

N. Coori

Zaryzykuję

dla ciebie

## BELLA

Znajdowałam się w środku upalnego dnia, ubrana w cholernie niewygodną koronkową sukienkę i buty na obcasie. Na domiar wszystkiego musiałam tutaj tkwić i akceptować wokół mnie ludzi, którzy rzucali mi ukradkowe spojrzenia i szeptali. Sprytnie się z tym wszystkim kryli, ale miałam jeszcze na tyle oleju w głowie, żeby domyślać się, o czym rozmawiali weselni goście – córeczka marnotrawna wróciła do łaski rodziców. Słyszałam to już co najmniej trzykrotnie w ciągu jednej pieprzonej godziny i uważałam to za absurd i bzdurę jednocześnie. Gdyby nie fakt, że moja najstarsza siostra wychodziła za mąż z przymusu, bo inaczej tego nazwać nie mogłam, nigdy w życiu nie przyjechałabym do Teksasu. No chyba że w drewnianej trumnie na pochówek, bo prawdopodobnie tutaj bym spoczęła, znając moich zaborczych rodziców. Zawsze byłam uważana za osobę porywczą i podejmującą pochopne kroki, dlatego praktycznie nikogo z bliskiego mi otoczenia nie zdziwiła moja ucieczka na studia do Nowego Jorku. Ludzie po prostu przyjęli do wiadomości, że chciałam studiować i zachowywać się jak typowa amerykańska dziewczyna, która opuszcza dom rodzinny po skończeniu pełnoletności, żeby poddać się życiu studenckiemu i urokowi spuszczenia ze smyczy. Jednak tylko ja znałam prawdziwe motywy mojej wyprawki – a jednym z nich bez wątpienia byli rodzice. Byli tak zaabsorbowani wpływaniem na każdy aspekt mojego życia, że to ciągle kontrolowanie wszystkich moich kroków stało się męczące. A ja? Ja im się w końcu sprzeciwiłam i powiedziałam stanowcze „dość!”. Więc szanowany pan Geoffrey i jego współmałżonka, żeby chronić dobre imię rodziny, a przede wszystkim reputację, udawali przed wszystkimi, że to tymczasowe rozwiązanie i po skończonych studiach powrócę do domu. Wszak nie wiedzieli najważniejszego – przyrzekłam sobie, że nigdy nie zamieszkać z nimi w promieniu stu mil, i tego się trzymałam. Było mi

zbyt dobrze na Manhattanie. Bez troskie życie i chęć zapomnienia wszystkiego, co odmieniło moje życie, przechyliły szalę zwycięstwa na korzyść mieszkania z dala od ich jadu i miejsca, które było załączkiem wszystkich moich cierpień i niepowodzeń. Przez te wszystkie lata detoksu od ich stylu życia zapomniałam już, jakim trybem żyli moi rodzice. Chociaż wiedziałam, że ślub będzie zrobiony z rozmachem, nie spodziewałam się tutaj aż tylu ludzi. Wszyscy patrzyli na mnie i skinieniem głowy pokazywali swoje dobre wychowanie, lecz ja wiedziałam, że robili to wyłącznie na pokaz i nie kryła się za tym nagła sympatia w stosunku do mojej osoby, bo niby dlaczego mieliby mnie lubić? Wyglądałam jak typowy outsider i zamiast bawić się ze starymi znajomymi, których widziałam tutaj sporo, stałam z moją starą ciotką, snującą wynurzenia na temat tego, że ja też powinnam już planować ślub. A było to kompletnym nonsensem z dwóch względów: po pierwsze, nie spieszyło mi się do zamążpójścia, a po drugie, nie znalazłam jeszcze odpowiedniego kandydata, którego bym pokochała. Dlatego posłałam tej starej dewotce sztuczny promienny uśmiech, który przykleiłam do twarzy w okamgnieniu.

– Isabello! – Obróciłam się za głosem i spostrzegłam moją matkę, która szła do mnie swoim idealnym krokiem.

Jej długie ciemne włosy opadały falami na ramiona. Była ubrana w szarą koktajlową sukienkę i miała perfekcyjny makijaż, zresztą jak zawsze, który dodawał charakteru rysom twarzy. Wyglądała cudownie pod każdym względem. Poczułam się nie na miejscu z moją asymetryczną, koronkową sukienką i zaczęłam nerwowo poprawiać swoje

wciąż nieokiełznane włosy, żeby chociaż w małym stopniu dorównać idealnemu wizerunkowi matki.

– Tak, matko? – moja odpowiedź była automatyczna.

Przez te wszystkie lata nauczyłam się, że zwracała się do mnie pełnym imieniem tylko w przypadku, gdy czegoś ode mnie oczekiwała albo raczej wymagała, bo to była prawdopodobnie przyczyna tego, że do mnie podeszła. Czego oczywiście nie miała w zwyczaju.

– Wrócił Edward. – Spojrzała na mnie z tym błyskiem w oczach, a ja już wiedziałam, o kogo jej chodziło.

Edward Cullen wyjechał, gdy miałam szesnaście lat. Był uważany przez wszystkie kobiety za bóstwo, a moi rodzice mieli w planach nas wyswatać. Jednak wtedy po raz pierwszy im się sprzeciwiłam i nie miałam zamiaru z nim być ze względów czysto finansowych. Był to jeden z wielu powodów, ale tylko ja znałam prawdę, dlaczego zrezygnowałam wtedy z możliwości usidlenia tak idealnego faceta, którego czar działał wówczas i na mnie. Zakochałam się w nim dwa lata wcześniej, ale to uczucie szybko zostało we mnie zagrzebane przez osoby, które zrujnowały moje życie.

– Bello, nawet mi się teraz nie wykręcaj. Wystarczy, że zrezygnowałaś z takiego majątku przez swoje widzimisię! – Zmierzyła mnie chłodnym spojrzeniem, od którego dostałam gęsiej skórki na całym

ciele, po czym odwróciła się, pozostawiając mnie w stanie bezwładności.  
– Nie każdy otrzymuje drugą szansę, a ty nie widziałaś się z nim prawie osiem lat, przez ten czas dużo mogło się zmienić!

Dokładnie dwa tysiące dziewięćset cztery dni, ale kto by liczył. Posłałam jej dokładnie taki sam uśmiech, jaki zaserwowałam przed momentem ciotce Zafrinie.

– Nie jestem nim zainteresowana. – Oczywiście było to kłamstwo, bo na samą wzmiankę o Edwardzie moje serce zabiło mocniej, ale nie chciałam dawać satysfakcji swojej matce, która liczyła zawsze tylko na jedno – zysk. Matka odwróciła się, zmierzyła mnie swoim badawczym wzrokiem, machnęła ręką i tak po prostu odeszła, zatapiając się w tłum. Taki już miała charakter, nikt nie mógł się jej sprzeciwić, a ja uczyniłam to już kolejny raz. Chociaż z perspektywy czasu można stwierdzić, że miała odrobinę racji i przez ten czas Edward zmienił się i już nie jest tym samym chłopakiem, który rzucał się na wszystkie dziewczyny. Może znormalniał? Nie, to niemożliwe.

*Nie ten typ!*

Zaczęłam nerwowo rozglądać się po sali. Moje nietypowe zachowanie było spowodowane świadomością, że gdzieś pośród tych osób znajduje się bożyszcze wszystkich kobiet i facet, który został w mojej pamięci nawet po tym, jak wyjechał i postanowił żyć na własny rachunek. Ludzie bawili się w najlepsze, a niektóre grupki stały przy swoich

stolikach i prowadziły pełne emocji rozmowy. Wtedy mój wzrok skrzyżował się z przepięknymi zielonymi oczami. Były niczym wybawienie z tego przyjęcia. Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę, tak jakby świat się dla nas zatrzymał i byliśmy tylko my. W sposobie, w jakim się we mnie zagłębiał, przypominał mi tylko jedną osobę.

Edward!?! Oderwałam się od jego spojrzenia, tym samym wyrwałam nas z kuriozalnego stanu i przeszłam szybko wzrokiem po całej jego sylwetce. Zatrzymałam się na ciemnych włosach, wyglądających niczym atrament. Był jeszcze bardziej przystojny niż podczas naszego ostatniego spotkania. Tylko z tą drobną zmianą, że teraz był prawdziwym mężczyzną, ubranym w idealnie dopasowany, szyty na miarę granatowy garnitur i białą, satynową koszulę, która idealnie współgrała z jego olśniewającym uśmiechem. Był jeszcze bardziej umięśniony niż osiem lat temu, a w jego wzroku dostrzegłam, że również mnie rozpoznał. Poczulałam się skrępowana, że pozwoliłam sobie na tak długie wpatrywanie się w niego, i uciekłam do baru, który znajdował się kilka metrów od faceta będącego marzeniem każdej kobiety. Dosłownie. A najlepszym dowodem na to były te wszystkie piękne kobiety, które otoczyły go wianuszkiem i kokietowały na każdy możliwy sposób. Musiałam się napić jakiegoś wina, albo najlepiej czegoś mocniejszego, żeby stłumić te wszystkie uczucia, które przez chwilę wznosiły się między nami. Odczuwałam suchość w ustach i obawiałam się najgorszego – spotkania z nim w cztery oczy.

– Poproszę Bordeaux Blaye – rzuciłam obojętnie do barmana i usiadłam na stołku barowym, zakrywając się jedną ręką.

Miałam tylko nadzieję, że Edward nie rozpoznał mnie, chociaż ten malutki uśmieszek na jego ustach mógł świadczyć tylko o jednym, ale jak to na idiotkę przystało, wierzyłam, że będę mogła dotrzeć do końca tego przyjęcia bez jego czynnego udziału.

– Rocznik? – zapytał zdezorientowany moim tonem.

– Obojętnie – Spojrzałam na swoją wolną dłoń i poczułam mocny zapach męskich perfum.

Były tak piękne, że moje nozdrza przez chwilę upajały się ich mocą.

– Och, Bello, Bello, nic się nie zmieniłaś. – Znałam tę chrypkę i barwny głos, który wprowadził moje ciało w stan otumanienia.

Odwróciłam się niepewnie, licząc w myślach do dziesięciu, żeby doprowadzić swoje ciało do normalności, i spojrzałam w jego oczy. Z bliska był przystojniejszy, niż zdołałam to zapamiętać. Każda jego rysa była męska, a wargi pełne i duże. Kurwa, nie mógł chociaż odrobinę zbrzydnąć, nie wiem, przytyć czy może wyłysieć, a nie być jeszcze idealniejszy i na dodatek tak niebezpiecznie mnie teraz pociągać?

– To samo mogę powiedzieć o tobie. – Pokazałam ręką na kobiety, z którymi stał, i wzięłam do ręki kieliszek, postawiony przede mną dyskretnie przez barmana.

– Bordeaux Côtes de Francs, rocznik 1970. – Zignorował moją uwagę i skupił się na barmanie. – Podaj tej uroczej pani.

Barman był odrobinę zdezorientowany, ale pod naciskiem Edwarda odwrócił się i poszedł na zaplecze, zostawiając nas całkiem samych. Nie do końca można to tak nazwać, zważając na liczne osoby, które znajdowały się na sali, ale z nim momentalnie zostałam zamknięta w innym świecie. Odosobnionym i takim cholernie prowokującym.

– Wino jest jak kobieta, im starsze, tym lepsze. – Patrzył na mnie oczami pełnymi żaru.

To szmaragdowe spojrzenie aż promieniowało, a on zagłębiał się coraz bardziej, nie robiąc sobie nic z otaczającej nas rzeczywistości. Chyba ze mną było tak samo? Nie, nie, w końcu nie mogłabym się nazywać Swan.

– A ty, Edwardzie, im starszy, tym bardziej konsumujący to piękno?

Jego wzrok wydał się rozbawiony, a kąciki ust wygięły mu się w małym uśmiechu. Podniósł rękę do brwi i zaczął ją delikatnie pocierać.

– Jak zawsze błyskotliwa. – Przybliżył się do mnie.



Zbyt blisko, jak na mój gust.

– Lecz nigdy nie zapomniałem o tobie.

Co on sobie myślał, do jasnej anielki? Miałam wtedy naście lat i najzwyczajniej w świecie moje hormony buzowały, a na dodatek pragnęłam upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i przeciwstawić się rodzicom.

– Błąd, Edwardzie... Powinieneś. – Uciekłam wzrokiem i w sekundzie opróżniłam kieliszek, pokazując barmanowi palcem, że potrzebuję dolewki, i to natychmiast.

Przez chwilę się wahał, czym wkurzał mnie coraz bardziej, ale po minucie otepienia wlał mi wino zasugerowane przez Edwarda. Nie protestowałam, bo potrzebowałam przetrwać jego obecność, a to wydało się najlepszym lekarstwem.

– Słodka Bello, jakbym mógł? – Uśmiechnął się, ale jego wzrok się nie zmienił i był, jak na mój gust, zbyt poważny.

– Nie obchodzi mnie to! – Chciałam dać mu do zrozumienia, że nie mam dalszej ochoty na tego typu konwersacje.

Nawet z najprzystojniejszym facetem na całej sali. Ba! W całym stanie Teksas i okolicy!

– Bello, Bello, ty nie umiesz kłamać. – Odwrócił mnie do siebie i wbił znowu wzrok w moje oczy. – Spójrz na mnie i powiedz, że cię nie pociągam.

Zabrakło mi powietrza, a mój wzrok spoczął na jego ustach. Były blisko, bardzo blisko i kusily swoją obecnością tak bardzo, że nie oddychałam, a skupiłam się na powstrzymaniu palpacji serca. Zebrałam jednak w sobie wszystkie siły i zamierzałam pokazać mój Bellowy temperamencik.

– Jesteś dupkiem, Edward! – Odsunęłam się od niego.

Tym samym złapałam kilka drogocennych oddechów i posłałam mu ostatni raz spojrzenie.

– Aroganckim dupkiem, który myśli, że może mieć każdą panienkę.

Wzięłam kieliszek w dłoń i już chciałam ruszyć na parkiet, ale nie dał mi tej możliwości. Złapał mnie za rękę i w okamgnieniu po całym moim ciele rozprzestrzeniły się dreszcze, a gęsia skóra zdradzała mnie na prawo i lewo.

– Nie jesteś każdą, Bello! – powiedział przez zaciśnięte zęby z wyraźnie poważną miną i nachylił się w taki sposób, że jego nos wtapiał się w moje włosy. – Kobieta nigdy nie zapomina swojej pierwszej miłości. Nieważne, jak ciężkie było jej życie – ona zawsze pamięta! – Puścił mnie, zabierając ze sobą te wszystkie bodźce, które mi dostarczył, i odszedł, pozostawiając mnie na krawędzi ponownego bezdechu i rozkoszy.

*Kurwa!* To ja powinnam być tą, co triumfuje i odchodzi od niego z podniesionym czołem, ale było całkiem odwrotnie i to mnie jeszcze bardziej zdenerwowało.

\* \* \*

Wypiłam drugi kieliszek wina i musiałam przyznać temu dupkowi rację. Mimo że był arogancki, to skurczybyk znalazł się na winach jak nikt inny. To było wyśmienite i pieściło moje podniebienie. „Przestań wlewać w siebie różnego rodzaju trunki, bo się upijesz” – głos w mojej głowie był niemal jak nauczyciel w college’u, jęczący i nie do zniesienia, ale niestety miał trochę racji. Pochodziłam z zamożnej rodziny i nie mogłam przynieść jej w takiej chwili wstydu, ze względu na Jessicę, którą kochałam całym sercem. Byłam Isabellą M. Swan, córką najbogatszych ludzi w całym stanie, ale także kobietą, która spełniała swoje marzenia w wielkim świecie. Miałam dwadzieścia cztery lata i od sześciu lat mieszkalam wraz ze swoją najlepszą przyjaciółką Rosalie w NYC, a teraz musiałam stać na tym nudnym przyjęciu, gdzie większości ludzi w ogóle nie znałam, a pozostałej części nie chciałam widzieć na oczy, i udawać, że wszystko, co się działo dookoła, mnie interesowało. Cieszyłam się jedynie, że w tej całej zgrai „arystokratów” mogłam swobodnie porozmawiać chociażby z jedną osobą, z którą łączyła mnie niezwykła więź, a była nią niezaprzeczalnie moja babcia Helen. Od dziecka okazywała mi miłość i

jako jedyna uroniła łzy, gdy wyprowadzałam się z rodzinnego domu, więc nie mogłam jej nie kochać. Podchodziła teraz do mnie, a ja chcąc zachować pozory normalności, odłożyłam trzymany w ręku kieliszek na tacę przypadkowemu kelnerowi. Z daleka już widziałam, że cieszyła się z mojej obecności tutaj. Nie miałyśmy jeszcze sposobności, żeby porozmawiać w cztery oczy, i to spowodowało, że na moich ustach pierwszy raz dzisiejszego wieczoru zawitał naprawdę szczery uśmiech. Była już na tyle blisko, że bez żadnych przeszkód w jej wzroku mogłam zobaczyć miłość, tęsknotę i w pewien sposób nawet współczucie. Była kobietą niezwykle elegancką, zawsze ubierała się stosownie do okazji, ale teraz przeszła samą siebie. W szmaragdowej, satynowej sukience wyglądała jeszcze lepiej niż dotychczas i nawet nie dałabym jej siedemdziesięciu lat.

– Moja Bella. – Zamknęła mnie w szczelnym uścisku.

Wdychałam jej zapach i napawałam się ciepłem jej uspokajającej skóry.

– Gdzieś ty się podziewała, dziecinko?

Widziałam, jak na jej twarz wpełzają całkiem inne emocje, coś w rodzaju zmartwienia i strachu. Bała się o mnie, a ja poczułam, że zachowałam się nieodpowiedzialnie, nie mówiąc jej o moim aktualnym miejscu zamieszkania. Mogłam chociaż zadzwonić do niej od czasu do czasu, upewniając ją, że u mnie wszystko dobrze.

– Na Manhattanie, mam tam dobrze płatną pracę.

Byłam dumna ze swojej pracy, ale nie mogłam nazwać zarobków dobrymi, bo jak na realia Nowego Jorku były kiepskie. Jednak mimo wszystko to właśnie ta fucha sprawiała mi najwięcej przyjemności.

– Och, Isabello, czemu ty zawsze musisz być taka nieodpowiedzialna? – Odsunęła się lekko ode mnie, ale nadal czułam jej ręce na moich szczupłych ramionach. – Dobrze wiesz, że tutaj jest twój dom. – Wydała z siebie dziwne jęknięcie i przytuliła mnie jeszcze mocniej.

– Już nie, babciu.

Była matką mojego ojca Charliego. Dlatego bez dwóch zdań można było ich ze sobą porównać. Byli niemal identyczni, z tą drobną różnicą, że do ojca nie miałam tyle szacunku, co do tej najukochańszej kobiety na całym świecie, przed którą teraz stałam.

– Tęsknię za tobą każdego dnia, promyczku. – Po- głaskała moją twarz, a ciepło jej dłoni rozprzestrzeniło się po całym moim smukłym ciele.

– Wiem.

Nagle poczułam jeszcze większe wyrzuty sumienia, ale szybko je od siebie odsunęłam. Podjęłam słuszną decyzję, żeby oddalić się od moich rodziców. Gdybym tego nie zrobiła, to ja stałabym teraz z mężczyzną, którego nie kocham, składając mu przysięgę pełną kłamstw.

– Nie przekreślaj ich. – Spojrzała jeszcze głębiej w moje brązowe oczy. – Oni robią to z miłości.

Oburzenie, nie, to złe słowo, wściekłość, która w tym momencie mną zawładnęła, była nie do opisanania.

– Miłość? Proszę cię, babciu.

Jej oczy zrobiły się wielkie, nie spodziewała się po mnie takiej reakcji. Fakt, zawsze starałam się chociaż przed nią udawać grzeczną dziewczynę, ale plotki dotyczące mojej porywczosci nie były wysrane z palca, a nawet było w nich odrobinę prawdy.

– Wszystko, co robią... robią dla własnych korzyści. – Odsunęłam się od niej, bo nie chciałam wyładowywać na niej całej swojej frustracji, a byłam bliska wybuchnięcia. – Oni kochają tylko pieniądze! – Chyba przesadziłam tym sformułowaniem, ale nie kontrolowałam tych wszystkich odczuć i emocji, które zbierały się we mnie latami.

– Isabello Swan! – Babcia była zła, ale ja byłam wściekła i nie mogłam dać się kolejny raz zmanipulować, nawet jej. – Zawsze, ale to zawsze, pozostaną twoimi rodzicami, moja droga panno. I tak nie będziemy rozmawiać! – Odwróciła się do mnie plecami i mogłabym przysiąc, że wzięła kilka wdechów.

Po chwili ruszyła przed siebie. Nie pozostałam jej dłużna i także ruszyłam, tylko w przeciwnym kierunku. I jak zawsze w takich niekomfortowych sytuacjach obrałam następującą strategię: upić się i zapomnieć o trapiących mnie rzeczach. Podeszłam z prędkością błyskawicy do baru, co uznałam za sukces, zważywszy na to, jak niebotycznie wysokie szpilki miałam na nogach.

– Drinka... mocnego! – powiedziałam do barmana takim tonem, że nawet nie spojrzał mi w oczy, tylko posłusznie poszedł w kierunku baru, pełniąc swoje dotychczasowe obowiązki.

– Bello, determinacja aż bije od ciebie.

No tak, mogłam się spodziewać, że będzie mnie nękać przez resztę wieczoru. Niech wszyscy skończą z wymienianiem moich zalet, bo zaraz wyjdę z siebie i stanę obok, tupiąc głośno nogą.

– Czego chcesz, do cholery? – Byłam zła i na domiar wszystkiego jego uśmieški doprowadzały mnie do istnej furii. – Masz za zadanie

bycie moim cieniem dzisiejszego wieczoru? – zapytałam sarkastycznym tonem i upiłam łyk drinka.

Barman uważnie mnie wysłuchał, bo drink był mieszanką wódki i soku jabłkowego, ale z dominacją wódki – tak jak chciałam.

– Ciebie, chociaż ta wizja bycia twoim cieniem też jest ciekawą opcją. – Sposób, w jaki to powiedział, zadziałał nawet na mnie, ale chwila otumanienia trwała zaledwie kilka sekund.

– Chyba sobie kpisz?

Owszem, może był seksownym i pełnym wdzięku mężczyzną, ale także interesownym biznesmenem, który zawsze lgnął do sukcesu. Nie chciałam być kolejną z wielu, którą się zabawi i pozostawi ze złamanym sercem. Już wystarczająco się w życiu nacierpiałam. Nie potrzebowałam kolejnego nic nieznaczącego epizodu.

– Nigdy nie wyglądałem na bardziej poważnego, Bello.

– Fakt, uśmiezek zniknął z jego twarzy, ale nadal błąkał się w jego oczach. Zawsze potrafił sprytnie ukrywać wszelkie uczucia pod kamienną maską, ale tym razem wydawał się szczery. Przeraziło mnie to.



– Proszę cię, Edwardzie. – Wybuchnęłam śmiechem, który w połączeniu z alkoholem wywołał dziwną mieszankę.

Zapewne z boku wyglądałam jak kretynka, ale w tym momencie miałam to gdzieś. Chciałam mieć spokój, a blisko tego faceta mogłam tylko o tym pomarzyć.

– Zmieniłaś się, ale ta wersja ciebie jeszcze bardziej mi się podoba.  
– Chwył mnie za rękę, powodując, że mój idiotyczny uśmiech zmienił się w zdziwienie, a na domiar wszystkiego moje zdradzieckie ciało pokazywało doskonale, jak tęskniłam za Edwardem, i to nie były moje wymysły.

– Gdy cię dzisiaj zobaczyłem, słońce, które zaszło kilka lat temu, znowu pojawiło się w moim życiu i zaczęło ogrzewać mnie silniejszymi promieniami. –

*Wow!* Tymi słowami całkowicie mnie zszokował. Może faktycznie się zmienił? Nie, nie, przynajmniej nie świadczyły o tym te kobiety, które obejmował ramieniem. Wzdrygałam się na wspomnienie tego, jak blondynka o cudownych długich nogach próbowała go pocałować w szyję, ale on wtedy nie reagował na jej pieszczoty. Był skupiony na wpatrywaniu się we mnie z intensywnością płatnego mordercy, który odnalazł swoją długo wyczekiwaną ofiarę.

– Edward, to jakaś gra z twojej strony? – zapytałam i spojrzałam w jego zielone oczy.

Mimo że na jego twarzy nie widniały żadne emocje, oczy aż emanowały każdą z nich. Jeżeli miał zamiar grać ze mną w jakieś głupie gry, gdzie on będzie urokliwym facetem, a ja naiwną dziewczyną, to grubo się mylił. Źle trafił, bo ja już się tak nie bawiłam.

– Jesteś jeszcze piękniejsza... – przerwał i spojrzał głębiej w moje oczy.

Czułam się tak, jakby chciał spojrzeć w moją duszę, ale nie wiedział, że ta część mojego człowieczeństwa została wyłączona. Przeniósł swoją dłoń w stronę mojej twarzy i chwycił za luźny kosmyk włosów, zakładając go za ucho. Wstrzymałam oddech. Znowu zaczynało mi brakować powietrza, a płuca odmawiały mi posłuszeństwa. Ile razy jeszcze moje ciało będzie tak reagować na jego obecność? To już się staje przytłaczające.

– Nie interesuje mnie to. – Każde z tych słów przechodziło mi przez usta bardzo ciężko, a jak widać, ta sytuacja zadowalała go podwójnie.

Wiedział doskonale, jak działa na kobiety, a ja miałam świadomość, jak ciężko jest mi zachować przy nim resztki mojego nadszarpniętego rozsądku. Zaczęłam machać rękami, szukając jakiegoś zadowalającego epitetu, ale moje ruchy ograniczyły się do minimum, bo Edward zbliżał

się do mnie, nie robiąc sobie kompletnie nic z wymalowanego na mojej twarzy strachu.

– Edward... Błagam, nie rób tego. – Chwyciłam się ostatniej deski ratunku, ale byłam do tego zmuszona.

– Czego mam nie robić, Bello? Tego? – Przejechał dłonią wzdłuż mojego policzka.

Gdy dojechał delikatnymi pieściami do obojczyka, cała się wzdrygnęłam. Nie dlatego, że się bałam, ale dlatego, że budziło się we mnie pożądanie, o którego istnieniu zdążyłam już zapomnieć.

– Co ty robisz? – spytałam cicho, zbyt cicho.

Nawet w najmniejszym stopniu nie wpłynęło to na Edwarda, bo w dalszym ciągu sprawiał, że moja skóra drżała w miejscach, gdzie jego dłoń się poruszała.

– Tak długo na ciebie czekałem, Bello. Tak długo marzyłem, żeby dotykać tego ciała.

Byłam jak zahipnotyzowana. Jak sparaliżowana i na domiar złego, jakbym śniła, ale jego dotyk boleśnie uświadamiał mi, że to rzeczywistość, a my jesteśmy na weselu mojej siostry. W trybie ekspresowym, jakbym

działała na autopilocie, odsunęłam się od niego i wymierzyłam w jego stronę palec.

– Nigdy więcej nie waż się mnie tak dotykać! – wykrzyczałam w jego stronę.

– Wiem, że uwielbiasz swój głos, ale poza nim jest jeszcze wiele innych. Więc z łaski swojej przestań tak krzyczeć, bo chyba nie chcesz zrobić sensacji na ślubie siostry, prawda? – zapytał z cholernym zawadiackim uśmiechem, jednak mimo wybicia z tropu nie przestałam być sobą.

– Kurwa, Edward, nie wiem, co zamierzasz osiągnąć, ale naprawdę nie obchodzi mnie nic, co dotyczy ciebie! – Byłam zbyt inteligentna, żeby stać się kolejną ofiarą jego manii polowania.

W jakimś stopniu nawet mnie zabolęły moje słowa, ale gdybym ich nie wypowiedziała, on nie odczepiłby się ode mnie, a na dalsze wstrzymywanie powietrza nie byłam gotowa. Kiedyś darzyłam go uczuciem, w dalszym ciągu tak było, ale nie miałam ochoty na zabawy w podchody, a tym bardziej w bycie tylko marionetką, za której sznurkami stałby nieziemsko przystojny facet.

– Jak zawsze potrafisz używać odpowiednich słów – rzekł Edward.

Przez chwilę miałam wrażenie, że przez jego twarz przemknęło silne uczucie, ale zaraz znowu stała się kamienna i jakże piękna. Odurzały mnie jego obecność i fakt, że był zbyt pewny siebie. Jego ego powoli tak zagęszczało atmosferę, że niedługo moglibyśmy ciąć ją nożem.

– Znasz mnie, słowa to moja broń. – Uśmiechnęłam się.

– Osiem lat, a nic się nie zmieniłaś – odpowiedział, a ja podniosłam swojego drinka z blatu i spojrzałam jeszcze raz w jego piękne oczy, zbierając siły na ostateczne słowa skierowane w jego stronę.

– Twoje zdrowie, Edwardzie – powiedziałam z ironią.

Odeszłam od niego z uśmiechem na ustach, bo tym razem to ja triumfowałam w tej potyczce słownej. Byłam z siebie dumna, bo ten facet emanował niezwykłym czarem, który sprawiał, że nie można było mu się oprzeć. Mnie się udało, ale wierzcie mi, że walczyłam z całych sił, żeby nie pokazać mu, jak przez te wszystkie lata tęskniłam, chociażby za jego irytującym głosem.

\* \* \*

Zaszyłam się z dala o tych wszystkich ludzi, których obchodziły tylko pozycja społeczna i status majątku. Dlaczego w ogóle zgodziłam się, żeby tutaj przyjechać? Mogłam grzecznie odmówić, sugerując, że mam zbyt dużo na głowie, ale jak tylko przypominałam sobie rozmowę z moją matką, to żołądek płatał mi momentalnie figle. Spędzałyśmy piątkowy wieczór jak zwykle w towarzystwie wina i romantycznego filmu. Rose, jak

już miała w zwyczaju od bardzo dawna, narzekała na brak zainteresowania producentami jej osobą. Dodam tylko, że moja przyjaciółka jest znaną aktorką, ale po sprawie z tymi nieszczęsnymi narkotykami, które jej podrzucono, żadna znana stacja nie zaproponowała jej angażu w produkcji. Dla niej to było jak piekło, widziałam, jak powoli usychała w domu, ale najbardziej doskwierał jej brak pieniędzy, a jako aktorka była przyzwyczajona do hulaszczego trybu życia. Moja pensja i jej odłożone pieniądze ledwo nam starczały, ale nie zamierzałam dać za wygraną i przyrzekłam, że pomogę jej wyjść z tego mentalnego dołka, choćbym miała zaprzedać duszę diabłu. Była dla mnie cholernie ważną osobą, w sumie jedyną, która w jakimś stopniu interesowała się moim życiem.

– Bello, nie przejmuj się. Dam radę. – Nawet jej głos nie brzmiał optymistycznie, ale sztucznie przyklejony uśmiezek był bardzo realny albo na tyle złudny, że dałam jej się nabrać.

– Damy radę – poprawiłam natychmiast jej wypowiedź i wbiłam w nią swój przenikliwy wzrok.

Była taka piękna, że naprawdę dziwiłam się tym ludziom, że jeszcze nie obsadzili Rose w głównej roli. Jej blond włosy spadały falami na ramiona, a jasna skóra współgrała z malinowymi policzkami i wielkimi niebieskimi oczami. Nie narzekała na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej, ale nigdy nie mogła znaleźć tego odpowiedniego mężczyzny. Chociaż z jej urodą mogłaby zawojować świat. Większość ludzi, z którymi miałyśmy styczność na Manhattanie, obstawiała, że jesteśmy siostrami,

bo podobieństwo według nich aż od nas było. Tylko kolor włosów i oczu różnił nas od siebie. Ja miałam włosy w kolorze kasztanowym i brązowe oczy, po mojej pięknej matce.

– Kocham cię, Bello. – Przyłgnęła do mnie z całej siły, a wtedy po pokoju rozniósł się dzwonek mojego telefonu.

Niechętnie podniosłam go do góry i zaniemówiłam. To była moja matka, która od mojego odejścia z domu nie kontaktowała się ze mną, choć minęło już sześć lat. Niepewnie spojrzałam na rozchmurzoną przyjaciółkę, której tchnęłam w oczy trochę życia.

– To moja matka.

Spojrzała na mnie, jakby moje słowa do niej nie docierały.

– Odbierz. – Jej głos był cichy i ledwo słyszalny.

Niepewnie przesunęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam telefon do ucha.

– Słucham? – zapytałam i oczekiwałam reakcji z drugiej strony.

– Isabello. – Głos mojej matki był lekki niczym jedwab, ale nadal tak samo denerwujący.

– Czym sobie zasłużyłam, że po tylu latach dzwonisz do mnie, jak gdyby nigdy nic? – Zebrałam w sobie wszystkie możliwe siły, a mój głos był pewny i stanowczy.

Chwilowo zamroczona Bella Swan zniknęła, a wróciła pewna siebie kobieta.

– Nie pochlebiaj sobie, moja panno. – Jej ironia zawsze doprowadzała mnie do szaleństwa, ale tym razem przechodziła samą siebie. – W przyszłą sobotę jest ślub twojej siostry i masz na nim być. – A gdzie jakieś „proszę”?

*Do jasnej cholery!* Nie jestem żadnym pionkiem, który można przesuwać na prawo i lewo.

– I rozumiem, że mam wszystko rzucić i przyjechać? – Nie szczędziłam sarkazmu w głosie.

– To nie prośba, Isabello, to rozkaz. Skończyła się twoja beztroska. – Matka zawsze osiągała zamierzone cele i dalsze spieranie się z nią nie przyniosłoby żadnych efektów.



– Nie zmuszaj mnie, żebym posłała po ciebie jednego z moich pracowników. – Wzdrygnęłam się na samą myśl, że któryś z tych jej pomagierów wpycha mnie do auta.

– No dobra, dobra. Przyjadę.

Matka nawet nie udała, że się z tego cieszy.

– Nie masz innego wyjścia. Do widzenia.

Usłyszałam dźwięk zakończonej rozmowy i padłam ze złością na łóżko. Może dla ludzi byłam twarda, ale w środku wciąż żywe były cholernie ciężkie rany przeszłości. Byłam poraniona do szpiku kości. Piętno, jakie pozostawił po sobie czas, było głębokie i już zawsze będzie mi towarzyszyć. Nieważne, jak będę próbować się go wypierać. Wspominając te chwile, czułam się jak wtedy, na moich policzkach prawie pojawiły się łzy, ale z całych sił walczyłam, żeby się teraz nie rozplakać. Nie potrzebowałam do tej całej historii dodatku w postaci histerycznego płaczu.

– Bello, to ty?

Odwróciłam się za głosem i pomiędzy kotarami oddzielającymi pustą przestrzeń od sali weselnej napotkałam smukłą sylwetkę. W

ciemnościach nie mogłam dokładnie przyjrzeć się osobie, która wyrwała mnie z mojego zakręconego życia.

– A z kim mam przyjemność?

Sylwetka ruszyła do przodu i w promieniach księżyca dostrzegłam dobrze mi znane rysy twarzy. Porozrzucane włosy były jeszcze piękniejsze, niż zapamiętałam, a twarz mojego przyjaciela bardziej męska i piękniejsza.

– Jacob! – Rzuciłam się w jego ramiona i ucieszyłam się, że znalazłam kogoś, kto ma takie same priorytety i podobne podejście do życia jak ja.

– No proszę, mała Bella już nie taka mała. – Uśmiechnął się do mnie.

– Miałeś mnie odwiedzić. – Zrobiłam smutną minę.

*„Bello, obiecuję ci, że jak tylko znajdę chwilę, przyjadę do ciebie”* – te słowa, które już sprytnie schowałam w zakamarkach pamięci, znowu pojawiły się w mojej głowie.

– Chciałem, naprawdę. – Wziął moją twarz w dłonie i przeszył mnie spojrzeniem swoich ciemnych oczu. – To przez twoją rodzinę. Nie chciała mi nawet podać numeru twojego telefonu.

Pokręciłam głową mimo szczelnie zaciśniętych dłoni Jacoba, spoczywających na moich policzkach.

– A jakżeby inaczej, moja kontrolująca rodzinka. – Nie pierwszy raz pożałowałam, że urodziłam się w tej rodzinie.

– Nie mogłem nic zrobić. – Wzruszył bezradnie ramionami.

Nieważne. Sprawiał mi niezaprzeczalną radość tym, że go spotkałam.

– To jakby szukać igły w stogu siana.

Zaśmialiśmy się jednocześnie. Wiedziałam, że moja siostra w jakimś stopniu przyjaźniła się z Jacobem, ale nie przypuszczałam, że będzie mi dane zobaczyć go dzisiejszego wieczoru. To jak dostać przedwczesny gwiazdkowy prezent.

– Tęskniłam...

Brakowało mi jego porad i tej bezwarunkowej przyjaźni. Mimo że mieliśmy wzloty i upadki, zawsze zostawialiśmy na drodze przyjaźni.

Nieraz Jacob próbował zbliżyć się do mnie na innej płaszczyźnie, ale szybko studziłam jego zapał. Zawsze był dla mnie tylko przyjacielem.

– Ja też, Bello. – Złapał mnie delikatnie za dłoń. – Mam kogoś...

Prawie zakrztusiłam się śliną i spojrzałam na niego. Mój mały, wiecznie bojący się uczuć przyjaciel. Miał kogoś, a ze mnie była tak kiepska przyjaciółka, że dowiedziałam się o tym dopiero teraz. Nagroda dla najgorszej przyjaciółki we wszechświecie powinna trafić w moje ręce – zdecydowanie i bezkonkurencyjnie.

– O mój Boże, Jacob, gratuluję! Kto jest tą szczęściarą? Momentalnie się rozpromienił, a jego twarz nabrała jeszcze jaśniejszych barw niż przed minutą, gdy mnie zobaczył.

– Renesmee – wypowiedział jej imię z taką czułością i szczerością, że chcąc nie chcąc, przytuliłam go do siebie i cieszyłam się jego szczęściem.

Jeżeli chodzi o Renesmee, która zadawała się z nami w czasach dzieciństwa, to nie mógł trafić lepiej. Była niezaprzeczalnie piękną kobietą, a na dodatek mądrą, więc wybór był jak najbardziej trafny.

– Jestem szczęśliwa, że ci się powodzi, Jacob.

Uniósł mnie do góry i okręcił nas dookoła, a ja piszczałam przy tym jak nastolatka, ale naprawdę w takich momentach byłam szczęśliwa. Mimo że moje życie nie toczyło się po ścieżkach szczęścia, wystarczały mi takie momenty, kiedy innym się udawało. Wtedy nawet ja wierzyłam, że i mnie kiedyś spotkają te rzadko wkraczające w moje życie uczucia, jak szczęście i miłość.

– Opowiadaj, co tam u ciebie. Widziałaś się z Edwardem? – zapytał, ale chyba nie do końca był świadom wagi tego pytania.

Pochwyciłam moment, w którym ugryzł się w język, i wtedy opuścił mnie na ziemię. Gdy ktoś o nim wspominał, traciłam równowagę, dlatego w tym momencie lepiej było czuć grunt pod nogami. Gdyby nie ręce Jacoba na moich ramionach, poleciałabym jak długi.

– Tak, dzisiaj, ale chyba nie chcesz uzalać się nad moim cudownym życiem? Może skoczmy na drinka? – zapytałam i wyraźnie się odprężyłam, gdy rozmowa przeszła na inne tory.

Jacob skinął głową i ruszyliśmy w kierunku już dobrze znanego mi baru, który był usytuowany w ciemnym zaułku sali, jakby chciano w ten sposób przenieść możliwość uchlania się do nieprzytomności w odosobniony kąt, tak żeby w razie czego nikt tego nie widział. Barman spojrzał na mnie naburmuszonym wzrokiem, jakbym była najgorszym klientem dzisiejszego wieczoru, a przecież dopiero miałam w planach schlać się z przyjacielem.

– Co państwu podać? – Przechodził wzrokiem ze mnie, by następnie uraczyć takim samym spojrzeniem Jacoba.

Już myślałam, że ten mężczyzna jest niemową, a miał całkiem intrygujący głos z nutką obcego akcentu, więc obstawiałam, że albo jest Meksykaninem, albo pochodzi z Brazylii. Jedno i drugie było wysoce prawdopodobne, zważywszy na jego ciemniejszy odcień skóry.

– Poproszę to wino, które zaproponował mi wcześniej pan Edward.

Barman kiwnął głową i ruszył na zaplecze. Widocznie pan i władca wyrył się także w pamięci tego człowieka. Z kolei Jacob popatrzył na mnie pytająco, a brwi ułożyły mu się zabawnie w literę V, co za każdym razem mnie rozbawiało, ale skupiłam się tym razem na jego pytających oczach.

– Nie chcesz pytać – powiedziałam z wyraźnym akcentem na „pytać”.

Jacob się uśmiechnął, ale jego twarz tak szybko, jak się rozpromieniła, nagle zbladła. Powędrowałam w ślad za jego wzrokiem, odwracając głowę w stronę parkietu, ale pierwsze, co zobaczyłam, to postać mężczyzny. Nie było jakiegoś mężczyzny, tylko tego, który postanowił prześladować mnie do upadłego.

– To chyba mój pechowy dzień – odburknęłam, gdy spostrzegłam, że przede mną stoi nie kto inny jak Edward.

Oczami błagałam Jacoba, żeby go spławił, ale oni niestety mieli ze sobą dobry kontakt.

– Chciałbym sprawić, żeby był najlepszy. – Posłał mi ten zabójczo piękny uśmiech i pod wpływem alkoholu, który w siebie wlałam, nogi mi się ugięły.

– Edward. – Jacob wyskoczył do niego, prawie z kapci, i podali sobie dłonie, jakby nie widzieli się ze sto lat, co przyprawiło mnie o kolejne zawroty głowy.

– Jacob!

Boże, jego głos działał na mnie jak najlepsza melodia i każdy, nawet najmniejszy dźwięk wyostrzał moje zmysły z minuty na minutę.

– Czy pozwolisz, że dosiędę się do was?

Skutecznie próbował mnie zdenerwować i te manewry mu wychodziły. Jacob z kolei odsunął przed nim stółek barowy znajdujący się jak najbliżej mnie, jakby ten obok niego był przez kogoś zajęty. A stał

pusty! Szlag! Zajęli miejsca, a ja zostałam umieszczona pomiędzy nimi. Czułam się jak między młotem a kowadłem, nie mając pojęcia, którego miałam większą ochotę ukatrupić. Gdy Jacob próbował zawołać barmana, nachyliłam się w stronę przystojniaczka i zaczęłam się po cichu modlić, żeby przestał wykraść powietrze swoją obecnością.

– Ty nigdy nie odpuszczisz, prawda? – Przyglądałam mu się z coraz większym zainteresowaniem.

Wyglądał jeszcze apetyczniej, ale to chyba jedna z barier poalkoholowych właśnie mnie opuszczała i włączyło mi się I love you.

– Nie, jeżeli mi na kimś tak mocno zależy. – Przechylił głowę na bok, zwilżył językiem suche usta i wyciągnął rękę w moim kierunku. – Zatańczysz ze mną?

Ten czarujący wzrok i sposób, w jaki się nade mną pochylił, sprawił, że moje kolejne hamulce dotyczące jego osoby pękły jak bańki mydlane. Podałam mu swoją dłoń.

– Jacob, pozwolisz, że porwę twoją towarzyszkę? – zapytał Edward, a ja nawet nie miałam zamiaru uraczyć zdrajcy swoim spojrzeniem.

Już wystarczająco ujmował mnie widok rozgrywający się przed moimi oczami i niechciałam przegapić tak wspaniałego przedstawienia,



jakim bez dwóch zdań były unoszące się męskie kości policzkowe i pojawiające się na przemian z wydętymi ustami cudowne dołeczki.

– Jasne!

Wiedziałam, że na Jacoba zawsze można liczyć. Nie ma co! Edwarda taka kolej rzeczy ucieszyła i już po chwili kierował nas na sam środek parkietu. Nasze palce były ze sobą splecione, a ja nie protestowałam, dałabym się w tamtym momencie zaciągnąć wszędzie, byleby tylko moim pilotem wycieczki był Edward we własnej osobie, w tym garniturze i z zachęcająco odpiętą koszulą. Stanęliśmy, a ja przez nieuwagę (w sumie bardziej przez nieprzyzwoite myśli na jego temat) o mały włos nie wywróciłam się na ziemię w tych cholernie–już–niewygodnych–szpilach, które miałam ochotę wyrzucić w kąt, żeby nie musieć nawet na nie patrzeć. Jednak moja niezdarność spowodowała coś bardziej tragicznego – poleciałam w jego ramiona. Zbyt męskie i niekorzystnie miękkie ramiona.

– Bello, na pierwszej randce zazwyczaj idzie się na kolację i grzecznie poznaje, ale dla ciebie jestem w stanie złamać wszystkie zasady.

Uśmiechnęłam się zawstydzona. Naprawdę się zawstydziłam. Jeżeli kiedykolwiek się jeszcze zawstydzę, to błagam, niech przyczyną tego będą słowa Cullena.

– Nie sądziłam, że to randka – odburknęłam i spionizowałam swoje ciało.

– My nie musimy chodzić na randki, znamy się zbyt długo i każde z nas wie, ile dla siebie znaczymy, więc... –

Chwył moją dłoń, w której ściszałam z nerwów poły sukienki.

– Tę dłoń połóż na moim ramieniu.

Przeszyły mnie dreszcze, gdy jego dłoń spoczęła na mojej talii, a ciało zadrzało z przyjemności. Zaczęliśmy się płynnie i z lekkością kołysać w takt utworu The Civil Wars Dance me to the end of love, niesamowicie romantycznego kawałka, który chwyta za serce. Muzyka z nami współgrała, a ja odpływałam wraz z melancholijnym głosem wokalistki. Edward to wykorzystał i przysunął się do mnie bardzo blisko, ale nie mogłam zaprotestować, zbyt mocno na mnie działał, a nasze ciała poddawały się wszystkim nutom. Nigdy nie byłam dobrą tancerką, ale z nim było inaczej. To on prowadził, nadawał rytm i sunął ręką po mojej talii. Było mi cudownie w jego ramionach, a drogie perfumy pieściły moje nozdrza. Zatraciliśmy się w tym tańcu. Nic innego i nikt inny się dla nas nie liczył. Świat stanął w miejscu, a ja słyszałam tylko głośnie bicie swojego serca.

– Jesteś piękna – szepnął mi do ucha i zatopił twarz w moich kasztanowych włosach. – Tańcz ze mną ku swojemu pięknu, z płonącymi

skrzypcami. Tańcz ze mną poprzez panikę, póki dotrę w niebezpiecznie. Unieś mnie jak oliwną gałązkę i bądź mym udomowionym gołębiem. Tańcz ze mną aż do końca miłości. Proszę, tańcz ze mną aż do końca miłości.

Całkowicie odpłynęłam. Znałam na pamięć każde słowo tej piosenki, ale śpiewane przez Edwarda tym zmysłowym głosem spotęgowały moje doznania podczas tego tańca i pozwoliłam głowie opaść na jego klatkę piersiową. Była taka twarda, a zarazem miękka. Już nie wiedziałam, czy to rzeczywistość, czy odurzenie alkoholowe. Jednak w tamtej chwili czułam się wolna. Wolna od tego wszystkiego, co rządziło do tej pory moim światem. Słuchałam bicia jego serca, które było tak samo przyspieszone jak moje. Jego ciało było blisko. Moje zmysły się wyostrzyły i zapamiętywały wszystko. Nawet najmniejsze szczegóły. I nagle wszystko minęło, wróciły wspomnienia o kobietach, z którymi stał chwilę wcześniej, i wyrwałam mu się. „Głupia, o czym ty myślałaś? Chcesz być jedną z wielu?” – z całych sił pragnęłam odpędzić od siebie myśli, ale one mnie zlinczowały. „On nie jest dla ciebie, a ty nie jesteś dla niego”.

– Bello, co się dzieje? – Edward złapał mnie za rękę i przyciągnął bliżej siebie. – Czułem to. Czułem, a potem się wyrwałam.

Próbowałam od niego odejść w dyskretny sposób, żeby ludzie nie mieli powodów do plotkowania, ale on za każdym razem uniemożliwiał mi to na wszelkie znane sposoby.

– To źle czujesz! Puść mnie, do cholery!

Rozluźnił uchwyt, a ja nawet nie oglądając się za siebie, opuściłam parkiet, by całkowicie wyjść z tego przyjęcia, które przynosiło mi więcej smutku niż radości. Już chyba wystarczająco długo się tutaj nastalam, więc siostra nie będzie miała mi za złe, że wyszłam bez pożegnania. Jessica jako jedyna mnie rozumiała, bo po śmierci naszej siostry zbliżyłyśmy się do siebie, ale niestety nie na tyle, żebym mogła jej powiedzieć, gdzie mieszkam. Niestety ona, jak pozostała część mojej rodziny, nie umiała trzymać języka za zębami i jestem pewna, że w końcu powiedziałyby rodzicom, gdzie się znajduję, a na to nie mogłam sobie pozwolić. Wyszłam na zewnątrz i momentalnie poczułam chłód wieczoru. Stałam na uboczu i próbowałam złapać taksówkę, żeby móc się dostać do hotelu, który był oddalony o kilka kilometrów, więc wizja spaceru nie wchodziła nawet w rachubę. Czekałam już zbyt długo i żadne auto nawet koło mnie nie przejechało. Traciłam już nadzieję, że jakakolwiek taksówka uraczy mnie swoją obecnością, i opadłam bezradnie na chodnik. Ściągnęłam te cholernie znieawidzone buty i wtedy zatrzymała się limuzyna. Tylne drzwiczki się otworzyły i podniosłam do góry głowę, doskonale wiedząc, kogo zobaczę.

– Wsiadaj! Odwiozę cię.

Mogłam się spodziewać, że Edward tak łatwo nie odpuści. W końcu nieprzypadkowo nosił nazwisko Cullen, a jego rodzina zawsze była znana z tego, że uparcie dążyła do celu, ale nie tak jak moja – byle do przodu, nawet po trupach czy małżeństwach bez miłości. Musiałam skorzystać z jego propozycji podwózki, bo dalsze siedzenie tutaj w samotności uznałam za bezcelowe.

– Tylko bez żadnych sztuczek. – Podniosłam się z chodnika i tym razem wymierzyłam w niego całą dłoń. – Mam cię na oku, Cullen.

Usiadłam delikatnie na tylnym siedzeniu i jak tylko szofer ruszył, odwróciłam się w drugą stronę, żeby nie kusić swojego zdradzieckiego ciała. Odetchnęłam z ulgą, że nie będę musiała iść pieszo do hotelu, bo to dopiero byłaby tragiczna wyprawa, a moje odciski były w tej chwili wdzięczne Edwardowi.

– W jakim hotelu się zatrzymałaś? – zapytał i czułam jego wzrok na całym swoim ciele.

– A co, chcesz być bliżej mnie? – Spojrzałam w jego zielone oczy.

Wydawał się lekko rozbawiony moją uwagą.

– Dobry pomysł. – Poprawił kosmyk włosów, który opadł jak na złość na moją twarz. – Chcę wiedzieć, dokąd mój kierowca ma jechać. – No jasne, ale ja jestem głupia.

– 5011 Westheimer – odpowiedziałam i oparłam czoło o zimne okno samochodu.

Edward bacznie mi się przyglądał, aż za bardzo czułam jego świdrujące spojrzenie.

– Mam coś na sobie, że tak mnie obserwujesz? – Nie odwróciłam nawet wzroku.

W dalszym ciągu spoglądałam na panoramę Houston. Nocą była jeszcze piękniejsza niż za dnia, ale i tak nie umywała się do Nowego Jorku, w którym od razu się zakochałam. Mogłabym całymi dniami chodzić i zwiedzać kolejne ulice, ale moja praca mi na to nie pozwalała. Grafik był tak elastyczny, że mój ukochany szef upychał go najściślej, jak tylko mógł, nie pozostawiając mi zbyt wiele wolnego czasu. Na wędrowniki po mieście zostawały mi tylko weekendy.

– Mówiłem prawdę podczas naszego tańca.

Spojrzałam na niego.

– No i co z tego? – Wydałam się obojętna, chociaż w głębi duszy jego słowa na mnie działały.

Były jak wielki ładunek emocjonalny, który tylko czekał na wybuch.

– Jedno twoje słowo, a rzucę ci pod nogi cały świat.

Albo śniłam, albo właśnie usłyszałam coś, co nie powinno wyjść z jego ust. To było dziwne, ale jego słowa tylko zwiększyły moje pożądanie w stosunku do niego.

– Już ci dzisiaj mówiłam, możesz mieć każdą. Więc daj mi spokój.

Przybliżył się do mnie i zanim zorientowałam się, co zamierza zrobić, poczułam jego cudowne wargi na swoich ustach. Nasz pocałunek trwał kilka sekund, ale to było coś silnego i pięknego, nawet jeśli teraz musiałam się tego wyrzec, wiedząc, że i tak kiedyś bym przez niego cierpiała. Jestem niezdolna do miłości, tak samo jak on.

– Nie jestem zainteresowana.

Zszokowałam go. Byłam chyba pierwszą dziewczyną, która mu odmówiła.

– I tak będziesz moja – szepnął mi do ucha, a jego ręka gładziła moje włosy.

– Nie sądzę – odparłam.

Odskoczyłam od niego, bo jeszcze chwilę, a całkowicie poddałabym się jego urokowi osobistemu.

– Ja nigdy się nie poddam – powiedział.

Oparł głowę o rękę, a jego wzrok pieścił moje ciało. Czy on musiał być tak zabójczo, nieziemsko przystojny? *„Nie bądź głupia! Taki typ nigdy się nie zmienia”*.

– Ze mną ci się nie uda. – Posłałam mu uśmiezek.

Wróciłam do oglądania panoramy miasta. Pograżyłam się w jej pięknie. Tyle znanych mi miejsc było na wyciągnięcie ręki, jednak były to miejsca, które pozostawiły po sobie bolesną pamiątkę. Spędzałam w nich kiedyś czas z moją siostrą i raczej nie planowałam katować się powrotem do nich.

– Pamiętasz tamten park? – Wskazał na zarośnięty już park, który był miejscem spotkań naszej paczki.

Mogłam się mu przyjrzeć bliżej, bo akurat staliśmy na jedynych działających o tej godzinie światłach.

– Pamiętam. I co z tego?



Oparłam się delikatnie o drzwiczki samochodu i skupiłam się na jego twarzy. Dalej ukrywał wszystkie swoje emocje, ale jak wspominał mnie czy naszą przeszłość, jego usta lekko wyginały się w uśmiech. Może było to tylko moje wrażenie, ale jego piękna twarz skrywała wiele sekretów.

– Dlaczego jesteś taka niedostępna, Bello? – Przybliżył się do mnie.

– Dobrze wiemy, jaki z ciebie facet.

Roześmiał się.

– Tak... Jaki?

Zaskoczyło mnie jego pytanie, nie byłam na nie gotowa. Zresztą nie byłam w ogóle gotowa na spotkanie z nim, ale to teraz szczegół, bo jego mroczny wzrok spoczywał na moich oczach.

– Jak ci to powiedzieć w delikatny sposób?

Zaciekawił się jeszcze bardziej, bo jego twarz gwałtownie się rozpromieniła.

– Kawał drania z ciebie. I jesteś zbyt pewny siebie. Myślisz, że skoro jesteś przystojny i masz kasę, to możesz igrać z uczuciami dziewczyn takich jak ja.

Myślałam, że otrzymam równie interesującą odpowiedź na mój temat. On jednak tylko mi się przyglądał i uśmiechał się. Miał tak cudowny uśmiech, że rozpływałam się pod jego wpływem za każdym pieprzonym razem.

– Nie tylko piękna, ale i mądra. – Złapał mnie za dłoń.

– To rzadkie połączenie w dzisiejszych czasach. – Pocałował mnie w nadgarstek, a ja siedziałam zdezorientowana.

W co on ze mną pogrywał? Naskoczyłam na niego, a on po prostu przymilał się do mnie. Nie mogłam za żadne skarby rozszyfrować jego zachowania. Był niczym księga, do której potrzebny był klucz. Tylko teraz pytanie, jak odnaleźć ten klucz, klucz do samego Edwarda Cullena.

\* \* \*

Reszta drogi upłynęła nam w zadziwiającej ciszy, która okazała się zbawienna dla mojej duszy. Zdecydowanie wolałam taki stan rzeczy niż bycie w centrum uwagi Edwarda. Gdybym nie znała tego chłopaka tak dobrze, może skusiłabym się na spotkanie z nim, ale był zbyt przewidywalny i niebezpieczny, nie mogłam podjąć innej decyzji niż ta, którą już podjęłam – chciałam trzymać się od kłopotów z daleka. Rozum, mimo że był przyćmiony alkoholem, potrafił stłumić odruchy mojego

ciała. „Musisz się trzymać od niego z daleka, Bello”. Nie bałam się z jego strony odrzucenia, po prostu przerażało mnie, że przy nim moje zmysły wyostrzały się i stawałam się słaba. Pożądanie osłabiało mnie na tyle, że byłam gotowa zatracić się w tym, ale nie chciałam stać się kolejną pustą lalą, która zrobiłaby wszystko, by zatrzymać go przy sobie. W sumie nie dziwiłam się tym wszystkim kobietom, które błagały o seks z tym nieprzyzwoicie przystojnym facetem. Jednak moje proste marzenia wykraczały daleko poza strefę bogatych, rozpieszczonych i seksownych mężczyzn. Spojrzałam jeszcze raz w jego stronę, mimo że chciałam go unikać. Musiałam zapamiętać jego wygląd, bo to prawdopodobnie było nasze ostatnie spotkanie. Ja musiałam wrócić na Manhattan, a on do swojego cudownego życia, pełnego kasy i lasek, które były gotowe i mokre na samą myśl o nim. Siedział zamyślony, zdradzały go palce starannie przeczesujące lekki zarost na brodzie. Z tego profilu wyglądał jeszcze apetyczniej, ale czy dało się wyglądać jeszcze lepiej? Wątpię. Był chodzącym ideałem, na który ja nie mogłam sobie pozwolić. Za nic w świecie nie straciłabym dla niego głowy. Byłam w końcu kobietą bez serca. Udało mi się to usłyszeć od wielu facetów, z którymi się spotykałam. Z jednej strony się cieszyłam, że szybko zdawali sobie sprawę z mojego wyodrębnienia i uciekali, gdzie pieprz rośnie, a z drugiej czułam się odludkiem. Byłam kobietą, która nigdy nie mogłaby pokochać żadnego faceta, nie po tym wszystkim, co przeszłam. Moje życie i bez facetów było skomplikowane, więc nie potrzebowałam tego dodatkowego balastu.

– Długo masz jeszcze zamiar wpatrywać się we mnie? – Dopiero po chwili dotarł do moich uszu głos Edwarda.

Moja speszona mina była tak widoczna, że nie uszło to jego uwadze, bo kącki jego ust wygięły się w uśmiechu, a na czole pojawiła się mała zmarszczka, która wyglądała słodko.

– Przepraszam. – Byłam tak zakłopotana, że złapał mnie na wpatrywaniu się w niego, dlatego szybko odwróciłam głowę i spojrzałam przez okno.

Limuzyna zdążyła już zatrzymać się przed dużym, oświetlonym hotelem. Gdyby rodzice nie wyłożyli kasy na mój pobyt w nim, to w życiu nie zatrzymałabym się w tak droгим hotelu. Po prostu nie byłoby mnie na niego stać. Byłam splukana, a moje pieniądze szły na utrzymanie mnie i Rosalie.

– Spotkaj się ze mną jutro. – Złapał mnie za nadgarstek i zmusił mnie tym, żebym popatrzyła mu w oczy.

Miał piękne oczy.

– Jutro wyjeżdżam!

Dlaczego jego spojrzenie mnie tak cholernie podniecało? Chyba za długo już nie miałam żadnego faceta w łóżku i moje ciało szalało z nadmiaru progesteronu.

– Bello, czemu jesteś taka niedostępna? – powoli swoje pytanie, a jego ręka powędrowała wyżej i teraz gładził mnie po policzkach z niezwykłą czułością i nawet nutką intymności.

– Od razu niedostępna, jestem po prostu sobą!

Usta wygięły mu się w malutkim uśmiechu, chyba widoczny tylko dla moich oczu. Jezu, czemu on musiał być taki... taki rozbrajający?

– Mam dla ciebie propozycję... – Intensywność jego wzroku powaliła mnie na kolana.

– I myślisz, że na nią przystanę? – Uniosłam brew do góry i próbowałam wyrwać się z jego ciasnego uścisku.

– Myślę, że będziesz mnie prosić o więcej. – Coś na wzór grzesznego uśmieszku zamieszkało na twarzy Edwarda, a jego usta zbliżyły się do moich warg.

I znowu dzisiejszego wieczoru całowaliśmy się. Jeszcze nikt mnie tak nie pieścił ustami. Wkładał w to tyle czułości, że moje podniecenie urosło do niebezpiecznych rozmiarów. Zaczęłam błędzić rękami po jego ciele, przez ten alkohol miałam ochotę się z nim kochać, mimo iż wiedziałam, że jutrzejszego dnia będę tego żałować. Napierał na mnie swoim idealnym ciałem, a ja zaczęłam rozrywać jego koszulę. Guziki

spadały na skórzane fotele, wydając przy tym dźwięk, który pobudzał moją lechtaczkę do działania. Byłam już mokra i gotowa na bliższe spotkanie z panem przystojnym.

– Pragnę cię, Bello. – Pocałował mnie w skroń, a ręką przycisnął mocniej do siedzenia. – Pragnę cię od chwili, w której zobaczyłem cię na Manhattanie.

O czym on mówił? Te słowa były dla mnie jak kubek zimnej wody na moje rozszalałe libido. Wyrwałam się z jego silnego uścisku i patrzyłam na niego zdezorientowanym wzrokiem, przy okazji zakrywając ramię, które opadło podczas wzajemnych pieszczot.

– Coś ty powiedział?

Zakłopotanie i surowy wyraz twarzy były teraz mocno zarysowane na twarzy Edwarda.

– Bello... – Próbował mnie dotknąć, ale automatycznie odsunęłam się od niego.

Gdy poczułam zimne drzwi, zrozumiałam, że ta odległość jest wystarczająca.

– Edward, do jasnej cholery! Tylko nie owijaj teraz w bawełnę! – Mój stanowczy głos i wzrok, który był pusty, odstraszyłyby każdego.

Ta maska, którą zawsze przybierałam w takich chwilach, dawała mi ochronę i poczucie bezpieczeństwa. Musiałam nauczyć się żyć sama. Życie mnie do tego zmusiło. Rodzina od mojego wyjazdu nie zainteresowała się ani razu moim pieprzonym losem. Mieli gdzieś, czy mam gdzie mieszkać i czy czegoś mi nie brakuje. Byli obojętni i tym samym stracili drugą córkę w zaledwie rok.

– Spotkałem cię zeszłej soboty... – przerwał i zacisnął mocniej pięść. – Przechodziłaś przez ulicę. Nigdy nie zapomniałem, jak wyglądałaś, więc nie miałem żadnego problemu, żeby cię rozpoznać. – Wygiął usta w grymasie niezadowolenia, jakby coś go pobudziło. – A zresztą nieważne, i tak cię to zapewne nie interesuje. – Złapał się za włosy i zaczął je nerwowo przeczesywać.

Widziałam w jego oczach ból, jednak to mnie nie powstrzymało, żeby wybuchnąć niepohamowaną złością.

– W sumie to prawda, Edward, nie obchodzi mnie to. A to, co się stało przed chwilą, nigdy nie powinno mieć miejsca!

Wysiadłam z samochodu, trzaskając przy tym mocno drzwiami. Gównu mnie obchodziło, że mnie widział. Dobrze, że chociaż szybko udało mu się zepsuć tę chwilę, bo w przeciwnym razie pieprzylibyśmy się

przed hotelem na tylnym siedzeniu – o zgrozo! – jego cholernej limuzyny. Złapałam się za głowę, poprawiłam sukienkę i weszłam do lobby. Nie obejrzałam się ani razu, ale byłam pewna, że Edward nie odjechał, tylko stał i patrzył na mnie do momentu, aż zniknęłam za szklanymi obrotowymi drzwiami.

\* \* \*

– Rosalie, odbierz ten pieprzony telefon, bo zaraz mi głowę urwie! – krzyczałam, przyciskając poduszkę do głowy, żeby nie dochodziły do mnie żadne dźwięki.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że w dalszym ciągu znajduję się w hotelu, a osoba, która do mnie dzwoni, nie poddaje się. *Chryste!* Kto o tej porze przerywa mi sen? Miałam wrażenie, jakbym dopiero co zamknęła oczy. A tu już dzwoni telefon. Rzuciłam nim o podłogę. Nie odbierałam. Przycisnęłam z powrotem poduszkę do uszu, ale ktoś był tak natarczywy, że wytrąciło mnie to z równowagi. Wstałam, przeklinając przy tym ze sto razy, i spojrzałam na wyświetlacz. No tak, brakowało mi jeszcze rozmowy z moją ukochaną mamusią.

– Isabello. – Jej oficjalny ton nigdy nie przestawał mnie intrygować.

Jak ta drobna kobieta potrafiła wydawać z siebie tak ciężki głos?



– Dzień mógłby być lepszy, gdybym nie musiała odbierać od ciebie tego telefonu – odparłam z obojętnością i poprawiałam swoje porozrzucane na każdą stronę włosy.

– Co się stało, że dzwonicz? Jeżeli chcesz spytać, czy już opuściłam hotel, to muszę cię zmartwić, mam takiego kaca, że będę spała do odprawy. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Chyba byłam jeszcze pijana. Na pewno.

– Schowaj swój sarkastyczny ton do kieszeni! – odparła ostentacyjnie moja matka.

Czyżby zaczęło coś w niej pękać i postanowiła wkupić się w łaski swojej córki? Niemożliwe!

– Chcielibyśmy z... ojc... ojcem z tobą porozmawiać.

*Boże!* Moja matka nigdy się tak nie zachowywała. Coś musiało być na rzeczy, że zadzwoniła i prosiła mnie o spotkanie.

– Spotkam się z wami, ale pod warunkiem, że w jakiejś restauracji – odparłam, a w pokoju hotelowym rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

– Dobrze. To bądź o szesnastej w naszej kawiarni.

Rozłączyła się, a ja podeszłam do drzwi. Pewnie przynieśli mi śniadanie z racji tego, że była już późna godzina. A właśnie, która jest? Spojrzałam na telefon.

– O cholera! – Już po trzynastej! Ja tyle przespałam?

To niewiarygodne.

Otworzyłam drzwi i oniemiałam. Stałam jak wryta i nie mogłam wykonać żadnego ruchu. Mój oddech przyspieszył, a serce prawie wyskoczyło z mojej klatki piersiowej.

– Porozmawiamy? – Wzrok Edwarda powędrował od moich nóg aż po czubek głowy.

Jeżeli takim spojrzeniem potrafił mnie rozpalić w sekundę, poproszę, żeby tak patrzył przez cały czas.

– Yyy... – Nie mogłam ulepić żadnego zdania.

Rozbrajał mnie jego wygląd. Nie, „rozbrajał” to złe słowo. Edward pociągał mnie pod każdym możliwym względem. Już nawet

zapomniałam, że stoję przed nim w samej bieliźnie. On z kolei był ubrany perfekcyjnie jak na tę porę dnia. „Głupia, już jest południe!” No tak, ale i tak byłam pod ogromnym wrażeniem, jak zwykła koszula, której biel biła po oczach na odległość, spoczywała na jego szerokim torsie. Uroku dodawały mu niesforne włosy opadające na czoło, a lekki zarost dodawał jego twarzy męskości. O ile mógł być jeszcze bardziej męski. Zapomniałam o wszystkim, co postanowiłam wcześniej, chciałam mieć go w łóżku już, natychmiast!

– Kochaj się ze mną. – Mój głos był niemal szeptem, ale tego pragnęłam.

Chociaż jeden raz pragnęłam zatracić się w rozkoszy z tym mężczyzną.

– Zero miłości, tylko seks, Edward.

Jego wzrok pociemniał, a usta zacisnęły się w wąską linię. Uśmiech, który pojawił się po mojej prośbie, zniknął, a idealna twarz została wykrzywiona w grymasie złości i dezorientowania.

– Dlaczego, Bello? Dlaczego?

Czy on zawsze musiał psuć takie chwile? Zachowywał się, jakby niezobowiązujący seks był mu obcym tematem, a nie uwierzyłabym w takie bajery.

– Mówiłam ci już, jestem niezdolna do miłości. Poraniona do szpiku kości. – Odwróciłam się od niego, a on wszedł do środka.

– Kto cię tak zranił, słodka Bello?

Myślałam, że ten człowiek nie umie wydawać z siebie takich dźwięków i słów. Tym zadziwił mnie jeszcze bardziej.

– Jeżeli ci powiem, uciekniesz... – Spuściłam wzrok.

Tak bardzo pragnęłam, żeby wspomnienia mnie teraz nie zalały, ale one pod wpływem tych słów wyszły ze zdwojoną siłą. Widziałam wszystko, co do tej pory próbowałam wypierać. Czułam jego cholerne dłonie na moim ciele. Robił to każdej soboty, gdy przyjeżdżał do mojej mamy. Nigdy tak często jej nie odwiedzał. Dopiero kiedy zaczęłam dojrzewać i na swój sposób robić się piękna. Nie umykało to jego uwadze. Był pozbawiony wszelkich skrupułów. Byłam taka młoda, a on zniszczył mnie, poranił, zgwałcił i udawał, że mu na mnie zależy.

– Księżniczko?

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi i zakryłam się kołdrą. Marie dzisiaj pojechała do Jessicy i zostałam całkiem sama. Nie mogłam przecież krzyczeć ani pójść do rodziców. Za każdym razem mi groził, że jedno złe zachowanie z mojej strony, a włączy się ta jego zła strona. Jakby już gwałcenie mnie nie było złem w czystej postaci. Zakryłam się mocniej kołdrą, ale wiedziałam, że tym faktem go nie zniechęcę, a będzie wręcz odwrotnie. On lubił, jak się bałam, żywił się moim bólem, a poczucie strachu dodatkowo wzmagало w nim pedofilską naturę.

– Wiem, że tam jesteś i już czekasz na mnie, księżniczko.

Słyszałam kroki i modliłam się w duchu, żeby ktoś mnie uratował, ale nie mogłam na nikogo liczyć, nie mogłam także krzyczeć, bo przy nim stawałam się niemową. On doskonale wiedział, że gdy Marie nie było w domu, rodzice nawet nie zaglądali do mnie i nie sprawdzali, czy wszystko ze mną w porządku, byłam im obojętna. Mogłabym tam umrzeć, a oni przeszliby obok tego niewzruszeni.

– Trzy, dwa, jeden...

Poczułam szarpnięcie mojego jedyne go schronu i zaczęłam się zwijać najciaśniej, jak tylko potrafiłam, w niewidzialną kulkę. Chciałam tym faktem zapewnić sobie bezpieczeństwo, ale na próżno. Jego trzykrotnie większe ciało szybko poradziło sobie ze mną i nawet moja długa koszula nocna nie zrobiła na nim wrażenia. Zaczął wkładać swoje brudne, znieawidzone przeze mnie łapska pod materiał. Najgorsze w

tym wszystkim było to, że jeszcze nie przestało mnie boleć po poprzednim razie. Krwawiłam zbyt obficie, ale co się dziwić, brutalnie mnie zgwałcił, mimo że byłam zbyt sucha i niegotowa na jego kutasa. Nigdy zresztą nie byłam na niego gotowa.

– Błagam, nie! – Łzy już opuszczały moje oczy.

Wydawałoby się, że wypłakałam już wszystkie w poduszkę, ale to była moja forma ratunku. Taki sposób obrałam, ale on na nic się zdał.

– Coś ty powiedziała, księżniczko? Należysz do mnie i będę robił z tobą, co mi się żywnie podoba.

Chwycił za leżącą na stoliku nocnym szczotkę i po raz kolejny zaczął mnie nią ranić. Jednak tym razem nie byłam pewna, ile jestem jeszcze w stanie znieść, ból powoli mnie zabijał... Moja emocjonalna i psychiczna krzywda skończyła się dopiero w momencie, kiedy opuścił Houston, a ja straciłam siostrę. Czyli sześć lat temu. Mimo to nadal nie mogłam się pogodzić, że osoba, która zaskarbiła sobie moje zaufanie, tak dotkliwie mnie potraktowała, naznaczając mnie na resztę mojego życia.

– Bello, Bello. – Edward szturchnął mnie za ramię, aż odzyskałam świadomość.

Popatrzyłam na niego. Jego przerażone oczy i mina, która przypomniała mnie samą, wywarła na mnie wpływ i powstrzymywałam się, żeby nie wybuchnąć płaczem. Już tak dawno nie płakałam, byłam silna i udawało mi się mierzyć ze swoimi słabościami. Bardzo mi pomogła Rosalie, to dzięki niej powoli zaczęłam od nowa żyć. Tylko jej się zwierzyłam i nie miałam zamiaru mówić o tym nikomu więcej. To było zbyt upokarzające. A teraz stał przede mną facet, który nie był aż tak egoistycznym dupkiem, za jakiego go uważałam, i dawał mi sprzeczne sygnały.

– Musisz się ze mną kochać, błagam! – Musiałam zapomnieć i jedyną rzeczą, która zmywała ze mnie dotyk tego drania, był niezaprzeczalnie drugi mężczyzna, a w zasięgu mojego wzroku był tylko on.

– Bello, co się dzieje? Jesteś cała roztrzęsiona. – Martwił się.

Mówiło to całe jego ciało, był przerażony. Nie takiego go potrzebowałam, chciałam, żeby był silny i władczy.

– Nic, po prostu weź mnie na to cholerne łóżko i pieprz się ze mną!

**EDWARD**

Widziałem strach w jej oczach. Ta pewna siebie dziewczyna, która cały wieczór mnie unikała, stała teraz przede mną i błagała mnie. Nie mogłem tak postąpić. Nigdy o niej nie zapomniałem. Nawet gdy wyjechałem jak najdalej od Teksasu. Ona wyryła się w moim sercu. Była młoda, ale taka silna i pewna siebie, a do tego tak nieziemsko piękna, że kiedy na nią patrzyłem, zapierało mi dech w piersiach. Jej kasztanowe włosy i duże, piękne, brązowe oczy śniły mi się nocami. Nie mogłem jej zapomnieć i nawet nie próbowałem. Szukałem kobiet, które chociaż w małym stopniu przypominałyby Bellę. Myślałem, że już nigdy jej nie zobaczę, a tutaj jednego pięknego ranka spotkałem ją na Manhattanie. Wiedziałem, że to ona. Podpowiadało mi to serce. Zmieniła się, wydorosła, ale nadal była piękna, rzekłbym nawet, że jeszcze piękniejsza, niż zdołałem zapamiętać.

– Bello... – Złapałem ją za policzek, żeby spojrzeć w jej oczy.

Już nie były takie pewne siebie, ale była w dalszym ciągu niezwykle silna.

– Chcę cię, pragnę, ale nie mogę, nie w tej chwili, nie kiedy nie myślisz trzeźwo.

Po moich słowach jej brązowe oczy nabrały intensywniej barwy, a drobne ciało zaczęło mnie popychać w stronę drzwi.



– Wynoś się, nie chcę cię widzieć! – Uderzała mnie po torsie, a ja nie chciałem jej powstrzymywać.

Była zbyt słaba. Zapragnąłem się nią zająć i dowiedzieć, dlaczego tak nagle jej zachowanie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Przestań, bo zrobisz sobie krzywdę. – Złapałem za jej nadgarstki, a ona tylko patrzyła na mnie wzrokiem, który był pusty.

Pragnąłem znowu wskrzesić dawną iskrę, którą widywałem w jej wzroku, ale po tym, jak odleciała, wróciła do mnie w całkiem innej postaci, tak jakby coś w niej umarło w tamtym momencie.

– Po prostu kochaj się mną, obiecuję ci, że nic więcej mnie nie interesuje.

I co byście zrobili na moim miejscu? Na jej słowa mój penis od razu stanął, a gdy sunąłem wzrokiem po jej ciele, o mało nie eksplodował. Unieruchomiłem jej nadgarstki do tyłu i zacząłem całować. Nie była mi dłużna, bo jej aksamitny języczek zaczął wdzierać się do środka. Kto by pomyślał, że zwykły pocałunek tak mnie podnieci. Z tą dziewczyną było całkiem inaczej. Zwykle rzeczy stawały się niezwykle, a ja jeszcze nigdy nie czułem takiego pożądania w stosunku do innej kobiety. Seks był dla mnie tylko jednorazową zabawą. Jednak z nią pragnąłem zasmakować wszystkiego, i to podwójnie. Nie! Potrójnie! A nawet mógłbym powtarzać to każdego wieczoru. Chciałem, żeby mi się oddawała tak chętnie każdego

dnia, chociaż sądząc po jej zachowaniu, mogłem liczyć tylko na jednorazowy numerek. Ale czy to mogło mi wystarczyć? Odsunąłem te myśli na bok i skupiłem się na Belli, której ciało aż prosiło się o moją uwagę. Zsunąłem skrawek materiału, który osłaniał jej kształtne piersi, i zająłem się brodawkami, które były już twarde. Cholera! Spojrzałem na nią, a na jej pięknej twarzy ukazał się rumieniec. Była rozpalona, a ja już chciałem zanurzyć się w niej i delektować się tą kobietą centymetr po centymetrze. Sunąłem rękami po jej talii, a ona wiała się pod moim dotykiem. Moje dłonie dotykały jej zachłannie i z pełną determinacją. Bałem się, że teraz, gdy w końcu ją odnalazłem, ucieknie mi albo, co najgorsze, nie będzie mną zainteresowana.

## **BELLA**

Jeszcze nigdy tak głęboko nie odczuwałam potrzeby położenia się na facecie i kochania się z nim. Zawsze jak pojawiały się te ohydne wspomnienia, dawałam upust moim emocjom i zazwyczaj kończyło się na wypiciu całej butelki wina. Tylko tak udawało mi się na jakiś czas wymazać z pamięci te chwile. Żałuję tylko jednego – że wtedy nie byłam wystarczająco silna, aby walczyć. Bałam się. Nie miałam żadnego wsparcia. Rodzice na pewno nie uwierzyliby mi, gdybym im o tym opowiedziała. Uznaliby mnie za wariatkę i zostawili w szpitalu psychiatrycznym. Wołałam uciec i spróbować zapomnieć, a metody leczenia mojej złamanej duszy były tylko po to, żebym naprawdę nie oszalała. Tylko tym razem facet, który był bogiem seksu, stał na wyciągnięcie mojej ręki, więc byłoby grzechem, gdybym nie skorzystała z jego sprzętu. Złapałam za jego koszulę i jednym ruchem rozerwałam satynowy materiał. Ujrzałam pod nią idealnie wyrzeźbione brzuch i klatkę, które były zapewne dziełem ciężkiej pracy na siłowni. Edward był

wyraźnie rozbawiony moją reakcją, ale ani na chwilę nie stracił tego błysku pożądania, który aż promieniował z jego oczu. Uniósł mnie za pośladki do góry i pewnym krokiem zmierzał w kierunku łóżka. Położył mnie delikatnie, a sam uklęknął między moimi udami. Jego ręka powędrowała w okolice moich majtek i teraz zaznajamiał się z moją łechtaczką, która od razu polubiła jego dłonie. Sprawne palce Edwarda zatopiły się w mojej gotowej i ociekającej sokami cipce.

– Kurwa! Jesteś już gotowa.

Pokiwałam grzecznie głową, a on się uśmiechnął. Był teraz mój. Pragnęłam, żeby znalazł się jak najszybciej we mnie, bo gdyby zaraz tego nie zrobił, oszalałabym z pragnienia.

– Wejdz we mnie. – Sama nie poznawałam dźwięku swojego głosu, ale byłam tak cholernie rozpalona, że tam na dole dostawałam dreszczy na samą myśl, że jego penis zaraz we mnie wejdzie.

Zwilżyłam usta, które z przyływu podniecenia były suche, i czekałam na jego kolejny ruch.

– Maleńka, jeszcze chcę się nacieszyć tym boskim ciałem.

*Kurwa*, ja prawie eksplodowałam z orgazmu, a on grał w jakieś pieprzone gry wstępne.

– Powinniśmy się pozbyć tego stanika – powiedział.

Podsunał się do góry i ściągał ze mnie materiał, który mu przeszkadzał w drodze do mojej nagości. Na widok moich piersi momentalnie zaczął się pozbywać spodni i po chwili zobaczyłam w całej krasie jego penis, który zrobił na mnie piorunujące wrażenie, ale sądząc po jego reakcji, ja na nim również. „Punkt dla ciebie, Bello”. Uśmiechnęłam się, a on powrócił do poprzednich czynności i zaczął pieścić moje brodawki, delikatnie je przygryzając, aż z mojego gardła wydobyły się ciche jęki spowodowane narastającą falą. W sumie to nawet mogłabym dojść, musiałam słyszeć tylko jego gardłowy głos. Tak działał na mnie Edward. Jednak połączenie pieszczot piersi i jego sprawnych palców w mojej pochwie dawało ładunek elektryczny, który mógł zaraz eksplodować.

– Widzę, że ktoś tutaj jest bardzo spragniony. – Leniwy uśmiech i te dołeczki w jego policzkach sprawiły, że momentalnie poczułam ciepło, a moje ciało drżało coraz bardziej. Jego ruchy stały się szybsze i dogłębsze. – Dojdz dla mnie, piękna.

Mój puls przyspieszył jeszcze bardziej i świat stanął na sekundę, a ja zmierzałam do dobrze znanego mi świata. Tylko tym razem orgazm był mocniejszy i spotęgowany pożądaniem do Edwarda.

## EDWARD

Tego się nie spodziewałem po Belli. Jej ciało było takie wrażliwe i kruche, że coraz bardziej mnie oczarowywała. Chciałem ją poczuć. Pragnąłem tego od dłuższego czasu. Marzyłem o niej praktycznie od dziecka. Zauroczyła mnie już osiem lat temu, kiedy to jako jedyna nie obnosiła się forsą rodziców. Była normalna. To ta jej normalność wywarła na mnie największy wpływ. Popatrzyłem na jej zadowoloną minę i nie mogłem powstrzymać się od komentarza.

– Ty mała oszustko! Pragnęłaś mnie od przyjęcia, przyznaj się!

Na jej policzki wyszedł jeszcze większy rumieniec i opuściła głowę.

– Edward!

Kobieta, która wywierała wpływ na wszystkich, zawstydzila się. Spodobało mi się to. Już nie była taka twarda jak na przyjęciu i niedostępna jak w mojej limuzynie. Była tą normalną Bellą, której nie zapomniałem.

– Kochaj się teraz ze mną, potrzebuję cię. – Nie musiała nic więcej mówić.

Byłem gotowy od razu zanurzyć się w jej idealnie wydepilowanej cipce. Przycisnąłem ją mocniej do łóżka i powoli zacząłem w nią wchodzić. Była ciasna. Na tyle, że poczułem, jak jej ściany owijają się na moim kutasie, powodując najlepsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Moje wcześniejsze partnerki nie powodowały aż takich odczuć, jakich doznawałem w tej chwili. Czulem, jak gęsia skórka pojawiała się na ciele Belli.

– Wszystko w porządku?

Kiwnęła tylko głową i spojrzała na mnie przymrużonymi oczami. Dlaczego jej oczy były takie śliczne? Nie mogłem opanować swojego pożądania. Pchałem ją teraz jak jakiś napalony nastolatek, ale to uczucie, które było we mnie, zahipnotyzowało mnie. Od teraz chciałem ją mieć dla siebie, chciałem, żeby była tylko moja i nikt inny nie mógł jej nawet tknąć paluszkiem. Mogłem nawet zgodzić się na związek bez zobowiązań, byle tylko czuć jej mokrą cipkę i słyszeć, jak jęczy, gdy posuwam ją na każdy możliwy sposób. Byłem pierdolonym egoistą i nie chciałem jej stracić.

– Edward... proszę, nie przestawaj. – Jej gardłowy głos przeplatany cichym pomrukiwaniem sprawił, że jeszcze mocniej w nią wchodziłem i z niej wychodziłem.

Czulem blisko orgazm, ale chciałem jeszcze się w niej poruszać. Chciałem więcej i więcej.

– Wypnij się.

Mimo że zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia, odwróciła się na kolanach i wykonała moje polecenie, a przed moimi oczami ukazał się najlepszy obrazek, jaki kiedykolwiek widziałem. Złapałem ją za pośladki i wbilem się w jej pochwę, która aż prosiła się o wypełnienie.

– O Boże! – krzyczała i wypychała pupę w moją stronę, a ja już całkowicie odleciałem.

Złapałem jedną ręką za jej włosy, ale siła orgazmu, który nadszedł, mnie powaliła, a jej cipka została zalana moją spermą. Niech wie, że tutaj byłem, i niech nawet nie próbuje zbliżyć się do innych facetów. Wysunąłem się z niej i próbowałem przytulić ją do siebie. Moje obawy o odrzucenie szybko uleciały w powietrze. Leżała teraz w moich ramionach, a ja wdychałem jej zapach. Mogłaby używać najdroższych perfum, ale i tak mieszanka jej skóry i seksu sprawiała mi największą przyjemność.

– Miło, że zapytałeś, czy biorę jakieś środki antykoncepcyjne...

Napiąłem się jak struna i przez mój mózg przeleciały całkiem nieprzyjemne scenariusze. Jak mogłem być taki głupi i spuścić się w niej jak jakiś niedoświadczony leszcz? Bella, która patrzyła na moją reakcję od dłuższej chwili, zaczęła chichotać, a jej cudowne zmarszczki na czole pogłębiały się dzięki temu.

– Gdybyś widział swoją minę, była iście oscarowa. – Przyłożyła dłoń do ust, by po chwili uwolnić swoje wargi.

– Biorę tabletki antykoncepcyjne, ogierze.

Wypuściłem długo wstrzymywane powietrze i wróciłem po chwili na odpowiednie tory, aby móc za- trzymać przy sobie Bellę. Za wszelką cenę.

– Mam dla ciebie propozycję. – Odgarnąłem kosmyk z jej twarzy i podniosłem za podbródek jej twarz.

Musiałem nacieszyć oczy, zanim mi powie, że nie widzi nas w takim związku. Jej twarz nabrała już całkowicie odmiennych emocji, ale i tak ujmowało mnie jej nieskazitelne piękno. Wystające kości policzkowe i wielkie malinowe usta były niczym doskonałe dzieło samego Boga. Jednak oczy, które zawierały wszystko i były jej niepodważalną wizytówką, zabierały najwięcej mojej uwagi.

– Już to wczoraj słyszałam. – Uniosła brew do góry i popatrzyła mi głęboko w oczy.



*Boże, ile bym dał, żebym mógł ją codziennie widywać w tym wydaniu, po seksie. W totalnie rozczochranych włosach.*

– Spotykajmy się. – Kurwa!

Nigdy nie zniżyłem się do tego poziomu, ale ona była inna i przed nią mogłem się płaszczyć, a nawet robić minę kota ze Shreka. Jej buźka od razu się rozpromieniła, ale nagle zgasła.

– Nie mogę! – Opuściła głowę, a ja nie miałem zamiaru jej dłużej męczyć.

Może kiedyś uda mi się ją przekonać i da nam szansę. Od czego jest nadzieja? Przecież ona umiera ostatnia.

## **BELLA**

Jego zawiedziona mina przyczyniła się do mojego smutku. Jednak nie mogłam i nie chciałam kontynuować tej znajomości. Wiedziałam, że nie byłabym zdolna oddać mu się w stu procentach. Moje serce nie było już całością. Czas i rzeczy, które po drodze mnie spotkały, powoli wypalały jego części i zabierały ze sobą. Nawet jeżeli kiedyś by je poskładał, nie byłabym już pełną częścią układanki.

– Edward, nie zrozum mnie źle, ja nie szukam związku i nie potrzebuję dodatkowego balastu. – Opuściłam głowę na jego klatkę piersiową.

Tak trudno było mi się skupić na słowach, gdy czułam, jak jego serce szalało, a on wpatrywał się we mnie tym wzrokiem.

– Dam ci czas, ale wiedz, że tak łatwo się nie poddam.

Nie chciałam już bardziej zagłębiać się w jego słowa. Moje powieki odmawiały mi posłuszeństwa, a dusza, która jeszcze rano była jako tako posklejana, teraz krwawiła. Edward robił wszystko z czułością, leżał przy mnie i gładził moje włosy. Czułam jego ciepło, obecność, ale nie mogłam sobie pozwolić na dłuższe przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu. Udałam, że zasnęłam, a on bez żadnego słowa wyszedł. Chociaż mogę przysiąc, że wahał się kilkakrotnie nad dotknięciem mojej dłoni, w ostateczności przykrył mnie kocem i pozostawił samą, a ja potrzebowałam teraz snu i regeneracji przed kolejną ciężką przeprawą, tym razem z moimi rodzicami. Będzie to mniej przyjemna część wracania do przeszłości.

\* \* \*

Zdecydowałam się przejść. Odległość między hotelem a kafejką, do której chodziliśmy razem z rodzicami jeszcze przed śmiercią Marie, była w sam raz na spacer. Od jej śmierci minęło już siedem lat, a ja w dalszym ciągu się nie pozbierałam. Marie była moją siostrą bliźniaczką i wraz z jej śmiercią nieodwracalnie umarła jakaś część mnie. Nie byliśmy

identyczne, praktycznie różne. Ona miała czarne włosy i ciemne oczy. Była idealna pod każdym względem, wręcz nierealnie. Kochałam ją nad życie i do tej pory nie uporałam się z jej stratą. Chyba nigdy się to nie stanie. Byłam już coraz bliżej kafejki. Nie chciałam tego, ale czas najwyższy z nimi porozmawiać i skonfrontować różne podejścia do tego cholernego tematu. Czułam się winna śmierci Marie, w końcu to ja prowadziłam ten pieprzony samochód, ale nie mogłam dać rodzicom wiecznie mną poniewierać. Już nie byłam tą samą Bellą, która wszystko zbierała w sobie. Byłam inna. Na tyle, że mogłam im spojrzeć w oczy i powiedzieć wszystko, co przez sześć lat układałam w głowie. Powinna to być przemowa godna jakiegoś profesora, ale podjęłam decyzję, która miała oczyścić moje serce z żalu do nich. Tak było zdecydowanie łatwiej. Wolnym krokiem zmierzałam do stolika, przy którym już siedzieli. Poznałabym ich wszędzie. Wyprostowane sylwetki, godne miana najbogatszych ludzi w okolicy. Matka jak zawsze była ubrana w najlepsze ciuchy, a ojciec miał na sobie biały garnitur. Patrząc na niego, dziękowałam sobie w duchu, że włożyłam przewiewną granatową sukienkę, ponieważ dzisiaj było upalnie i w oficjalnej garsonce bym się ugotowała.

– Długo kazałaś na siebie czekać... Usiądź. – Ojciec, dżentelmen, odsunął przede mną krzesło, a ja bez zbędnych słów zajęłam miejsce, chociaż na końcu języka miałam równie interesującą odpowiedź.

– Co to za ważna sprawa? – zapytałam i zaczęłam przeglądać menu.

Nic się tutaj nie zmieniło od czasu, kiedy bywaliśmy w tym miejscu z siostrą. Dalej były te same białe stoliki, nawet budynek nie uległ zmianie, tylko widać było gołym okiem, że całkiem niedawno został odświeżony. Z kolei na każdej z balustrad oddzielającej kafejkę od ulicy były doniczki z różnokolorowymi kwiatami. Marie uwielbiała wszystko, co ofiarowywała matka natura. Od małych zwierzątek po piękne kwiaty. Dlatego lubiła przebywać w tym miejscu, które było dla niej azylem, a dla mnie stało się łącznikiem z siostrą i piekłem w jednym.

– Bello, spójrz na mnie. – Słowa ojca odbiły się echem w mojej głowie.

Nie rozumiałam tego nagłego zainteresowania moją osobą. Ojciec przecież nigdy nie wymagał ode mnie patrzenia w jego oczy. Coraz bardziej przerażała mnie ta rozmowa. Niepewnie podniosłam do góry wzrok i napotkałam parę brązowych oczu. Smutnych, bardzo smutnych.

– Znaleźliśmy ją. – Próbował mnie złapać za dłoń, ale tak szybko, jak to próbował zrobić, odsunęłam się.

– Kogo?

Matka zaczęła płakać, a ja poczułam się jak w ukrytej kamerze. Co, do jasnej cholery, się tutaj działo?! Mógłby mnie ktoś oświecić i powiedzieć, o co chodziło w tym przedstawieniu!

– Twoja siostra...

Co, co i jeszcze raz co?! Obejrzałam się dookoła i spojrzałam z powrotem na rodziców. Czy to na pewno oni i o jakiej siostrze mówią?

– Przecież ona wczoraj wzięła ślub...

Miałam dość tej rozmowy i wstałam od stolika. Byłam już gotować opuścić to miejsce i niezrównoważonych psychicznie rodziców, ale ojciec powiedział coś, co mnie momentalnie spuściło na ziemię. Dziękowałam Bogu, że miałam nadal krzesło pod sobą, bo upadłabym za siebie i nic nie uratowałoby mnie od wstrząśnienia mózgu.

– Marie... Marie nie była twoją siostrą! – Matka opuściła głowę, a ojciec udawał twardego, chociaż gołym okiem było widać, że cierpiął.

Pierwszy raz w życiu poczułam silne uderzenie ciepła. To tak, jakby cały świat nagle się załamał. Marie, którą uważałam za siostrę, okazała się nią nie być. Czy coś jeszcze mogło mnie bardziej zadziwić?

– To niemożliwe! Dobrze wiem, jak czułam się po jej śmierci. Zabrała ze sobą połowę mojej duszy, a wy teraz mi wmawiacie, że żyłam w fantazji i Marie nie była moją siostrą bliźniaczką? – Uniosłam głos na tyle wysoko, że sama go nie poznawałam.

Łzy już spadały na moje policzki, a matka co rusz łapała się za usta.

– Zgotowaliście mi piekło! Marie była najważniejsza, chociaż w ogóle nie była waszą córką? Jak mogliście? Nienawidzę was. Gorzej niż nienawidzę! – Strzeliłam w stół tak mocno, że moja ręka pod taką siłą powinna się złamać, i odeszłam.

Nie chciałam ich oglądać. Rzuciłam się biegiem w stronę hotelu. Mimo że byłam beznadziejną i kiepską biegaczką, co zawdzięczałam swojej kondycji, a raczej brakowi tejże sprawności, udało mi się dopełzać pod hotel, nawet z zaskakującym czasem, co mogłam uznać za spory sukces. Jednak mity na temat adrenaliny działającej na naszą korzyść nie były wyssane z palca, a ja mogłam to sprawdzić na własnej skórze i testy wyszły, o dziwo, pozytywnie. Weszłam na górę i spakowałam się z równie zawrotną szybkością. Musiałam opuścić Houston, nie chciałam już tutaj być. Za dużo wspomnień nagle zalało moją głowę i spotęgowało narastającą migrenę. Moje terażniejsze życie było do dupy, ale to i tak nijak się miało do tego, jakie cudowne miałam dzieciństwo, dramatyczne sceny były na porządku dziennym w rodzinie Swanów. Kontrolująca wszystko, snobistyczna rodzinka, wiecznie narzekająca starsza siostra, która stwarzała wokół siebie wiele zamieszania, i Marie, która była chodzącym ideałem. Jednak przełomem dla mojego sposobu życia okazał się moment, w którym rodzice zaczęli dostrzegać różnice w naszych charakterach. Marie była tą mądrzejszą, ładniejszą, lepiej uczącą się i słuchającą ich na każdym kroku, a ja musiałam odreagować te realia – byłam bardzo smutna i rozgoryczona, że nigdy nie zauważali, jak posprzątałam swój pokój, jak nakryłam do stołu, czy nawet jak im

mówiłam pieprzone „dobranoc”. W moich piersiach bez ustanku gościł ból, a depresja dopadała mnie, z każdym dniem zabierając resztki werwy. Pewnego dnia, schodząc na śniadanie do jadalni, rodzice klócili się na tyle głośno, że nie mogłam tego nie usłyszeć. Mówili wyraźnie, że nikt im nie zastąpi Marie, a teraz okazuje się, że do tej pory moje życie było jedną wielką porażką. Z zadumy wyrwał mnie telefon. Nie chciałam z nikim rozmawiać, ale miałam nadzieję, że po drugiej stronie usłyszę Rosalie. Zobaczyłam na wyświetlaczu mojego iPhone’a: „Dupek” i stanęłam jak wryta. Kiedy on, na litość boską, zaopiekował się moim telefonem?

– Słucham? – wydałam z siebie nijaki dźwięk i poruszyłam się nieznacznie w kierunku dalszego pakowania.

– Bello... Przepraszam, musiałem zadzwonić. To było silniejsze ode mnie.

W dalszym ciągu nie byłam gotowa nawet na słuchanie jego głosu po drugiej stronie słuchawki. Głośno westchnęłam i rzuciłam kolejną porcją ciuchów do otwartej torby.

– To coś ważnego? Bo nie mam nastroju na pogaduszki... – Kurczę, ten facet był chodzącym problem, ale ciągnęło mnie do niego.

A do tego przespaliśmy się dzisiaj, więc chyba byłam mu winna chociażby rozmowę.

– Przepraszam, miałam popołudnie do dupy, a na dodatek się pakuję – odparłam i podeszłam do okna.

– Wyjeżdżasz? – Jego głos stał się niepewny, mogłabym nawet powiedzieć, że przerażony.

– Nic mnie już tutaj nie trzyma, a jutro muszę być w pracy.

– Mogę cię zawieźć na lotnisko? – zapytał, zanim jeszcze dokończyłam moją odpowiedź.

– Edward, nie wiem, czy to dobry pomysł. – Mój głos się łamał. „Boże, dziewczyno, co się z tobą dzieje?!” – mój wewnętrzny głos szybko sprowadził mnie na ziemię. – Mówiłam ci, że nie chcę związku – dodałam i zagłębiłam się w panoramę miasta.

Jednak przez moje ciało przechodziły ciarki, których nie czułam już bardzo dawno. Pojawienie się Edwarda sprawiło, że zapomniałam o całym tym gównie. A on na swój sposób onieśmielał mnie.

– Litości, Bello. Przestań udawać, że nic między nami nie ma!

Chciałam coś powiedzieć, ale nie dał mi dojść do słowa.



– Zamknij się. Wysłuchasz mnie, czy to ci się podoba, czy nie!

Wzięłam długi relaksujący wdech i oparłam się o okno. Nie spodziewałam się, że ten facet tak zawrócił mi w głowie. Chociaż z całych sił walczyłam, on nie dawał mi zapomnieć.

– Tak dobrze, słodka Bello. – Najpierw go poczułam.

Nie da się ukryć, że jego zapach specyficznie mnie pociągał. Dopiero potem dotarło do mnie, że dźwięk jego głosu był zbyt wyraźny jak na rozmowę telefoniczną. Poczulałam na sobie ciepłe ręce i momentalnie zastygłam w bezruchu. Jedna dłoń Edwarda powędrowała w okolice moich majtek i wdzierała się do środka przez koronkowy materiał, a druga odgarniała moje kasztanowe włosy z uszu. Przeszły mnie dreszcze, gdy do moich nozdrzy dostał się zmysłowy zapach piżmowych perfum.

– Tak właśnie, Bello. Chcę czuć, jak twoje ciało reaguje na mój głos i moją obecność – szeptał mi do ucha bezpruderyjnym głosem, a ja odpływałam do świata pożądania. – Więc twierdzisz, że to był jednorazowy seks. Nieładnie tak oszukiwać własne ciało, moja droga.

Zjechał ręką po moim odkrytym ramieniu, powodując coraz większy apetyt na niego. Próbowałam coś odpowiedzieć, ale słowa nie mogły opuścić moich ust. Przygryzałam instynktownie wargi, żeby nie

wydawać żadnych dźwięków lubieżności. Czułam jego męskość, która napierała na moje lędźwie. Z kolei jego ręka wdzierала się coraz bardziej ochoczo do mojej dziurki, nie pozostawiając żadnych złudzeń. Ten facet przyszedł tutaj w jednym celu – żeby się ze mną pieprzyć. Gdy włożył we mnie gwałtownie dwa palce, z mojego gardła wyszedł stłumiony jęk, spotęgowany jego zachłannością. Rozkoszowałam się jego erotycznym dotykiem.

– Tak, Bello, chcę słyszeć twoje jęki. Chcę cię mieć całą. Jesteś tylko moja!

Palce nabierały tempa, a moja cipka pulsowała pod wpływem jego dotyku. Jednak na tym akcie nie zaprzestał, dodał mi kolejną dawkę dreszczy, gdy jego druga dłoń zaczęła pieścić moje piersi, ściskając przy tym twarde brodawki. Moje odczucia się pogłębiły i czułam, jak nadchodzi orgazm. Lekko westchnęłam i napierałam pupą na jego erekcję.

– Edward... – Był to szept, ale nie chciałam, żeby przestawał.

Było mi tak cudownie, że ciężko mi opisać ten stan, który zagościł w moim ciele.

– Ciii... maleńka. – Pociągnął mnie za włosy i zmusił, żebym popatrzyła na niego. – Powiedz, że mnie pragniesz.

Spojrzałam w jego zielone oczy, które były zbyt pochłonięte pożądaniem, żebym mogła z nich cokolwiek wyczytać.

– Pragnę cię – odparłam i opadłam na jego klatkę piersiową.

Jego puls mógł spokojnie dorównać mojemu, a oddech miał tak samo płytki jak ja. Zatraciliśmy się w tym małym świecie, który właśnie stworzył między nami Edward. Jednak jego dłonie nagle opuściły moje ciało, a ja powstrzymałam się przed upadkiem.

– Co, do cholery?! – krzyknęłam i resztkami sił odwróciłam się do niego.

– Teraz wiesz, jak na ciebie działałam. – Uśmiechnął się i ukazał w całej krasie swoje proste ząbki.

Nie mogłam się na niego gniewać, wiedziałam, że i tak będzie się ze mną kochał. Za bardzo był spragniony mojego dotyku.

– Bello, możesz oszukiwać swoje serce, ale nie oszukasz ciała.

Złapał mnie za twarz i pochylił się jeszcze bardziej. Jego ciepłe wargi przywarły do moich ust. Gwałtownym ruchem przygniótł mnie do

ściany, a jego język wdzierał się w moje usta bez żadnych zahamowań, pogłębiając coraz bardziej nasze połączenie. Edward całował zmysłowo i błędził po moim ciele, dodając mojej skórze dodatkowych bodźców.

## **EDWARD**

Nie potrafiłem się opanować, przy niej traciłem świadomość i resztki rozsądku. Coraz bardziej jej pragnąłem. Marzyłem, żeby się w niej zanurzyć i pieprzyć ją do utraty tchu. To ciało aż prosiło się o solidne zerznięcie.

– Chodź, maleńka.

Pociągnąłem ją na wyspę kuchenną, która znajdowała się w przeciwległym kącie pokoju. Ukucnąłem przed nią i jednym sprawnym ruchem pozbyłem się jej koronkowych majtek. Powąchałem materiał i rzuciłem go na ziemię. Jej podniecenie było bardzo aromatyczne. Posadziłem ją na zimnym marmurze. Wiła się, ale nie przeszkodziło jej to w tym, żeby kokietować mnie wzrokiem.

– Rozłóż nogi!

Jej zaskoczona mina wywołała u mnie kolejną falę pożądania. Mimo to zrobiła dokładnie to, o co ją prosiłem. Nie mogłem zaprzeczyć, że mnie to nie jarało.

– Teraz sprawdzimy, czy smakujesz równie wyśmienicie, jak pachniesz.

Wdarłem się językiem do jej dziurki i smakowałem jej soki. Tak jak się spodziewałem. Smak przebił zapach. Moja Bella wypychała biodra do przodu i kurczowo zaciskała ręce na moich plecach. Czułem, jak jej cipka pulsuje.

– Edward, błagam! – krzyczała i wbijała we mnie coraz mocniej paznokcie.

Orgazm wypełnił jej całe ciało, a teraz pragnąłem tylko pieprzyć ją na tym blacie.

– Grzeczna dziewczynka. – Popatrzyłem w jej oczy.

Kurwa, ale ona mnie podniecała. Nawet najmniejsze szczegóły odczuwałem przy niej z siłą, która do tej pory była mi obca.

– Ktoś tutaj ma za dużo ciuchów – zauważyła i niepewnie zaczęła mi odpinać guzik po guziku.

Jej oczy stawały się coraz większe, gdy dostrzegła moją nagość.

– Uwielbiam twoją klatkę piersiową. – Zaczęła na niej składać delikatnie pocałunki, które pobudzały mój penis do życia.

Koszula powędrowała na ziemię, a ona skupiła się na moich spodniach.

– Dzisiaj jesteś bardzo spragniony, Cullen. – Pogrywała w te same gry co ja, ale nie chciałem jej przeszkadzać.

Za bardzo zatraciłem się w świecie Isabelli Swan.

## **BELLA**

Moje ciało coraz śmieiej okazywało pragnienie, które wręcz emanowało ze mnie. Rozłożyłam zachęcająco nogi, prowokując Edwarda do działania. Wiedziałam, że nie wytrzyma ani sekundy.

– Zaraz oszaleję! – Wziął do ręki penis i wtargnął do środka, aż podskoczyłam do góry i opadłam na zimny marmur.

Moje mięśnie naprężyły się i oswajały z jego wielką erekcją.

– Tak jest, maleńka. Poczuj go.

Jego ruchy stawały się coraz szybsze i pełniejsze. Wypełniał mnie, a moja cipka otrzymywała niezapomniane chwile. Moje wcześniejsze „związki” nie owocowały takim dobrym seksem, a tutaj proszę, przyjaciel z dzieciństwa, który opuścił mnie wiele lat temu, pieprzy mnie na kuchennym blacie w cholernie drogim hotelu. Chciałam, żeby to trwało i trwało. Potrzebowałam go, a on potrzebował mnie. Więc chociaż w tym się zgraliśmy.

– Bello, jesteś taka wilgotna i ciasna... – szeptał mi do ucha, a na naszych ciałach pojawiały się pierwsze krople potu. – Dobrze ci?

– Jest mi bardziej niż dobrze – mruknęłam cicho, bo czułam narastającą falę pożądania.

Pod wpływem jego zdecydowanych ruchów zaczęłam się rozpadać. Moje krzyki stłumił namiętym pocałunkiem, a chwilę później opadł na mnie, zalewając mnie swoim orgazmem. Zostałam uwięziona pomiędzy jego seksownym ciałem i zimny marmurem. Uniósł mnie za pośladki i postawił na ziemię.

– Ubierz się, zawiozę cię na lotnisko – wydał polecenie, które wykonałam natychmiastowo.

Rzucił mi ukradkowe spojrzenia, a ja miałam w końcu możliwość zobaczenia go w całej krasie. Wiedziałam, że jest seksowny, ale odjęło mi mowę, gdy zobaczyłam jego pośladki. Były soczyste i prosiły się o ugniatanie.

– Pospiesz się, jeśli chcesz zdążyć na ten samolot. – Posłał mi uśmiech i poprawił porzrzucone włosy.

Zdecydowanie lubiłam takie wydanie Edwarda. Po seksie. Według mnie takie chwile po stosunku są najbardziej intymne. Dlatego rozkoszowałam się widokiem mężczyzny, który mógłby mieć każdą, a stał przede mną pewny i w dalszym ciągu pożądamy mojego ciała.

– Dlaczego? – Nawet nie wiem, kiedy te słowa wyszły z moich ust.

Walnęłam się w myślach w głowę za moją głupotę. „Kretynko, co się z tobą dzieje?” – pomyślałam. Przy nim wariowałam i moja pewność siebie, którą budowałam przez ostatnie sześć lat, opuszczała mnie jak za dotknięciem magicznej różdżki.

– Co dlaczego? – Uniósł brew i poprawił swoją koszulę, która była zdecydowanie za bardzo pognieciona.

– Dlaczego ja? – Gdybym mogła, to posłałabym sobie siarczysty policzek.



– Cóż za interesujące pytanie, moja droga. – Kąciaki ust wygięły mu się w leniwym uśmiechu, a ja wypuściłam z ust długo skrywane powietrze.

Boże, czy ja kiedykolwiek nauczę się kontrolować przy tym facecie? „*Nie bądź głupia, Bello. Już się nigdy nie spotkacie*” – niechętnie, ale przyznałam rację mojej podświadomości i wróciłam do chłopięcego wzroku Edwarda, który lustrował mnie od góry do dołu.

– Masz apetyczny tyłeczek i cięty język. Strasznie mnie to kręci. – Jego uśmiech się pogłębił, a ja stałam jak głupia i wpatrywałam się w swoje dłonie.

Mogłam się tego spodziewać. Przecież wokół niego kręciły się same ładne dziewczyny, które miały figury modelek. „*Wiadomo, że nie poleciał na mój charakter*”. Uśmiechnęłam się pod nosem, pobudzona swoją uwagą.

– Rozbawiłem cię? – Podeszedł do mnie bliżej, znów poczułam się w potrzasku.

Jego żar oddziaływał na mnie z potęgującą siłą.

– Bello, czy wyraziłem się niewystarczająco dosadnie?

Złapał mnie za rękę i obrócił do siebie plecami, przyciskając mocno do siebie. Poczułam atlasową twardość jego klatki piersiowej. Dłoń Edwarda zaczęła wędrować wzdłuż moich żeber, powodując niewyobrażalny chaos w mojej duszy. Gorączkowo zaciskałam uda i próbowałam skupić się na nieokazywaniu swojego podniecenia.

– Widzisz, jak zwykle dotykane nakręca nas do granic wytrzymałości? – szeptał mi do ucha niezwykle męskim głosem.

– Edward, proszę... – Ledwo łapałam powietrze.

Czułam się, jakbym spadała do otchłani i coraz bardziej zagłębiała się w znajomość z Edwardem. Bezapelacyjnie relacja między nami zaczęła się rozbudowywać.

– O co mnie prosisz, laleczko? – Dłoń, która tak mnie poruszyła, przestała już mnie dotykać, a ja poczułam pustkę i chłód, który dotarł do mojego ciała.

Gdy byliśmy złączeni ze sobą, nasze ciała paliły się i ogarniała nas fala namiętności. To tak, jakbyśmy idealnie do siebie pasowali. Przy nim z niezwykłą łatwością zapominałam o całym bożym świecie. Problemy zdawały się malutką przeszkodą, a tak naprawdę dusiłam w sobie fakt, który tego dnia ujrzał światło dzienne. Wyparłam ze swojej głowy, że

Marie nie była moją siostrą. Jednak nadal czułam, że to niemożliwe. Gdyby nie była moją siostrą bliźniaczką, nie poczułabym tego, co spotkało mnie zaraz po jej śmierci. Zawładnął mną mrok i chciałam umrzeć razem z nią. Każdego wieczoru przeklinałam los, że nie zabrał też mnie. Zdecydowanie taka kolej rzeczy odpowiadałaby pozostałym.

– W końcu to ja prowadziłam to cholerne auto – powiedziałam to na głos.

Moja kontrola jest do bani. Miałam tylko nadzieję, że te słowa nie doszły do uszu Edwarda. Nie miałam ochoty na rozmowę z nim o mojej popieprzonej przeszłości.

– O czym ty mówisz?

*Szlag!* Posyłałam sobie w myślach siarczyste uderzenia w twarz. „*Jak teraz z tego wybrnąć?*” Szukałam w głowie najodpowiedniejszych słów.

– Bello, mówię do ciebie! – Podniósł głos o jeden ton, powodując chwilową utratę łączności z moim mózgiem.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Niepewnie odwróciłam się do niego twarzą.

Stał z rękami założonymi na klatce piersiowej i przesywał mnie wzrokiem. Jego twarz była kamienna, nie emanowały z niej żadne emocje. Usta były zaciśnięte w wąską linię, a w oczach tlił się strach i ból.

– O jakim aucie mówisz? – Ton, którego użył, wystraszył mnie.

Jednak nie dałam tego po sobie poznać i udałam obojętną, chociaż w głębi serca potrzebowałam wyjaśnienia jego nagłego zachowania. Jednak stwierdziłam, że na dzisiaj starczy mi sensacji.

– Nieważne. Po prostu daj mi spokój – odparłam, ale sylwetka Edwarda w dalszym ciągu była nienaturalnie wyprostowana.

„*Co go tak zdenerwowało?*” Szukałam jakiejś sensownej odpowiedzi, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Potrzebowałam побыć w samotności i zatopić usta w drinku. Zawsze tak robiłam, gdy sytuacja mnie przytłaczała, a ta z pewnością zaliczała się do tej kategorii.

– Jeżeli to wszystko, to pójdę skorzystać z luksusów tego hotelu. – Wskazałam ręką na otaczającą nas przestrzeń i wyszłam pewnym krokiem z pokoju.

Edward nie zrobił żadnego ruchu. Stał tylko i wpatrywał się w moje znikające plecy. Odetchnęłam z ulgą, gdy przekroczyłam próg drzwi. Szłam korytarzem i zaznajamiałam się z otoczeniem. Wnętrze bez dwóch

zdań odpowiadało klimatowi Teksasu. Kolory były ciepłe, a zwisające z sufitu lampy dodawały temu miejscu uroku. Na samym końcu znajdowała się szklana ściana, po której spływały krople wody. Bardzo mi się to podobało. Rzadko widywałam tak gustownie urządzone wnętrza. Doszłam do baru i opadłam na wysokie skórzane siedzenie. Tutaj miałam tę dogodność, że mogłam się oprzeć całym ciałem, bo stołki miały zabezpieczenie.

– Poproszę drinka – odezwałam się do starszego barmana, który uśmiechnął się na mój widok.

– Jak sobie pani ży... – nie dokończył, bo za plecami usłyszeliśmy elektryzujący i władczy głos:

– Harry, weźmiemy z panią Jenkins Dominus Christian Moueix. – Edward popatrzył badawczo na staruszkę i dodał: – Rocznik 2004 będzie wyśmienity.

Czy on już do reszty oszalał? Chciałam się napić pieprzonego drinka, a on musiał dołożyć swoje dwa słowa. Na litość boską, jego zachowanie wydawało się co najmniej dziwne.

– Co to ma być? – Przeszłam go podminowanym spojrzeniem, ale stał niewzruszony, dotykając swojego zarostu.

Sama zapragnęłam muskać jego brodę i czuć ten zarost pod palcami.

– Porzeczka, wiśnia, wanilia i lukrecja. Najlepsze połączenie dla wykwintnego podniebienia. – Nachylił się nade mną. – Sprawdziłem i takie posiadasz.

Popatrzyłam jeszcze raz na niego, a potem usłyszałam stukot odkładanych kieliszków. Speszona odwróciłam się do baru i sięgnęłam po wino. Otrzymałam wymowne spojrzenie starszego barmana, który po cichu wychodził na zaplecze. Pokręciłam głową w geście niezadowolenia i zaczęłam wlewać słodki płyn do ust. Jego niesamowity smak od razu uderzył w moje podniebienie.

– Skąd wiedziałeś, że...

Przyłożył palec do moich ust i przyciągał mnie swoją niezwykłą aurą do siebie.

– Bello, słodkie kobiety potrzebują słodkiego wina.

Zacisnęłam palce mocniej na wąskiej części kieliszka, a moje serce zabiło mocniej. „*Co się z tobą dzieje, Bello?*”

– Jesteś pewny, że po wypiciu tego trunku będziesz w stanie zawieźć mnie na lotnisko? – zapytałam i wstałam z krzeselka, żeby znaleźć się blisko niego.

– A jesteś pewna, że chcesz opuścić to miejsce?

Pokiwałam głową twierdząco i przeczesałam palcami włosy Edwarda, które opadały na jego czoło.

– Tak – dyszałam, biorąc jego twarz w swoje dłonie.

Palcami wyczuwałam szorstki zarost. Każdy szczegół jego twarzy był wart zapamiętania.

– W takim razie musimy ruszać – odparł i złożył na moim czole delikatny pocałunek, który był jak obietnica.

\* \* \*

Dojechaliśmy do Houston–Intercontinental przed czasem. Cieszyłam się, że Rosalie namówiła mnie na kupno biletu w obie strony, dzięki czemu nie stałam w długiej kolejce. Musiałam tylko stawić się na odprawę, co było niezwykłym udogodnieniem. Wyszłam z czarnego mercedesa Edwarda i spojrzałam na nowoczesne lotnisko. Zawsze mnie zadziwiał jego rozmiar, mógł się spokojnie równać z lotniskami w największych metropoliach. Wzięłam dwa wdechy. Tak ciężko mi będzie po tym wszystkim wrócić do normalnego życia w Nowym Jorku. Moje

dawne rany otworzyły się, ale Edward w zadziwiający sposób sprawiał, że nie bolały i nie sączyła się z nich krew. Do tej pory to moja przyjaciółka je goiła, ale teraz potrzebowałam silniejszej ręki. Potrzebowałam mężczyzny, który stałby się dla mnie oparciem oraz dorównywałby mi temperamentem i charakterem.

– Ile masz czasu do wylotu? – Edward objął mnie ramieniem, a ja nie sprzeciwiałam się takiej formie zbliżenia, było mi dobrze. – To były dwa najlepsze dni w moim życiu – szepnął mi do ucha i zacisnął mocniej ręce na mojej talii.

Gdyby nie jego silne barki, upadłabym na ziemię z racji tego, że moje nogi zrobiły się jak z waty. Tak trudno było mi uwierzyć w jego zachowanie, ale przez te dni był zupełnie innym człowiekiem i powoli zdobywał moje zaufanie.

– Bello, oddychaj. – Złapał mnie za twarz i obrzucił mnie zielonymi spojrzeniem, pełnym determinacji. – Nie chcę, żeby to było nasze pożegnanie, dlatego nie powiem ci żegnaj, lecz do widzenia. – Pełne wargi Edwarda spoczęły na moich, a ja oddałam mu pocałunek.

Chciałam zapamiętać, jak całuje. Wdzierałam się językiem do środka i zataczałam kółka w oczekiwaniu na jego język. Przycisnął mnie bardziej do siebie, a moja ręka powędrowała na jego pierś. Serce Edwarda biło w zaskakującym tempie.



– Nie kłamałem, mówiąc na przyjęciu, że pragnę tylko ciebie. –  
Spojrzał głębiej w moje oczy. – Spodziewaj się mnie, maleńka.

Mój puls przyspieszył, a oddech stał się płytki i przerywany. Miałam  
niezwykłą zdolność chowania głęboko swoich uczuć, jednak po tych  
słowach całkowicie zapragnęłam się z nim zatracić.

## **EDWARD**

Trzymałem ją w ramionach i napawałem się ciepłem jej delikatnego  
ciała. Do tej pory nie dawały mi spokoju jej słowa. Bałem się, że to, co  
przez kilka lat próbowałem ukrywać, może wyjść na światło dzienne.  
Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że mogłem przyczynić się do  
jej cierpienia. Skrywała w sobie wiele tajemnic i nie chciała ich wyjawić,  
mimo że okazywałem jej na każdym kroku, że nie jestem zainteresowany  
jednorazowym numerkiem. Dorosłem i nabrałem dystansu do życia, zbyt  
długo jej szukałem, żeby teraz mogła mi się wymknąć.

– Wracając do twojego pytania, Cullen – jej zaróżowione policzki  
wywołały falę zadowolenia i uśmiechnąłem się do niej – dopiero za  
godzinę mam odprawę. – Posłała mi kokieteryjny uśmiech, a ręką jeździła  
po mojej brodzie i wzgórkach kości policzkowej.

– To dlaczego przyjechaliśmy tutaj tak wcześnie?

Wzruszyła ramionami i zachichotała jak mała dziewczynka. Zdecydowanie wolałem taką Bellę, a nie kryjącą wszystkie emocje i niedostępną Isabelle.

– W takim razie zapraszam cię na kolację. – Podąłem jej dłoń i ruszyliśmy głównym wejściem imponującej hali odlotów.

Na szczęście o tej porze nie było tłumów i od razu zajęliśmy wolny stolik w małej przytulnej knajpce. Kelnerka przyniosła nam menu, ale ja wiedziałem, że nic nie będzie smakowało lepiej od Belli. Miałem na nią ochotę i chyba już nigdy mi to nie minie. Była jak najlepsze wino. Jak raz się go zasmakuje, to chce się nim delectować wiecznie.

– Na co masz ochotę?

Moje pytanie było dwuznaczne, ale chciałem widzieć ją zakłopotaną. Miała wtedy przejrzyste oczy i nie mogłem przestać się w nią wpatrywać. Uwielbiałem, jak odgarniała swoje długie kasztanowe włosy i zakręcała je na palce. Zostałem pozbawiony tej możliwości na osiem długich lat, więc teraz nie miałem zamiaru tracić jej z oczu.

– Poproszę sałatkę. – Odłożyła na stół menu i wbiła wzrok w solniczkę.

Znowu odpłynęła do jakiegoś świata. Tak mnie irytował fakt, że nie mogę czytać w jej myślach, że moje dłonie instynktownie zaciskały się w pięść. Gdybym miał taką możliwość, mógłbym bez żadnych przeszkód odczytać, co trapi moją Bellę. Złożyłem zamówienie i chwyciłem jej dłoń, która spoczywała na blacie.

– Gdzie ty mi tak uciekasz?

Spojrzała na mnie pustym wzrokiem, ale im głębiej patrzyła, tym bardziej jej wzrok nabierał dobroci i tej siły, która mnie zahipnotyzowała.

– Wciąż jestem z tobą. – Poprawiła się na krześle.

Nie chciałem nawet myśleć, że za godzinę będę zmuszony rozstać się z nią. Jednak chciałem najpierw pozamykać wszystkie sprawy tutaj i dopiero wtedy będę mógł wyjechać do Nowego Jorku.

– Opowiedz mi o swoim życiu. – Byłem ciekaw, co robiła przez ostatnie lata.

Tak dobrze się zaszyła, że wynajęte przeze mnie osoby nie mogły jej odnaleźć.

## BELLA

Uniosłam głowę i mrużąc oczy, spojrzałam w pełną nadziei twarz Edwarda. Moje oczy nie wytrzymały tej jasności, która biła z jego oblicza, i zamknęłam powieki. Bezskutecznie próbowałam uporządkować moje myśli. Nie chciałam mu zbyt wiele wyjawiać, chociaż moje serce krzyczało. Bałam się, że jak dowie się o mnie wszystkiego, już nie będzie zainteresowany moją osobą.

– A co chciałbyś wiedzieć, Edwardzie?

Wydawało mi się, że zobaczyłam błysk w jego oku, świadczący o tym, że był ciekawy mnie i mojego życia.

– Dlaczego opuściłaś Houston? – zapytał, opierając się na łokciu.

– Wyjechałam na studia – odpowiedziałam szybko.

Poczułam jego rękę, która obejmowała moje kolano. Przeszły mnie dreszcze, a ten skurczybyk udawał, że nic nie zauważył.

– A czym się teraz zajmujesz? Z kim mieszkasz? – Ostatnie słowa wypowiedział z niezwykłym naciskiem na „mieszkasz”.

Roześmiałam się, mimo że jego ręka wędrowała coraz wyżej.

– Jestem agentką nieruchomości. I mieszkam z Rosalie!

Widać było, jak jego ciało się odprężyło. Uścisk na moim udzie zamienił się na muskanie, a ja automatycznie odsunęłam nogę i oprzytomniałam. Tak, w końcu miałam wpływ na swoje ciało.

– Nieładnie, Cullen. Najpierw zaciągnąłeś dziewczynę do łóżka, a dopiero teraz zadajesz jej tego typu pytania? – odezwał się damski głos za moimi plecami.

Edward żywiłowo podniósł się do góry i ruszył do tej kobiety. Ja nie miałam nawet cholernej odwagi czy chociażby przyzwoitości, żeby podążyć za nim wzrokiem. Zdołałam tylko wyteńczyć słuch.

– O Boże, Tanya, co ty tutaj robisz? – Jego głos był ożywiony.

Bez wątpienia cieszył się z tego przypadkowego spotkania.

– Przyleciałam na kilka dni, ale dzisiaj wyjeżdżam – powiedziała kobieta jedwabnym głosem i usłyszałam cmoknięcie.

*„Kurwa! Bello, czy ty czasem nie jesteś zazdrosna?”*

– Nie przedstawiś nas sobie? – zapytała, a ja poczułam dłoń Edwarda, która spoczęła na moim barku.

Dotykał mnie w taki sposób, jakby chciał mnie uchronić. Dodać mi odwagi i przede wszystkim powiedzieć, że jest ze mną.

– Skarbie – posunął rękę do dołu i pociągnął mnie do góry za łokieć – poznaj Tanyę.

Wzięłam ratujący oddech i spojrzałam w wielkie zielone oczy. Była ładna, cudowne były szczególnie jej jasne włosy. Nie miała zbyt wiele makijażu i nie wyróżniała się z tłumu, ale miała w sobie wiele seksapilu i w tej koronowej sukience mogłaby zdobyć niejednego faceta.

– Miło mi cię poznać, jestem Isabella. – Podałam jej dłoń, a ona przyglądała mi się z niezwykłym żarem, tak jakby mnie znała, a teraz tylko utwierdzała się w swoim przekonaniu.

– A więc dopiąłeś swego, Edward? – Przeniosła wzrok na mojego towarzysza, a ja analizowałam słowa, które opuściły jej usta.

„Co mogła mieć na myśli?” Niepewnie spojrzałam na mężczyznę, którego kamienny wyraz twarzy przyprawił mnie o dreszcze. Jest wkurwiony.

– Tanya! – Dobrze znałam ten ton głosu, jednak ona nie zareagowała wybuchem złości, tylko skinęła głową i przykleiła do ust sztuczny uśmiech.

*Kurczę*, zostaje zrugana jak mała dziewczynka i po prostu odpuszcza. To całkiem nie w moim stylu.

– Miło było was spotkać, ale muszę już uciekać. – Pożegnała się z Edwardem muśnięciem w policzek, a mnie podała dłoń i obdarowała głębokim spojrzeniem.

Czułam się, jakby potrafiła ze mnie wyczytać wszystkie emocje, i nie spodobało mi się to. Opadłam na krzesło i wyprostowałam się gwałtownie, gdy poczułam przesuwaną się wzdłuż mojego kręgosłupa dłoń Edwarda.

– Przepraszam – szepnął mi do ucha.

Moje zmysły od razu się wyostrzyły.

– Za co ty mnie przepraszasz?

Odwróciłam się do niego i spostrzegłam, że jego twarz nabierała całkiem innych barw. Zdecydowanie wolałam taką wersję Edwarda. Kamienny wyraz, który obierał, gdy sytuacja wymykała mu się spod kontroli, za bardzo przypominał mi rodziców. Oni każdego dnia patrzyli na mnie obojętnym wzrokiem i nie musiałam się domyślać, jak mocno mnie nienawidzili. Jednak nie przeszkadzało im to w kontrolowaniu mojego życia. Usilnie próbowali połączyć się z rodziną Edwarda. Ojciec, który robił interesy z seniorem rodu, cieszył się na taką możliwość i snuł plany na wielki kontrakt. Nie spodziewali się, że córka nie będzie chciała z nimi współpracować. I wielkie marzenia o zjednoczeniu nazwisk prysły, a wraz z nimi pieniądze.

– Nie spodziewałem się, że spotkam tutaj Tanyę. – Usta wygięły mu się w uśmiechu, jakby miłe wspomnienie wypełniło jego duszę.

„Zdecydowanie myśli o Tanyi” – moja podświadomość jak zawsze mnie dopingowała. Odwróciłam się, gdy do naszego stolika pewnym krokiem zmierzała długonoga, uśmiechnięta kelnerka. Postawiła nasze zamówienie na stole z niezwykłą gracją i wlepiła wzrok w Edwarda, który zajmował swoje krzesło.

– Coś jeszcze podać? – zapytała i usilnie próbowała zwrócić na siebie uwagę, lecz maślane oczka jej nie wychodziły.

– Dziękujemy, na razie nam wystarczy.



Kelnerka odeszła, stukając po posadzce swoimi niebotycznie wysokimi szpilkami.

– Smacznego, moja droga.

Zrozumiałam, że przez cały dzień nie miałam niczego sensownego w ustach, a mój żołądek od godziny domagał się kolacji. Rozkoszowałam się jedzeniem, a przez moje ciało przechodziła fala odprężenia.

– Kim dla ciebie jest Tanya? – zapytałam i badałam reakcję Edwarda.

Widać było na kilometr, że łączyły ich jakieś bliższe stosunki. Ona wpatrywała się w niego, jakby zranione serce nie dawało jej spokoju, a on wciąż czuł do niej jakiś sentyment.

– Znajomą. – Wykrętna odpowiedź nie jest zła.

Mimo to nie zraziłam się i chciałam dowiedzieć się, co ich łączyło. Za bardzo mnie intrygowało ich zachowanie wobec siebie.

– Nie wydaje mi się. – Dobrze to wiedziałam i potrafiłam odczytywać ludzkie emocje, więc coś musiało się kryć za tą maską, którą zaserwował mi w tym momencie Edward.

– A kim według ciebie była dla mnie Tanya? – Zmarszczki na jego czole pogłębiły się i patrzył na mnie gniewnym wzrokiem.

*Ups.* Dotykałam szczerze chronionych przez niego prywatnych spraw. Jednak nie miałam zamiaru tak łatwo odpuścić. Jeżeli chciałam z nim spróbować przełamać swoje bariery, musiałam wiedzieć takie rzeczy.

– Kimś zdecydowanie bliższym.

Jego wymowne spojrzenie dało mi odpowiedź.

– Kurczę, Bello, ty za każdym razem unikasz jakichkolwiek odpowiedzi czy wzmianek o swojej przeszłości. Nie oczekuj ode mnie otwartości, jeśli sama zamykasz wszystko na cztery pieprzone spusty.

Trafił w sedno sprawy, ale to nie on poznał mojego znajomego, który w konsekwencji okazał się moim byłym. Nie fair było to, że większość kobiet z Houston знаła Edwarda, a ja musiałam się z tym pogodzić.

– Niech ci będzie! – Udałam obrażoną i skupiłam się na zjedzeniu reszty sałatki.

Nastąpiła między nami cisza, ale kompletnie mi ona nie przeszkadzała, wręcz przeciwnie, napawałam się dźwiękiem odkładanych sztućców i melodią, która wypływała z radia postawionego na mahoniowej komodzie. Mała restauracja była urządzona w nowoczesnym stylu, czego przykładem były pasujące do komody stoły i krzesła, ale można było też zauważyć przytulne sofy, które ocieplały nieco klimat. Było mi łatwo się rozluźnić, gdy niezwykle barwny głos pieścił moje uszy, docierając wprost do duszy. Znałam go, ale przez prześcigające się myśli w mojej głowie nie mogłam go sobie przypomnieć.

– John Legend – powiedział Edward, a ja popatrzyłam na niego zdziwionym wzrokiem. – Uwielbiam tę piosenkę.

Skąd on wiedział, że poniosłam się wraz z dźwiękiem? I skąd znał ten utwór? Przecież on należał bardziej do babskiej składanki na ciężkie dni. To już druga piosenka, którą doskonale znał.

– Przepraszam, Bello, nie powinien był się tak unosić... Masz rację, byłem związany z Tanya, ale nie chcę o tym rozmawiać, bo nie traktowałem tego poważnie.

Przecież to naturalna kolej rzeczy. Musiał przede mną być w związku, a jak się domyślałam, stosunki tej dwójki były namiętne.

– Bawiłem się uczuciami.

*Co miał na myśli?* Coraz bardziej odczuwałam ból głowy będący efektem tych wszystkich nowości, których dowiedziałam się w ciągu ostatnich dwóch dni.

– Muszę skorzystać z toalety – powiedziałam i podniosłam się z krzesła.

W towarzystwie Edwarda byłam porywana i wsysana do jego świata, ale chciałam do niego należeć. Nigdy się nie spodziewałam, że pewna część mojego serca, która została przeze mnie wyłączona, nagle zacznie działać, chociaż wciąż była pustką. Stałam przed dużym lustrem i przyglądałam się swojemu odbiciu. Włosy związałam w luźny kok, na twarzy znajdował się delikatny makijaż, a sukienka zwisała na szczupłych ramionach. Jednak największą uwagę przykuwały oczy, które były otchłanią namiętności. Pożądałam go na każdy możliwy sposób, nawet teraz. Był moim zakazanym owocem, który smakował nadzwyczaj dobrze. Usłyszałam przekręcanie klucza w zamku i gwałtownie obróciłam się za dźwiękiem, który rozniósł się po małym pomieszczeniu.

– Edward?! – prawie krzyknęłam.

Przecież ktoś mógł zauważyć, że mężczyzna wchodzi do damskiej toalety.

– Nie krzycz! – Był już przy mnie i jedną ręką zakrywał moje usta, a drugą sunął po moim odkrytym ramieniu.

– Myślisz, że puszczę cię do Nowego Jorku po tym wszystkim?

Nie mogłam wypowiedzieć żadnego słowa, bo jego dłoń szczelnie mnie przyciskała. Nie potrafiłam nic zrobić oprócz kiwnięcia głową. Rozluźnił swoją dłoń i moje usta zostały uwolnione.

– Moja droga, jesteś w błędzie. – Jego ciepłe wargi spoczęły na moim obojczyku.

„*O mój Boże!*” – stłumiłam w sobie okrzyk, który był oznaką tego, jak bardzo pragnę go osiąść.

– Przez całą kolację zastanawiałem się, jak będzie wyglądać mój kutas w twoich ponętnych usteczkach.

Przełknęłam ślinę i obrzuciłam go zawstydzonym wzrokiem. Słuchając jego przyspieszonego oddechu, zrozumiałam, że oboje pragniemy się równie mocno i walka z tą potrzebą jest bezcelowa.

– Chcę zobaczyć cię na kolanach, moja droga.

Całował mnie po szyi i dodawał mi kolejnych fal przyjemności. Moje ciało zeszywniało i jedyne, co udało mi się zrobić, to wydać jęk, który dodał Edwardowi pewności siebie. Pociągnął mnie za włosy w stronę swojej twarzy. Zaatakowały mnie jego usta i zamknął nas w najgorętszym pocałunku. Błądził rękami po moim ciele.

– Co ty ze mną robisz? – mówił między pocałunkami i mocniej przyciskał mnie do siebie.

Czułam, jak jego erekcja dotyka mojego brzucha. Zapragnęłam go zasmakować.

– Mogę cię zapytać o to samo, Edwardzie. – Osunęłam się na nogi i zaczęłam rozpinać guzik w jego spodniach. – Jesteś mnie spragniony?

Widziałam, jak rozplywa się samym widokiem, który zainicjowałam.

– Szlag, Bello, nawet nie wiesz jak bardzo.

Objęłam dłonią już ukazany w pełnej krasie członek i przez chwilę napawałam się jego wielkością.

– Nie dręcz mnie już, bo zaraz oszaleję.

Włożyłam powoli do buzi sam czubek i zaczęłam go ssać. Smakował tak znanym mi piżmowym żelem do kąpieli. Wydał z siebie jęk i moje ruchy stały się bardziej zdecydowane. Wsuwałam i wysuwałam podstawę jego penisa, a on mocniej zaciskał ręce na moich włosach.

– Chryste!

Tym razem to ja kontrolowałam sytuację, nadawałam tempo, a on rozpadał się dzięki moim ruchom. Jednak jak na pana swojego życia przystało złapał mnie za głowę i nakierowywał na odpowiednie ruchy. Patrzyłam mu prosto w oczy, chciałam napawać się sytuacją, gdy zatracał się w doznaniach.

– Mhm – pojękiwał, a ja dzięki temu coraz śmielej wsuwałam jego penis i ssałam najlepiej, jak tylko potrafiłam.

Czułam, jak nadchodzi jego orgazm. Czułam każdą żyłkę. Każdy jego ruch. Było mi dobrze, tak samo jak jemu.

– Ja pierdołę, Bello.

Przycisnął mnie mocno, a do mojego gardła zaczęły spływać oznaki jego podniecenia. Słodko–gorzki smak wypełniał moje usta. Smakował wyśmienicie i pierwszy raz w życiu połknęłam wszystko. Zdałam sobie sprawę, jak mi na nim zależy.

– Bello, zostań ze mną jeszcze przez dwa dni.

Wstałam i złapałam jego twarz, wciąż było widać oznaki orgazmu w jego oczach.

– Nie mogę – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Choćbym chciała, praca mnie wzywała.

– Daj mi dwa cholerne dni, a pokażę ci, jak mi na tobie zależy i jak można zatracić się w przyjemności. – Przeszył mnie spojrzeniem, które aż błagało. – Jeżeli uznasz, że nie możemy być razem, sam osobiście wrzucę cię do samolotu.

Moje serce się topiło, a nogi odmawiały posłuszeństwa, jednak ostatkiem sił wspięłam się na palcach.

– Dobrze, ale jest jeden problem.

– Jaki problem masz na myśli? – zapytał i wpatrywał się w moje lekko uchylone usta.



– Mamy jutro ważnego klienta, który chce kupić nasz najlepszy apartament – odparłam jednym tchem.

W dalszym ciągu była między nami elektryczna atmosfera, która nie pozwalała mi się skupić na prostej czynności, jaką jest myślenie.

– Nie może cię ktoś zastąpić? – Jego ręka powędrowała w okolice moich majtek, a na twarzy igrał rozbawiony uśmiezek.

Coraz bardziej podobały mi się jego dołeczki.

– Zaznaczył, że chce kobietę, a oprócz mnie w biurze pracują sami faceci. – Położyłam rękę na jego piersi i przesuwałam ją po białej satynowej koszuli.

Edward zeszywniał i zrobił wielkie oczy ze zdziwienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że codziennie masz styczność z samymi facetami?

Wzruszyłam ramionami i zwilżyłam w prowokujący sposób językiem suche usta.

– Nie radzę, Bello. Ten język działa na mnie jak płachta na byka! Nie doprowadzaj mnie do ostateczności – powiedział męskim gardłowym głosem.

Jego barwa działała na mnie pobudzająco.

– Edward! – krzyknęłam, ale zobaczyłam w jego oczach żar i podniecenie, które mnie rozpały.

– Zamknij się, Bello! Próbuję skupić się na tych piersiach, a ty mi przeszkadzasz. – Sunął wzrokiem po moim dekolcie, a ręką ochoczo obejmował moją kobiecość, która reagowała na samo muskanie.

Oburzyłam się, gdy dotarło do mnie, gdzie się znajdujemy.

– Nie możemy tutaj tego zrobić! – Miałam oczywiste obawy.

Po pierwsze była to damska toaleta, a po drugie i najważniejsze – byliśmy w miejscu publicznym. Już wystarczy, że zrobiłam mu loda, uprawianie seksu nie było najlepszym pomysłem.

– A kto powiedział, że chcę się z tobą kochać, Bello? – Uniósł brew do góry, a w jego oczach czaiły się isierki, które nie pozwalały mi ani na chwilę spuścić z niego wzroku.

– A więc co robisz, Edwardzie? – mówiłam szeptem, podczas gdy jego palce wdzierały się do środka mojej kobiecości, a mnie paliła namiętność i zaczynało mi brakować powietrza.

– Doprowadzam cię do takiego stanu jak ty mnie, moja droga. – Dwa palce już z pełną rozkoszą penetrowały moją wilgotną szparkę, a kciuk naciskał na mój guziczek, który był na skraju wytrzymania.

Przygryzłam wargę, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

– Czegoś pragniesz, Bello?

Zważywszy na to, że było mi nieziemsko dobrze, jedyne, czego potrzebowałam, to rozładowanie napięcia, które skumulowało się we mnie.

– Ciebie, we mnie – gardłowy głos, przeplatany z delikatnymi jękami, wydobył się z moich ust nieproszony.

– Bardzo dobra odpowiedź, Isabello.

Serio, jeżeli zaraz nie dostałabym orgazmu, byłabym zmuszona się z nim tutaj pieprzyć, bo nadmiar progesteronu właśnie zawładnął moim umysłem.

– Jesteś tylko moja, rozumiesz?

Kiwnęłam głową i skupiłam się na jego zdecydowanych ruchach, które przyprawiały mnie już o zawroty głowy.

– Chcę słyszeć twój głos.

*Kurwa*, jak mam się skupić na jego poleceniach, gdy on kontroluje mój orgazm, a ja palę się z żądz...

– Cholera, Edward, jestem tylko twoja... tylko!

Palce mocniej wchodziły we mnie i wychodziły, nacierając na moją łechtaczkę, byłam już bardzo blisko, czułam, jak moje ciało odpływa do dobrze znanego mi miejsca.

– Dojdz dla mnie, chcę czuć twój orgazm na ręce.

Wybuchalam niepohamowanym podnieceniem, a on dodał mi kolejnych wrażeń, gdy jeden palec znalazł się w mojej drugiej dziurce.

Krzyknęłam na tyle głośno, że byłam pewna, że ktoś mógł to usłyszeć, ale w tamtej chwili miałam to wszystko gdzieś. Liczyło się tylko to, że ten facet rozbierał mnie na każdym możliwym poziomie i dawał mi tyle przyjemności w ciągu jednego dnia, ile nie zaznałam przez całe swoje życie.

– Jesteś niesamowita.

Przytulił mnie do siebie, a ja próbowałam uspokoić swój puls i płytki oddech. Orgazm, który mną zawładnął, był nieodwołalnie najlepszym, jaki było mi dane zaznać.

– Dobrze cię mieć w ramionach, Bello.

Było mi tak dobrze. Jego klatka piersiowa była najlepszym miejscem na całej tej cholernej planecie, a zapach, który wydobywał się z jego skóry, był rozkoszą dla moich nozdrzy. Czułam się, jakbym znajdowała się w odpowiednim miejscu.

– Mnie z tobą też jest dobrze. – Zanurzyłam się w nim jeszcze bardziej i chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

\* \* \*

Edward uparł się, że te dwa dni spędzę w jego domu na przedmieściach. Na nic zdały się moje prośby i błaganie, żebyśmy zatrzymali się w hotelu, nawet posunięcie się do szantażu nie przyniosło

zadowolających efektów, on tylko roześmiał się i mocniej pociągnął mnie do auta.

– Moja droga, chcę cię mieć w każdym miejscu w moim domu, więc nie zabieraj mi tej przyjemności.

Jego uścisk pogłębił się, a ja dosłownie biegłam za nim. W duchu dziękowałam sobie, że włożyłam japonki, bo w nich nadażalam za szybkim tempem Edwarda.

– Nie chcę być w domu, gdzie przyprowadzasz sobie panienki. – Miałam stanowczy głos i ani razu się nie zawahałam nad tym, co chciałam mu powiedzieć.

Edward momentalnie stanął, jakby moje słowa go zabolaly, i odwrócił się szybciej, niż się spodziewałam. Złapał mnie za podbródek i obrzucił mnie wzrokiem, który nie należał do moich ulubionych.

– Kobieto, doprowadzasz mnie do białej gorączki. Czy ty nie rozumiesz, że zwariowałam przez ciebie? – Ujął moją twarz jeszcze mocniej i kciukiem jeździł po mojej dolnej wardze. – Oczarowałaś mnie na tym pieprzonym weselu. Dlatego nie chcę zabierać cię do hotelu jak pozostałe kobiety, chcę cię mieć w miejscach, gdzie przebywam, żeby przypominały mi o tobie. – Tymi słowami pochwycił moją duszę i czułam, jak zalewa ją swoją czułością.

Zrozumiałam, jak wiele nas łączy. Niezależnie od tego, jak mocno próbowałam go wyrzucić ze swoich myśli, on powracał ze zdwojoną mocą.

– Edward, ja nie wiem, co powiedzieć. – Opuściłam głowę.

Obawiałam się tego uczucia, które osiem lat temu wypierałam z siebie jak jasna cholera. Czy w ogóle była szansa, że w wieku piętnastu lat obdarzyłam Edwarda tak silnym uczuciem, że pozostało do dzisiaj? Myśli w mojej głowie biły się o lepszą pozycję, mimo iż były jednym wielkim bałaganem. „*Oj, Bello, Bello, gdzie twój twardy charakter?*” – przepędziłam swój wewnętrzny głos, a w zamian słyszałam słowa, które wychodziły z ust Edwarda. Niejedna kobieta dałaby się zabić, żeby stać teraz na moim miejscu. A ja zamiast mu się rzucić na szyję, przytłaczałam się ciężarem swoich uczuć. Tylko ja byłam tak popieprzona na całej kuli ziemskiej.

– Nic nie mów, tylko grzecznie wejdź do mojego auta. A przede wszystkim zaufaj mi.

*Mam mu zaufać?* Już i tak dzisiaj złamałam wiele swoich zasad, więc jak złamię kolejną, nic takiego się nie stanie.

– Dobrze, już dobrze.

Puścił mnie, a ja bez żadnego słowa wsiadłam do samochodu i próbowałam opanować swoje ciało.

– Widzisz, to wcale nie jest takie trudne.

Miałam ochotę mu odpowiedzieć, ale powstrzymałam się przed uszczypliwymi komentarzami. Rozsiadłam się wygodnie na skórzanym siedzeniu, a Edward włączył się do ruchu. Do moich uszu od razu dotarła piosenka, która była jedną z moich ulubionych. Bardzo lubiłam Colbie Caillat, ale kawałkiem Try przebiła wszystkie utwory, które do tej pory wyszły spod jej pióra. Może przyczyną tego, że lubiłam tę melodię, był fakt, że Marie była jej wierną fanką, albo fakt, że była ostatnią nutą, którą moja siostra usłyszała przed śmiercią. Zawsze gdy jej słuchałam, odczuwałam obecność mojej Marie. Tym razem było tak samo, zatraciłam się bardziej w dźwiękach jedwabnego głosu i odleciałam.

– Bello, no proszę, nie daj się dłużej namawiać. – Piskliwy głos Marie doprowadzał mnie za każdym razem do szału, ale nie mogłam jej niczego odmówić.

Szczególnie, że jej szmaragdowe oczy aż błyszczały, a usta w nienaturalny sposób rozszerzyły się od ucha do ucha.

– No dobrze, ale tylko przejedziemy tą ulicą, zgoda?



Ucieszyła się jak mała dziewczynka i podskakiwała na siedzeniu, jakby właśnie otrzymała prezent, na który czekała przez wiele lat, a mnie ten widok cieszył. Wyglądała tak beztrosko. Zaróżowione policzki świetnie współgrały z malinową sukienką i jasną cerą. Jednak największego blasku jej twarzy dodawały długie czarne włosy, które spadały lekkimi falami na jej piersi.

– Jesteś najlepszą siostrą! – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i zaczęła spoglądać na panoramę miasta.

Jechałyśmy dobrze znanymi drogami sąsiedniego miasta Nortsides. Miałyśmy odwiedzić Jessicę, która studiowała na pobliskiej uczelni. Robiłyśmy tak każdej soboty, żeby urozmaicić sobie trochę życie i pooglądać chłopaków z miasteczka. Niestety po wyjeździe Edwarda nie było faceta, na którym można było zawiesić oko, więc musiałyśmy poszukać obiektu westchnień gdzie indziej. Dla mnie to nie była tylko forma rozrywki, ale także ucieczka przed moim oprawcą, który przyjeżdżał w każdy weekend do naszego domu.

– Wiem – odpowiedziałam.

Roześmiałyśmy się jednocześnie. Postanowiłam, że przy mojej siostrze będę zachowywać się normalnie, a za obiekt mojego wyżalenia wybiorę poduszkę, która do tej pory sprawdzała się w stu procentach. Marie pogłośniła radio w naszym starym pikapie. Uwielbiałam tego staruszka pomimo tego, że siedzenia były podarte, a deska rozdzielcza

prosiła się o zakrycie jej przed naszymi oczami. Jeździł, a to było najważniejsze.

– Bello, nasza ulubiona piosenka – pisnęła Marie, wymachując przy tym rękoma, a w momencie gdy zaczęła udawać, że tańczy, moje serce zaczęło się weselić razem z nią.

– Przyciśnij trochę, już chcę być na miejscu. – Moja siostrzyczka wywierała na wszystkich wpływ i nawet mnie sobie podporządkowała.

Miała w sobie niezwykły czar, który oślepiłby nawet niewidomego.

– Bello, weź się rozluźnij.

– Wiedziałam, że to był zły pomysł, zważywszy na to, że prowadziłam auto, ale jej uwaga spiorunowała mnie.

– Marie, co ty robisz?

Moja siostra odpięła pas, wychyliła się przez okno i zaczęła wrzeszczeć na cały głos.

– Marie, schowaj się, natychmiast!

Nic to nie dawało, w dalszym ciągu darła się na całe gardło. Wyciągnęłam rękę i próbowałam ją szarpnąć, ale protestowała.

– Marrrie! – wiedziałam, że nie lubiła, jak tak do niej mówiłam.

Zareagowała automatycznie i weszła do środka, a ja obrzuciłam ją wkurzonym wzrokiem.

– Coś ty sobie wyobraża...

– Bello, uważaj! – krzyknęła na cały głos, ale nie udało mi się już nic zrobić.

Z naszej prawej strony wyjechał samochód osobowy. Próbowałam nas ratować, skręcając gwałtownie w lewo. A tam wjechała w nas rozpędzona ciężarówka...

– Bello, Bello. – Edward szturchnął mnie w ramię.

Obejrzałam się dookoła, uświadamiając sobie, że w dalszym ciągu znajdowałam się w jego aucie. Po moich policzkach zaczęły płynąć gorzkie łzy. Tak dawno już nie miałam żadnych wspomnień, a teraz raziły mnie jak pioruny i odkrywały moją słabą naturę. Jednak najgorsze w tym

wszystkim było to, że gdyby Marie nie odpięła tego cholernego pasa, przeżyłaby wypadek i nie umierałaby na moich oczach. Paradoksalny był przy tym fakt, że oprócz złamanych żeber i lekkiego wstrząśnienia mózgu nic mi nie było. Z kolei Marie miała mnóstwo obrażeń i umarła zaraz po tym, jak udało mi się do niej doczołgać.

– Kochana, co się stało? – Był przerażony, nie musiałam patrzeć mu w oczy, żeby upewnić się w swoich przypuszczeniach.

Zdradzały go czuły dotyk i barwa głosu.

– Błagam.

Edward oparł swoje czoło o moje i głośno zaczął wdychać powietrze. Zniżył głos prawie do szeptu. Delikatnymi ruchami kciuka wytarł łzy, które spływały z moich oczu, a następnie przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Mimo dzielącej nas skrzyni biegów udało mu się wciągnąć mnie na swoje kolana. Naparł na mnie całym ciałem tak, że czułam twardą klatkę piersiową, siłę jego potężnych ramion i przede wszystkim ciepło bijące z jego ciała. Potrzebowałam go tak mocno, że to pragnienie promieniowało ze mnie i dawało mu jasne wskazówki. Zawsze miałam Edwarda za faceta, który dokładnie wiedział, czego chce, potrafił zachować dystans i nie przekraczał granic. Dla mnie robił wyjątek i zdziwiło mnie to, jak bardzo potrafił być opiekuńczy i czuły.

– Bello, błagam, powiedz, co cię dręczy. – Objął rękami moją twarz i mocno przycisnął się do mojego ciała.

Chciałam mu powiedzieć o Marie, ale bałam się. Bałam się, że zamiast miłości dostanę od niego współczucie, a ono nie było mi potrzebne.

– Proszę, nie naciskaj. – Szlochałam, pragnąc odpoczynku.

Naprawdę na dzisiaj miałam już dość tych wrażeń, które przytłaczały mnie tak bardzo, że jedyne, czego chciałam, to położyć się do łóżka i zasnąć.

– Możesz mnie zaprowadzić do domu? – Popatrzyłam pierwszy raz w jego oczy.

Biły z nich cierpienie, żal i ból.

– Bello... – Wiedziałam, że nie odpuści, ale ja nie miałam ochoty z nikim o tym rozmawiać.

– Edward, jestem zmęczona, możesz mnie zabrać do tego pieprzonego domu i pokazać mi pokój, w którym mogłabym zasnąć i przestać myśleć?

Nie powinnam była tak na niego naskakiwać, ale gdybym tak nie zareagowała, dalej by wiercił mi dziurę w brzuchu, a ja w końcu bym nie wytrzymała i zrobiłabym coś gorszego niż krzyczenie na niego. To było mniejsze zło, które wybrałam.

– Jak zawsze pełna determinacji.

Wyszedł z auta, a ja próbowałam ochłonąć. Przeżyłam już to i nie mogłam pozwolić wspomnieniom na niszczenie mnie i moich dotychczasowych prób naprawienia swojej duszy. Rozejrzałam się dookoła. Było już ciemno, ale oświetlony podjazd przed domem Edwarda dawał możliwość zobaczenia, jak wielka była jego posiadłość. Nie równała się z domem moich rodziców, ale jej rozmiar także był imponujący. Teraz dopiero dotarło do mnie, jaką fortuną władał ten mężczyzna. Otworzył drzwi i podał mi dłoń. Przez chwilę wpatrywałam się w jego twarz, ale koniec końców i tak podałam mu rękę. Na dworze było już chłodno i przeszły mnie dreszcze. Edward to zauważył i wziął mnie pod ramię.

– Nie musisz – odparłam, ale on nawet nie drgnął, tylko dalej prowadził mnie do swojego domu.

– Skończ już z tą niedostępnością, Bello... Panie przodem. – Otworzył duże szklane drzwi i zaprosił mnie gestem ręki do środka. – Chcesz coś zjeść czy od razu pokazać ci twój pokój? – zapytał.

– Pokaż mi pokój – odpowiedziałam niezgodnie z głosem, który krzyczał, że chciałby spędzić z nim więcej czasu.

– To chodź.

Szłam za nim i miałam możliwość obejrzenia wszystkiego na spokojnie. Rozglądałam się uważnie i z dokładnością lasera. Wnętrze domu było urządzone w nowoczesnym stylu. Luksus był tutaj namacalny. Widać było także, że damska dłoń pomagała mu w dekorowaniu tego miejsca, gdyż Edward nie przypominał mi osoby, która przywiązuje jakąkolwiek wagę do zbędnych pamiątek. Tymczasem tuż nad kominkiem równiutko ułożone były zdjęcia. Ocieplały ten sterylny klimat, ale także ukazywały, że ten facet musiał mieć serce, bo w innym przypadku nikomu nie pozwoliliby na takie ingerowanie w jego strefę.

– Mieszkasz sam? – zapytałam, chociaż do końca nie wiedziałam, czy mam prawo pytać o takie rzeczy i czy chciałam się dowiedzieć, że wewnątrz dekorowała któraś z jego byłych partnerek życiowych.

Strasznie niemiła wizja, chyba zaczynałam się bardziej angażować w relację z Edwardem, niżbym sobie tego życzyła.

– Nie... – Nie odwrócił się do mnie, szedł prosto przed siebie. – Z matką.

*Uff*, już planowałam ucieczkę. A tak na serio, nigdy nie nosiłam się z zamiarem bycia tą drugą i nawet w tym przypadku, kiedy facet był chodzącym bogiem seksu, nie miałam zamiaru grać drugich skrzypiec. Aż tak moje niemoralne zachowanie nie wykroczyło poza strefę przyzwoitości.

– Ty możesz mnie wypytywać, a ja tego prawa nie mam? –  
Odwrócił się w moim kierunku i złapał za twarz.

Przeszył mnie zacięłym spojrzeniem i przyciągnął mocno do przeciwległej ściany.

– Bello, dlaczego jesteś taka skomplikowana? – Zaczął całować mnie po linii szczęki i schodził coraz niżej, powodując gęsią skórę na moim ciele.

– A dlaczego ciekawi cię moja przeszłość? Nie możemy się skupić na teraźniejszości?

Unieruchomił moje ciało swoim, idealnie wpasowując się w moje krągłości, i wbił się gwałtownie w moje usta. Wdzierał się do środka językiem i nie dawał mi nawet chwili na spokojne oddychanie. Zatracaliśmy się w przyjemności, a jego ręka sunęła do moich ud. Edward złapał za dół sukienki i łączywie pociągnął ją do góry, pozbywając się jej w sekundzie.



– Panno Swan, zdecydowanie wolę terażniejszość, szczególnie jak stoisz przede mną w samej bieliźnie.

Głośno złapałam powietrze.

## **EDWARD**

Nie dała mi wyboru, za bardzo pociągała mnie fizycznie i nie mogłem się powstrzymać, mimo że była najbardziej frustrującą kobietą, jaką dane mi było poznać. Miałem wobec niej plany na przyszłość, dlatego z tych dwóch wariantów bardziej pasowała mi terażniejszość. Chciałem widzieć ją szczęśliwą i uśmiechniętą, bo obrazek z auta nie dawał mi spokoju.

– Uwielbiam się z tobą pieprzyć, ostro.

Jej słodkie oczy zrobiły się wielkie, a zdziwienie nie omieszkało pozostawić po sobie śladów w formie rumieńców, które coraz bardziej mi się podobały.

– Skąd w tobie tyle perwersji, Cullen?

No, w końcu budziła się moja dziewczynka, która tak samo jak ja nie pozostawała obojętna na iskry, które przeskakiwały między nami w tym momencie.

– Przy tobie tracę resztki godności.

Jej sprawne ręce po raz kolejny dzisiejszego dnia rozpięły moją koszulę. Gdybym wiedział, że uda mi się ją zatrzymać w Houston, mój ubiór nie sprawiałby jej tyle trudności. Mimo to jarał mnie sposób, w jaki rozpięła guziki. Nie były to zdecydowane ruchy, do jakich przyzwyczyliły mnie moje poprzednie partnerki. Bella błędziła rękami po torsie w taki sposób, że reagowała na to każda komórka w moim ciele. Podobało mi się to, ile ciepła i delikatności wkładała w swoje ruchy. Z nią przyjemność była cielesnym doznaniem i niepowtarzalnym przeżyciem. Do tej pory nie odczuwałem takiej rozkoszy. Seks był po prostu dobrą rozrywką, a teraz, gdy miałem świadomość, że kocham się z nią, świat stał się lepszy. Rzuciła na mnie czar już dziesięć lat temu. A z wiekiem moje uczucie rosło i w pewnym momencie nie mogłem już oddychać. Brakowało mi jej słodkich słówek i tej dziecięcej radości, którą ofiarowywała mi w dzieciństwie. Była taka pewna siebie, niezależna i twardo stąpająca po ziemi, mimo że miała zaledwie szesnaście lat. Owinęła mnie sobie wokół palca. Nigdy nie próbowałem o niej zapomnieć.

– Och – wydała się z siebie ciche jęknięcie i przyłożyła rękę do mojego serca.

Przy niej się rozszalało i jestem pewien, że zauważyła, jak moja klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada.

– Moje hormony szaleją na twój widok, Edwardzie. – Miękkie usta spoczęły na mojej skórze.

Złapałem za jej długie włosy i lekko pociągnąłem. Zareagowała natychmiastowo, a dźwięki, które wychodziły z jej ust, były najlepszą melodią dla moich uszu. Sięgnąłem po jej stanik i jednym sprawnym ruchem uwolniłem pełne piersi z niepotrzebnego balastu. Chwyciłem zębami za sutek, który był już twardy i tylko oczekiwał na mój język. Była tak spragniona, że wbijała paznokcie w moje plecy i wyginała się przy tym do tyłu, nacierając na mnie swoimi biodrami. Jęknąłem.

– Kurwa, Bello, to grzech być takim seksownym.

Gładziłem jej nogi i schylałem się bardziej, żeby ściągnąć z niej majteczki. Pozbyłem się kolejnej rzeczy, która zakrywała jej nagość. Wsadziłem palec w jej dziurkę i zagłębiłem się w ociekającą soczkami szparkę.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.

Popatrzyła na mnie wielkimi oczami, gdy wsadziłem palec, który jeszcze przed sekundą ją penetrował, do buzi.

– Smakujesz jak zawsze cudownie.

Na jej twarz wypełził ten słodki rumieniec, który tak mnie kręcił, że nie wytrzymałem. Musiałem się w niej zanurzyć, bo niemal eksplodowałem z podniecenia.

– Pragnę cię. – Złapałem ją mocno w tali i obróciłem do siebie plecami. – Wypnij mi swój słodki tyłeczek, Bello. – Byłem gotowy, a mój mały aż się prosił o uwolnienie, kiedy zobaczył w całej krasie ponętne pośladki.

One aż prosiły się o klapsy. Robiła wszystko z niezwykłą gracją, każdy jej ruch przyprawiał mnie o zawał serca. Nie mogłem oderwać wzroku od tej tyłka, ale jestem pewien, że przeszywała mnie namiętym wzrokiem. Mojej Bella podobało się uwodzenie mnie w taki sposób, a ja rozkoszowałem się widokiem, który mi zaserwowała. Był bez dwóch zdań najlepszym, jaki kiedykolwiek było mi dane zobaczyć. Modelki, z którymi sypiałem, chowały się przy niej.

– O mój Boże, Bello, nawet nie wiesz, jak seksownie w tym momencie wyglądasz. – Nie mogłem się opanować, złapałem za jej jędrne i krągłe pośladki.

Moje podniecenie urosło do rangi wybuchowej. Ściągnąłem bokserki i wbiłem się w jej kobiecość. Szybko i zachłannie. A ona tylko wydawała z siebie ciche okrzyki, zaskoczona moimi zdecydowanymi

ruchami. Wchodziłem w jej ciasną dziurkę i wychodziłem z niej, a ona jęczała. Byłem skłonny pieprzyć ją do utraty tchu, ale wiedziałam, że ten dzień był dla niej ciężki, i musiałem ograniczyć się do szybkiego numerka. Złapałem ją mocniej za włosy i pociągnąłem twarzyczkę Belli w swoim kierunku. Chciałem napawać się jej brązowymi wzrokiem. Chciałem widzieć, jak rozpada się na małe kawałki. Chciałem zachwycać się jej nietypową urodą. A przede wszystkim chciałem mieć ją już na zawsze.

– Patrz na mnie, Bello.

Jej przymrużone oczy i sposób, w jaki na mnie patrzyła, sprawiły, że wszedłem w nią jeszcze głębiej.

– Chcę widzieć, jak dochodzisz, lalczko.

## **BELLA**

*Pieprzył mnie* – to jest najlepsze określenie stanu, w jakim oboje znaleźliśmy się w tamtym momencie. Z jego oczu aż biły desperacja i potrzeba dominowania. A moja słaba natura nie chciała z nim walczyć. Odpowiadał mi taki stan rzeczy. Uwielbiałam być zdominowana w niektórych sytuacjach, a ta była najodpowiedniejsza. On potrzebował tego, a ja potrzebowałam zapomnieć o myślach, które zatruwały moją duszę.

– Edward... – Mój głos był ledwo słyszalny. – Nie przestawaj, błagam. – Zbliżałam się do ulubionego stanu.

Odpywałam do otchłani. Jego ruchy stały się bardziej zdecydowane, jakby na zawołanie. Dostawałam kolejnych dreszczy i uderzały mnie fale gorąca, które rozprzestrzeniały się po całym moim ciele. Czułam, jak moja cipka zaciska się coraz mocniej i pulsuje pod wpływem jego dzikich ruchów. Orgazm zawładnął już mną całkowicie, a Edward chwilę później opadł na mnie, głośno krzycząc moje imię.

– Jesteś wyjątkowa. – Pocałował mnie w dolną część pleców i pocierał brodą o moje lędźwie.

Jego zimny oddech działał kojąco na moje rozgrzane ciało. Podniosłam się do góry, a Edward przycisnął mnie do swojej klatki piersiowej. Nasze ciała wracały do wymiaru normalności, co i tak było bardzo trudne z uwagi na to, że wciąż byliśmy tak blisko siebie.

– Jesteś zmęczona? – Zanurzył swoje usta w moich włosach i głośno wciągnął powietrze.

– Mhm. – Tylko tyle udało mi się wymruczeć.

Upajałam się naszą bliskością. Była to sfera nie tylko intymna z racji tego, że staliśmy zupełnie nago, ale także uczuciowa, bo przy nim moje pogrzebane uczucia wychodziły na światło dzienne.

– Mhm? – Przejechał ręką po moim ramieniu, a ja znowu zareagowałam gęsią skórką.

„Kurczę, czy ja już zawsze będę się przy nim tak czuła?” – pomyślałam.

– Co znaczy to „mhm”? – zapytał wyraźnie rozbawiony.

– Tak – odparłam i wcisnęłam się w jego brzuch jeszcze bardziej. – Dałeś mi dzisiaj dużo przyjemności, Edward. – Ugryzłam się w wargę.

Jak zawsze musiałam coś palnąć, a potem tego żałować. „Głupia!” – podświadomość nie oszczędzała mi niepotrzebnych epitetów, już i tak miałam ochotę ją udusić, a ona dolewała oliwy do ognia.

– Jestem po to, żeby ci ją dawać na każdym kroku. – Objął mnie szczerze i pocałował z niezwykłą czułością w policzek. – Chodź, maleńka. – Odsunął mnie delikatnie od siebie tylko po to, żeby wziąć mnie na rękę.

Pisnęłam zadowolona. Przez chwilę po prostu poczułam się jak mała dziewczynka i to mi odpowiadało.

– Chcesz spać ze mną?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Gdybym znajdowała się na ziemi, z pewnością upadłabym na twarz. A tak bardziej rozplynęłam się w silnych ramionach mężczyzny, który mnie zniewolił.

– Edward, mówiłam ci coś – odparłam beznamiętnie, chociaż moja dusza krzyczała: „Tak, tak, tak!”.

Musiałam udawać niedostępną. Co i tak w moim przypadku kiepsko wychodziło. Moja samokontrola przy nim była do dupy.

– Wiem, ale wolałam się upewnić. – Postawił mnie na nogi i wsunął ręce w moje włosy.

Centymetry dzieliły nas od pocałunku. Drań jeden, wiedział, jak sprawić, bym przestała oddychać.

– Czy na pewno chcesz zrezygnować z tego ciepłego ciała i zadowolić się samotnością?



Wybuchnęłam śmiechem, który był bardziej komicznym rozbawieniem, ale nie mogłam się powstrzymać. Zabijcie mnie, ale nie znałam Edwarda z tej strony.

– Rozbawiłem cię? – Nie powiedział tego tonem świadczącym o tym, że żartował.

Oj, jego męskie ego w tym momencie ucierpiało.

– Nie, skądże, reaguję tak za każdym razem, kiedy facet proponuje mi swoje ciało. – Zasłaniałam ręką usta, bo wciąż błąkał się na nich uśmiech.

Edward wyraźnie się spiął, a jego wzrok wyrażał złość. Nie wiem, czy to była reakcja na wspomnienie o moich poprzednich facetach, czy to mój uśmiech go tak irytował.

– Żartowałam, Edward – próbowałam załagodzić sytuację, w której się znalazłam.

On tylko pokiwał głową, jakby chciał odpędzić kłopotliwe myśli.

– Masz szczęście i dobre poczucie humoru, zważywszy na godzinę, Bello. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. – A tak na przyszłość, nie

radzę wspominać o innych facetach, bo robię się strasznie zazdrosny. – Pogłębił pocałunek i gdy moje ciało już nabierało ochoty na kolejną rundkę, on się odsunął i popchnął białe drzwi.

– Miłych snów w samotności.

Więc tak chcesz pogrywać. Niech ci będzie. Weszłam do dużego pomieszczenia, nie oglądając się ani na chwilę. Nie zapaliłam także światła z oczywistych powodów. Wolałabym nie prowokować Edwarda, bo moim aktualnym marzeniem był długi, relaksujący sen. Chciałam mu też pokazać, że potrafię się oprzeć jego urokowi.

– Dobranoc, lalczko.

Światło wpadające przez okno oświetlało mi drogę do łóżka. Mogłam też zobaczyć wielkość tego pokoju, a był on ogromny.

– Śpij dobrze, Edward.

Nie pożegnał się, jak należy. Przeszło przeze mnie dziwne uczucie zawodu. „*Bello, w coś ty się wpakowała?*” – podświadomość jak zwykle nie mogła przestać uzalać się nad moją głupotą, a ja coraz bardziej martwiłam się uczuciem, które zakiełkowało w moim sercu. A jeszcze do tego musiałam zadzwonić jutro do agencji i usprawiedliwić swoją nieobecność w pracy. *Tylko co ja im powiem?*

*„Przepraszam, zostałam w Houston, bo pewien bogaty facet pieprzy mnie w każdy możliwy sposób”* – wzdrygałam się na samą myśl i runęłam na wielkie łóżko. Pościel pachniała lawendą, a jej miękkość sprawiła, że zapadłam w sen.

\* \* \*

Zaczęło rozbudzać mnie ciepłe światło przedostające się przez otwarte okno w moim pokoju, które rozgrzewało moje nagie ciało. Kurwa! Momentalnie moje uśpione myśli obudziły się i wszystkie wydarzenia z poprzedniego dnia wróciły do mnie z niekontrolowaną mocą. Oddałam się Edwardowi, i to nie raz, ale przynajmniej trzykrotnie. Nie licząc oczywiście seksu oralnego, który zaserwowaliśmy sobie nawzajem w damskiej toalecie w restauracji. Jednak w tym wszystkim najgorsze było to, że zrobiłam to świadoma konsekwencji wynikających z takiej relacji. Świadoma, że coraz bardziej zagłębiałam się w tę znajomość mimo wielu niesprzyjających warunków, z nim pragnęłam odkrywać swoją tożsamość na nowo... Zawładnął moim umysłem, a ciało posiadał jak jeszcze nikt inny przed nim. Podniosłam się na łokciach i rozejrzałam po pokoju. Był olbrzymi. Wyglądał jak mój pokój połączony z sypialnią Rosalie, a na domiar złego był urządzony w jaskrawych barwach, które nie należały do moich ulubionych. Uwielbiałam raczej stonowane kolory. Jednak dekoracja wnętrza rekompensowała źle dobraną kolorystykę. Naprzeciwko łóżka było duże okno, które sięgało od podłogi aż po sufit. Po mojej prawej stronie znajdowały się komoda i regał, wszystko w kolorze jasnej sosny, a po lewej wielka szafa przesuwana z lustrem. Łóżko jak z szesnastowiecznego dworu. Z każdej strony śnieżnobiałe zasłony.

– Wow. – Mimo że takie widoki w moim rodzinnym domu były na porządku dziennym, ten obrazek był inny.

Podobał mi się ten pokój, było w nim dużo prostoty i o wiele mniej luksusu niż w pozostałej części domu. Przeciągnęłam się i spojrzałam na szafkę nocną, na której leżała moja torebka. Przecież przyniósł mnie tutaj zupełnie naga, więc co ona tutaj robi? „Przyszedł tutaj w nocy, gdy słodko spałaś”. – Uśmiechnęłam się na samą myśl i sięgnęłam po nią, żeby wyłowić mój telefon.

– O kurczę! – prawie krzyknęłam, gdy spostrzegłam, że mam trzy nieodebrane połączenia od mojego szefa Jamesa. Zadzwoiłam do niego i w duchu modliłam się o zatrzymanie tej posady. Nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby zostać bez pracy. Odebrał po dwóch sygnałach.

– Jezu, James, przepraszam najmocniej, ja...

Nie dał mi dojść do słowa. Zawsze miał w zwyczaju przeszkadzać i wtrącać się w pół zdania. Zdążyłam przez te dwa lata przyzwyczaić się do jego skłonności do kontrolowania i sprawowania przez niego kompletnej władzy. Współczułam tylko jego żonie, która musiała to wszystko znosić w codziennym życiu. No cóż, nie mnie to jednak oceniać, bo miałam go za najlepszego szefa, jakiego można sobie wymarzyć i wyśnić.

– Bello, powiedz mi, jak ci się udało sprzedać w weekend aż dwa apartamenty? – Jego głos nie wskazywał na to, żeby był wkurzony, a wręcz odwrotnie, był szczęśliwy, a ja nie wiedziałam, co się, do cholery, działo.

O jakie apartamenty mu chodziło?

– O czym ty mówisz?

James zaraz na początku pracy kazał mi zwracać się do siebie po imieniu, to miało nam niby ułatwić współpracę. W sumie nadal nie byłam do tego przekonana, ale nie chciałam sprawiać mu przykrości. Mówił, że „pan” dodaje mu lat, a ma ich już wystarczająco dużo.

– Powiedz mi, jak to zrobiłaś, że Edward Cullen kupił od nas te apartamenty?

*„Pieprzysz się z nim, a on najwidoczniej miał cię za dziwkę. A nie mówiłam!”* – podświadomość musiała o sobie przypomnieć, a ja o mało co nie rozplakałam się do słuchawki. Jak on mógł mi coś takiego zrobić? I po co mu to mieszkanie na Manhattanie? Przecież tutaj miał swój dom.

– Mam dar przekonywania – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem, oszukując samą siebie.

Nie chciałam zdradzać, z jakimi się właśnie zmagam emocjami. Zdecydowanie nie była mi potrzebna gadka szefa.

– Słonko, masz tydzień urlopu. Bez żadnego gadania – zaznaczył i odetchnął głęboko.

– Ale... – próbowałam protestować.

Nie chciałam teraz tracić swojego zaległego urlopu. Nie z Edwardem i nie w pieprzonym Houston.

– Mówiłem, żadnego ale, należy ci się. Widzimy się za tydzień. Do zobaczenia, Bello. – Rozłączył się, a ja złapałam za poduszkę i wyładowałam na niej swoją największą frustrację.

*Kurwa!* Za kogo on się uważa, żeby wpieprzać się w moje życie? Czy ja go prosiłam o kupienie tych cholernych apartamentów? Nie! Wstałam i w trybie ekspresowym wyszłam z pokoju kompletnie wkurzona. Byłam tak zdenerwowana, że nie obchodziło mnie nic ani nikt. Miałam ochotę rozszarpać go na strzępy i wyrzucić na zbity pysk. Myślał, że jak jest dobry w łóżku, to już zaskarbił sobie moje względy. Wielkie niedoczekanie, Cullen.

– Edward! – darłam się na całe gardło.

Mógł mnie wziąć za wariatkę, ale naprawdę miałam to gdzieś.

– Edward! – Szłam wściekłym krokiem i pierwsze, co mi się rzuciło w oczy, to miejsce, w którym wczoraj mnie pieprzył.

*„Boże, daj mi siłę na konfrontację z nim”.*

Usłyszałam, jak rozmawia przez telefon, i poszłam za głosem, który wydobywał się zza zamkniętych drzwi. Pchnęłam zdecydowanie podwoje i weszłam z hukiem do środka. *Jezu Chryste*. Odjęło mi mowę, gdy odwrócił się fotelem w moją stronę. Nasze spojrzenia skrzyżowały się tak samo, jak na przyjęciu. Tylko tym razem Edward był ubrany w same bokserki, a ja, kurwa, byłam naga i dopiero teraz to do mnie dotarło. Świetnie. Moje zamiary zrugania go po samą ziemię wyleciały w powietrze. Wpatrywałam się w niego jak w ostatni egzemplarz na całej ziemi.

– Dobrze, Sam. Wyślij mi mailem koszty – mówił, ale ciągle przeszywał mnie zielonymi spojrzeniem.

Udało mi się w końcu wyzwolić spod jego męskiego oblicza i uciekłam wzrokiem jak najdalej od jego mokrych włosów, które były porozrzucane na każdą stronę.

– Bello, co za miła niespodzianka z samego rana. – Posłał mi jeden ze swoich idealnych uśmiechów.

Znowu pojawiły się te dołeczki. I jak tutaj być złym, kiedy on tak szybko mnie rozbijał? „*Cholera, Bello, obudź się. Jeszcze niedawno nie pozwoliłabyś nikomu na takie zachowanie*” – moja podświadomość miała rację. Mogłam mu się oddawać bez żadnych skrupułów, ale nigdy nie pozwoliłabym traktować się jak przedmiot. To było niezgodne z moimi zasadami.

– W co ty pogrywasz, Cullen? – Mój wyraz twarzy był niewzruszony.

Nie chciałam mu pokazywać, jak bardzo mnie zranił swoimi czynami.

– Witam się z przepiękną kobietą, która z rana uraczyła mnie cudownymi widokami? – Uniósł brew, ale błysk w jego oku świadczył, że wiedział, dlaczego tak z nim rozmawiam.

*Arogancki dupek.*

– Przestań! Jak mogłeś? – Mój głos się załamał.

„*Niedobrze, Bello. Nie możesz się teraz poddać*”.

– Nie pozostawiaś mi wyboru. – Wzruszył ramionami.



– Wyboru? O czym ty w ogóle mówisz? Zaufałam ci, a ty potraktowałeś mnie jak jakiś pieprzony przedmiot, który można kupić. – Już nie przebierałam w słowach.

Chciałam wyładować całą swoją złość, a przede wszystkim żal.

– Słownictwo, to po pierwsze, piękna. A po drugie, czy ty udajesz ślepa, czy taka naprawdę jesteś?

Postawiłam go pod ścianą, a on miał jeszcze czelność tak do mnie mówić? Zamiast się ratować, jeszcze mnie krytykował.

– Nie jestem ślepa. Może tylko ślepo zaufałam mężczyźnie, który w ciągu jednego dnia to zepsuł. – Zrobiłam krok do tyłu w celu ewakuacji, ale on wstał w tym samym czasie i ruszył w moją stronę, czym zwałił mnie z nóg.

Moje oczy nie mogły robić nic innego, tylko napawać się muskularną sylwetką Edwarda i idealnym wycięciem na brzuchu w kształcie litery V.

– Bello, moja gniewna Bello. – Był już przy mnie i zanurzył ręce w moich włosach, delikatnie za nie pociągając.

– Błagam, zostaw mnie. – Próbowałam bronić się przed jakimkolwiek dotykiem z jego strony, ale on był jak narkotyk. Uzależniał.

– Nie mogę, nie chcę. – Złożył delikatny pocałunek na mojej dolnej wardze. – Zależy mi na tobie jak na żadnej innej kobiecie.

Mój umysł przestał pracować, wyłączyłam go i bez żadnych obiekcji oddałam się słowom Edwarda.

– Nie jesteś żadnym przedmiotem, Bello. Jesteś najbardziej wartościową dziewczyną, jaką znam. – Pocałował mnie po raz kolejny, ale tym razem pocałunek był zdecydowany, a ja współgrałam z nim znakomicie.

*Uległam mu. Znowu.* Ilekroć próbowałam mu się przeciwstawić, słaba część mojej natury wygrywała ze mną niezliczoną ilość razy. Pożądanie było u mnie rozwinięte w zadziwiający sposób, a jak jeszcze dochodził do tego Edward, wariowałam i przestawałam kontaktować. Mój świat się zamykał, a ja czułam, jak wypełnia się kielich, który był do tej pory pusty.

– Dlaczego to zrobiłeś, nie wystarczy ci, że zgodziłam się z tobą zostać?

Mimo wszystko ciekawość wzięła górę. Był jedną wielką chodzącą zagadką, która intrygowała mnie coraz bardziej. Przystojny, świetnie radzący sobie w świecie biznesu, z dobrze rozpoznawalnym nazwiskiem, które przechodziło z pokolenia na pokolenie, a tracił czas na kobietę mojego pokroju. Nic nieznaczącą, wciąż borykającą się z brakami w finansach i z problemami emocjonalnymi. „Obydwoje moglibyśmy sobie podać ręce, bo mamy skomplikowane osobowości” – co ja bym zrobiła bez cudownych uwag swojej podświadomości, która jednak podpowiadała mi wszystko, co było zgodne z prawdą, bo krótko rzecz ujmując, Edward także skrywał w sobie pogmatwaną przeszłość, ale byłam pewna, że nawet w najmniejszym stopniu nie przypominała moich głównianych wspomnień.

– Chcę tam zamieszkać. – Jego głos wyrwał mnie z rozmyślań.

Edward przejechał po mojej wardze, która stała się pusta, gdy przestał mnie całować. Jakaś część mnie ucieszyła się na tę wiadomość i mocno skakała do góry. Natomiast pozostała wciąż zastanawiała się, dlaczego podejmuje taki pochopny krok. Przecież tutaj ma wszystko – biznes, rodzinę, przyjaciół.

– Dlaczego? – Skoro już powiedział „a” to niech powie „b”.

– A jak ci powiem, że pragnę z całej duszy być blisko ciebie?

Zabiję swoją kontrolę, albo nie, spakuję ją w karton i wyślę na Syberię, żeby więcej nie dała mi wyjść poza wyznaczone granice.

– Edward... – Opuściłam głowę, nie mogłam patrzeć w jego rozpromienione oczy.

Przede wszystkim dlatego, że niewiele miałam do powiedzenia. Zabrakło mi po raz kolejny słów. Z nim moje słownictwo stawało się ubogie, dziwiłam się, że jeszcze nie wziął mnie za jakąś głupią, małomiasteczkową dziewczuchę.

– Pozwól mi cię kochać, Bello. – Podniósł mój podbródek do góry i przeszył mnie gorącym spojrzeniem. – Pozwól sobie pomóc, bądź ze mną. Wiem, że osiem lat temu poczułaś coś do mnie, ale robiłaś wszystko, byleby tylko dopiec rodzicom.

Skubany, skąd on to wszystko wiedział? Przecież starałam się, jak mogłam, żeby moje uczucia nie wychodziły poza strefę ciała. Wszystko kumulowałam w sobie, a teraz musiałam zmierzyć się z własną przeszłością i przeanalizować słowa Edwarda, które w jego ustach były niczym potok zmieniony w rwącą rzekę. Skąd miałam pewność, że nie polecą dalej i nie zabiorą mojego złamanego serca?

– Wiem także, że wciąż jesteś tą samą Bellą, która była niczym promyczek słońca i od której biło wewnętrzne piękno.

No i zdobył kolejny kredyt zaufania. Nie chciałam wiedzieć już nic więcej, liczyła się tylko chwila, która niosła nam wiele możliwości. Mogłam zaryzykować i spróbować stworzyć coś stałego i trwałego z Edwardem albo uciec i starać się zapomnieć o jego pocałunkach, pieszczotach. Jednak na samą myśl o tej możliwości kręciło mi się w głowie i czułam dziwne ukłucie w brzuchu, czułam pustkę. Jakby moje ciało, wraz z umysłem, nie chciało przyjąć tego do wiadomości.

– Nawet nie wiesz, jak moje życie jest popieprzone.

Pozbawiona emocji odpowiedź i smutny wyraz twarzy nie uszły uwadze pana i władcy. Jego silne ramiona otuliły mnie jeszcze ciaśniej i wcisnął mnie mocno w swoje nagie ciało.

– Chcę podjąć ryzyko, bo jesteś tego warta, laleczko. – Jego ręka powędrowała do mojej piersi, na co sutek momentalnie stał się twardy i wyczekiwał kolejnego dotyku. – Bello, pytanie, czy ty jesteś gotowa zaryzykować. – Odsunął moje poczochrane włosy i złożył delikatny pocałunek na moim obojczyku.

Przeszły mnie od razu dreszcze przyjemności, a co za tym idzie – moje ciało zostało rozbudzone.

– Mhm. – Nie jestem pewna, czy mówiłam to pod wpływem chwili, czy chciałam tego, ale w tamtym momencie pragnęłam go i potrzebowałam skryć się w jego bezpiecznych ramionach.

– Mhm. – Odwrócił mnie do siebie plecami i sięgnął rękoma do moich pośladków. – Dzieło Najwyższego, bez dwóch zdań. – Pomasował najpierw jeden pośladek i złożył na nim czuły pocałunek, by potem zrobić to z drugim.

Drżałam i przechodziły mnie przyjemne ciarki za każdym razem, kiedy czułam zarówno jego palce, jak i pożądający mnie wzrok na swoim ciele. Delikatnie mnie klepnął i przekreślił na bok, zostawiając rozpaloną. Zajął się zrzucaniem wszystkiego ze swojego wielkiego biurka, które zajmowało ponad połowę tego pomieszczenia.

– Chcę cię ostro zerznąć na swoim biurku, Bello. Odkąd zobaczyłem cię w drzwiach mojego biura, miałem w głowie najróżniejsze scenariusze tego, co ci na nim zrobię.

Przełknęłam głośno ślinę i intuicyjnie objęłam się rękami w pasie, jakby ten gest miał zapewnić mi zabezpieczenie przed tym pożądającym mnie maniakiem seksualnym, który mnie hipnotyzował.

– Dalej się na mnie dąsasz? – zapytał i podszedł blisko mnie.

Znowu zostałam zamknięta w jego małym świecie, który wywierał na mnie nietuzinkowy wpływ.

– Nie – zaprzeczyłam i rozpływałam się w zapachu, który mógłby równać się z najpiękniejszymi perfumami.

– To dobrze, maleńka, bo pragnę cię posiąść.

Oblizalam suche usta i podniosłam rękę, żeby dotknąć jego męskiej twarzy.

– Ja też cię pragnę. To jest silniejsze ode mnie. Nie potrafię już tego kontrolować.

Złapał mnie za dłoń i przykrył w pocieszający sposób.

– Nie chcę, żebyś się kontrolowała. Uwielbiam cię taką wyzwoloną.  
– Sunął ręką po moim ciele, zatrzymując się na pośladkach.

Uniósł mnie do góry, sprawnie i w zmysłowy sposób układając mnie na zimnym biurku.

– Cholera, Bello, wyobrażałem sobie ciebie tutaj, ale ten widok przebił wszystko. – Mocno złapał moją twarz i przyłożył swoje usta do

moich. – Nie sądziłem, że cię jeszcze odzyskam – mówił między pocałunkami.

Nie miałam czasu na myślenie o jego słowach. Całkowicie odpłynęłam, a moje ciało wołało, wręcz prosiło o więcej. Potrzebowałam więcej przyjemności z tym chodzącym bogiem seksu. Nikt i nic w tym momencie się nie liczyło. Tylko on był w stanie obudzić we mnie część mojego serca, która zapadła w długi zimowy sen. Jego ręka spoczęła na moim udzie i bezpardonowo unosiła się do góry, dotykając najczulszych miejsc. Jęczałam i wiłam się pod jego delikatnymi muskaniem.

– Co chcesz, żebym z tobą zrobił? – Przywiązał mnie i dał mi nauczkę za moją niesubordynację.

– Bądź dla mnie ostry.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi. W sumie ja sama nie wiedziałam, jakim cudem te słowa opuściły moje usta. Jednak jego reakcja była godna nagrody. Uśmiechnęłam się i złapałam za jego talię, przysuwając go bliżej siebie. Chciałam napawać się widokiem jego torsu, który był efektem wielu godzin na siłowni.

– Spójrz na mnie, Bello.



Podniosłam wzrok z jego klatki piersiowej i napotkałam najpiękniejsze spojrzenie na całym świecie.

– Jesteś tego pewna? Nie chcę, żebyś działała pod wpływem podniecenia. Za bardzo mi na tobie zależy.

Przez chwilę analizowałam jego słowa. Moje rozbudzone żądze mogły mieć w pewnym stopniu wpływ na moją podświadomość, ale pragnęłam robić z nim rzeczy, które do tej pory były mi zupełnie obce.

– Edward, czy moje ciało niewystarczająco komunikuje ci, jak bardzo oszalało na twoim punkcie?

Moje ciało było zdradliwe jak konfident, więc na pewno musiał zauważyć, jak natychmiastowo budzi się pod jego dotykiem. Jeszcze nigdy tak na miałam. Z poprzednimi partnerami potrzebowałam bardzo długiej gry wstępnej, a tutaj było zupełnie inaczej. Wystarczyło, że popatrzył na mnie władczym wzrokiem, a moje hormony szalały i rozprzestrzeniały się po całym ciele. Całkowicie oddawałam się jego urokowi.

– W takim razie rozłóż się wygodnie, laleczko.

Wykonałam jego polecenie. I takim oto sposobem leżałam przed nim w kompletnym negliżu, prosząc się o zatracenie.

– Zobaczymy, jak zareagujesz na moje pieszczoty.

Przejechał ręką po moim brzuchu, a ja wydałam z siebie okrzyk, który był wyrazem oczekiwania na to, co Edward miał zamiar ze mną zrobić. Wierciłam się, ale nie przeszkadzało mu to w tym, żeby wędrować ręką do mojej kobiecości, która była już mokra i wyczekiwała niezapomnianych doznań.

– Pamiętaj, Bello, nigdy nie zrobię ci krzywdy.

Pochylił się i pocałował moje uda od wewnętrznej strony, jednocześnie wsuwając we mnie dwa palce, które nacierały na ściany mojej szparki. Były to na tyle zmysłowe ruchy, że automatycznie przygryzałam wargę, żeby nie wydawać z siebie żadnych dźwięków.

– Chcę cię słyszeć.

Momentalnie puściłam dolną wargę i zaczęłam cicho pojękiwać, a on w dalszym ciągu wchodził i wychodził z coraz to mocniejszymi uderzeniami w mój błogi punkt.

– Dobrze ci?

Penetrował moją dziurkę, a drugą ręką ścisnął moje już wrażliwe piersi. Doznawałam podwójnej rozkoszy, a on się jeszcze pytał, czy mi dobrze. Było mi wręcz wyśmienicie.

– Mhm – wymruczałam, a natarczywe ruchy Edwarda spotęgowały wypływające soczki, które nie uszły jego uwadze.

Zwilżył usta i językiem zaczął zlizywać uciekające na zewnątrz podniecenie.

– Edward... – wyszeptałam, nie byłam już zdolna do niczego.

Rozpadałam się na małe kawałeczki, a jego żywiołowość w dalszym ciągu napierała na mnie.

– O mój Boże! – krzyknęłam na całe gardło.

Edward wyciągnął ze mnie palce i bez żadnego zawahania wylizał je do czystości.

– Grzeczna dziewczynka. – Pocałował mnie i nabił się na mój brzuch już pełną erekcją. – Smakujesz wyjątkowo dobrze, ale teraz pragnę zanurzyć się w tobie.

Ściągnął bokserki, które poleciały na ziemię. Stał przede mną w całej okazałości dokładnie tak, jak go stworzono, a ja dochodziłam do siebie po wyczerpującym orgazmie. Moja pochwa jeszcze pulsowała, ale mimo to chciałam go poczuć w sobie.

– Ufasz mi?

*„Dopóki sprawiasz mi tyle rozkoszy, to zawsze i wszędzie”.*

– Tak – zdołałam powiedzieć tylko tyle, a on już wszedł we mnie, przyciągając moje ciało do siebie.

– Kurwa, Bello, jesteś tak ciasna, że wariuję z podniecenia – powiedział i wchodził we mnie coraz głębiej.

Odczuwałam wszystko, co było możliwe. Jego członek był twardy, nieustępliwy i apodyktyczny. Dokładnie tak jak lubiłam. Wsuwał się coraz głębiej, powodując coraz większą rozkosz. Moje ciało paliło się z pożądania i ledwo co mogłam leżeć na tym biurku. Edward na chwilę wyszedł, ale potem znowu bardziej zdecydowanym ruchem pchnął mnie, a ja wydawałam z siebie coraz to głośniejsze jęki.

– Bello, jesteś moja już na zawsze.

Zamknęłam jego usta w pocałunku, a on sięgnął do szuflady swojego biurka i wyciągnął z niej szybko jakiś przedmiot. Widziałam jak przez mgłę wszystko, co się działo dookoła mnie. Usłyszałam tylko, jak otwiera jakieś pudełko. Udem rozsunał bardziej moje nogi. Wyostrzyłam zmysły i oczekiwałam kolejnego ataku z jego strony.

– Żel nawilżający – odpowiedział na moje niewypowiedziane na głos pytanie. – Pamiętaj, tylko przyjemność.

Edward zawędrował nawilżoną ręką do mojej drugiej dziurki, zanurzając w niej jeden palec. Wydałam z siebie taki okrzyk, że podziękowałam w duchu samotności tego miejsca. Nakręciłam go do tego stopnia, że powolne ruchy zamienił na bardziej stanowcze. Rozluźniłam się i rozkoszowałam swoim pierwszym kontaktem analnym. On dokładał starań, żebym zapamiętała tę chwilę na zawsze. Jęczałam coraz to głośniej, ale doznania, jakich doświadczałam, zwały mnie z nóg. Byłam ostro posuwana przez członek Edwarda, a jego palce zaciskały się w moim odbycie. Opływałam i zostałam przytłoczona podwójną błogością.

– Jesteś teraz moja? – zapytał i mocniej penetrował, co prowadziło mnie znowu w otchłań namiętności.

– Mhm.

Wyszedł ze mnie, a następnie wszedł mocno i brutalnie, nie pozostawiając żadnych złudzeń, że należę teraz w pełni do niego.

– Wieczorem doprowadzę twoje pośladki do czerwoności.

Poczułam nutkę rozczarowania, że nie chciał wejść we mnie od tyłu. Jednak medal miał zawsze dwie strony i dostawałam seks, o jaki prosiłam – ostry i bezpruderyjny.

– Kurwa! – krzyczał i dociskał mnie mocniej do biurka. – Dojdziemy razem? – spytał i złapał mnie za włosy.

Poczułam dobrze mi znane uczucie. Odpłynęłam do swojego ulubionego rajku, a on pchnął mnie jeszcze kilka razy i opadł na moje ciało, które kleiło się od potu. Mój oddech mógłby równać się z oddechem maratończyka, który właśnie przebiegł długą trasę, a serce o mało nie wyskoczyło z mojej klatki piersiowej.

– Dziękuję. – Musnął moją pierś i podniósł się na łokciach, spoglądając na mnie.

Kurczę, jak on to robi, że po takim seksie dalej wygląda, jakby wychodził na ważne spotkanie? Tylko włosy były porozrzucane i prosiły się o moje rączki.

– To jakie plany na dzisiaj? – zapytałam i uśmiechnęłam się, widząc jego zadowoloną minę.

– Już wszystko jest zaplanowane, dlatego proszę cię, żebyś się wyszykowała, bo za pół godziny ruszamy.

Zrobiłam smutną minę, miałam nadzieję, że spędzimy ten dzień na całodniowym zaznaczaniu terenu.

– Co jest, Bello? – Złapał mnie za twarz i wymusił, żebym spojrzała w jego oczy.

– Nic, tylko myślałam, że spędzimy dzień w swoim towarzystwie.

Usta wygięły mu się w uśmiechu.

– Ty moja napalona kocico. – Przejechał ręką po moim policzku i spojrzał jeszcze głębiej. – Jeżeli chcesz, zostaniemy w domu, ale niech mi Bóg świadkiem, będziesz błagać, bym przestał.

Zachłysnęłam się swoją śliną i zrobiłam wielkie oczy, słysząc jego bezpośredniość.

– Już dobrze, dobrze. Wolę tę pierwszą wersję – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – A teraz się odsuń, bo idę się szykować.

Skinął mi i zrobił mi miejsce. Nie czułam zażenowania tym, że jestem naga. Wręcz przeciwnie. Miałam pełną świadomość tego, że Edward mnie pożąda, co jeszcze bardziej mnie podbudowywało. Wyszłam pewnym krokiem, ale czułam na sobie jego palący wzrok. Podążałam korytarzem i gdy już doszłam do swojego pokoju, od razu skorzystałam z łazienki, żeby doprowadzić się do ładu i składu. Stałam przed dużym lustrem i spoglądałam na swoją rozpaloną twarz.

– No ładnie, Bello. Popatrz na siebie.

Nawet teraz moje oczy biły niezwykłym żarem, a skóra nadal była spragniona dotyku, i to nie byle kogo, samego Edwarda Cullena. Posłałam sobie w duchu klepnięcie w plecy i weszłam pod prysznic. Musiałam zmyć z siebie wczorajszy dzień, bo byłam za bardzo znużona, żeby zrobić to wczoraj. A teraz dochodziły pozostałości po dzisiejszym seksie. Rozkoszowałam się więc ciepłym strumieniem wody, który odprężał moje ciało i pozostawiał skórę jedwabście czystą. Z kolei zapach unoszący się w kabinie rozkoszował moje nozdrza. Było mi tak dobrze, że mogłabym spędzić tutaj cały dzień, ale uświadomiłam sobie, że zostało mi niewiele czasu na takie rarytasy. Dlatego ograniczyłam się do szybkiego prysznica i wyszłam, owijając się ręcznikiem. Podeszłam do swojej torby, żeby włożyć na siebie jakiś strój. Tylko, cholera, nie wiedziałam, co mam na siebie włożyć, w końcu nie powiedział mi, dokąd idziemy. „*Ubierz swoją rozkloszowaną, białą sukienkę*” – pogratulowałam



podświadomości taktu i szybko wcisnęłam się w miękki materiał. Ubrałam do tego szpilki na platformie, a włosy zwinęłam w luźny kok.

– No dobra, Swan, wyglądasz oszałamiająco.

Wzięłam torebkę i ruszyłam do salonu. Coraz bardziej podobało mi się to miejsce. Było eleganckie i bez wątpienia jedno z najlepszych, jakie widziałam. Moi rodzice oszaleliby z wściekłości, gdyby zobaczyli to wszystko. W końcu uważali się za najbogatszych ludzi, a byli w grubym błędzie. Gdy weszłam do salonu, od razu opadłam bezradnie na czarną skórzaną sofę, która była usytuowana na samym środku. Pierwszy raz nie myślałam o niczym, tylko chciałam go zobaczyć. Nawet nie wiedziałam, że kiedyś będzie mi znane takie uczucie jak tęsknota. Wraz ze śmiercią Marie wyłączyłam swoje emocje i dziwiłam się, jak to możliwe, że Rosalie tak szybko zyskała u mnie sympatię. W tamtym momencie było to nie do wyobrażenia. Usłyszałam za sobą ciche kasznięcie i wyrwałam do góry, jakbym została przyłapana na czymś złym.

– A ty, młoda damo, co robisz w moim domu?

Niepewnie odwróciłam się za głosem. Ujrzałam kobietę w wieku około pięćdziesięciu lat, ubraną w dystyngowany strój i mającą włosy do samej talii.

– Witam, jestem... – chciałam się przedstawić, ale do pokoju wszedł Edward i odebrało mi mowę.

W białym garniturze i czarnej koszuli wyglądał tak oficjalnie i jednocześnie beztrosko, że moje oczy chciały oglądać ten obrazek nocie i dnie. Potrzebowałam jednej sekundy... Jednej malutkiej sekundy, żeby zrozumieć, że zakochałam się w nim do szaleństwa, a moje życie odmieniło się przy tym diametralnie. Dlatego nigdy nie lekceważmy czasu, jaki został nam ofiarowany, bo nie wiadomo, w której sekundzie życia wszystko wywróci się do góry nogami.

– Mamo, ta młoda dama jest moim gościem.

Kobieta, której imienia nie znałam, wymachiwała ręką, a jej głos nabierał wściekłości.

– Miałeś nie przyprowadzać tych karierowiczek do domu. Obiecałeś mi coś.

Wybałuszyłam oczy i próbowałam cofnąć się w celu szybkiej ucieczki, ale Edward złapał mnie stanowczo za rękę i kazał zostać w miejscu.

– To Isabella Swan, mamo.

Widziałam, jak jej twarz momentalnie stężała i nabrała kolorów, a ręce, które były aż białe z zaciskania je w pięści, wróciły do normalności.

– Bella? – Głos także miał inną barwę, która zdecydowanie bardziej mi się podobała od tonu jęczącej i sfrustrowanej baby.

– Tak, pani Cullen, to ja. – Podniosłam bardziej głowę i pozwoliłam sobie przeszyć ją badawczym wzrokiem.

– Dziecko, co się z tobą działo? Edward szukał cię wszędzie, a tu proszę, stoisz w naszym domu.

Spojrzałam na Edwarda, ale jego kamienna twarz nie pokazała niczego, czym mogłabym się kierować.

– Mamo! Miałaś wrócić dopiero jutro. – Lodowaty ton w stosunku do matki trochę mu nie wyszedł.

Widać było, że kocha ją i darzy ogromnym szacunkiem. W końcu to ona go wychowała. Niestety ja nie miałam tyle szczęścia, jeśli chodziło o rodziców, oczywiście szanowałam ich, ale o miłości nie było nawet mowy.

– Twój ojciec to kawał skur... – Zakryła ręką usta. – Pozwolicie, że naleję sobie szkockiej?

Edward kiwnął głową i złapał moją twarz.

– Obiecuję ci, że wyjaśnię to wszystko.

– Bello, przepraszam za niedyskretne pytanie, ale co się takiego wydarzyło, że uciekłaś z Houston? – wtrąciła jego mama, a ja momentalnie przerwałam łączącą nas więź z Edwardem.

– Mamo, proszę cię, nie dręcz jej.

Nie podobało mi się to przesłuchanie, zdecydowanie poruszało tematy, o których próbowałam zapomnieć.

– Edwardzie Anthony Cullen, staram się zrozumieć jej poczynania.  
– Wzruszyła ramionami i zatopiła swoje czerwone usta w drinku, pozostawiając ślad na szklance.

Jak na taki wiek trzymała się nieźle i mogłaby spokojnie poderwać niejednego faceta.

– Rozmawiałam z nią po raz pierwszy od przyjazdu.

Czułam, jak Edward cały się spiął, a jego puls przyspieszył.

– Nie masz nic ciekawszego do roboty niż plotkowanie?!– Podniósł już na tyle głos, że ja sama zadrżałam, słysząc ten ton.

– Cicho, synu. – Podniosła palec do góry. – Bello, to prawda, co mówią o twojej siostrze?

Teraz to i ja się spięłam. Każda wzmianka czy nawet próba wspomnienia o niej kończyła się tragedią dla mojej duszy.

– Tak – wydusiłam z siebie.

Edward przyciągnął mnie bliżej siebie i spojrzał w moje oczy.

– Co jest prawdą, Bello?

Zabrakło mi słów, tak trudno mi było wyznawać prawdę, patrząc w jego szczerze i duże oczy. Jedyne, co zrobiłam, to odsunęłam się od niego, żeby nie drążył tematu.

– Marie umarła – wyprzedziła mnie pani Cullen, a ja owinęłam się rękami, próbując zabezpieczyć swoje ciało.

Fala wspomnień zawładnęła moim ciałem.

– Cholera, Bello, w jaki sposób umarła?

Takiego zdenerwowania u Edwarda jeszcze nie widziałam. Przeraziłam się i nie mogłam nic powiedzieć, czułam się jak w potrzasku. Zaczynało mi brakować powietrza. Ojciec idealnie zamaskował to, w jakich warunkach zginęła jego ukochana córeczka, ale to tylko dlatego, że obie nie miałyśmy zapiętych pasów przez zabawy Marie.

– Bello? – Złapał mnie za ramiona i potrząsał nimi lekko.

– Zginęła w wypadku samochodowym, a ja prowadziłam! – wykrzyczałam to już ze łzami w oczach.

Edward puścił mnie i chodził nerwowo po salonie. Przeczesał swoje włosy i rzucał przekleństwami pod nosem. Cholera, takiej reakcji się nie spodziewałam, bardziej byłam nastawiona na współczucie.

– Gdzie? – krzyknął, a ja podskoczyłam do góry.

Coraz bardziej mi się jego zachowanie nie podobało, miałam ochotę rzucić się biegiem i wracać do Nowego Jorku.

– W Northside.

Zapadła cisza, nawet nie było słychać odbijanych się od szklanki pani Cullen kostek lodu. Ona także się wzdrygnęła i stała jak sparaliżowana. O co w tym wszystkim chodziło? Moje serce coraz bardziej zalewało przerażenie i sama do końca nie wiedziałam, co właściwie się działo. Moja wyobraźnia po raz kolejny wystawiała mnie do wiatru. Gdy myślałam o momencie, w którym mówię mu prawdę o tym gównie, nie spodziewałam się takiej reakcji. Byłam zdruzgotana i nieprzygotowana na tak ciężką batalię. Edward ani razu na mnie nie spojrzał, wciąż walczył z moim wyznaniem. A jego matka, tak samo jak ja, nie mogła uwierzyć w to, co się przed nią działo.

– Edward... – odezwałam się pierwsza, ale na nic się to zdało. Udawał, jakby nie słyszał mojego głosu. – Edward! – krzyknęłam i podeszłam bliżej, próbowałam go złapać za plecy, ale się odsunął i przeszył mnie lodowatym wzrokiem.

– Mamo, poproś swojego szofera, żeby odwiózł pannę Swan na samolot.

Jego słowa zaboląły mnie tak bardzo, że znowu zabrakło mi powietrza. Łzy ciekły już ciurkiem po mojej twarzy. Co ja takiego, do jasnej cholery, zrobiłam?

– Edward?!

*Kurwa*, dlaczego tak się zachowywał? To przecież musiało być jakieś nieporozumienie. Jeszcze godzinę temu powtarzał mi, że należę tylko do niego, a teraz stał przede mną wypruty z jakichkolwiek uczuć. Pomimo tej kamiennej twarzy widziałam, że cierpi. Jego oczy mi to mówiły, a ciało zdradzało, jak walczył z potrzebą znalezienia się w moich ramionach.

– Co chcesz usłyszeć, Isabello?

Zebrałam w sobie wszystkie możliwe siły i postanowiłam nie dać sobą tak poniewierać. Po raz kolejny poczułam się jak mała tania dziwka, którą po zużyciu można wyrzucić. Szukał jakiegoś pretekstu, to go dostał. Mam dość tej całej szopki. Umysł dobrze mi podpowiadał, że nie mogę mu zaufać. A ja głupia myślałam, że się zmienił. Co za kretynka ze mnie. *„Do jasnej cholery, Bello, on lubi łamać kobiece serca. I sam ci to powiedział”*. Wytarłam z twarzy łzy, sięgnęłam po leżącą na sofie torebkę i podeszłam do niego stanowczym krokiem. Nie zawahałam się ani sekundy i uderzyłam go z całej siły w twarz. W tym geście zawarłam całą swoją złość, całe rozgoryczenie i żal, które skumulowały się we mnie.

– Jesteś draniem – powiedziałam i obróciłam się, nie mogłam patrzeć w jego cierpiącą twarz.

To ja powinnam teraz przeżywać udrękę, bo to mnie zraniono i podeptano moją dumę. A on jeszcze zdobył się na okazanie swojej goryczy. *Co za cynik*. Powinien teraz paść przede mną na kolana i błagać



o przebaczenie, ale czego ja się spodziewałam po takim typie faceta. Niech sobie znajdzie inne karierowiczki, które będą się przed nim płaszczyć. Ja już nie miałam zamiaru go więcej widzieć na oczy. Pragnęłam wręcz jak najszybciej uciec z tego domu. Za bardzo było przesiąknięte bólem i kłamstwami Edwarda.

– Przykro mi, Bello.

Roześmiałam się na całe gardło, odwróciłam się i wymierzyłam mu drugi siarczasty cios w policzek.

– Wal się, idioto.

Wybiegłam z salonu i gdy już byłam wystarczająco daleko, opadłam bezwładnie na ścianę. *„Jesteś moja na zawsze”* – pieprzony umysł. Niech przestanie o nim myśleć. *„Zranił cię, kretynko, a ty nie potrafisz o nim zapomnieć. Musisz jak najszybciej wyjść z jego domu”* – słowa niczym mantra odbijały się w mojej głowie. A moje serce krwawiło. Powtórnie przechodziłam przez te same katusze, tylko tym razem były one zdecydowanie gorsze.

## **EDWARD**

Należało mi się i nie potępiałem w żaden sposób jej reakcji. Na jej miejscu zrobiłbym dokładnie to samo, ale nie mogłem wyznać jej prawdy. Woląłem, żeby znienawidziła mnie za czyny, z których byłem dobrze

znany, niż za tchórzostwo, którego się dopuściłem. Nie miałem prawa się w niej zakochać, tak samo jak nie miałem prawa dopuścić do tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Ale skąd, na miłość boską, miałem wiedzieć? Nawet nie dopuszczałem do siebie takiej możliwości. To mnie przytłoczyło i zmiażdżyło moje serce. Byłem powodem cierpienia Belli i nie mogłem uczestniczyć w jej życiu z takim brzemieniem. A wyznanie prawdy byłoby jeszcze gorszą opcją, bo znienawidziłaby mnie na zawsze, a to by mnie zabiło. Kurwa, tyle lat jej szukałem, próbowałem wyznać jej to, co poczułem osiem lat temu. I nawet teraz, gdy miałem okazję ją w sobie rozkochać, okazało się, że była też osobą, którą usilnie próbowałem odnaleźć i zrekompensować jej stratę. To przez moją lekkomyślność bliska jej osoba zginęła w wypadku. A ja zostałem zmuszony do opuszczenia miejsca, w którym doszło do kolizji. I patrząc teraz z perspektywy czasu, szukałem jednej i tej samej osoby. Jednak obie rzeczy okazały się zbyt trudne do wykonania. Ona zbyt mocno się ukrywała, a pieprzone dowody w sprawie wypadku zaginęły i miałem związane ręce. Teraz już rozumiem, dlaczego wszystko było takie trudne. Pewnie ojciec Belli słono zapłacił, żeby nic się nie wydało. Chciał zaoszczędzić rodzinie zbędnych plotek i obarczenia Belli winą za spowodowanie wypadku przez osoby trzecie.

– Dlaczego pozwoliłeś jej odejść? – odezwała się moja matka i dopiero teraz dotarło do mnie, że była świadkiem tego wszystkiego.

Tylko ona wiedziała, że wsiadłem za kółko i doprowadziłem w pewien sposób do wypadku, który okazał się śmiertelny. Pomogła mi się pozbierać, bo mój stan psychiczny był kruchy, pragnąłem tylko odnaleźć

tę osobę i pomóc jej. Jednak teraz wydawało się to niemożliwe, bo ta osoba była mi zbyt bliska, żeby ujawnić prawdę.

– Nie zasługuję na nią – odburknąłem i spojrzałem przed siebie.

W przejściu między drzwiami wyjściowymi a korytarzem stała Bella i trzymała w ręce torbę. Przeraziłem się na samą myśl o jej stracie. Odczuwałem potrzebę podbiegnięcia do niej i zatrzymania jej w żelaznym uścisku. Chciałem, żeby ze mną została, ale to wiązało się z ujawnieniem tajemnicy, na co nie mogłem sobie pozwolić. Za bardzo ją kochałem, żeby ranić ją jeszcze bardziej i dogłębniej.

– Pani Cullen, mogę skorzystać z usług pani szofera? – zapytała jedwabnym i cichym głosem.

Nie ukrywała, jak bardzo ją zraniłem. Pokazywała to całym swoim ciałem. Uciekała nawet wzrokiem, byleby tylko nie patrzeć w moją stronę. *„Jesteś stracony, Cullen. Dla Belli jesteś zamkniętym rozdziałem”*.

– Oczywiście – odpowiedziała moja matka i podeszła do niej, otaczając ją ramieniem.

Poczułem przeszywającą zazdrość i nie mogłem dłużej spoglądać w ich stronę, to mnie za bardzo bolało. Jeszcze chwila, a kazałbym jej zostać i w dalszym ciągu bym ją okłamywał. A zależało mi na jej szczęściu. Był to

teraz dla mnie priorytet. Przy mnie nie byłaby szczęśliwa, bo ciężar przestępstwa zgładziłby moje uczucia. I kara, którą otrzymałem, była najgorszą, jaką Bóg mógł mi zesłać. Wyszły, zamykając drzwi, a ja automatycznie sięgnąłem po stojącą na barku butelkę szkockiej i rzucałem ją na ziemię. Roztrzaskała się na marmurze, ale nie poczułem się przez to lepiej. „Pozwoliłeś jej odejść”. Miałem ochotę zniszczyć coś jeszcze i przede wszystkim pragnąłem się napić. Złapałem za klucze leżące na komodzie i ruszyłem w kierunku auta. Musiałem się spotkać z moim kumplem, bo moja dusza pragnęła wylewności a tylko z nim byłem w stanie normalnie pogadać. Rozumiał mnie jak nikt inny, w końcu był moim przyjacielem od dziecka.

## **BELLA**

– Bello, na pewno dasz sobie radę?

Mama Edwarda popatrzyła na mnie wzrokiem, którego nigdy nie widziałam u własnej matki – pełnym uczuć. Ona doskonale mnie rozumiała, w końcu sama była kobietą i bez żadnej wątpliwości wiedziała, jak potrafimy odczuwać wszelkie zranienia. Napierają na nas z podwójną mocą i ciężko jest się wyrwać z ich siideł. Wciągają boleśnie i wypruwają flaki. Tak było ze mną. Czułam się rozjechana przez wałek i im byłam dalej od Edwarda, tym bardziej za nim tęskniłam. *„Jak w ogóle możesz za nim tęsknić, skoro potraktował cię jak przedmiot, drugi raz w ciągu jednego pieprzonego dnia”* – mimo gorzkich słów mojej podświadomości serca nie dało się oszukać. Ono pragnęło się znaleźć w jego ramionach.

– Tak, pani Cullen – wydukałam.

Wsiadłam do limuzyny, która jeszcze dwa dni temu odwoziła mnie do hotelu. To w niej pierwszy raz całowałam się z Edwardem i to w niej dotykał mojego ciała. *„Głupia, przestań to roztrząsać. Dasz radę”*. Jak mogłam się pozbierać i znowu nabrać chęci do życia, kiedy płomień mojej nadziei właśnie wygasł bezpowrotnie? Choć wydawało się, że ucieczka była łatwiejszą drogą, nigdy nie będzie oznaczać, że była lepszą opcją.

– Mów mi Esme, moja droga. – Złapała za moją dłoń, przyciskając ją w pocieszający sposób.

Poczuła się w powinności pocieszenia mnie, mimo że ten zasrany obowiązek powinien spoczywać na barkach Edwarda. Tak bardzo mnie to irytowało i jednocześnie smuciło, ale nie chciałam okazywać przed nią, jaka jestem słaba. Moja dusza krwawiła i brakowało mi chęci do życia.

– Tak mocno cię przepraszam za mojego syna, on nie myślał trzeźwo.

Nie myślał trzeźwo? To najgłupsze wytłumaczenie jego zachowania, jakie mogłam usłyszeć. Gdyby powiedziała, że to jego koronne zagranie, jakoś łatwiej byłoby mi uwierzyć, a tak pozostały słowa, które wywołały uśmiech na mojej twarzy.

– Zrobił dokładnie to, o czym myślał, pani... znaczy Esme – odpowiedziałam i machnąłam ręką, rozsiadając się wygodnie na skórzanym siedzeniu.

Wciąż unosiła się w powietrzu woń drogich perfum Edwarda, które wywołały u mnie melancholię. Skoro nawet taki cholerny zapach mi o nim przypominał, to co będzie, jak teraz codziennie będę patrzeć w swoje żalosalne odbicie. Czuję, że kolejna depresja mnie nie ominie.

– Bello, obiecaj mi, że go nie skreślisz.

Na moich ustach znowu zagościł uśmiech, który połączony z żalem był tragiczny w skutkach i zamienił się w gorzkie łzy.

– Proszę, daj mi już spokój.

Zrozumiała moje słowa dosadnie, bo po chwili odsunęła się, pozostawiając mnie samą.

– Miley drogi, kochana. – Obróła inny kierunek i zniknęła za wielkimi drzewami swojej posesji.

Energicznym ruchem wytarłam łzy i skinęłam sobie w duchu.

– Dasz radę, Bello. To tylko kolejna przeszkoda w twoim idealnym życiu – wypowiedziałam pod nosem słowa, które były kolejnym kłamstwem, i sięgnęłam do torebki po telefon.

Żadnych nieodebranych połączeń. „A czego ty się spodziewałaś? *Wianuszka nieodebranych połączeń i miliona esemesów jak w pieprzonych filmach romantycznych? Bello, to życie, a Edward nie pozostawił na tobie suchej nitki*” – musiałam przyznać mojej podświadomości całkowitą rację, ale gdzieś tam w głębi mojego serca miałam jeszcze nadzieję, że Edward pobiegnie za mną i zatrzyma mnie. Wytłumaczy swoje zachowanie i wszystko będzie dobrze. Ale kogo ja chciałam oszukać? Przecież nie należał do romantyków, a takie sytuacje pewnie były mu obce i kierowanie się w tej sytuacji rozumem i tak by niczego dobrego nie przyniosło. Byłam tak wyssana z sił, że już naprawdę nie miałam chęci, by cokolwiek zrobić. Ostatecznym i w sumie jedynym wyjściem z tej całej kretyńskiej sytuacji było zaszycie się i ponowne ukrywanie. Tylko tym razem przed facetem, który odkrył na nowo moją duszę i prawie posklejał złamane serce, by potem znowu je złamać.

– Na lotnisko, proszę pani? – odezwał się głos z przodu auta, a ja momentalnie otrzeźwiałam i doprowadziłam swoje emocje do składu, bo do ładu było im bardzo daleko.

– Tak.

Samochód lekko ruszył, a ja oparłam się czołem o zimną szybę, która energicznie drgała pod wpływem silnika. „*No to, Bello, czas wrócić do swojego życia*” – podświadomość nie opuszczała mnie nawet w takiej chwili, za co byłam jej dozgonnie wdzięczna. Zdecydowanie w takim momencie, kiedy moje życie pokonywało kolejny zakręt, nie chciałam być sama. Szczególnie gdy moja więź z Edwardem gasła w oczach jak mijane stare budynki.

\* \* \*

Limuzyna sunęła dobrze mi znanymi drogami. Po drodze widziałam wielu ludzi i wiele twarzy. Od niemowląt po staruszków, którzy spacerowali za rękę ulicami Houston. Był to obrazek godny naśladowania, bo w dzisiejszych czasach ludzie niestety nie doceniali uczucia i poddawali się na samym wstępie. Są pary, które pomimo długiego stażu małżeńskiego decydują się na rozwód, i takie, które przegrywają miłość. I tak było w moim przypadku. Bo gdybym była silniejsza i pewniejsza siebie, zażądałabym prawdy i nie wyszłabym z tego domu, dopóki bym jej nie poznała. Chociażby za cenę całodniowego torturowania Edwarda. Jestem jednak tchórzem, tak samo jak on. Nie ma już dla nas szansy. Zostałam pokonana bronią, od której uciekałam najróżniejszymi drogami. Mój umysł wyłączył się w momencie, w którym limuzyna zatrzymała się przed lotniskiem. W dzień wydawało się jeszcze większe niż nocą, wciąż robiło na mnie wrażenie. Mimo że Houston było małym miastem, wielkością lotniska mogło równać się z takimi metropoliami jak Nowy Jork.

– Jesteśmy na miejscu. Pomóc pani z bagażem? – zapytał szofer, odwracając się jednocześnie w moją stronę.



Po głosie w życiu nie dałabym mu tylu lat, na ile wyglądał. Był sympatycznym starszym panem, miał na oko około sześćdziesiątki.

– Nie, dziękuję. – Otworzyłam drzwi i wyszłam z limuzyny.

Powiew świeżego wiatru rozwał moje włosy, które i tak były już przez to wszystko w nieładzie.

– Bello... – Dobrze znałam ten głos, mogłabym go rozpoznać nawet na końcu świata.

I teraz, gdy dyszał, był równie męski i przyprawiający mnie o gęsią skórkę na całym ciele. Nie odwróciłam się. Nie miałam w sobie na tyle odwagi, żeby stanąć z nim twarzą w twarz. Byłam za bardzo upokorzona, a ciało trzęsło się równocześnie ze strachu i z chęci rzucenia się na niego z pięściami.

– Musiałem... – Dotknął mojego odkrytego ramienia, a ja od razu się wzdrygnęłam.

Moje pieprzone zdradzieckie ciało. „*Chyba niczego się nie nauczyłaś!*” – posłałam kuksańca w ramię podświadomości i obrałam kierunek w jego stronę.

– Czego chcesz, nie... – Zabrakło mi słów.

Ściągnięta, biała marynarka opadała mu na ramiona, jej trzy guziki były odpięte, co uwidocznilo klatkę piersiową. Nikt nie miałby wątpliwości, że zapomniałam w tym momencie o bożym świecie. Wyglądał oszałamiająco. Ja zaś po raz kolejny miałam przy nim miękkie kolana i broniłam się przed solidnym upadkiem szczęką na ziemię. Otrząsnęłam się i zmieniłam wyraz twarzy, bo wyglądałam jak mała dziewczynka, ciesząca się na nową lalką Barbie, ale w tym przypadku chodziło bardziej o Kena.

– Coś jeszcze chciałeś dodać do swojej interesującej wypowiedzi? – powiedziałam z sarkazmem w głosie.

– Nie mogę cię stracić... – Głowa opadła mu bezradnie, a ręce powędrowały do włosów, które już i tak były porozrzucane na każdą stronę. „Witaj w świecie cierpienia, Cullen”.

– Nigdy mnie nie miałeś, żeby móc mnie stracić. – Bolał mnie ten obrazek, który właśnie rozgrywał się przed moimi oczami, ale nie mogłam mu pokazać, że sama jego obecność wywierała na mnie taki wpływ.

– Celna uwaga, moja droga. – Nie podniósł na mnie wzroku, walczył teraz z czymś bardzo intensywnie.

Zdradzały go pięści zaciśnięte w taki sposób, że kolor skóry zmienił barwę na białą.

– Jednak należałaś do mnie. – Teraz to on powiedział prawdę, która była bolesna.

Oddałam mu się, ale zrobiłam to w pewien sposób z sentymentu i uczucia, którym obdarzyłam go wiele lat temu.

– Może to był błąd, nie sądzisz?

Przestraszony wzrok przeszył nie tylko moje oczy, dotarł do mojego serca i wrył się tam na stałe. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. W jego oczach czaiły się łzy, a twarz wyrażała więcej niż tysiąc słów.

– Z mojej strony było to... – Zawahał się i automatycznie wyprostował swoją sylwetkę. – Zakochałem się w tobie, Bello, osiem lat temu i szukałem cię przez te wszystkie lata...

Zapadła cisza, która trwała zdecydowanie za długo. Moje serce biło teraz jak szalone, a w głowie rozpętał się istny tajfun. *„Jakby cię kochał, nie zareagowałby tak na twoje wyznanie”* – szatański głos mojej podświadomości nie był zbyt pobłażliwy dla niego. Powinien teraz mnie

przeprosić i wytłumaczyć swoje zachowanie, bo w innym przypadku poczuje na własnej skórze, co to znaczy wkurzona Bella Swan.

– Mógłbyś być chociaż raz w życiu poważny, Cullen.

Wpadł we wściekłość, złapał mnie za rękę, którą przyłożył sobie do serca, a drugą dłoń położył na moim policzku.

– Jestem cholernie poważny, Bello. To serce bije dla ciebie od momentu, kiedy wpadłaś na mnie w tym cholernym parku. – Przyciskał jeszcze mocniej moją twarz, a kciukiem nacierał miejsca pod uchem.

– Edward, błagam cię... – Zamknęłam oczy i łagodziłam cierpienie.

Jego dotyk działał kojąco i podnosił mnie na duchu. Ja również czułam do niego coś silnego, ale w tamtym momencie uczucie to było zasłonięte przez ból i żal. W dalszym ciągu nie rozumiałam jego nagłego wybuchu złości. Co go tak wzburzyło, że posunął się do zmiżdżenia mojej duszy? Rany, które na nowo się ukazały, nie mogły opuścić moich myśli.

– Powiedz mi, dlaczego tak zareagowałeś. – Nurtowało mnie to od momentu wyjścia z jego domu.

Swoim zachowaniem sprawił, że cierpiałam. I potrzebowałam całkowitej szczerości z jego strony. Bez niej nie mogłam zrobić kolejnego kroku naprzód. W moim przypadku zawsze tak było – jeden mały krok do przodu, a następnie trzy duże do tyłu. Złapał mnie w swoje ramiona i spojrzał na mnie wzrokiem, który był przesiąknięty strachem. Bał się, dokładnie tak samo jak ja. Stąpaliśmy razem po cienkiej linie i tylko prawda mogła wyzwolić nas spod skrzydeł stracenia.

– Bello, moja Bello. Tak bardzo obawiam się twojej straty... – Usta zacisnął w jedną linię i zanurzył swoje dłonie w moich włosach.

Nie chciałam stać blisko niego, mimo że tego potrzebowałam. Zraniona dusza nie pozwalała mi na to.

– Puść mnie, bo zacznę krzyczeć! – Na nic się to zdało, a wręcz rozjuszyło to Edwarda.

– Tylko spróbuj, moja droga, a dasz mi pretekst do porwania.

Tętno zaczęło dudnić w mojej głowie. I momentalnie jego twarz przybliżyła się do mojej. Wiedziałam, co to oznacza, ale ta zakochana strona Isabelli przystała na to i nie oderwałam się od jego idealnych ust. „*Na litość boską, Bello, przestań, i to natychmiast!*” – podświadomość pchnęła mnie do walki z tym facetem, ale moje ciosy ograniczyły się do lekkich uderzeń o klatkę piersiową. Przecież od początku było wiadomo, że moja marna sylwetka nie podoła wysportowanej posturze Edwarda. To

graniczyło z cudem, więc moja podświadomość wpadła na inny pomysł. Wykorzystała fakt, zagłębiając się w pocałunek, i na końcu ugryzła w wargę Edwarda. Zdziwienie, które zagościło na jego twarzy, było niczym w porównaniu z cierpiącym wzrokiem.

– Bello, przepraszam cię, to jest silniejsze ode mnie.

Uzucie zawładnęło moim ciałem... – Jego ręce w dalszym ciągu spoczywały na moich policzkach.

– Proszę, powiedz mi prawdę.

Wzdrygnął się i zauważyłam u niego to samo zachowanie, które mogłam zobaczyć zaraz po moim wyznaniu. Był zdenerwowany i czułam, jak jego ręce się poca.

– Tak bardzo, bardzo proszę cię o wybaczenie. Wybacz mi, ale ja cierpię z tego powodu. To nie tak miało być.

Wybaczyć mu i zapomnieć, jak mnie potraktował niecałą godzinę temu? To byłoby niezgodne z moimi zasadami. Na pierwszym miejscu było: „*Nigdy nie dać się poniżyć facetowi*”. Jednak nie zmienia to tego, że nie wiem, czy jestem na tyle silna, żeby teraz z nim zostać. I na tyle zdeterminowana, żeby wyjechać, pozostawiając go w takim stanie.

– Nie mogę ci wybaczyć, Edward. Przykro mi.

Otuliłam się rękami. Od tamtej chwili pamiętam wszystko jak przez mgłę. Moje oczy zaszyły łzami, kiedy Edward upadł przede mną na kolona. Zobaczyłam, z jakim bólem walczył ten piękny mężczyzna. Coś we mnie pękło i już płakałam, prawie się zanosząc.

– Wstań z tej ziemi! – Ciągnęłam go za ramię.

Nie chciałam, żeby się tak kompromitował na oczach innych ludzi, ale on był jak kamień rzucony na głęboką wodę. Niezdolny do dalszej egzystencji.

– Jestem pieprzonym sprawcą twoich cierpień. – Zamknął szczelnie twarz w swoich rękach, a ja osunęłam się na ziemię z braku powietrza.

„*Sprawcą moich cierpień?*” Jest zdecydowanie więcej ludzi, których mogłabym nazwać sprawcami, ale Edwarda nawet nie brałam pod uwagę. Był dla mnie jak wybawca, w końcu pokazał mi miłość, wyłożył ją na dłoni, a ja z tego nie skorzystałam. Mimo to odczuwałam wewnętrzną potrzebę zagłębienia się w jego słowa, które stanowiły apogeum całej tej sytuacji.

– Co masz na myśli? – Mój głos był bardzo cichy, ale byliśmy teraz na tych samych poziomach i jestem pewna, że moje słowa doszły do uszu Edwarda.

– To ja przyczyniłem się do twojego bólu i złości, które zagościły w twoim sercu, Bello. A przede wszystkim jestem tchórzem, bo pozwoliłem ci opuścić mój dom i nie dostałaś ode mnie współczucia, do którego miałaś prawo...

Cała się spięłam, a moje oczy urosły o dobre dwa rozmiary. Jeżeli przyczynił się do cierpienia, to moje serce tego nie wytrzyma i pęknie już na stałe.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Nie obchodziło mnie już to, że klęczyśmy obok siebie na chodniku.

Obchodziły mnie jedynie słowa, które już bez żadnego zahamowania opuszczały usta Edwarda.

– Nic nie wiesz o moim cierpieniu. Nie wiesz, ile wycierpiałam. Nie wiesz, ile zła mnie spotkało w życiu. Po takiej dawce udręki już dawno powinnam być martwa, ale to by pokazało, jak jestem słaba! – krzyczałam i płakałam coraz mocniej.



Wspomnienia znowu wróciły do mojej głowy jak nieproszony gość, potęgując nachodzącą migrenę i otumanienie. Edward, widząc mój stan, przyciągnął mnie do siebie, a ja już płakałam jak dziecko. Gwałt, a przede wszystkim wypadek odmieniły moje życie bezpowrotnie. Mogłabym tylko pokusić się o wystawienie białej flagi i machać nią do miłości, ale teraz nie obchodziło mnie nic poza bezwarunkową przyjaźnią, którą otrzymałam od Rosalie. Tylko na niej mogłam polegać w każdej sytuacji.

– Boże, nie chcę cię stracić, nie mogę. Umrę, jak mnie zostawiasz, rozumiesz? – On też był poraniony.

A wszechświatem jego bólu byłam bez wątpienia ja. To ja sprawiłam, że ten pewny siebie, zabójczo piękny i nieulegający pokusie facet uległ i płakał jak małe dziecko.

– Edward, nic nie wiesz o moim cierpieniu. – Gorzkie łyzy w tym przypadku nie działały na mnie zbyt dobrze.

Byłam teraz jak podziurawiony balon, którego już nie dało się nadmuchać, nawet miłością Edwarda.

– Wiem wystarczająco wiele i to mnie tak wkurwia, że moje serce płonie z wściekłości.

Nie mógł nic wiedzieć poza tym, co sama mu powiedziałam. Bo wszystko było tak sprytnie chowane na półkach w mojej głowie, że wątpię, żeby ktokolwiek inny poza Rosalie znał moje tajemnice.

– Wiesz, co ci powiem? Nic a nic nie wiesz o moim życiu. – Mój ton wskazywał już, jak wielkie emocje mnie dopadły, nie byłam nawet w stanie trzeźwo myśleć.

Za bardzo piorunowała mnie ta chwila.

– Moje życie nie było kolorowe. – Nerwowo wykręcałam pasek od torebki, którą miętoiliłam w rękę.

– Bello, możemy przez to przejść – odpowiedział po dłuższej chwili, a jego wzrok rozpromienił się na samą myśl o wspólnym pokonywaniu przeszkód. – Jestem winny i wiem, że kara, którą otrzymałem, jest najgorsza. Ale myśl, że mnie znienawidzisz, jest jeszcze straszniejsza. – Przeczesał po raz kolejny włosy, które były w totalnym nieładzie.

– Za co mam cię znienawidzić? No, mów wreszcie! – Byłam już na skraju wytrzymałości.

Nie mogłam patrzeć w jego twarz. Zbyt dużo emocji zalewało moje drobne ciało.

– To ja byłem kierowcą, który doprowadził do wypadku, w którym zginęła twoja siostra.

Moje serce zostało zalane niewyobrażalnymi katuszami i upadłam do tyłu. Ciężar egzystencji mnie przytoczył. Nie byłam w stanie nawet się podnieść. W tamtej chwili marzyłam o szybkiej i bezbolesnej śmierci.

– Bello... – Podniósł się automatycznie do góry i podszedł do mnie.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do swojego auta, układając delikatnie na tylnym siedzeniu. Czułam się, jakbym właśnie została rozjechana przez czołg. Kręciło mi się w głowie i do końca nie byłam świadoma tego, co właśnie dotarło do moich uszu. *„Edward jest facetem, którego nienawidziłaś, Bello, i jednocześnie mężczyzną, w którym się zakochałaś”* – podświadomość przypomniła mi dotkliwą prawdę.

– Nic ci nie jest, ukochana? – Usiadł obok mnie i ułożył moją głowę na swoich kolanach.

Widziałam w jego oczach strach, który zmienił ich barwę na czarną, a łzy w dalszym ciągu płynęły po jego męskich policzkach. Jednak tym razem nie mogłam na niego patrzeć. Widok jego cierpienia nie ruszał mnie już ani trochę. Moje serce, w momencie kiedy dotarły do mojego mózgu jego słowa, zamieniło się w lód. Nie odczuwało już niczego. Wstałam i mimo że miałam mroczki przed oczami, wymierzyłam w

Edwarda swoją rękę. Popatrzyłam mu w oczy, wzięłam głęboki oddech i zaatakowałam go potokiem moich kłębiących się myśli.

– Tyle w życiu przeżyłam: śmierć siostry, rozczarowanie ze strony rodziców, byłam gwałcona przez własnego wujka, a potem, żeby mnie już tak nie bolało, oddawałam mu się dobrowolnie, ale twoje wyznanie spowodowało, że stałam się martwa za życia. Nienawidzę cię, Edward. Nienawidzę twoich oszustw, pocałunków, pieszczot. Twoich ramion i sposobu, w jaki się w tobie zatracalam. Żałuję, że po tylu latach znowu cię zobaczyłam, i żałuję, że się w tobie zakochałam. Jesteś draniem, bo znając prawdę, uwiodłeś mnie i pozwoliłeś mi uwierzyć w miłość. Nie wybaczę ci nigdy, że mimo tego, że wiedziałeś o wypadku, pozwoliłeś mi na nowo odkrywać siebie, i patrzyłeś w moje oczy, mówiąc, że jestem twoja na zawsze. – Wyszłam z jego auta i ruszyłam biegiem w stronę lotniska, po drodze chwytając swoją walizkę.

*Miałam dość.* Serce łamało mi się na małe kawałki, a w oczach brakowało mi już łez.

– Bello, Bello! – Biegł za mną, ale wiedziałam, że jak tylko uda mi się dotrzeć do hali odlotów, on nie będzie mógł za mną wejść.

Podbiegłam szybko do kobiety, która zajmowała się formalnościami, i bez jakichkolwiek poufałości rzuciłam bilet na blat, a torbę położyłam do sprawdzenia i modliłam się w duchu o szybkie załatwienie sprawy.

– Panno Swan, w samą porę, za dziesięć minut ruszamy.

Wzięłam bilet i puściłam się pędem w drogę do mojego samolotu. Usłyszałam tylko, jak zatrzymali Edwarda przed bramką, a on krzyczał na całe gardło:

– Bello, kocham cię, błagam, zostań.

Miałam to gdzieś. Pragnęłam tylko być jak najdalej od niego i jego parszywych kłamstw. Potrzebowałam spokoju i chciałam jak najszybciej znaleźć się w ramionach Rosalie. Jak on mógł mnie tak oszukiwać? Przez tyle lat mnie szukał tylko po to, żeby znowu wbić mi nóż prosto w serce. „On cię nie kocha, pragnął tylko zrekompensować ci stratę”. Wbiłam paznokcie w swoje ramiona i już spokojnym krokiem kierowałam się do samolotu. To znaczy moje ciało opadało coraz bardziej z sił i wlokłam nogę za nogą.

– Poproszę bilet – odezwał się do mnie młody facet, a ja walczyłam z potrzebą przytulenia się do niego i wylania wszystkich swoich żalów.

*„Opanuj się, za trzy godziny będziesz na Manhattanie”.*

– Jeszcze dowód, pani Isabello.

Wzdrygnęłam się na sposób, w jaki moje imię sprawnie wychodziło z jego ust.

– Proszę o opróżnienie zawartości torebki. – Teraz jego ton był służbowy, ale zdradzał się zerkaniami na mnie w badawczy sposób.

Wykonałam jego polecenie i trzęsącymi się wciąż ze strachu rękami wysypałam wszystko z torebki.

– Proszę o wyłączenie telefonu. – Podał mi swojego iPhone'a, na którym tym razem było kilka nieodebranych połączeń i jedna wiadomość.

Nadawca: Edward Cullen

**Bello, błagam Cię, nie wsiadaj do tego samolotu. To wszystko nieporozumienie, źle mnie zrozumiałaś. Proszę Cię, przyjdź do restauracji, wszystko Ci wyjaśnię. Będę w niej na Ciebie czekał tak długo, jak to będzie możliwe. Błagam. Kocham Cię, Edward**

Skasowałam wiadomość i wyłączyłam telefon. Nie chciałam go już znać. Pragnęłam, żeby dał mi w końcu spokój, już wystarczająco namieszał w moim życiu.

– To wszystko, milej podróży, pani Swan.

Weszłam do samolotu, gdzie z wielkim uśmiechem na twarzy przywitała mnie stewardesa. Jeszcze tego mi brakowało, nadzwyczaj okazałej sympatii na pokaz. Super. Pokazała mi moje miejsce, a ja bez żadnego słowa podziękowania zajęłam swój fotel i rozsiadłam się na nim wygodnie. Od razu zapadłam w sen, przygnieciona ciężarem tego dnia. Mój mózg potrzebował chwili wytchnienia, bo toczyła się w nim walka na śmierć i życie.

\* \* \*

– Marie! Spóźnimy się, Jacob nie będzie wечно na nas czekał!

Jedyną, ale bardzo poważną wadą mojej siostrzyczki była niepunktualność. Ja z kolei nie lubiłam się umawiać, a następnie spóźniać na spotkanie. Uważałam, że takie zachowanie jest brakiem szacunku dla drugiego człowieka.

– Już schodzę, jeszcze pięć minut! – krzyczała z góry, a ja poprawiłam swoje krótkie włosy i nałożyłam na usta pomadkę.

Wyglądałam znośnie w czarnych rurkach, białej bokserce i conversach. Jak typowa młoda dziewczyna. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia i spostrzegłam zaglądadzącą mi przez ramię Marie.

– Jesteś piękna. – Pocałowała mnie w policzek i przytuliła się do moich pleców.

Uwielbiałam jej bliskość, wiele nas łączyło. Miałyśmy identyczne zainteresowania i potrzeby. W końcu byłyśmy siostrami.

– Gotowa? – Odwróciłam się do niej z uśmiechem na twarzy.

Także wyglądała pięknie. Jej długie czarne włosy spadały lekkimi falami na ramiona, a kwiecista sukienka rozpromieniła jej ciemne kontury.

– Jasne. – Podała mi dłoń i ruszyliśmy do wyjścia.

Spacer do parku, w którym umówiliśmy się z resztą grupy, minął nam zaskakująco szybko. Marie była tylko trochę spięta, jakby objawiała się reakcji otoczenia na jej osobę. W tym przypadku była ona zawsze jednakowa – faceci nie mogli oderwać od niej wzroku i przeszywali ją pełnymi uznania spojrzeniami.

– Wszystko będzie dobrze. – Poklepałam jej wątłe ramiona.

Chciałam dodać jej tym otuchy, bo zawsze tak reagowała na jakąkolwiek próbę wyrwania jej z domu. Westchnęła głęboko i poprawiła spadający na czoło kosmyk włosów.



– Wiesz, czy będzie Edward? – zapytała mnie i stanęła, żeby skierować nasze spojrzenia na siebie.

– Jacob mówił, że przyjdzie.

Badalam ją, ale nie mogłam nic wyczytać z jej twarzy. Czyżby Edward wpadł w oko mojej siostrze? Być może to prawda, zważywszy na fakt, że wszystkie dziewczyny z naszej szkoły się w nim kochały, ale dopiero odpowiedni wiek sprawiał, że piszczwały na jego widok.

– Bello? – Złapała mnie za ramię i ugniatała swoimi palcami moją skórę.

– Mhm? – Zabolał mnie sposób, w jaki mnie trzymała, ale nie chciałam tego pokazać.

– Myślisz, że mam u niego szansę? – Marie zbladła i popadła w smutny nastrój.

Przypuszczałam, albo nawet miałam całkowitą pewność, że miłość w naszym wieku była obcym uczuciem, ale im bardziej robiłam na złość rodzicom, tym bardziej przekonywałam się, że to nieprawda. Wojowałam swoim mieczem i od niego zginęłam. Bo im bardziej odrzucałam zaloty ze strony Edwarda, tym mocniejsze one wracały i pochłaniały mnie w całości.

– Marie, to nie jest chłopak dla ciebie – odburknęłam i próbowałam ruszyć do przodu, bo spóźnienie coraz bardziej wykraczało poza ramy przyzwoitości.

– A dla ciebie już tak?

Nie uszło mojej uwadze oburzenie w jej głosie, ale nie chciałam, żeby się zawiodła. Wiem, że pierwsza miłość zawsze boli i nie jest tą ostatnią, ale próbowałam ją chronić na wszystkie możliwe mi sposoby. Ona była zbyt naiwna i ufała każdemu, kto napatoczył się na jej drodze. Nawet złe doświadczenia niczego jej nie nauczyły, bo dalej ślepo wierzyła osobom ze swojego otoczenia.

– Dobrze wiesz, jakie mam plany wobec niego – odpowiedziałam i ruszyłam pewnym krokiem w stronę parku, pociągając ją z całą możliwą siłą.

Nie protestowała, poszła za mną i nie odezwała się do końca naszej drogi. Czułam, że ma do mnie żal, ale nie miałam innego wyjścia. Musiałam jej uświadomić pewne prawdy. Weszliśmy do dużego parku i od razu zauważyliśmy stojącą przy naszej ławce grupkę osób. Marie trochę się rozpromieniła, bo pewnie pomyślała, że naburmuszona mina rozkapryszonemu dzieciaka nie pomoże jej w zdobyciu Edwarda.

– Bello, Marie. – Jacob podbiegł do nas i zgubiłyśmy się w jego niedźwiedzim uścisku, aż w pewnym momencie zabrakło mi powietrza.

– Jacob, bo nas udusisz! – odezwała się po chwili Marie, która widocznie musiała mieć jeszcze mniej powietrza ode mnie.

Podziękowałam jej w duchu, że pierwsza zareagowała na tę niekomfortową sytuację.

– No, no, popatrzcie, kto nas uraczył swoją obecnością. – Dźwięczny, melodyjny i pewny siebie głos rozbrzmiał w mojej głowie.

Nie musiałam się odwracać, żeby zobaczyć twarz tej osoby. Byłam pewna w stu procentach, że był to głos Edwarda. Tylko on potrafił tak idealnie dobierać słowa.

– Edward. – Moja ukochana siostra rzuciła się w jego stronę i zrobiła dokładnie to samo co paręnaście sekund wcześniej Jacob.

*Ta dziewczyna niczego się nie nauczyła.* Przewróciłam oczami i niemal z politowaniem oglądałam scenę rozgrywającą się przed moimi oczami.

– Marie. – Jego formalna odpowiedź na żywiołową reakcję Marie uderzyła w nią.

Odsunęła się możliwe najdalej od niego i spuściła wzrok. Oj, biedne serduszko mojej siostry, ale mówiłam jej tyle razy, żeby nie robiła sobie zbyt dużych nadziei. Jednak nie chciała mnie słuchać i takie były tego skutki.

– Możemy porozmawiać? – Edward podszedł do mnie, złapał mnie delikatnie za przedramię i pociągnął w swoją stronę.

Po wczorajszym pocałunku nie odzywałam się do niego, a telefon wyłączyłam, żeby nie mógł mi się narzucać. Nie mogłam z nim być, przynajmniej z kilku powodów:

1. Moja siostra była w nim zakochana.
2. Mój plan zrobienia na złość rodzicom by nie wypalił.
3. I najważniejsze – mimo że miał w sobie tyle ciepła, odrzucał mnie jego sposób życia. Uwielbiał, jak dziewczyny kleiły się do niego i spełniały każdą jego zachciankę.

– Nie mamy o czym – odpowiedziałam i próbowałam podejść do siostry, która obserwowała bardzo intensywnie naszą rozmowę.

Jednak uścisk na moim ramieniu się pogłębił i byłam tylko zdolna do patrzenia w jego oczy i wygarnięcia mu, żeby nie liczył z mojej strony na cokolwiek innego niż przyjaźń.

– Owszem, mamy. – Pociągnął mnie na bok i odeszliśmy od grupy na tyle daleko, że żaden wzrok nie mógł teraz nas dosięgnąć.

*Byliśmy sami, ja i on. W parku.*

– Tylko szybko, bo nie chcę, żeby Marie została sama. – Położyłam ręce na swojej klatce piersiowej i udawałam obojętność na całą tę rozmowę.

Ale w moim sercu właśnie rozpętał się wyścig o coraz większą liczbę uderzeń na minutę.

– Na litość boską, Bello! Wiecznie tylko Marie to, Marie tamto. Daj jej spokój, jest dużą dziewczynką i da sobie świetnie radę. Nie musisz grać jej mamuśki, bo taką już posiada.

Z racji tego, że był już dwudziestodwuletnim facetem, Edward myślał, że posiadał wszystkie rozumy i może mi rozkazywać. Był w wielkim błędzie, nikt nie był w stanie przerwać naszej więzi bliźniaczej.

– Posłuchaj...

Złapał mnie za rękę, którą wystawiłam w jego stronę w ramach groźby.

– Nie, to ty mnie posłuchaj!

Grunt pod moimi stopami się osunął, a ja byłam tylko zdolna do oparcia się o pień drzewa. Był przystojny, ale teraz jego blask mnie onieśmielił i prawie powalił na kolana. Czułam, że moje zamiary nie dojdą do skutku, jeśli dalej będzie tak na mnie patrzył.

– Muszę wyjechać. To sprawa nieunikniona, ale nie pozostawię tak tego. Wrócę po ciebie, Bello.

Pocałował mnie jak jeszcze nikt do tej pory. Był to mój pierwszy taki pocałunek, poza obleśnymi pocałunkami wuja, które pozostawiał na całym moim ciele, wywołując we mnie uczucie obrzydzenia. Ten był spełnieniem marzeń.

Obudził mnie donośny głos stewardesy, która informowała pasażerów, że samolot właśnie wylądował. Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć jej słowa. W mojej głowie wciąż był sen, który wiele mi wyjaśnił. Dlaczego wyparłam z siebie tak ważny moment w moim życiu? *„Nigdy o tym nie zapomniałaś, tylko schowałaś to po śmierci swojej siostry”*. Zrozumiałam, że byłam rywalką dla Marie, że ona także kochała

tego poranionego faceta. Dotarło do mnie, że kochałam go od zawsze. W pewien sposób rozumiałam jego powody, dla których mnie szukał. „*Obiecał ci to*”. Jednak teraz nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Całe moje ciało cierpiało. Począwszy od skóry, a skończywszy na najmocniejszym mięśniu, jakim było serce. Teraz byłam już niezdolna do kochania.

– Coś pani dolega? – Miła brunetka pochyliła się nade mną, a ja straciłam kontrolę nad swoją podświadomością będącą jedynym łącznikiem z moimi uczuciami, które wyłączyłam na stałe, i nie mogłam się wyprzeć tego, że kochałam go z całych sił i nienawidziłam całym sercem.

– Nie... Przepraszam, już opuszczam samolot. – Zdenerwowana podniosłam się do góry i powędrowałam do wyjścia.

Niepewnie schodziłam na dół po stromych schodach, które sprawiały mi zawsze wiele trudności. Jednakże tym razem byłam na tyle skoncentrowana na tym, co robię, że zajęło mi to znacznie mniej czasu. Chciałam myśleć o wszystkim, byle tylko myśli nie wchodziły w obręb wspomnień o Edwardzie. Poszłam odebrać swoją walizkę i już po chwili stałam przed lotniskiem i bezskutecznie próbowałam złapać taksówkę. „*Chyba nie posiadasz tej umiejętności*” – w myślach moja podświadomość ze mnie szydziła, a ja coraz bardziej wychodziłam z siebie. Jednak nie było mi dane czekać, bo mężczyzna, którego nie zauważyłam obok siebie, jednym gwizdnięciem zatrzymał taksówkę i gestem ręki pokazał, że zrobił to dla mnie. Odwróciłam się jeszcze do tyłu

w celu upewnienia się, że to wszystko było kierowane w moją stronę. Okazało się, że tak było.

– Przepraszam, ja nie powinnam. To pana taksówka.

Wciąż trzymałam w ręce walizkę i nie robiłam żadnego kroku. To było miłe z jego strony, ale nie potrzebowałam niczyjej pomocy. Szczególnie mężczyzn, którym zawsze tylko jedno w głowie. Uśmiechnął się tylko do mnie i skinął mi porozumiewawczo, a następnie zanurzył się w żółtym aucie. Co to było, do cholery? Czy naprawdę wyglądam na kogoś, kto potrzebuje pieprzonej pomocy? *„Zważywszy na twój wygląd fizyczny i emocjonalny, to tak!”* Walnęłam swoją podświadomość mocno w ramię. I w tym momencie zatrzymała się kolejna taksówka. Podbiegłam do niej szybko, żeby nikt inny nie mógł jej zająć.

– No nareszcie! Na Times Square poproszę.

Rozsiadłam się wygodnie i zanurzyłam rękę w torebce, żeby znaleźć telefon. Włączyłam go do życia jednym klawiszem i czekałam na pojawienie się menu głównego. Wykorzystałam chwilę i spojrzałam przez szyby na Nowy Jork, który był wręcz zapełniony ludźmi różnych ras. W godzinach szczytu, żeby przejść przez ulicę, trzeba było się nieźle namęczyć, nie wspomnę już o ruchu drogowym i wiecznych korkach, które doprowadzały do białej gorączki. Chociaż dzisiaj, jak na tę porę dnia, ruch był znośny i auto w zadziwiająco szybki sposób pomknęło do celu. Mój telefon zaczął wibrować w dłoni, sygnalizując nadchodzące



połączenie. Przeraziłam się, gdy zobaczyłam nieznany numer, jednak odebrałam, mając nadzieję, że po drugiej stronie usłyszę Rosalie. Tylko ona dzwoniła do mnie z różnych numerów.

– Słucham – z mojego gardła wydobył się pełen bólu i w dalszym ciągu drżący głos.

– Bello, no wreszcie. Próbuję się do ciebie dodzwonić od dwóch dni. Co się z tobą działo?

No i pękłam jak bańka mydlana, gdy głos Rosalie dotarł do mojej duszy. Znowu zalały mnie setki wspomnień i uczuć niemających prawa opuszczać moich myśli. Zaczęły mi spływać łzy, które już doskonale znały drogę, znacząc moje policzki.

– Bello, co się dzieje? Zaraz nie wytrzymam, wsiądę w pierwszy lepszy samolot i przylecę do ciebie! – Była zdeterminowana i przerażona jednocześnie.

Jednak takie emocje były niczym w porównaniu z chęcią śmierci z mojej strony.

– Nie trzeba – powiedziałam i ręką wytarłam łzy, które zatrzymywały się przy moim nosie.

– Jak to, to gdzie teraz jesteś? – zapytała szybko.

– W taksówce, aktualnie na Broadwayu. Będę za chwilę w domu. – Rozłączyłam się, mimo że Rosalie chciała mi coś jeszcze powiedzieć.

Auto zatrzymało się na parkingu tuż przed moim domem. Zapłaciłam i wysiadłam z pojazdu. Poczułam chłód tutejszego klimatu i ruszyłam szybko do naszego mieszkania. Przekreśliłam klamkę i wpadłam na zdenerwowaną Rosalie.

– Bello. – Zamknęła mnie w ciasnym uścisku i przyciągnęła moją twarz do swojej klatki piersiowej.

Wzięłam oddech, chłonąc równocześnie zapach, który wydobywał się z jej drobnego ciała.

– Co się dzieje, kwiatuszku? – Czułam, jak mnie lekko od siebie odciąga, tylko po to, żeby złapać mnie za twarz i spojrzeć w moje oczy.

Jej niebieskie spojrzenie zawsze mnie mobilizowało i napawało radością, jednak tym razem nie zobaczyłam tego, co zawsze. A pustka i rozgoryczenie drażniły we mnie dziurę.

– Moje życie stało się istnym piekłem, Rose. – Rozpadłam się po raz kolejny dzisiejszego dnia na małe kawałki.

Ciepło, które było od mojej przyjaciółki, nie przyniosło mi ulgi. Poczułam się nikim, zerem, które straciło sens egzystencji na tej ziemi.

## **EDWARD**

W moim sercu i umyśle rozpętała się istna burza. Nieznane mi dotąd emocje wychodziły ze mnie i powodowały narastającą furję. Mój gabinet wyglądał, jakby został zniszczony przez stado oszalałych koni. Nie mogłem sobie poradzić z bólem i piekącym żalem, które zamieszkały w moim ciele. Słowa Belli wciąż rozbrzmiewały w mojej głowie i nawet tak silne ciało jak moje nie było w stanie znieść tej męki. Byłem za słaby. Słaby na tyle, żeby mój mózg eksplodował.

*Tyle w życiu przeżyłam: śmierć siostry, rozczarowanie ze strony rodziców, byłam gwałcona przez własnego wujka, a potem, żeby mnie już tak nie bolało, oddawałam mu się dobrowolnie, ale twoje wyznanie spowodowało, że stałam się martwa za życia. Nienawidzę cię, Edward. Nienawidzę twoich oszustw, pocałunków, pieszczot. Twoich ramion i sposobu, w jaki się w tobie zatracalam. Żałuję, że po tylu latach znowu cię zobaczyłam, i żałuję, że się w tobie zakochałam. Jesteś draniem, bo znając prawdę, uwiodłeś mnie i pozwoliłeś mi uwierzyć w miłość. Nie wybaczę ci nigdy, że mimo tego, że wiedziałeś o wypadku, pozwoliłeś mi*

*na nowo odkrywać siebie i patrzyłeś w moje oczy, mówiąc, że jestem twoja na zawsze.*

Miałem ochotę wbić sobie sztylet prosto w serce. Te słowa spowodowały, że moje serce się złamało. Nigdy nawet nie pomyślałem, że ta pewna siebie kobieta przeszła więcej, niż można sobie wyobrazić. To mnie dręczyło najbardziej. Pragnąłem zabrać od niej cierpienie i sam się nim otoczyć, ale to i tak byłaby za mała kara. To ja powinienem był wtedy zginąć i to byłby najuczciwszy układ. A teraz muszę żyć z brzemieniem udręki i zatracenia się na zawsze. Zacisnąłem pięści jeszcze mocniej i teraz z całej siły uderzałem nimi o twarde drewno mahoniowego biurka. *Pragnąłem wszystko rozwalić.*

– Nie mogę cię stracić, Belli. Nie mogę! – Waliłem coraz mocniej, aż poczułem krew.

Jednak to mi nie przeszkodziło w dalszym wyładowywaniu emocji.

– Edwardzie! – Do mojego gabinetu wbiegła przerażona matka i próbowała powstrzymać mnie przed znokautowaniem biurka.

To mnie należały się takie solidne ciosy. Gdybym znał prawdę o jej przeszłości... *Boże, tak bardzo żałuję, że nie wyjaśniłem jej tego.* Ona powinna wiedzieć, że dopiero dzisiaj dowiedziałem się o wypadku.

– Zostaw mnie w spokoju! – wydarłem się, ale moja mama w dalszym ciągu odciągała mnie jak najdalej od blatu, żeby nie mogły go dosięgnąć moje ręce.

– Zrobisz sobie krzywdę, nie pozwolę na to. – Złapała moją twarz, ale nie byłem w stanie spojrzeć jej w oczy.

Zbyt mocno cierpiałem i nie potrzebowałem nikogo, prócz Belli.

– Nie rozumiesz, jak bardzo ją zraniłem, mamó.

Oderwała jedną rękę od mojej twarzy, żeby złapać za moją pokrwawioną rękę.

– Muszę to opatrzyć.

*Nie pozwoliłem jej.* Wyrwałem dłoń i przesyłem ją chłodnym i twardym wzrokiem.

– Zostaw! Muszę czuć ten ból. Muszę czuć każde pieprzone złamanie.

Wzdrygnęła się i chwyciła mnie mocniej za twarz.

– O czym ty mówisz?

Zabrakło mi sił, osunąłem się na ziemię, a wraz ze mną upadła mama.

– Chcę czuć chociaż w małym stopniu jej udrękę... Zakochałem się w niej po uszy. Nawet sobie nie potrafisz wyobrazić, jak mój świat się rozpadł po jej wyznaniu. Pragnąłem natychmiastowej śmierci. – Zamknąłem swoją twarz w dłoniach. – Jest dla mnie wszystkim, odkąd pamiętam.

Nie hamowałem już łez. Pozwalałem im opuszczać moje oczy.

– Teraz straciłem jedyną szansę, którą otrzymałem, i straciłem moją małą Bellę. Sens mojego doczesnego życia. To dla niej starałem się być twardy. Teraz wszystko jest już nieważne, bo ona mnie nienawidzi.

Objęła mnie, a ja przez chwilę poczułem wybawienie, ale tylko przez jedną cholerną sekundę. Później wszystkie złe emocje dopadły mnie i umarłem za życia.

– Synu, nie możesz się teraz poddać. Nie w tej chwili, kiedy ona cię najbardziej potrzebuje. Musisz walczyć o taką miłość. Ona nieczęsto się zdarza, a ty nie zapomniałeś o niej po tylu latach.

Odsunąłem się delikatnie tylko po to, żeby spojrzeć w jej oczy. Słowa, które wyszły z jej ust, trafiły do mojego serca, które mimo że wciąż było ranione odłamkami szkła, miało nadzieję, że Bella do niego wróci.

– Ona nie chce mnie znać... – sprowadziłem się z powrotem na ziemię.

Nie mogłem dłużej oszukiwać samego siebie. Ona mi nigdy nie wybaczy, a nienawiść będzie rosła wraz z jej wewnętrzną siłą, której ma w sobie jeszcze wiele.

– Musisz dać jej czas, żeby przetrwała tę prawdę, ale ty też nie możesz tkwić w miejscu, Edward. Jesteś potrzebny nie tylko Belli, ale i mnie... – Widziałem już w jej oczach łzy, a głos łamał jej się po każdym wypowiedzianym słowie.

Byłbym samolubnym łajdakiem, gdyby tak skrajne emocje mojej matki nie wywarły na mnie wrażenia. Dobrze wiedziałem, jak ciężko przechodziła przez rozwód z ojcem, i miałem świadomość, że wpadała w coraz to głębszą depresję. Złapałem ją za twarz i przechwyciłem jej spojrzenie.

– Przepraszam, mamó. Jestem gównianym synem i człowiekiem.

Przytuliła mnie i szepnęła mi do ucha:

– Kocham cię, Edwardzie.

Nie potrzebowaliśmy już więcej słów. A ja postanowiłem, że nie dam tak łatwo odejść Belli. Nie po tylu latach udręki i niewiedzy o tym, gdzie się podziała. Nie po tym, jak Bóg postawił ją po raz kolejny na mojej drodze. W końcu miałem okazję do naprawienia swoich błędów i przekonania Belli do mnie. Ludzie, którzy dostają drugą szansę, zwykle są zdeterminowani i stają na wysokości zadania, byleby tylko naprawić błędy przeszłości. Dlatego ja zawalczę o lepszą przyszłość z Bellą, nieważne jakim kosztem.

## **BELLA**

– O mój Boże, Bello, nawet nie wiesz, jak mi przykro. – Rose złapała się za usta i przysunęła bliżej mnie.

Opowiedziałam jej o wszystkim i poczułam, jak ciężar, który był już zbyt uciążliwy, osuwa się po kawałku na ziemię.

– Nie wiem, co powiedzieć, odebrało mi mowę. – To było nowością u mojej przyjaciółki, ale nie dziwię jej się.



Nic, co powiedziałyby, nie sprawiłoby, że poczułabym się lepiej. Nie chciałam już więcej myśleć o Edwardzie jako o mężczyźnie, który ukazał mi dobrą drogę, w tym miłość, ale o facecie, który był źródłem mojej mordęgi i mojego cierpienia.

– Całe życie szukałaś prawdy, kochana, ale teraz ona okazała się na tyle bolesna, że nie jesteś w stanie tego unieść na swoich już obolałych barkach.

Moja skłonność do autodestrukcji właśnie uleciała daleko w powietrze. Po tych słowach uchwyciłam sens mojego dalszego życia.

– Rose, to jeszcze nie wszystko.

Poprawiła się na sofie i wzięła do ręki herbatę, żeby napić się przed moim kolejnym wyznaniem. Siedziałam i oglądałam swoje ręce, które znałam już na pamięć.

– O mój Boże, dziewczyno, o twoim życiu powinni nakręcić jakiś film. – Wiedziałam, że tymi słowami próbowała mnie rozweselić, i tylko dlatego nie naskoczyłam na nią i jej bezpośredniość.

– Marie nie jest moją siostrą i nigdy nią nie była...

Szczęka jej opadła, z kolei ja po raz kolejny poczułam, jak moje serce rozpada się na kawałki, a tętno dudni mi w głowie. Byłam tak rozzalona, że rodzice ukrywali przede mną prawdę, i czułam, jak serce zamienia się w twardy kamień. Przejawem mojego cierpienia zawsze była chęć szybkiej i bezbolesnej śmierci, po czym na powrót próbowałam posklejać wszystko do kupy, co okazywało się nadzwyczaj ciężkie.

– Bello, to jest straszne. Ile jeszcze będziesz musiała przejść, żeby w końcu być szczęśliwa?

Moje życie jest skazane na wieczne katusze. Nie mam siostry, rodzice się na mnie wypięli po jej śmierci, a facet, którego kochałam skrycie od dziecka, oszukiwał mnie przez cały pobyt w Houston, żeby mnie tylko przelecieć. *„Żadne mi nowości. Jesteś przecież największym pechowcem, który żyje na tym świecie”* – podsumowanie mojej świadomości było trafnym stwierdzeniem. Opadłam bezradnie w ramiona Rose i tym razem nie przeszkadzały mi nawet jej kościste barki.

– Nigdy nie będę szczęśliwa.

Zamknęłam oczy i zaczęłam wdychać zapach mojej przyjaciółki. Nie chciałam już dalej rozmawiać. Potrzebowałam wyciszenia, spokoju i poukładania swoich myśli, bo za bardzo się rozbestwiły.

– Pamiętasz? Nieważne, ile razy upadniemy na ziemię, zawsze wstaniemy odmienieni i doświadczeni kolejnymi zawodami, które nas

umocnią i sprawią, że staniemy się silniejsi... – Jej klatka podnosiła się miarowo, ale byłam przekonana, że przeżywa wszystko równie mocno, jak i ja.

– Zawsze się tym kierowałyśmy i teraz będzie podobnie. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam, i najlepszą przyjaciółką. Zawsze możesz na mnie liczyć. – Przycisnęła mnie do siebie jeszcze mocniej, a ja zrozumiałam, ile prawdy i czystej miłości było w jej słowach.

Jeżeli mogłaby wybierać jeszcze raz kierunek studiów, doradziłabym jej pójście na psychologię. Bo skoro udaje jej się przekonać tak popierdzieloną osobę jak ja do swoich racji, to reszta byłaby pikusiem. Zapadła między nami cisza, a mnie udało się nareszcie wyciszyć po całym huraganie, który zagościł niespodziewanie w moim życiu.

\* \* \*

Stałam w samej bieliźnie przed boskim spojrzeniem Edwarda. Rozbierał resztki mojej garderoby wzrokiem, a ja mogłam rozkoszować się cynamonowym zapachem unoszącym się z zapalanej świeczki na komodzie. Ta woń wpływała do moich nozdrzy i w dyskretny sposób pieściła moje zmysły. Wręcz sprawiła, że byłam gotowa na odkrywanie swojego ciała samodzielnie, a wiem, że takie bezpardonowe zachowanie z mojej strony wkurwiłoby idealnego i lubiącego kontrolę Cullena.

– Bello, pozbywaj się tego stanika, natychmiast. – Wzrok mu pociemniał, a głos stał się jak na zawołanie chłodny i władczy.

Dokładnie taki, jakiego używał do rozkazywania. Wykorzystałam fakt, że sam mi kazał to zrobić, i w kokieteryjny sposób ściągnęłam najpierw jedno ramiączko, a potem następne. Moje piersi ukazały się w całej krasie i momentalnie stały się twarde i spragnione wilgotnego języka Edwarda.

– Teraz majtki.

Nie zawahałam się ani sekundy, tylko posunęłam swoje ręce wzdłuż obojczyka, zatrzymując się na piersiach, które objęłam i pieściłam. Oczy Edwarda mało co nie wyleciały z oczodołów, ale nie zrobił żadnego kroku, tylko w dalszym ciągu siedział na łóżku całkiem nagi. Chciałam, żeby szalał i nie mógł mnie dotykać. Dlatego jeszcze nie rzuciłam się na niego i nie zacałowywałam jego umięśnionego ciała.

– Bello...

Przyłożyłam palec do swoich ust.

– Cii...

Prawą dłonią zjechałam na dół, muskając przy tym już niezwykle wrażliwą skórę na brzuchu, aż wreszcie dotarłam do celu mojej wędrówki – koronkowych majtek.

– Oszaleję, Bello.

Widziałam złość w jego pięknych, zielonych oczach, ale to mnie jeszcze bardziej zachęciło do torturowania jego pożądaniami. Niech wie, że z takimi dziewczynami jak ja się nie zadziera. Moje palce dotarły już do wilgotnej szparki i zachłannie włożyłam w siebie dwa palce, spijając wzrokiem jego reakcję. „*Punkt dla ciebie, Bello*”.

– Starczy tej samowolki, moja panno. – Podszedł do mnie i chwycił mnie za rękę, której palce nacierały na ściany mojej kobiecości.

Popatrzył na mnie twardym wzrokiem i klepnął mnie w pupę.

– Nigdy więcej nie będziesz tego robić na moich oczach! – Pociągnął moją dłoń do góry i włożył palce, które były okalane moimi sokami, do ust. Ssał zachłannie.

Oszalałam i patrzyłam, jak jego oczy płoną, jednak nie powstrzymało mnie to przed uszczypliwymi komentarzami.

– Będę robić, co mi się żywnie podoba, mój drogi. – Tymi słowami sprawiłam, że płomień zamienił się w pożar, który trudno było teraz ugasić.

– Ciekawe, czy będziesz taka rozgadana, jak cię przywiążę i zaknebluję. – Przełożył mnie przez ramię i rzucił na łóżko, które było chłodne i przyprawiające o gęsią skórę.

– Chyba sobie kpisz. – Poderwałam się do góry, ale jego ciało przygniotło mnie na tyle mocno, że nie byłam w stanie niczego zrobić, poza walnięciem się porządnie w głowę za przyjście do niego.

– Ciekawe, czy teraz będziesz taka chętna na sarkastyczny ton? – zapytał z ironią w głosie i wyciągnął materiał z szafki nocnej.

– Maniak seksualny i erotoman. – Strzeliłam go w ramię i przestałam walczyć z potrzebą zrzucenia go.

Podobało mi się to, jak mocno i zdecydowanie trzyma moje nadgarstki. Był wtedy taki silny i męski, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko oddać mu się w całości.

– Gderliwa baba... A swoją drogą, stałem się taki przez ciebie, jesteś moim mentorem, maleńka. Więc siedź cicho, bo będę zmuszony zamknąć te piękne wargi. A pragnę z nich jeszcze skorzystać dzisiejszego wieczoru.

Nie wiedziałam, czy roześmiać się na głos, czy zdusić w sobie tę reakcję. Wybrałam drugą opcję, bardziej dla siebie korzystną. Zważywszy na to, w jakim był dzisiaj bojowym nastroju, wołałam nie ryzykować.

– Nigdy nie odpuszczasz?

Chwyił moją rękę i przycisnął ją do ramy łóżka, żeby cienkim satynowym materiałem przywiązać mój nadgarstek. Nie walczyłam, żeby mu się wyrwać, zdecydowanie tego chciałam. Wygrała moja ciekawość i byłam chętna na zabawy w taki sposób.

– Nie, szczególnie kiedy w grę wchodzi miłość, Bello. – Złożył pocałunek na unieruchomionej ręce i pochwycił drugą, z którą zrobił dokładnie to samo.

– Chcę cię zerznąć, i to ostro, a przede wszystkim potrzebuję dać ci niezapomniane chwile.

Właśnie w tym momencie przestałam myśleć, że moje ręce są szczelnie zabezpieczone, i odpłynęłam do świata, który stworzył między nami Edward.

– Chcę, żebyś wyostrzyła swoje zmysły, nie myśl o nienawiści do mnie. Spraw, żebym przez chwilę poczuł się przez ciebie kochany, Bello. –

Położył swoje usta na mojej szyi i pozostawiał pocałunki wzdłuż linii szczęki, by następnie zjechać niżej, blisko moich piersi.

Wygięłam się w łuk i tym samym naciągnęłam rękę, czując lekki ból na nadgarstkach, ale pożądanie było silniejszą częścią tego spotkania.

– Jesteś taka rozpalona, moja mała lwico. – Przejechał palcem wokół moich piersi, nie dotykając tego, co najbardziej budziło się do życia. Drań. – Zastanawiam się, co takie kobiety jak ty lubią najbardziej. Bo fakt, że mnie pragniesz, jest oczywisty, ale ja chcę cię posiadać jak jeszcze żaden inny. Chcę, żebyś wiedziała, że należysz tylko do mnie.

Zaschło mi w gardle i ratującym gestem oblizałam wargi. Zerkałam na niego wzrokiem, który z pewnością ukazywał moją ochotę. Pragnęłam wszystkiego, co jest zakazane. Lubiłam dobrą zabawę.

– Nachyl się nade mną. – W pewnym momencie nie wiedziałam, czy do końca zrozumiał moje słowa, ale powoli przysuwał swoją twarz do mnie. – Weź mnie od tyłu.

Westchnął głęboko i zamknął moje usta w błyskawicznym pocałunku. Wdzierał się językiem, pozostawiając po sobie świeży zapach mięty.

– Twoja prośba jest dla mnie rozkazem.



Oderwał się od moich warg i zeskoczył z łóżka. Podreptał do komody, z której wyciągnął jakiś płyn. „*No tak, przecież tam potrzeba nawilżenia*”. Moja ciekawa strona właśnie budziła się do życia.

– Najpierw się jeszcze tobą nacieszę.

Rzucił żel obok nas i wrócił do poprzedniej czynności, która została nam przerwana. Złapał moje piersi i ścisnął je w delikatny sposób, powodując jeszcze większe uczucie pożądania w dole brzucha. Byłam na tyle mokra, że żadne zabawki nie były nam potrzebne. Zjechał teraz niżej, zostawiając mokre pocałunki na brzuchu, od mojej szparki dzieliły go dosłownie centymetry. Wiedziałam, że za chwilę zanurzy się w niej językiem, a ja będę jęczeć jak kotka i wciskać jego głowę między moje uda. „*Zaraz, zaraz, jesteś związana, kochana, więc nici z łapania tych jedwabnych włosów*”. Zrobiłam minę sekutnicy i przyznałam jej rację.

– Szerzej nogi, skarbie. – Pomógł mi swoim udem i byłam teraz otwarta i spragniona coraz bardziej jego czułości. – Ten widok jest godny nagrody, ale nie mam zamiaru się nikim z nim dzielić. Jestem kurewsko zazdrosny, że ubierasz się tak wyzywająco. A jak ktoś by jeszcze zobaczył to ciało w takim wydaniu, to byłbym zdolny zabić.

Jedną dłonią złapał moją pierś, a drugą był już w wilgotnej dziurce. Wchodził powoli, ale uczucie wypełnienia sprawiło, że po raz kolejny

wygięłam się w łuk. Całe moje ciało stało się teraz poczekalnią na doznania.

– Pachniesz wyśmienicie.

Językiem zaczął podążać do łechtaczki i po chwili objął ją w całości ustami. Moje wargi sromowe odetchnęły z ulgą i cieszyły się tym bliższym poznaniem.

– Aaaa... – wydawałam z siebie dźwięki, których do końca nie rozumiałam.

Straciłam panowanie i unosiłam się kilka metrów nad ziemią. Byłam w takim amoku, że widziałam wszystko przez różowe okulary. Jego język teraz bezpruderyjnie wpychał się do środka, a palec nacierał na mój czuły punkt, doprowadzając mnie tym na skraj wytrzymania. Takiej dawki jeszcze nigdy nie otrzymałam. Był tajemniczy, dziki, wypełniał swoje obowiązki najlepiej, jak tylko mogłam sobie wyobrazić.

– Bello, spójrz na mnie. – Namiętny wzrok, przeplatany z chęcią zerznięcia mnie, sprawił, że rozpadałam się znowu i oczekiwałam nadchodzącego orgazmu. – Jesteś powodem, dla którego warto żyć, Bello. Patrz na mnie, bo to sprawia, że nie tracę wiary w naszą przyszłość.

Wszedł palcami jeszcze głębiej. Moja cipka nie wytrzymała już tej dawki adrenaliny, której głównym środkiem była władca część Edwarda.

– Spraw, bym zapomniała... – wyszeptałam i wygięłam się na tyle, żeby przybliżyć twarz do jego ucha. – Chcę zapomnieć o tym całym gównie.

Nic nie odpowiedział, ale jego sprawne palce doprowadziły mnie do otchłani...

Zostałam wydarta ze swojego snu siłą, która sprawiła, że nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Byłam rozpalona, a moje ciało odczuwało orgazm, jakbym właśnie przed sekundą go przechodziła. Ale fakty świadczyły o czymś zupełnie innym. Wciąż leżałam na kanapie w objęciach Rose. Wzdrygałam się na samą myśl, że poczułam rozkosz przy mojej przyjaciółce.

– O mój Boże. – Podniosłam się szybko do góry i uciekłam do łazienki.

Rose tylko wymruczała coś pod nosem, ale byłam taka zawstydzona, że nie zwróciłam na to uwagi. Przemyłam twarz zimną wodą, ale na nic się to zdało, wciąż miałam przed nosem zapach skóry Edwarda. A moje ciało czuło wszystko z niezwykłą dokładnością. Nie mówiąc już o tym, jak zawładnął nim orgazm. Nie byłam w stanie

oddzielić rzeczywistości od snu. Mieliśmy w nim takie same charaktery i pragnienia, a seks, który mi zaserwował, był jak wisienka na torcie.

– To tylko sen, Bello. Tylko – mówiłam, ale nie mogłam oszukać swojego serca.

To było zbyt prawdziwe, a ja nie chciałam, żeby się kończyło.

– Wszystko dobrze? – zapytała za moimi plecami Rose, która luźno opierała się z rękami zaciśniętymi na klatce piersiowej o framugę.

– Nic się nie stało. Już świta i nie chcę się spóźnić do pracy. – Odwróciłam się od lusterka, żeby nie mogła spojrzeć na moją twarz.

Nie powiedziałam jej, że dostałam tydzień urlopu, bo zatrzymywałaby mnie na siłę, a ja potrzebowałam pełnego skupienia, żeby moje myśli odetchnęły od Edwarda i tego całego syfu.

– Mnie nie oszukasz, Bello. Znam ten wzrok. Sama mam taki, kiedy moje myśli albo ciało budzą się pod wpływem mężczyzny. Śniłaś o nim?

*Kurwa*, jak ona to robi, że nic nie da się przed nią ukryć? To była chyba najbardziej niewygodna chwila, jakiej dane mi było doczekać. Nie chciałam jej mówić, że właśnie przed chwilą miałam orgazm z wyśnionym

Edwardem, który był skończonym palantem i jednocześnie panem moim myśli. „*Bello, masz natychmiast przestać zachowywać się, jakby to nie miało znaczenia*”.

– Rose, muszę się szykować, daj mi spokój. – To była chyba najgorsza wymówka, ale musiałam ją spławić, bo wierciłaby mi dziurę w brzuchu.

Kiwnęła głową i wyszła z łazienki, a ja odetchnęłam i opadłam bez sił na umywalkę.

\* \* \*

Wchodziłam do biura ze sztucznie przyklejonym uśmiechem. Pomachałam do Kim z recepcji i spokojnym krokiem zmierzałam do swojego miejsca pracy. Byłam gotowa stawić czoło samemu Jamesowi, bo potrzebowałam spędzić czas tutaj. Oszalałabym, gdyby wysłał mnie do domu, sugerując, że mam urlop. Tam moje myśli na temat zakazanego zlinczowałyby mnie.

– No proszę, Isabella uraczyła nas swoją obecnością w pracy. – Nie znosiłam tego głupka Mike’a, ale był jednym z pracowników Jamesa i musiałam znosić jego obecność.

– Dzień dobry.

„Byłby znacznie lepszy, gdybym nie musiała oglądać twojej parszywej gęby” – odpowiedziałam w myślach, ale gdybym mogła, to zdjęłabym mu ten głupkowaty uśmiezek z twarzy raz na zawsze.

– Witaj, Mike. Pozwolisz, że zajmę się swoimi sprawami? Mam sporo do nadrobienia.

Zszedł mi z drogi, ale gdy znalazłam się kilka metrów za nim, znowu musiał otworzyć swoją jadaczkę.

– Myślisz, że skoro załatwiłaś przez łóżko te dwa kontrakty, to jesteś teraz taka ważna?

*O nie!* Wybuchnęłam i odwróciłam się wściekła i gotowa uderzyć go za słowa, które przebiły mnie niczym strzałą. Dziwką nie jestem, nie byłam i nigdy nie będę, więc nie pozwolę sobie na przypinanie mi etykiety tylko dlatego, że pewien facet nie zna słowa „NIE”.

– Swan! – Ton szefa spiorunował mnie i moja dłoń zatrzymała się w połowie drogi do twarzy Mike’a.

Kurde, ale miał farta, bo całą swoją skumulowaną złość wyładowałabym na nim i byłby biedny, gdyby poznał bliżej moją ciemną stronę.

– Do mojego gabinetu.

Mimo że jeszcze nie ochłonęłam, podążyłam w stronę gabinetu szefa. Poprawiłam po drodze swoją szarą, ołówkową sukienkę i założyłam za ucho spadający kosmyk.

– Przepraszam, ale on...

Szef kazał mi zamilknąć, a ja posłuszna niczym myszka zrobiłam to i nie wydałam już żadnego dźwięku, nawet dezaprobaty.

– Mam teraz ważnego klienta w biurze i potrzebuję twojej pomocy.

Wypuściłam powietrze, które długo trzymałam w płucach z obawy o utratę pracy.

– Nie bój się, to ten, który zażyczył sobie kobiety.

Uff, kolejna obawa wyleciała daleko w powietrze. James pchnął drzwi od swojego gabinetu.

– O niesubordynacji porozmawiamy później. – Wszedł pierwszy, a zaraz za nim ja.

Miałam spuszczoną głowę, ale w momencie kiedy ustąpił mi miejsca, podniosłam ją do góry.

– Przepraszamy za spóźnienie, to pani Isabella Swan, moja prawa ręka.

Oniemiałam i gwałtownie zrobiłam krok do tyłu. Przede mną stał znajomy mi człowiek.

– Miałem okazję poznać wczoraj panią Swan, ale jestem pewien, że mnie nie zapamiętała.

Nagle mój świat eksplodował niczym najbardziej aktywny wulkan. Jego ciepłe fale zalewały mój umysł, a serce paliło się gorącą lawą. Teraz już znacznie bardziej żywiłowo rozglądałam się po pokoju, jakbym czuła, że moje spotkanie z Edwardem staje się nieuniknionym faktem, ale nikogo prócz mnie, Jamesa i tajemniczego kontrahenta w nim nie było. Poczulałam momentalne uczucie żalu i spojrzałam na pewnie stojącą przede mną postać. Dobrze go znałam. Praktycznie tak samo jak Edwarda. W końcu byli najlepszymi przyjaciółmi, wiecznie nierozłączni. Emmett McCarty, o którym była mowa, w pełnej krasie ukazywał mi swoje proste i lśniące zęby oraz przeszywał mnie jednocześnie wzrokiem, który nie był niewinny i sympatyczny. Na moje policzki wyszedł gigantyczny rumieniec pokazujący, jak bardzo byłam zażenowana. Nic a nic nie podobał mi się sposób, w jaki jego wzrok spoczywał na moim ciele. Zdecydowanie wolałam, gdy Edward przenikał mnie swoimi



zielonymi oczami. A szarego i niebezpiecznego wzroku Emmetta wolałabym unikać. Mimo że nie widziałam go tyle samo lat co Edwarda, nie miałabym problemu w zidentyfikowaniu jego osoby. Chociaż jakbym się głębiej przyjrzała, na co nie miałam najmniejszej ochoty, zobaczyłabym, że z wiecznie rozrabiającego dzieciaka zmienił się w naprawdę przystojnego faceta.

– Ciekawe, bo Bella jeszcze wczoraj dzwoniła do mnie z Houston.

Miałam ochotę walnąć Jamesa porządnie w główkę, ale powstrzymałam szybko tę myśl.

– Wróciłam wczoraj, szefie. Tak kocham pracę, że nie mogłam bez niej wytrzymać. – *„Kłamstwo ma krótkie nogi, Bello, przecież tutaj stoi jego przyjaciel”*.

Jednak ironia w moim głosie poskutkowała, bo przesunął po mnie wściekłym i twardym wzrokiem. To było złe zagranie z mojej strony, bo przed nami stał potencjalny klient, ale tylko to przyszło mi do głowy, żeby rozrzedzić trochę atmosferę i odwrócić uwagę Emmetta od mojej osoby.

– Takich pracowników to tylko ze świecą w rękę szukać. Ma pan ogromne szczęście. – Emmett przyglądał mi się z coraz większym zaciekawieniem, nawet nie ukrywał przed moim szefem, że jest mną zainteresowany.

„Ciekawe, dlaczego nie powiedział, że jesteście znajomymi z dzieciństwa?” Przewróciłam oczami i odpowiadałam mojej podświadomości, że pewnie nie chciał mieszać spraw prywatnych z zawodowymi. „Chociaż on!” Jednak mimo wszystko czułam tutaj podstęp Edwarda. Moje serce momentalnie zabiło na wspomnienie o nim.

– Tak jak pan mówi... Proszę usiąść, musimy omówić warunki kupna.

Emmett zajął miejsce, a ja podreptałam bliżej Jamesa. W końcu przedstawił mnie jako swoją prawą rękę, więc musiałam spełnić swoje obowiązki.

– Apartamenty, na które się umawialiśmy, niespodziewanie zostały sprzedane w weekend i mogę panu zaproponować tylko te z niższej półki – produkował się w dalszym ciągu James i podkładał Emmettowi pod nos fotografie zrobione każdemu pokojowi z osobna.

Wyglądało jednak na to, że nie obchodziło go nic poza moją osobą. Rzucił mi coraz śmielsze spojrzenia, a ja pierwszy raz nie pozostałam mu dłużna. Był inny, ale w dobrym znaczeniu tego słowa. Wyrobił się. W szarym garniturze i białej koszuli wyglądał całkiem dobrze. Jednak największy kontrast dawały jego palące szare oczy. Czułam się, jakby mnie doskonale znały i jakbym stała obnażona przez nie. Rozbierał mnie oczami. Niech to szlag. Zamiast uciec wzrokiem, gdzie pieprz rośnie,

zrobiło mi się gorąco i wdychałam coraz cięższe powietrze. Nie byłam gotowa na tak śmiałe spojrzenia. Tak samo jak nie byłam gotowa na wyrzucenie z pamięci Edwarda. Za bardzo okupował wszystkie moje zmysły i nawet przez sekundkę pomyślałam, że zaraz wejdzie przez te drzwi i zatopi mnie w swoim silnym uścisku.

– Panie McCarty?

Emmett wyprostował się momentalnie i spojrzał na Jamesa, dzięki czemu ja mogłam spokojnie oddychać. *„Bello, nie musisz się martwić. To tylko kolejny klient”*.

– Wszystko mi obojętne. Byleby transakcją zajmowała się panna Swan.

Wzdrygnęłam się, a moje ciało skamieniało, gdy jego usta wymówiły moje nazwisko z rosyjskim akcentem.

– Bello, zgadzasz się?

Oniemiałam i z niemal otwartą buzią zwróciłam się do mojego szefa. Kiwnęłam głową i próbowałam wrócić do swojego stanu. *„Głupia, dlaczego ty go wczoraj nie poznałaś, jak ci zatrzymał taksówkę?”* Powód był prosty. Byłam załamana i wciąż walczyłam z potrzebą popełnienia samobójstwa. Aż do rozmowy z Rose, która uświadomiła mi, że nieważne,

ile razy upadnę, i tak za każdym razem wstanę silniejsza i będę podążać z podniesioną głową. Dumna, że nic mnie nie złamie. Więc na dobry początek postanowiłam nie cierpieć i wyłączyłam tę część mnie do odwołania. Te doświadczenia poniekąd nauczyły mnie, że muszę być silna. A siłą naszej woli jesteśmy my sami.

– To sprawa załatwiona. Bello pokaże panu mieszkanie i gdy już podejmie pan decyzję, podpiszecie umowę.

W tak krótkim czasie udało mi się sfinalizować prawie do końca trzy transakcje. A ja się wcale z tego nie cieszyłam. Mogłabym nawet rzec, że czułam się, jakbym po raz kolejny się sprzedawała.

– Możemy się umówić jutro w godzinach szczytu na Broadwayu. Pasuje panu?

Przeleciał wzrokiem od dołu do góry i zatrzymał się na moich wargach. Zrobiłam nienaturalną minę, sugerującą moją oschłość, i założyłam ręce na klatce piersiowej. Niech wie, że te jego zerkania na mnie nie działają.

– Pasuje... – Jego chłodny ton i bezemocjonalny wyraz twarzy wyprowadziły mnie z równowagi.

Co za dupek. Nikt mu wcale nie każe na siłę czegoś kupować. Zdusiłam w sobie tę kąśliwą uwagę. A on wstał z krzesła i z pełną gracją wymienił się uściskiem dłoni z Jamesem, który z kolei miał uśmiech na twarzy. Czuł kolejne łatwe pieniądze. Emmett pewnym krokiem zmierzał teraz do mnie. Widziałam teraz wszystko jak na wyciągnięcie ręki. Postawny, wielki facet. Ubrany nadzwyczaj elegancko z elementami ukazującymi, z jak wielkimi pieniędzmi miał na co dzień do czynienia. Typowy Rosjanin z krwi i kości.

– Miło było cię znów zobaczyć, Bello. – Podałam mu swoją dłoń, a on złożył na niej delikatny pocałunek.

Te wschodnie zwyczaje i kindersztuba. Westchnęłam głęboko w duchu.

– Widzimy się jutro? – Przeszywał mnie szarym wzrokiem, a ja już nie miałam żadnej drogi ucieczki.

– Tak, mieszkanie z pewnością się panu spodoba. – Zrozumiał mój formalny ton i odszedł.

Czułam się znowu przejechana przez czołg. Miałam tylko nadzieję, że jak przyjdę na ten pieprzony Broadway, nie spotkam tam Edwarda, bo w przeciwnym razie nie ręczę za siebie.

– Bello, czy ty zawsze musisz się sprzeciwiać moim poleceniom?

O kurczę, przez te jego przesiąknięte tajemniczością spojrzenia całkiem mi wyleciało z głowy, że miałam mieć urlop. I musiałam się teraz jakoś wyplątać z sytuacji, do której sama doprowadziłam.

– James, nie prosiłam cię o niego. Jak będę chciała odpocząć, wtedy z niego skorzystam. A teraz jestem ci potrzebna. – Pokazałam ręką na puste drzwi, a on doskonale zrozumiał mój gest.

– Och, Bello, masz rację. Gdyby nie ty, uciekłby i nie podpisałbym żadnej umowy. Powinienem dać ci podwyżkę.

Uśmiechnęłam się na samą myśl, ale nie dałam po sobie poznać tego, że zależy mi na podwyżce. Nie chciałam, żeby wziął to za chęć wyciągnięcia od niego kolejnych pieniędzy.

– Będę miał do ciebie jeszcze jedną prośbę, zanim wyjdiesz. – Wziął do ręki długopis i zaczął spisywać na małej kartce, swoim dość specyficznym charakterem pisma, jakieś cyferki.

– Zadzwoń pod ten numer. To jest bardzo ważny klient. Umów go z doradcą na podpisanie umowy. I bądź miła! – Jeszcze wątpił w moje umiejętności, kiedy to całkiem przyzwoicie wypadłam przed Emmetta.

„Przecież on nie wie, że McCarty jest twoim znajomym”.

Bo nie jest. Jednak nie zmienia to faktu, że wciąż pozostaje przyjacielem Edwarda. Więc teoretycznie po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło, takie nieczyste zagranie powinno mnie wytrącić z równowagi, a ja zachowałam się dobrze, jak na młodszego doradcę przystało. Byłam skoncentrowana i nie dałam się ponieść skumulowanym we mnie emocjom. Przebiegłam szybko wzrokiem po numerze i rzuciłam Jamesowi spojrzenie spod rzęs.

– To wszystko, szefie? – zapytałam grzecznie i schowałam karteczkę do swojej teczki.

– Tak, możesz już iść pracować, skoro tak bardzo tego pragniesz. – Machnął ręką i posłał mi pierwszy raz, odkąd tutaj pracuję, tak duży uśmiech.

Zrobiłam to samo, a następnie opuściłam jego gabinet. Oparłam się o zamknięte drzwi i już w pełni mogłam odetchnąć, że zachowałam pracę pomimo mojej niekompetencji i sprzeciwianiu się poleceniom szefa. Chociaż spodziewałam się solidnego opieprzenia, zostałam miło zaskoczona.

\* \* \*

Podeszłam do swojego biurka, usiadłam wygodnie i wzięłam do ręki służbowy telefon. Wyciągnęłam z teczki kartę, którą dostałam od Jamesa,

i wykreciłam numer, który był zapisany na małym, żółtym skrawku papieru. Czekałam kilka sygnałów, gdy ktoś raczył odebrać telefon.

– Biuro Nieruchomości Meyer. Przy telefonie Isabella swan, młodszy doradca. Dzwonię w sprawie... – Nie było mi dane dokończyć mojej formułki służbowej.

A moje serce waliło teraz jak szalone, niczym wiertarka rozporowa.

– Bello...

Kurwa. Dlaczego James, do jasnej cholery, nie uprzedził mnie, że po drugiej stronie będę miała do czynienia z samym Edwardem Cullenem?! Mój szczęśliwy dzień, jak się patrzy. Nerwowo zaciskałam trzymany w ręku długopis. *„Bello, to jest nasz klient, nie możesz być niesympatyczna”*. Mimo że tętno dudniło mi w głowie i nie mogłam się na niczym skupić, postanowiłam wypełnić prośbę mojej podświadomości, która bardziej ode mnie martwiła się o pracę.

– Dzwonię w sprawie kupionych apartamentów. Kiedy będzie miał pan czas spotkać się z którymś z naszych doradców? – Mój głos się łamał, a oczy zachodziły łzami.



Nie potrafiłam być taka oschła i chłodna wobec niego. Dlaczego? Przecież mnie skrzywdził, a ja dalej się z nim cackałam. Co najmniej jakbym ja była winna całej tej sytuacji.

– Bello, cholera, wysłuchaj mnie. Ja nie wiedziałem, że to ty byłaś w tym pieprzonym aucie. Dowiedziałem się dopiero od ciebie. Dlatego tak się zachowałem, musisz mi uwierzyć...

Uwierzyć mu po tym, jak bez żadnego mrugnięcia okiem wyrzucił mnie ze swojego domu i kazał zniknąć z jego życia? Zrobiłam to, o co mnie poprosił.

– No i co związku z tym? Nie zmienia to faktu, że potraktowałeś mnie jak przedmiot. Więc nie oczekuj ode mnie nagłej zmiany zachowania.

Załamalam się, a mój w miarę poukładany humor uciekł, krzycząc na całe gardło. I została zraniona duma, która teraz odtwarzała przebieg ostatniego spotkania z Edwardem. Nie mogłam ukryć, chociażbym chciała, że jest i zawsze będzie w moim sercu. Bo nieważne, jak często będę się tego wypierać, sam jego głos czy wspomnienie mi o nim przypomną.

– Proszę, spotkajmy się. Błagam, umieram z tęsknoty...

Musiałabym być całkiem wypruta z uczuć, gdyby to wszystko nie zrobiło na mnie wrażenia. Był cień szansy, bo mimo jego fatalnego zachowania na samym początku potem zachował się jak należy i nie ukrywał przede mną, że to on był kierowcą tego fatalnego dnia. Przecież, tak na chłopski rozum, nie mogłam go winić za to, że kilka lat wstecz wyjechał mi na drogę. To przecież ja nie byłam w pełni skoncentrowana na tym, co robię. Zamiast skupić się na drodze, próbowałam się rozluźnić i dać satysfakcję Marie, chociaż czułam, że to się źle skończy. Jednak nie mogłam tak po prostu zapomnieć, jak chłodnym i pustym wzrokiem kazał matce odwieźć mnie na lotnisko.

– Przykro mi, Edward... – Włączyłam oficjalny ton, mimo że moje serce krwawiło i wołało jego imię. – Jest pan dalej zainteresowany apartamentami?

Słyszałam, jak coś zostało potłuczone, a zaraz po nim doszły odgłos łamanego drewna i ciche przekleństwa pod nosem. Mimowolnie spłynęła mi łza, a zaraz po niej kolejne.

– Kocham cię, Bello. I tak szybko się mnie nie pozbędziesz. Oczekuj mnie jutro w swojej pracy, bo apartamenty chcę zająć już w tym tygodniu.

Przełknęłam głośno ślinę i poklepałam swoją podświadomość za rady po ramieniu. Im bardziej próbowałam go odrzucić, tym on jeszcze bardziej się pchał. „*Jesteśmy kowalami swojego losu, Bello*”. Sama sobie chciałam na wszelkie możliwe sposoby utrudniać życie, ale nie mogłam

tak po prostu się z nim spotkać, jak gdyby poprzedni dzień nie miał żadnego znaczenia. Owszem, miał, i to olbrzymie. Nie wyprę z pamięci, że pomimo cudownego seksu i wyznania, że się we mnie zakochał, nie otrzymałam od niego wsparcia, a wręcz przeciwnie – zostałam wykorzystana i odrzucona.

## **EDWARD**

Nie wiedziałem, na co mam większą ochotę. Porwać Bellę i przekonać ją, że jest i będzie jedyną kobietą, której udało się skraść moje serce, czy sprać ją na kwaśne jabłko, tak żeby prosiła o więcej. Obie opcje wydały mi się równie interesujące, bo kontynuowanie niszczenia mojego gabinetu miało się z celem, i tak wyglądał już jak pobojuwisko. Wiem, że to moim zachowaniem wobec niej zaraz po jej wyznaniu pogorszyłem swoją sytuację, a nie samą prawdą o wypadku. Ale nie mogłem cofnąć czasu. Chociaż, kurwa, bardzo tego chciałam od momentu, kiedy jej ciało przekroczyło próg mojego domu. Byłem bezsilny i na nic zdałaby się moja szczerza skrucha. Bella i tak postawiła na mnie krzyżyk i wykreśliła mnie ze swojego życia. Więc teraz musiałby zdarzyć się cud, żeby dała nam kolejną szansę. Usłyszałem ciche pukanie do drzwi, nie miałem ochoty z nikim rozmawiać poza wódką, która była w tym przypadku moim najlepszym przyjacielem. Jednak ktoś był tak natarczywy, że nie wytrzymałem i podniosłem głos.

– Proszę – powiedziałem dość chłodno i odłożyłem trzymaną butelkę na skraj biurka.

– Edward, to ja, Tanya.

Jeszcze tego mi dzisiaj brakowało, wysłuchiwanie jej głupich pretensji i fanaberii. Miałem ochotę zabarykadować drzwi i nie pozwolić jej wejść, ale jakiś wewnętrzny głos przytaknął, a ona weszła pewnym krokiem. Zmierzyłem ją od góry do dołu. Musiałbym być bardziej podchmielony, żeby nie zauważyć, że odwaliała się jak stróż w Boże Ciało.

– Jesteś pijany... Edward to do ciebie niepodobne... – Wyciągnęła dłoń po wódkę, popatrzyła na nią z dezaprobatą i przeszła mnie smutnym spojrzeniem.

– Może troszeczkę. – To fakt, jeszcze nigdy nie upiłem się przez kobietę, ale, jak to mówią, musi być ten pierwszy raz. W moim przypadku najgorszy.

– Ona nie jest tego warta. – Na te słowa jeszcze bardziej się wpieniłem.

Skąd ona może wiedzieć, co jest dla mnie lepsze? Z pewnością nie była to jej skromna osoba. Mimo że przypominała mi ją na każdym kroku, nie mogła się równać z Bellą. To tak, jakby porównać Kirsten Dunst z Penelope Cruz – bezcelowe.

– Ona jest warta każdej mojej pieprzonej udreki. A tobie nic do tego.

Co za uparta baba. Nie rozumiała, że tymi słowami chciałem sprawić, żeby opuściła moją przestrzeń. A ona jeszcze podle zmniejszyła dystans, który nas dzielił, i usiadła na moim biurku, jakbyśmy wciąż byli parą.

– Nie zaproponujesz mi? – Wskazała palcem na butelkę.

Wzruszyłem ramionami i wstałem, żeby podejść do kredensu, w którym trzymałem swoje trunki. Był to jedyny rewir, który został nietknięty moim atakiem złości po telefonie od Belli. Sięgnąłem po szklankę i nalałem jej szkockiej, którą tak lubiła.

– Wolalabym się napić tej co ty.

Ależ ona miała tupet. Wprosiła się do mnie ot tak i jeszcze miała czelność dyrygować moją gościnnością. Niedoczekanie.

– Ta jest zarezerwowana tylko dla mnie i moich smutków.

Zrobiłem jej drinka i podsunąłem prawie pod nos. Chociaż bardziej chciałem, żeby wyszła, uległem i pozwoliłem jej zostać.

– Swoją drogą, przecież wyjechałaś. – Byłem ciekawy, co tutaj robiła, skoro widziałem ją ostatnim razem na lotnisku, i to na dodatek w towarzystwie kobiety, której obecnością cieszyłbym się bardziej.

– To był tylko pretekst, żeby zobaczyć tę małą, która patrzyła na ciebie jak zakochana.

Moja złość właśnie się zapaliła, a podstęp, który zasiała, nie podobał mi się.

– Z kolei ja jestem bardzo ciekawa, co was tak ciągnie do tej całej Belli. To zwykła szara myszka i na dodatek infantylna dziewczyna, skoro zostawiła takiego faceta.

*Nie!* Nikt w mojej obecności nie będzie obrażał w taki sposób mojej Belli. Właśnie wyleciały daleko w powietrze resztki cierpliwości i uprzejmości wobec tej kobiety. Szanowałem ją, bo cierpiała przeze mnie, ale nie byłem teraz przygotowany na jej bezpodstawne ataki zazdrości.

– W porównaniu do ciebie jest mądra i nieustraszona. A przede wszystkim niezwykle silna! – Chciałem, żeby natychmiast opuściła mój gabinet.

Złapałem ją za przedramię i pociągnąłem do góry.

– Edward, co ty robisz? – Słyszałem oburzenie w jej głosie, ale miałem to gdzieś.

– Bądź tak miła i opuść mój pokój, zanim moja już zachwiana cierpliwość się skończy.

Poprawiła swoje włosy, wyciągnęła rękę z mojego uścisku i złapała moją twarz. Nie chciałem tego, ale jej ciepłe fiołkowe spojrzenie, pomimo mojej złości, spiorunowało mnie. Zobaczyłem dawną Tanyę, słodką, niekłamiącą kobietę, która była aktywna w moim życiu.

– Tan, nie rób tego.

Widziałem, jak walczyła z potrzebą zamknięcia nas w pocałunku. Dosłownie dzieliły nas centymetry, czułem jej ciepły oddech na moich wargach.

– Kiedy to takie trudne... Nie zapomniałam o tobie.

Delikatnie złapałem ją za rękę, nie chciałem jej ranić. Ale teraz mój wszechświat znajdował się dwa tysiące kilometrów stąd. I to mnie najbardziej dobijało i frustrowało.

– Ja kocham Belle. Powtarzałem ci to już wielokrotnie.

Wybuchnęła. Odsunęła się ode mnie i zaczęła wymachiwać rękami.

– Wszędzie tylko Bella. Czy wyście powariowali? – Chwyciła torbę i z prędkością błyskawicy wybiegła z mojego gabinetu.

Poczułem momentalną ulgę i mogłem spokojnie spocząć na fotelu, by dopić alkohol, który tylko na mnie czekał. Zważywszy na to, że jutro zapowiadał się ciężki dzień, musiałem się odstresować, żeby rozmowa poszła po mojej myśli.

\* \* \*

Doleciałem wynajętym samolotem na lotnisko w Nowym Jorku. Zdecydowanie wolałem podróżować w takiej klasie, niż tłuc się ogólnodostępnymi środkami transportu, które były w tych czasach do dupy. To tylko strata czasu i pieniędzy. Przynajmniej miałem pewność, że nic nie zakłóci mojej podróży, która była dla mnie priorytetem. Po wczorajszym incydencie z Tanyą miałem minimalne wyrzuty sumienia, że tak ją potraktowałem, ale sama wepchała się w paszczę lwa, więc wszystkie reklamacje powinna kierować do siebie. Wysiadłem i od razu skierowałem się do najbliższej taksówki, która grzecznie na mnie czekała. W czasie odprawy znalazłem ulicę, na której mieściła się siedziba Biura Nieruchomości Meyer, i chciałem się tam od razu udać. Musiałem się z nią spotkać. To było silniejsze ode mnie i całkowicie poza moją kontrolą.

– Na Broadway poproszę.



Kierowca ruszył, czując solidny napiwek, który obiecałem mu, wynajmując jego usługi, a ja odprężylem się na tylnym siedzeniu. W głowie przewijał mi się scenariusz albo bardziej przemowa, którą chciałem zaserwować Belli. Myślałem nad tym intensywnie cały wieczór i bez niej nie miałem zamiaru nigdzie się ruszyć.

– Gdzie pana zostawić? – odezwał się młody głos, który wyrwał mnie z zadumy.

– A gdzie będzie najbliżej do Biura Nieruchomości Meyer? – zapytałem.

– Możemy stanąć bezpośrednio przed agencją. – Wykonał manewr skręcania i sunął w dalszym ciągu zatłoczonymi ulicami.

Wpakowaliśmy się w godzinie szczytu, ale ważne było, że niedługo zobaczę się z moim przeznaczeniem. Mogłem teraz na spokojnie oglądać panoramę tego wielkiego miasta. Mimo że żołądek miałem ściśnięty, a serce waliło mi jak młot, urzekło mnie piękno tego miejsca. Nie dziwiłem się teraz Belli, że wybrała to miejsce, które było imponujące i niosło za sobą wiele możliwości. Miałem nadzieję, że nie wywali mnie na zbity pysk, tylko pozwoli mi się wytłumaczyć. Bo w przeciwnym razie musiałbym podjąć kroki, które nie przystoją dżentelmenowi.

– Jesteśmy na miejscu. – Silnik zgasł, a facet odwrócił się w moją stronę. – Zaczekać tutaj na pana?

Kiwnąłem przecząco głową, zapłaciłem mu z solidnym napiwkem i wyskoczyłem szybko z taksówki. Budynek był na tyle blisko, że zrobiłem kilka kroków i przeszedłem przez obrotowe drzwi, wpadając bezpośrednio do recepcji w miarę dużego biura.

– Witam, w czym mogę pomóc? – Brunetka z niezwykle pięknym uśmiechem przesunęła po mnie wzrokiem.

– Jestem umówiony z Isabellą Swan.

Podniosła brew do góry i spojrzała na ekran w komputerze.

– W jakiej sprawie? – Ciekawość rosła wraz z apetytem, a jej bezceremonialny wzrok spoczywał na moich oczach.

– Powiadom panią Bellę, że czeka na nią Edward Cullen. Brunetka momentalnie wyprostowała swoją i tak idealną posturę.

– Aktualnie nie ma jej w siedzibie, jest w mieszkaniu z klientem, ale któryś z innych agentów może się panem zająć. – Zaczęła wystukiwać numer w telefonie.

– Nie trzeba, zależy mi tylko i wyłącznie na kontakcie w tej sprawie z panią Swan.

Słuchawka stanęła jej w połowie drogi do celu.

– Mógłbym dostać adres?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wiem, czy to ja byłem elementem jej zawstydzenia, czy nie mogła udostępniać tak poufnych informacji. Jednak jej reakcja była zabawna.

– Panie Cullen, nie mogę udzielać takich informacji.

Wkurwiłem się, ale grzecznie podziękowałem i wyszedłem z agencji. Nie chciałem być w centrum uwagi personelu. Zdecydowanie wolałem duszne powietrze Teksasu niż mroźne Nowego Jorku. Chyba za bardzo przywykłem do upałów. Jednak dla Belli byłem w stanie poświęcić więcej niż wszystko. Z oddali usłyszałem dobrze mi znane dwa głosy – męski i damski. Odwróciłem się niepewnie w ich stronę i to, co zobaczyłem, całkiem zbiło mnie z tropu, a wkurwienie urosło do rangi, której nie było nawet w skali. Po drugiej stronie zobaczyłem moją Bellę w towarzystwie osoby, która podawała się za mojego przyjaciela, żeby za plecami wbić mi nóż w plecy. Szybkim krokiem, nie zważając na przechodniów, ruszyłem do celu.

–A więc tak mój przyjaciel spędza wakacje. Nie wiedziałem, że Paryż znajduje się w Nowym Jorku. Albo coś mi umknęło przez wszystkie lata edukacji? – Odepchnąłem go zdecydowanie od zdziwionej Belli i złapałem za garnitur.

– Edward, co ty tutaj robisz?

Najpierw chciałem się rozliczyć z kłamliwym przyjacielem, więc zignorowałem pytanie Belli i złapałem mocniej Emmetta.

– Zabrakło ci języka w gębie?

Wyrwał mi się i poprawił naciągnięty materiał.

– Kiedy ja cię potrzebowałem, ty uganiałeś się za kobietą, którą kocham ponad wszystko? – Wymierzyłem mu cios prosto w nos, za jego wszystkie podłe kłamstwa.

– Edward! – Bella próbowała mnie odciągnąć, ale furia, w którą wpadłem, była nie do opisania.

– Cholera, on jest tylko naszym klientem! – wykrzyczała, ale to nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia.

Sam go popchnąłem w ramiona Belli. *Skurwysyn*. Pewnie już od dłuższego czasu wiedział, gdzie przebywa, ale nie chciał mi powiedzieć, bo miał zamiar zdobyć ją pierwszy. *Skurwiel*.

– Weź się zachowuj, Edward. Jesteśmy na środku ulicy! – Po tym komentarzu odsunąłem się, a Emmett wstał.

Bella zasłoniła swoim drobnym ciałem mojego przyjaciela i tym samym przerwała furię spowodowaną patrzeniem na jego zdradziecką gębę.

– Idź stąd, Emmett. Już! – Nie poznawałem jej stanowczego głosu, ale Emmett posłuchał i bez żadnego zbędnego słowa odszedł.

Jednak teraz to ona wpadła w szal i pchała mnie na przeciwległą ścianę.

– Czy ty oszalałeś już do końca, człowieku?

Widziałem złość w jej oczach, ale to piękne spojrzenie, którego tak mi brakowało, zahipnotyzowało mnie. Nie byłem zdolny do robienia niczego poza wpatrywaniem się w nią jak głupi.

– Zwariowałem, ale z miłości do ciebie. – Próbowałem złapać ją za dłoń, ale szybko przewidziała moje zamiary i odsunęła się ode mnie.

– Zapomnij i odczep się ode mnie. – Zrobiła już krok do tyłu i odwróciła się ode mnie w celu ucieczki, ale tym razem wykazałem się większym sprytem i chwyciłem ją mocniej za przedramię.

– Pójdiesz ze mną po dobroci czy chcesz zostać zmuszona?

Zatkało ją, a ja wykorzystałem moment, kiedy była w całkowitym szoku, i przysunąłem ją jeszcze bliżej, praktycznie dotykaliśmy się nosami. Słyszałem, jak jej serce głośno i szybko bije, i widziałem, jak w oczach przewija się ból, żal, ale też tęsknota. Mimo że zaprzeczała, ja czułem, że tak samo wariowała bez mojego dotyku.

– Chyba sobie kpisz. – Stanęła z całej siły obcasem na moją nogę i uciekła.

– Kurwa...

Mimo bólu ruszyłem za nią. Co ona sobie myślała? Że w tych wysokich butach uda jej się uciec? Chyba zwariowała, bo momentalnie do niej dobiegłem, chwyciłem ją i przerzuciłem przez ramię.

– Doigrałaś się. Mogliśmy porozmawiać w cywilizowany sposób, a tak muszę się posunąć do ostateczności. Nieładnie z pani strony, panno Swan.

## BELLA

Byłam jednym wielkim kłębkim nerwów, a złość aż we mnie kipiała. Miałam ochotę go dosłownie zabić. Nie za to, że niósł mnie przerzuconą przez ramię, ale za to, że zachował się jak dupek i zaatakował naszego klienta w czasie mojej pracy. Jak on tak w ogóle mógł, uderzyć swojego przyjaciela, i to jeszcze na moich oczach? Moja wściekłość jeszcze bardziej przez to urosła i tylko żałowałam, że nie mam kilku centymetrów więcej, bo wtedy inaczej byśmy rozmawiali. Nie byłam jego cholerną własnością, żeby robił takie rzeczy, ale widocznie nic nie docierało do jego pustej głowy.

– Puszczaj mnie, kretynie. – Uderzałam go pięściami, jednak były to zbyt nieudolne ciosy, żeby mogły zrobić wrażenie na tak postawnym facecie, ale my, głupie baby, tak mamy, zamiast od razu zwątpić w swoje możliwości i się poddać, walczymy do upadłego.

Uderzałam go w dalszym ciągu.

– Po pierwsze, uspokój się, a po drugie, nie wypuszczę cię, dopóki nie będziesz chciała ze mną współpracować. Takie małe zboczenie zawodowe.

Jak ten facet to robił, że samym głosem potrafił mnie onieśmielić? Nie miałam innego wyjścia i musiałam przytaknąć, chociażby ze względu na to, że wyglądaliśmy co najmniej komicznie, zważywszy na fakt, że on

szedł pewnie, a ja rzucałam się, jakbym miała atak padaczki. Ale najgorsze w tym wszystkim było to, że ten dupek miał dobre kino, bo niestety moja rozkloszowana sukienka podwijała się coraz bardziej do góry, ukazując to, co teraz nie powinno dochodzić do jego oczu.

– Dobrze już, dobrze. – Przestałam się szamotać, a moje pięści cofnęłam i poddałam się dobrowolnie, opadając na jego barki.

– W sumie takie widoki mi odpowiadają.

Ręka Edwarda powędrowała na moje udo, a ja zamiast go znowu uderzyć, delektowałam się tymi delikatnymi mięśniami. Moje ciało tęskniło za nim, z kolei mózg pragnął go ukatrupić, pochować, odkopać i znowu zabić. Włączyły się we mnie skłonności mordercze.

– Edward! – W końcu do głosu doszedł mój rozsądek, który chwilowo został odurzony dawką emocji, i obracałam się bardziej żywiołowo, byle tylko zlitował się nade mną i postawił mnie na ziemi.

Zdecydowanie brakowało mi gruntu pod nogami. Nareszcie zrozumiał, że zachowuje się odrobinę jak psychopata, i osunął mnie po swoim torsie. Wystarczyła mi chwila, żeby do moich nozdrzy dostał się zapach wody kolońskiej pomieszanej z zapachem alkoholu, który, o dziwo, mnie nie odepchnął, a wręcz odwrotnie. Podobała mi się ta woń na tyle, że przysunęłam bliżej nos, byle tylko czuć tę mieszankę wybuchową dla moich zmysłów. Jego ręce zanurzyły się w moich włosach i ta część



Belli, która mocno tęskniła za każdą z jego pieszczot, uległa, a ta rozsądniejsza została związana i wrzucona głęboko w szafę. „Idealne posunięcie, nie ma co, kochana”.

– Musisz mnie wysłuchać, Bello, mam ci tyle do powiedzenia...

Zamiast uciec, bo była ku temu najlepsza sposobność, stałam i patrzyłam mu w oczy. Były takie duże i szczere, że naprawdę chciałam usłyszeć wyjaśnienia. Nawet jeśli miał być to nasz ostatni raz, tego właśnie chciałam. Całkowitej szczerości.

– Dobrze – wymruczałam i zamknęłam oczy.

Byłam na niego tak cholernie zła, a jednocześnie chciałam się tulić do jego ciała, że osoba postronna pomyślałaby, że cierpię na rozdwojenie jaźni, ale tak naprawdę trudno mi było stłamsić uczucie, które tak zalewało moje ciało. Jeszcze nigdy nie pokochałam nikogo czystą, prawdziwą miłością, i to mnie tak bolało. Zawsze musiałam wybierać między lepszym a gorszym złem. „Bello, wysłuchamy, co ma do powiedzenia, ale nie rób sobie zbędnych nadziei”.

– Naprawdę? – Momentalnie jego poważna mina zamieniła się w rozpromienione oblicze, które jeszcze dwa dni temu ucieszyłoby mnie, ale tym razem było całkiem inaczej.

Chciałam go tylko wysłuchać, bo nie dałam mu tej możliwości, jednak nie byłam do końca pewna, czy potrafię mu dać kolejną szansę. Mimo że moje ciało mnie zdradzało i wręcz do niego lgnęło, w głowie wciąż przewijał się ciężki scenariusz sytuacji z jego domu.

– Mhm. – Kiwnęłam porozumiewawczo głową.

– Jest tutaj jakaś restauracja, gdzie spokojnie moglibyśmy usiąść? – zapytał, przesuwając swoją rękę na mój policzek.

Dlaczego nie mogłam mu się przeciwstawić? „Kochasz go, kretynko”. To uczucie chyba całkowicie mnie oślepiło.

– Na rogu jest kawiarnia. Tam możemy pójść.

Odsunął się ode mnie, żeby spojrzeć na drugą stronę. Momentalnie zostałam oderwana od jego czaru i tej niezwykłej siły, która nas do siebie ciągnęła.

– Ruszajmy. – Chwytał mnie delikatnie za ramię i poszliśmy w kierunku kawiarni.

Mimo że miałam na sobie dziesięciocentymetrowe szpilki, znacznie dobrze szło mi dorównanie do jego pewnego kroku. Weszliśmy do dużej

kawiarni urządzonej w stylu vintage, a ja od razu poczułam zapach świeżo parzonej kawy i uświadomiłam sobie, że przez te wszystkie dni nie wypłam porządnej kawy, na którą teraz miałam nieziemską ochotę. Dni bez kawy uważałam za dni stracone, więc musiałam szybko to nadrobić i zatracić się w kofeinowym szaleństwie.

– Kawa?

Czułam się wyrwana, ale jednocześnie miałam pełną świadomość, że moja rozmarzona mina musiała wyglądać w tym momencie niedorzecznie.

– Tak, poproszę.

Chciałam go jak najszybciej wysłuchać i mieć to za sobą. Bo w porównaniu do niego ja musiałam utrzymać ze swojej marnej pensji nie tylko siebie, ale także przyjaciółkę. Dlatego dobrze by było, gdyby ograniczył się do szybkiej rozmowy i od razu przeszedł do sedna sprawy. Bo długie przemowy mnie nie rajcowały. Podeszliśmy do dość długiej lady, która ciągnęła się przez całą szerokość pomieszczenia i sięgała mi do piersi. *„Tak, ja i mój wzrost kurdupła”* – zażartowałam w myślach. Edward złożył zamówienie, a ja przyglądałam się rzeczom, które spoczywały na białym, lakierowanym na wysoki połysk blacie. Nie wiem dlaczego, ale jak zobaczyłam czekoladową muffinkę, to aż mi ślinka pociekła. Jednak stanowczo powiedziałam sobie „nie”, bo dobrze wiedziałam, że mojej figurze krągłości nie są potrzebne. Poczulałam nagle,

że ręka Edwarda spoczęła na mojej talii, a on wpatruje się we mnie z coraz to większym zaciekawieniem.

– Słodko wyglądasz, gdy jesteś zamyślona... Zamówiłem ci to ciasteczko. – Wskazał palcem na obiekt moich westchnień, a na moją twarz dosłownie w sekundzie wypełził duży rumieniec.

Zamiast cieszyć się, że czyta idealnie w moich myślach, spiorunowałam go wściekłym spojrzeniem i ruszyłam bez słowa, zajmując pierwszy lepszy stolik.

– Ktoś tutaj jest bardzo zdeterminowany – powiedział i usiadł z gracją na krześle.

Pierwszy raz mu się lepiej przyjrzałam. Wyglądał bardzo dobrze, pomimo worków pod oczami i dość długiego zarostu, który aż się prosił o moją uwagę. *„Bello, uspokój swoje hormony”*.

– No więc od czego zacząć... – westchnął głęboko, jakby ciężar tej chwili go przytłoczył albo jakby chciał złapać ostatni haust powietrza na chwilę przed utonięciem w morzu własnych intryg.

– Najlepiej od początku, i dobrze by było, gdybyś się streszczał, więc długie przemowy schowaj do kieszeni.

Na jego przystojnej twarzy zagościło przez chwilę coś na kształt malutkiego uśmiechu, ale był to tak ulotny moment, że udało mi się tylko zauważyć znowu tę kamienną twarz, która przyprawiała mnie o dreszcze.

– Więc... – Odpiął jeden guzik swojej koszuli i splótł palce, dodając tym sobie odwagi. – Tego wieczoru, tego cholernego wieczoru usłyszałem krzyki dochodzące z dołu. Nie reagowałem, bo ostatnimi czasy rodzice kłócili się na każdym kroku, ale lament mojej matki doprowadził do tego, że zszedłem na dół. Jednak to, co tam zobaczyłem... Boże, Bello, nawet nie wiesz, jak mnie to wytrąciło z równowagi... – Poprawił się na krześle, a w jego oczach widziałam łzy.

Z kolei moje tętno powodowało, że czułam mroczki przed oczami.

– Tyle razy mi opowiadał o pieprzonej moralności, tłukł mi to męskimi metodami do głowy, a co sam zrobił? Stał w swoim gabinecie z kutasem na wierzchu, a jego młoda asystentka była na kolanach. Tak się wkurwiłem, że bez żadnego namysłu chwyciłem za kluczyki i całą swoją złość wyładowałem na masce samochodu, ale to mnie nie powstrzymało przed odjazdem z miejsca, gdzie wspomnienia niedawnego widoku mogły mnie zabić. Nie miałem ochoty wracać do domu. I wtedy, Chryste, gdybym mógł cofnąć czas, w życiu nie wsiadłbym w takim stanie za kółko. Bello, ja naprawdę nie chciałem. I nawet nie wiesz, jak każdego cholernego dnia cierpiałem z myślą, że jedna osoba straciła przeze mnie życie, bo tylko tyle udało mi się ustalić... Potem wszystkie akta dziwnym trafem ulotniły się.

Widziałam, że już się nie hamował, płakał. Tak! Ten silny, pewny siebie i onieśmielający mnie na każdym kroku facet płakał, chociaż walczył z całych sił, żeby nie pokazywać przy mnie tych słabszych stron. I to był moment, w którym wyciągnęłam do niego dłoń, by złapać jego zaciśniętą pięść.

– Edward, nie musisz nic więcej mówić...

Zrozumiałam go. Poczułam wszystkie te emocje, które mu towarzyszyły. To tak, jakbym przeżyła z nim te chwile. Był poraniony i cierpiał przez wiele lat, tak samo jak ja. I teraz mimo tej całej złości, która towarzyszyła mi w ciągu dwóch ostatnich dni, pragnęłam zatopić go w uścisku i nigdy więcej nie wypuszczać.

– Nie wiedziałeś o tym, że to byłam ja i... Marie? –

Musiałam się upewnić, że te wszystkie cudowne chwile, które razem przeżyliśmy, nie były spowodowane litością, tylko miłością, którą do siebie poczuliśmy dawno temu, a która dopiero teraz usadowiła się w nas na stałe. Edward wytarł sprawnym ruchem łzy i złapał mocniej za moją dłoń.

– Nie wiedziałem. Dopiero ty mi to uświadomiłaś.

Teraz już wiem, dlaczego tak zareagował, bał się, że go znienawidzę. Jednak chyba gorsze było dla mnie odrzucenie z jego strony.

– Więc dlaczego mi nie powiedziałeś od razu, tylko pozwoliłeś wyjść? – ciągnęłam go za język, ale czułam, że to jedyny moment, w którym mogę wyciągnąć z niego całą prawdę.

Byłam pewna, że powie wszystko, o co go poproszę. Już otwierał swoje pełne wargi, gdy podeszła do nas kelnerka, która przyniosła nasze zamówienie, i byłoby to dla mnie zaskoczeniem, gdyby nie popatrzyła na Edwarda spojrzeniem mówiącym: „Weź mnie zerznij, przystojniaku”. Cullen przeszył ją lodowatym wzrokiem i biedna w pośpiechu uciekła, waląc o podłogę szpilkami.

– Bello, bałem się, że mnie znienawidzisz, a to byłby dla mnie cios prosto w serce. – Wzrok mu posmutniał i leciutkie zmarszczki pojawiły się na jego czole.

Wierzchem dłoni poprawił swoje jedwabne włosy, a drugą rękę wsunął pod brodę, żeby mieć lepszy dostęp do moich oczu. Mogłabym tak cały dzień oglądać, jak wykonuje prozaiczne czynności, którym dodawał magii.

– A wyrzucenie mnie z domu jak byś nazwał? Leciutkim incydentem, który nigdy nie miałby dla mnie znaczenia po tym, co jeszcze przed sekundą robiliśmy u ciebie w gabinecie?

Zaschło mi w gardle. Kurwa, miałam w sobie tyle niecenzuralnych słów, których chciałam użyć w rozmowie z nim. A teraz zamiast powiedzieć to wszystko, zrobiłam coś innego. Powiedziałam prawdę z taką łatwością i lekkością, która była na tyle gorzka, że musiałam zatopić usta w kawie. W moim przypadku miłość była krótka, ale jej intensywność sprawiła, że okazała się tragiczna w skutkach.

– Nie myślałem trzeźwo, chciałem ci zaoszczędzić wspomnień o siostrze.

Zaoszczędzić cierpienia? To, co czułam, opuszczając jego dom, było straszne, a on mi jeszcze mówi, że chciał mi tego zaoszczędzić.

– Nie zaoszczędziłeś...

Wstał i tak szybko, jak było to tylko możliwe, był przy mnie i podnosił mnie do góry.

– Wychodzimy! – Wyciągnął z portfela pieniądze i zostawił je na stole.

– Dokąd? – Nie wiem, czy bardziej było słycać moje zdziwienie, czy moją ciekawość, która właśnie się budziła i oczekiwała kolejnych kroków Edwarda.



– Muszę ci coś udowodnić. – Ciągnął mnie teraz bez żadnych hamulców, a ja biegłam za nim jak głupia, wręcz ciągnęłam za sobą swoje ciężkie i obolałe nogi.

Miałam ochotę stanąć i zrzucić te szpilki z nóg, bo to one mnie spowalniały.

– Wyciągnij telefon i zadzwoń do pracy, że właśnie oprowadzasz mnie po mieszkaniu. – Stanęliśmy i wziął moją twarz w swoje dłonie. – Błagam, Bello, potrzebuję cię.

Widziałam w jego oczach desperację i coś głębszego – miłość. Przybliżył swoje usta do moich i złożył na nich pocałunek, który był jak obietnica. Wszelkie obiekcje i słowa mojej podświadomości właśnie ulotniły się i liczyła się dla mnie tylko ta chwila.

– Coś ty ze mną zrobił? Jeszcze wczoraj miałam ochotę cię zabić, a dzisiaj jestem uległa jak owieczka. – Sama do końca nie rozumiałam sensu swoich słów, ale tak właśnie się czułam.

Zdezorientowana własnym zachowaniem.

– Kocham cię, Isabello Swan, i jestem gotów znieść każdą udrękę, ale nie stracę ciebie. To ponad moje siły, kochanie.

Właśnie eksplodowały we mnie uczucia, niczym burza z piorunami. A rozszalały wiatr zabierał mnie do krainy miłości.

– Spróbujemy jeszcze raz? Daj mi ostatnią szansę...

Szczęka mi opadła i zamrugałam chyba z dobre czterdzieści razy, wciąż nie dowierzając, a on przyłożył ręce do ust i zaczął drzeć się na całe gardło:

– Wybacz mi, ale muszę wykrzyczeć całemu światu, że to ciebie kocham.

Nie wiedziałam, co zrobić, zatkało mnie w całkowitym tego słowa znaczeniu. Nie byłam przygotowana na rozmowę z nim, a co dopiero na wyznanie i czyny, które się przede mną rozgrywały. Ludzie patrzyli na nas z zainteresowaniem, a odważniejsze grupki przystanęły i jawnie okazywały ciekawość.

– Ucisz się, Edward.

Wykonał moje polecenie. Teraz ja się czułam, jakbym kontrolowała całą sytuację. Zmniejszyłam dzielącą nas przestrzeń, która była efektem jego nagłego wybuchu. Nie zastanawiając się ani sekundy, oplotłam jego twarz swoimi dłońmi i pocałowałam go namiętnie. Mój język pieścił jego

podniebienie. Nie pozostał mi dłużny, bo już po chwili robił ze mną to samo.

– Zaryzykuję dla ciebie, Edwardzie Cullen, bo zakochałam się w tobie. – Ostatnie kilka słów wypowiedziałam, jakbym szybko chciała wyrzucić z siebie uczucie, które było dla mnie zbyt obce, a teraz już będę musiała z nim żyć na stałe.

– Co powiedziałaś? Możesz to powtórzyć albo zrobić cokolwiek, żebym uwierzył w twoje słowa? – Złapał mnie mocniej za twarz, a jego usta dotykały moich.

Nie mogłam mu patrzeć w oczy, bo nie przywykłam do tak szerokiej publiczności, która z coraz większym zaciekawieniem oglądała wydarzenia rozgrywające się na jej oczach.

– To zbyt wiele, Edward.

Przytulił mnie, a ja opadłam z sił, jakbym przed chwilą walczyła na ringu, a przecież tylko wyznałam mu, co czuję.

– Dobrze, perełko. Nie musimy się spieszyć, będziemy mieli całe życie na okazywanie sobie tego uczucia... I wierz mi, że teraz tak łatwo cię nie wypuszczę.

Ta chwila mogłaby dla mnie trwać wiecznie, potrzebowałam tej czułości. Potrzebowałam jego silnych ramion, a przede wszystkim jego ciepła i namiętności.

– Mam pomysł. – Z racji tego, że miałam znakomity powód, żeby wyrwać się z pracy, mogłam to wykorzystać w całości i poświęcić ten czas Edwardowi.

– Słucham cię, diablico. – Znowu pojawił się ten uśmiech, który sprawiał, że miękły mi kolana.

Jego urocze dołki w policzkach nigdy nie przestaną mnie zachwycać.

– Idziemy do mnie, chcę ci pokazać mieszkanie. – Wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem, ale reakcja Edwarda była iście komediowa.

To tak jakbym mu właśnie powiedziała: „Jestem z tobą w ciąży”. Uchowaj Boże, ale tylko taki pomysł przyszedł mi do głowy, żeby opisać minę, którą rzadko można wzbudzić u pana mającego wszystko pod kontrolą.

– A twoja przyjaciółka? – Jego zdziwienie z minuty na minutę coraz bardziej rosło.

– Jest na rozmowie w sprawie pracy, na szczęście.

Przybliżył mnie do siebie, a w oczach już miał ten klasyczny dla siebie błysk, jakby myśli właśnie wyprzedzały się nawzajem, wybierając najlepszą opcję.

– Miejsca publiczne z tobą nie wchodzą w grę, bo nawet tutaj mam ochotę cię zerznąć, laleczko.

I masz babo placek. Sama zaczęłaś tę zabawę, to teraz ją kontynuuj.

– Och, bo się zaczerwienię – wypowiedziałam to z lekkim ironicznym uśmiechem, ale to go momentalnie postawiło na twardy grunt.

– To właśnie miałem zamiar spowodować. Uwielbiam na ciebie patrzeć, jak jesteś taka uległa.

Zwilżył językiem usta i wbił się we mnie zachłannie, jedną dłoń wsunął w moje włosy, a druga powędrowała na moje pośladki. Wierście mi albo nie, byłam już mokra. Tak działał na mnie ten okaz prawdziwego faceta.

– Edwardzie Cullen, sprawiasz, że mam ochotę tutaj się na ciebie rzucić.

Dostałam soczystego klapsa w pośladki. Oj tak, to mi się zdecydowanie podobało. Sprowadzanie go do ostateczności było dobrą zabawą. I nic, nawet otaczający nas gapie, się nie liczyło. Dla mnie istniał tylko on.

\* \* \*

Droga do mojego domu wydała się bardzo krótka, bo Edward uraczył mnie nieposkromionym uczuciem i niósł mnie na plecach, jakbyśmy wciąż byli dziećmi. W sumie i jemu, i mnie zabrano dzieciństwo, więc takie małe zboczenia żadnemu z nas nie mogły wyjść na złe, a dla mnie okazały się fajnym przeżyciem. Mogłam całkowicie się odprężyć, nie myśląc o tym, jakie życie zgotował mi los. Ta chwila była dla mnie taka beztroska i słysząc słodki śmiech Edwarda, mogłabym przysiąc, że dla niego też było to nowością. Wtedy już definitywnie zapomniałam o cierpieniu i morzu wylanych łez. Dałam mu szansę, więc niech wykorzysta ją w stu procentach. Przekręciłam klucz w swoim mieszkaniu i w duchu modliłam się, żeby moja przyjaciółka była jak najdłużej na tej rozmowie, bo moje plany spaliłyby na panewce.

– Fajnie mieszkanie. – Głos, jego głos. Boże, i ten pewny, ale jakże seksowny facet wchodzący do mojego mieszkania, całkowicie rozluźniony.

Ta chwila była warta zapamiętania, i gdybym miała przy sobie aparat, zdecydowanie uchwyciłabym tę piękną i uśmiechniętą twarz. „*To ty tak na niego działasz, moja panno*”. A on manipuluje moją duszą i zachowaniem.

– A jakie fajne rachunki – prychnęłam, rzuciłam klucze na komodę w przedpokoju i poszłam do kuchni, która znajdowała się w centralnej części mieszkania. – Masz na coś ochotę? – zapytałam i podeszłam do wyspy, żeby nastawić wodę na ewentualną herbatę.

– Powiedzieć ci, na co mam największą ochotę? – Zbliżył się do mnie od tyłu i ściągnął mi włosy z ucha, żeby mieć do niego lepszy dostęp.

Serce momentalnie odpaliło się jak rakieta, a tętno przyspieszyło.

– Ty jesteś najlepszym deserem, obiadem, kolacją... i mógłbym tak wymieniać wszystko w nieskończoność. – Położył ręce na blacie, tym samym przyspilił mnie do szafek zdecydowanym ruchem.

Poczułam wszystkie zaciśnięte mięśnie, a szczególnie jego podniecenie wbijające się w moje plecy. Otworzyłam usta i jęknęłam zafascynowana jego bezpośredniością, jednak nie miałam odwagi, by odwrócić się i spojrzeć w oblicze pożądania.

– Pragnę cię, Bello, jesteś jak świeży podmuch powietrza. Przy tobie wszystko staje się takie proste, wręcz namacalne. To dzięki tobie uwierzyłem, że mogę być lepszym człowiekiem. To miłość do ciebie, tylko ona, trzymała mnie przy życiu. – Jego ręce już sprawnie wchodziły pod moją sukienkę i sunęły w najbardziej spragnione zakamarki.

– Ta skóra aż się o mnie prosi. Bello, nie walcz z tym uczuciem.

Oddałam mu się teraz dobrowolnie. Rozluźniłam swoje uda i już do mojej szparki wdzierały się spragnione palce Edwarda.

– Ty mała oszustko... Jesteś jeszcze wilgotniejsza, niż udało mi się zapamiętać. – Dostałam mocnego klapsa w pośladki, jednak przez materiał nie oddał tej pikanterii. – Dzisiaj to ja będę kontrolował sytuację, maleńka. Będziemy zatracać się w przyjemności, a gdy tylko będę kazał ci coś zrobić, zrobisz to natychmiastowo. – Podwinął bawełniany materiał mojej sukienki i na widok moich czarno-czerwonych majtek głośno jęknął. – Wychodź z nich!

Bezceremonialnie ściągnął materiał do dołu. Najpierw uniosłam jedną nogę, a następnie drugą, wciąż miałam na sobie te niebotycznie imponujące obcasy, które miałam ochotę wyrzucić na śmietnik. Ukucnął. Ten boski facet ukucnął przede mną z istnie szatańskim planem, ale nie mogłam napawać się tym widokiem, bo odpływałam na samą myśl, że studiuje moją anatomię na pamięć.



– Bello, powiem ci, ukochana, że z tej perspektywy wyglądasz jak bogini.

Nic dziwnego, w końcu stałam oparta o blat na niebotycznie wysokich szpilkach i z prowokacyjnie wypiętymi pośladkami. Pochylił się jeszcze bardziej i zaczął całować mnie od kostek, by sunąć swoimi miękkimi wargami wzdłuż łydek, przez kolano, a następnie dojść do najczulszych miejsc, obok mojej kobiecości. Wsunął we mnie dwa palce, a ja wypuściłam powietrze w tym samym czasie, kiedy jęki opuszczały moje usta. Było mi absolutnie cudownie. Jego palce idealnie nacierały na mój punkt G, a drugą ręką pieścił moje pośladki.

– Edward... – Pragnęłam już się z nim kochać, chciałam szybkiego seksu, wyładowania tych skumulowanych emocji, a on akurat w tym momencie miał plany na świetną zabawę w kotka i myszkę albo w to, kto dłużej wytrzyma.

Chyba od razu bym skapitulowała, bo miałam na niego zbyt dużą chęć.

– O co chcesz mnie prosić, Isabello? – Nacierał coraz zwawiej na moją lechtaczkę, a mnie dosłownie brakowało tchu.

Drżałam z rozkoszy. Nigdy nie znałam takiego uczucia, nawet jak nie uprawiałam seksu miesiącami. Cullen był jak narkotyk, bardzo, ale to

bardzo uzależniający. I chociażbym chciała go rzucić, bez odwyku by się nie obeszło.

– Kochaj się ze mną, panie!

Chce grać w gry, to czemu ja mam zostawać w tyle? Zawsze lubiłam wyprzedzać swojego przeciwnika o krok, więc dlaczego miałabym teraz łamać swoje reguły? Szczególnie że zareagował błyskawicznie. Wstał i przycisnął mnie jeszcze mocniej do blatu. Poczułam lekki ból, ale to mnie jeszcze bardziej nakręciło.

– Co powiedziały te piękne wargi? – Obrócił mnie do siebie i pociągnął pewnie za włosy, byleby tylko dotrzeć do mojego spojrzenia.

– Kochaj się ze mną... panie.

To, co zobaczyłam w jego oczach, było jak włączenie jego ciemnej strony.

– Który to twój pokój?

Stałam wręcz sparaliżowana własnym zachowaniem, z nosem wycelowanym w tors i wdychałam zapach jego skóry, połączenie wody

kolońskiej z najlepszą wonią na tym świecie – zapachem podnieconego Edwarda.

– Ten naprzeciwno – odpowiedziałam najszybciej, jak tylko byłam zdolna, bo teraz mój oddech był gwałtowny i spotęgowany przyplływem adrenaliny.

Dosłownie drżały mi ręce, a jego władczy wzrok sprawił, że opuściłam głowę i wpatrywałam się w swoje odkryte palce.

– Pójdiesz tam i położysz się grzecznie na łóżku, w samych szpilkach.

Przełknęłam głośno ślinę i ruszyłam do przodu. Mimo że moje ruchy były niezdarne i pozbawione werwy, zdążyłam jeszcze odwrócić się do Edwarda, który ściągał marynarkę i luzował swój czarny krawat. *„No świetnie, Bello. Ty i ta twoja ciekawość, to ona zdała nas na łaskę i nielaskę Edwarda”*. Uśmiechnęłam się pod nosem, dodając tym sobie odwagi, i wparowałam do pokoju, przynajmniej jakby tam znajdował się mój azyl. *„Sama tego chciałam... Sama tego chciałam”* – powtarzałam w myślach i pozbywałam się sukienki. Musiałam być posłuszna, w końcu sama zainicjowałam tę zabawę, a uległość była punktem zwrotnym, dającym satysfakcję partnerowi. Po chwili pełna obaw, a jednocześnie rozgrzana już do czerwoności, usiadłam na swoim łóżku, na satynowej pościeli, która należała do moich ulubionych. Opadłam wrażliwym ciałem na aksamitną powierzchnię, a przez moją głowę przelatowały tysiące

pytań bez odpowiedzi. Co będzie ze mną robił? Jak daleko się posunie? Dlaczego w ogóle wpadłam na tak głupkowaty pomysł? I wtedy poczułam piżmowy zapach mojego faceta. Była to charakterystyczna woń unosząca się po całym pomieszczeniu, mogłam pomyśleć, że pamięć płata mi figle, szczególnie że sama używałam podobnych żeli pod prysznic, z tą samą nutką zapachową. Serce zaczęło mi walić jak młotem i uniosłam lekko głowę, żeby zobaczyć pewnie stojącego Edwarda w samych bokserkach.

– Moja piękna uwodzicielka. – Wszedł na łóżko, udem rozchylając moje nogi.

Wzięłam jeszcze jeden ratujący oddech i chciałam go dotknąć, bo te ramiona aż się prosiły o moją uwagę.

– O nie, perełko, żadnego dotykania. To jest pierwsza zasada.

Edward złapał mnie za nadgarstki i przyłożył je do ramy łóżka, dokładnie tak samo jak we śnie. Delikatnym sznurkiem zawiązał najpierw jedną dłoń, a po chwili drugą. Miałam całkowicie skrepowane ręce. *„I po co nam to było?”*

– Bella, moja Bella.

Zaczął całować moją skórę na szyi, były to tak zmysłowe pocałunki, że kręciłam się i wypychałam biodra do przodu, byle tylko zachęcić

Edwarda. Jednak na nic się to zdało, bo wędrował teraz językiem do moich piersi, które były wrażliwe i chętne na obcowanie z jego wargami. Wziął do ust jeden sutek, przygryzał go i ssał jednocześnie. Zadrżałam z rozkoszy. Jeżeli zaraz mnie nie posiadzie, eksploduję.

– Chcę, żebyś doszła, Bello.

Zamrugalam dwa razy, ale wiedziałam, że nie żartował. Miałam wykonywać każde jego polecenie, więc skupiłam się całkowicie na zadawanej przez niego rozkoszy i powoli odpływałam, czując, jak moje podniecenie na dole woła o pomoc.

– No dalej...

Ssał już łapczywej i nacierał drugą ręką na moją dziurkę, wyciągając na wierzch moje podniecenie. Czułam najmniejsze dźwięki, moje zmysły tak się wyostrzyły, że tętno, które zaoferował mi w pakiecie Edward, było jak odgłos wiertarki. Odpływałam do swojego ulubionego świata, a on nie przestawał wchodzić głębiej w moją kobiecość i masować kciukiem lechtaczkę. Precyzyjnie stymulował dwa czule punkty, a ja głośno stękałam, bo moje ciało zalewała kolejna, ale tym razem mocniejsza fala orgazmu.

– O Boże! – krzyczałam i wyginałam się w łuk, trzymając się mocno ramy łóżka.

– Grzeczna laleczka. – Pocałował mnie w skroń, a ja dochodziłam do siebie po intensywnym przeżyciu.

– Dalej jesteś mnie spragniona? – zapytał i pociągnął moje nogi do góry.

O kurwa, rozciągnął mnie do granic możliwości.

– Piękno to nie tylko fizyczność, ale i dusza, Bello. To w twojej duszy się zakochałem.

Odjęło mi mowę. Nie tylko był mądry, ale teraz okazał się równie romantyczny, czego nigdy bym się po nim nie spodziewała, szczególnie że byłam przed nim rozciągnięta i pokazywałam mu wszystko na wyciągnięcie ręki.

– Edward, ja też cię kocham.

Zdjął bokserki i trzymał w ręce swój już okazały penis. Powędrował nim do mojej szparki i przesunął go wzdłuż łechtaczki przez wargi sromowe, by wejść już pewnie w najważniejsze miejsce.

– Jesteś moja i tylko moja.

Uczucie wypełnienia było zaskakujące i bolesne, ale taki stan trwał zaledwie chwilę, bo później już delectowałam się jego wielkim penisem, który wchodził i wychodził, nacierając na ścianki w zmysłowy sposób.

– Chryste, jesteś taka ciasna.

Ruchy były boskie, moje całe ciało, mimo że jeszcze przed chwilą był zalewane orgazmem, budziło się do życia od nowa i nabierało ochoty na więcej.

– Jestem tylko twoja.

Świat stanął w miejscu i liczyliśmy się tylko my i nasza mała przestrzeń, która była teraz wypełniana zapachem naszych ciał i głosami naszych pieszczot. Mimo tego, że nie mogłam go dotykać, w myślach sunęłam rękami po jego torsie i rwałam te włoski, na których już zbierały się pierwsze oznaki zmęczenia i potu. Z kolei moje ciało przechodziło katusze, bo było torturowane pocałunkami i rękami, które coraz mocniej ścisnęły moje twarde sutki. Miałam ochotę go dotknąć i zanurzać ręce w jego wilgotnych włosach, to odbierało mi trzeźwość myślenia.

– Mogę cię dotknąć? – Przygryzłam wargę.

Nie chciałam, żeby to pytanie opuściło moje usta, i widząc ciemne i złe spojrzenie Edwarda, uświadomiłam sobie, że to on tutaj rządzi.

– Nie, Bello. Pierwsza zasada. – Wyszedł ze mnie gwałtownie, puścił moje nogi i nie zważając na fakt, że mam związane ręce, obrócił mnie na brzuch i pociągnął pupę, żeby była wygięta w jego stronę. – A co się dzieje, jak się łamie zasady?

*O Boże, czy on ma na myśli...*

– Otrzymuje się karę? – wyszeptałam, dysząc, bo uczucie pustki mnie przeraziło.

– Dobra odpowiedź, a jaką chcesz karę, Bello?

*Myśl, kobieto! Jaka kara cię najbardziej nie skrzywdzi?*

– Nie chcę żadnej kary, Edward. A zasady są po to, żeby je łamać. – Myślałam, że tymi słowami obrócę wszystko w żart, ale myliłam się.

Jeszcze bardziej rozjuszyłam byka, który budził się w Edwardzie, i nim zdążyłam pomyśleć, jego dłoń chlasnęła mój pośladek, zostawiając po sobie czerwony ślad. Zdusiłam w sobie okrzyk bólu. Bałam się, że jak zacznę protestować, otrzymam jeszcze kilka takich uderzeń.



– Bello, nie można łamać zasad i jeszcze mi się sprzeciwiać, rozumiesz?

Klepnął mnie jeszcze mocniej i jednocześnie wbił się we mnie tak, że teraz krzyczałam na całe gardło, nie spodziewałam się takiej dawki rozkoszy. Tak właśnie było, podnieciłam się tym i zanim jeszcze się we mnie poruszył, otrzymałam kolejny orgazm i rozpadałam się jak butelka rzucona o ścianę. Edward pchał mnie zachłannie, nie pozostawiając złudzeń, że wyładowuje się, i już po chwili całkowicie odpłynął, zalewając mnie swoją spermą. Byłam wykończona. Marzyłam o śnie, mimo że na zegarku była czternasta. Wyszedł ze mnie i klęknął z mojej prawej strony. Poluzował moje nadgarstki i przewrócił mnie w swoją stronę, wtulając się we mnie. Czułam ciepło bijące z jego rozgrzanego ciała.

– Isabello, to się nigdy nie powtórzy! Sprowokowałeś mnie, a ja dałam się ponieść chwili.

Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że żałuje tego, co się przed chwilą wydarzyło. Ta ciemna strona osobowości Edwarda właśnie opuściła jego ciało. Teraz byłam w ramionach faceta, który za priorytet stawiał czułość. Jednak tamten władczy i stanowczy mężczyzna strasznie mi się spodobał.

\* \* \*

Leżeliśmy w swoich ramionach, słuchając własnych przyspieszonych oddechów, i spoglądaliśmy na otaczającą nas przestrzeń. Było mi dobrze, cieszyłam się, że mimo tych wszystkich niesnasek udało

nam się znaleźć wspólny język i przetrwaliśmy najgorsze. Teraz chyba powinno być lepiej, prawda? Musimy tylko uwierzyć, że uda się nam stworzyć coś pięknego, coś wartego pielęgnowania. Ja pragnę zapomnieć o przeszłości, ale Edwarda właśnie dopadła i z nią walczył.

– Dlaczego? – Wewnętrzny głos, który był gdzieś głęboko schowany we mnie, precyzyjnie się na górę i wziął wodzę nad moimi ustami i myślami.

– Bello! Koniec tematu.

Wspięłam się na łokciach i próbowałam zajrzeć w jego oczy, ale jedyne, co zobaczyłam, to zamknięte powieki. Coś go ewidentnie trapiło i powodowało rozpacz umysłu. Walczył z potrzebą bycia dobrym. Widziałam dokładnie, jak zaciskał pięści, których kłykcie robiły się całe białe.

– Ale my na dobrą sprawę nawet go nie rozpoczęliśmy.

Nie ruszył się. Cholera. Przeraziłam się, że nawet nie potrafił wyjaśnić mi swojego zachowania.

– Bello... Bello... – usłyszeliśmy głos, który dochodził z przedpokoju, i dopiero teraz ujrzałam pełne bólu i cierpienia oczy Edwarda.

Jednak nie miałam czasu na myślenie o nich. W pośpiechu ruszyłam w kierunku mojej sukienki i zaczęłam ją na siebie wkładać.

– Ubieraj się, gościu, ja pójdę ją zagadać. – Rzuciłam w niego bokserkami, ale dopiero teraz do mnie dotarło, że jego rzeczy wciąż znajdują się w kuchni.

– Kurwa! – krzyknęłam dość głośno i zaczęłam szukać w głowie najlepszego wytłumaczenia dla przyjaciółki.

„Może nie zauważy, w końcu to Rose”. Miałam taką nadzieję. Wiedziałam, że chociaż spostrzegawcza nie była, to z daleka potrafiła wyczuć obecność faceta, a tym razem to o tyle wydawało się proste, że ciuchy Edwarda były aż nadto przesiąknięte perfumami.

– Siedz tutaj!

Udawał pieprzoną niemowę, a tak bardzo chciałam zrozumieć jego zachowanie. Przecież było nam dobrze. Czulałam, że potrzebuje chwilowej kontroli, a ja mu na to pozwoliłam. W tej chwili jednak czekałam na reakcję mojej przyjaciółki na niezapowiedzianego gościa. Wyszłam na korytarz i momentalnie spotkałam bardzo wkurzone spojrzenie Rose. Stała z rękami wysuniętymi w moją stronę i trzymała w nich pozostałości garderoby Edwarda.

– Co to ma być? – zapytała ze złością i jeszcze mocniej podstawiała mi je pod oczy.

– A co, nie wiesz, co trzymasz w rękach?

Spojrzała na mnie jak na kretynkę, tymczasem to ja powinnam tak patrzeć na nią.

– Tak płakałaś za Edwardem, a teraz pieprzysz się z jakimś nieznajomym?

O nie! Z żadnym nieznajomym. Nie mogłabym tak po prostu, po tym wszystkim, co przeżyłam z Cullenem, znaleźć sobie innego. Za bardzo zawładnął moim światem i kompletnie straciłam dla niego głowę, co w moim przypadku było bardzo poważnym krokiem do przodu. Ona nic nie wiedziała, a wtrącała swoje zdanie.

– Możesz mówić o ton ciszej?

Odsunęłam ją za ramię na bok. Poczułam się, jakby właśnie ktoś mi zasadził solidnego kopniaka w dupsko, ale tak właśnie działała niezwykła charyzma Rosalie.

– Czy ty już do końca zwariowałaś? – Starła się to wszystko mówić wprost w moją twarz, ale bez żadnych skrępowań zaglądała ukradkiem, czy ktoś nie wychodzi z mojego pokoju.

– Możesz sobie darować niepotrzebne nerwy. To Edward Cullen.

Szczęka jej opadła w tym samym momencie, kiedy ubrania powędrowały na posadzkę w naszym korytarzu. Reakcja godna roli w najlepszym filmie. Szkoda, że nie było przy nas żadnego producenta filmowego.

– Jezu, Bello, przepraszam. Ja... – Moją przyjaciółkę zatkało, co było istną nowością.

Do tej pory niczym jej nie mogłam zadziwić, nawet jak byłyśmy na studiach i wchodziłam z jednego problemu w drugi. O zgrozo, byłam wtedy nieznośna. To ona na wszystko przymykała oko i nawet nie dawała nic po sobie poznać. A tutaj proszę, seks i obecność Edwarda wytrąciły ją z równowagi. Pozbierałam ciuchy, spojrzałam na nią jeszcze raz, ale nawet nie próbowała zmienić wyrazu swojej twarzy. Pokręciłam przecząco głową i ruszyłam w kierunku drzwi. Wchodząc do swojego pokoju, miałam nadzieję, że zostanę znienacka schwytana i zamknięta w jego silnych ramionach, a dostałam równie interesujące spojrzenie, którym przed pięcioma minutami uraczyła mnie Rose. Cholera. Co to dzisiaj? Dzień złowrogiego patrzenia na biedną Isabelę?

– Masz. – Położyłam rzeczy na łóżko, obok siedzącego w samych bokserkach Edwarda.

Nie wytrzymałam, musiałam chociaż spróbować wyciągnąć z niego, co go gnębi. Jego twarz wyglądała, jakby przeżywał katusze. Usiadłam obok niego, praktycznie go dotykając.

– Edward, jeżeli zdręczasz się, bo sprawiłeś mi przyjemność, której sama chciałam, powinieneś udać się do specjalisty. – *„Tak, Bello, ty i ten twój humor”*.

Nawet nie drgnął. Złapałam go za dłoń i ścisnęłam na tyle mocno, żeby zwrócił na mnie uwagę. Chciałam, żeby zauważył moją obecność. Wstał szybko, wziął do ręki swoje ubrania i wkładał jedno po drugim. Byłam coraz bardziej przerażona! Bałam się, że to, co się przed chwilą wydarzyło między nami, skreśli nasz cały dotychczasowy trud. Panikowałam, myśląc, że jak wyjdzie przez te drzwi, już go więcej nie zobaczę. *„Bello, jesteś całkowicie zakochana”*. Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać mojej podświadomości rację, bo mój stan i status na Facebooku powinien brzmieć: *„Wpadłaś jak śliwka w kompot”*. Stał już przede mną kompletnie ubrany w czarny garnitur, niebieską koszulę i luźno zwisającą na ramionach marynarkę. Mogłabym rzec, że wyglądał tak, jak na biznesmena przystało, jednak włosy po seksie w tym przypadku wyjątkowo nie pasowały i pozostałabym przy określeniu, że wyglądał *„wyjątkowo seksownie”*.

– Bello, moja miłości. – Podszedł i przeniknął mnie w całości swoim mrocznym wzrokiem.

Wolałabym wyjaśnienia niż chwilowej utraty łączności ze swoim mózgiem przez jego seksowne spojrzenie.

– Co cię trapi, Edward? – zapytałam i złapałam jego twarz.

Pod palcami czułam delikatny zarost, uwielbiałam u faceta taki wyraz męskości.

– Powiedzmy, że przez chwilę byłem swoim alter ego. Nie chcę tego więcej doświadczyć, to zbyt bolesne.

Próbowałam wyczytać coś z jego wzroku, ale bardzo sprytnie wyłączył wszelkie emocje i widziałam w nim tylko nicość.

– Jeżeli cię skrzywdziłem, Bello, możesz mnie znienawidzić – odparł i opuścił wzrok.

– Wręcz przeciwnie, ukochany, sprawiłeś mi tyle przyjemności, ile nie zaznałam przez całe swoje życie.

Przybliżył się do mnie jeszcze bardziej. Miałam nos wsunięty w poły jego marynarki.

– Przepraszam cię – wyszeptał mi do ucha. – Jestem wkurwiony, że dałem się ponieść żądzy. Szczególnie że tobie należy się znacznie więcej niż seks pozbawiony uczuć. Należy ci się miłość czysta i bezproblemowa.

Próbowałam się powstrzymać przed kolejnym wybuchem śmiechu, mimo że ostatnie zdanie było słodkie, ale jego wcześniejsze słowa tak właśnie na mnie działały. Wszystko we mnie wołało: *„Jeżeli jest pozbawiony uczuć, to dlaczego czułam się jak w siódmym niebie?”*.

– Z pewnością... – Brakowało mi już słownictwa, żeby postawić tego faceta do pionu.

Nic do niego nie docierało, był uparty dokładnie tak samo jak moja matka i niestety tak jak ja. Spojrzał na mnie beznamiętnie.

– Panno Bello, jest ci do śmiechu, kiedy moja dusza krwawi?

W dalszym ciągu przygryzałam wargę. Dosłownie dusiłam w sobie chęć wybuchnięcia śmiechem.



– Oczywiście, że nie – odparłam najbardziej poważnie, jak tylko mogłam. – Próbuję jedynie zrozumieć mojego kochanka.

– Więc jestem twoim kochankiem? – Uniósł pytająco brew do góry i dopiero teraz na jego twarzy ujrzałam cień uśmiechu.

– Być może, ale to coś bardziej skomplikowanego.

No i to był mój Edward, którego pokochałam całym sercem. Wyciągnął do mnie rękę.

– Możemy iść? Nie chcę podpaść twojej przyjaciółce podczas pierwszej wizyty.

Usłyszeliśmy pewniejsze ruchy na korytarzu. Rose już się nie ukrywała z tym, że przed chwilą podsłuchiwała naszą rozmowę.

– Bello, zanim wyjdziemy, chcę, żebyś wiedziała, że... Kocham cię, całym sobą. – No i to wystarczyło, żebym zapomniała o wszystkim.

Byłam pewna, że jak kiedyś poczuje się pewniej, opowie mi o swoim życiu. Teraz nie miałam zamiaru go męczyć. Oboje dużo przeszliśmy i z pewnością moglibyśmy napisać o tym książkę albo wystawić sztukę w teatrze. Podałam mu dłoń, a on przerzucił rękę na moje ramiona.

Wyszłam z pokoju mocno wsparta na Edwardzie. Zrobiliśmy dosłownie dwa kroki, a Rose już lustrowała nas od góry do dołu, ale szczególną uwagę poświęciła Edwardowi. Zdecydowanie za długo na niego zerkiała. A to mała zołza. Zdawałam sobie sprawę z tego, że Edward potrafił tak działać na kobiety, ale byłyśmy przyjaciółkami i mogłaby trochę pohamować swoje zbereżne myśli.

– Rosalie! – z dużym naciskiem i podniesionym głosem sprowadziłam ją na ziemię. – To Edward.

Jak na dżentelmena przystało, wystawił do niej dłoń i pocałował ją na przywitanie. Poczulałam lekką zazdrość, bo do tej pory nie pocałował mnie w taki sposób, w przeciwieństwie do jego przyjaciela Emmetta.

– Miło mi cię poznać. Ostatnio Bella mówiła tylko o tobie. – Przerzucił na mnie swoje już całkowicie łagodne spojrzenie.

– Doprawdy?

Wciąż byłam pod jego ciężką ręką, ale udało mi się machnąć ramionami.

– Doprawdy i bez dwóch zdań. – *„O tak, Bello, warz sobie piwo, które później będziesz musiała wypić”*.

Jak ja uwielbiałam przekomarzać się z moją podświadomością.

– W takim razie, moje drogie, opuszczam was.

Ratującym gestem przycisnęłam się mocniej do niego, ale to było nieuniknione.

– Muszę załatwić tymczasowe lokum, zanim odbiorę swoje mieszkania.

Muszę zadzwonić do Jamesa i jakoś wszystko załatwić, zanim zostanę bez pracy. Może fakt, że spędziłam czas z naszym klientem, zmaże moje winy.

– Dasz sobie radę? Zawsze możesz zostać ze mną. – To ostatnie zdanie skierowałam bardziej do Edwarda, ale Rose wydawała się zainteresowana wszystkim, co działo się na jej oczach.

– Z pewnością. – Ucałował mnie w policzek, zbyt blisko ust, ale nie uraczył mnie głębokim pocałunkiem.

Szkoda, że nie był taki otwarty jak na ulicy, ale co zrobić. Pożegnał się z Rose i znając już drogę do wyjścia opuścił nasze skromne progi. Opadłam mimowolnie na ścianę i wdychałam zapach, który wciąż

rozprzestrzeniał się po całym mieszkaniu. Zostałam pochłonięta w całości przez świat Edwarda. Zakochałam się w nim i coraz mocniej zatracalam się w tym wszystkim.

– Mówiąc, że jest ładny, chyba nie miałaś na myśli Edwarda? – Mój tok myślenia został właśnie przerwany przez moją przyjaciółkę, której zebrało się na wyciągnięcie ode mnie informacji.

Mimo że kochałam ją ponad wszystko, pewne sprawy wolałam zachować dla siebie.

– Lepiej mi powiedz, jak ci poszła rozmowa. – Wiedziałam, że rozmowy na temat jej pracy odwleką jej skłonności szpiegowskie.

– Dostałam angaż w małej produkcji.

Pisnęłam z radości i rzuciłam się na nią z otwartymi ramionami.

– Rola drugoplanowa, ale to zawsze coś.

*Oszalala!* Najważniejsze, że w końcu ktoś jej powierzył rolę i dał szansę.

– Jestem szczęśliwa. – Zamknęłam ją w szczelnym uścisku i wdychałam zapach wiśniowych perfum. – Zakochałam się, Rosalie.

Odsunęła mnie na szerokość ramion i przeszła niebieskim spojrzeniem.

– Nie dziwię się. Trafiłaś na niezłe ciacho, myszko. – Nie wiem, czy mi się to zdawało, ale zobaczyłam lekką zazdrość w jej oczach.

W tym samym czasie rozległo się głośne pukanie do drzwi. Byłam pewna, że to Edward czegoś zapomniał, więc pewnym krokiem powędrowałam do drzwi i otworzyłam je na oścież. Jednak to, co zobaczyłam, było chyba najgorszym z możliwych scenariuszy. Ojciec i matka stali niepewnie i przyglądali się z coraz większym zainteresowaniem temu, co miałam na sobie. *Kurwa*. Czemu Rose mi nie powiedziała, że włożyłam sukienkę tyłem na przód? Schowałam szybko metkę i założyłam ręce na biodra.

– Pomyliliście mieszkania? Czy dostąpił mnie tak wielki zaszczyt? – Od razu włączył mi się sarkastyczny ton i szlag trafił mój dobry humor.

– Zaprosisz nas do środka? – odezwała się moja matka.

Zawsze, ale to zawsze ojciec dawał jej we wszystkim pierwszeństwo. Taki typowy pantoflarz.

– To zależy, o czym chcecie rozmawiać i jakie są wasze zamiary – odparłam.

– Jest z tobą Rose? – teraz do głosu doszedł mój ojciec.

– A do czego jest wam potrzebna Rose?

Moja przyjaciółka wyłoniła się zza rogu i jak tylko to zauważyli moi rodzice, momentalnie przenieśli uwagę na nią. „*Halo? Ja też tutaj jestem!*” Dziwne było to, jakimi spojrzeniami obdarzali Rose. O co w tym wszystkim chodziło?

– To może jak jesteśmy już „wszyscy”, to powiecie, co was do nas sprowadza? – Byłam już coraz bardziej zdenerwowana i nie obchodziło mnie to, że staliśmy na klatce schodowej, którą ciągle ktoś przechodził.

– Możemy wejść do środka?

Przesunęłam się kawałek, a rodzice z wielką ulgą przestąpili próg mieszkania i o dziwo, stanęli bardzo blisko mojej przyjaciółki.

– Na pewno nie przyszlismy tutaj na kawkę i pogaduchy – odezwała się po chwili moja matka i oczywiście musiała użyć tej ironicznej strony swojej osobowości.

– O jakżeby inaczej! No więc? – Miałam dość ciągłych pytań, chciałam jak najszybszej wyjaśnienia ich zachowania.

Pragnienie takiej prostej czynności przysłoniło teraz wszystkie moje myśli.

– Bello, pamiętasz, jak rozmawialiśmy w Houston? – westchnęła, po czym powiedziała coś, czego nikt nigdy nie chciałby usłyszeć z ust matki: – Marie nie była twoją siostrą, dowiedzieliśmy się tego zaraz po jej śmierci. Do tej pory szukaliśmy naszej prawdziwej córki. – Patrzyli teraz z miłością na Rose.

Powoli mój świat zamierał. Obawiałam się najgorszego.

– Roalie Hale, a raczej Swan, to twoja siostra!

Serce pękło mi w ułamku sekundy na kolejne części niemożliwe do poskładania. Już mogłoby się nawet wydawać, że wszystko w moim życiu szło ku lepszemu, ale była to jedynie namiastka poprawy i cisza przed burzą, która pochłonęła mnie w całości. Właśnie przed chwilą moje życie runęło jak domek z kart, a ja czułam się, jakbym została pozbawiona po raz kolejny możliwości życia. Nie zrobiłam żadnego kroku, a przed moimi oczami rozgrywał się spektakl, w którym rodzice po latach odnajdywali córeczkę i próbowali zdobyć jej względy, bez względu na cenę i uczucia pozostałych ludzi. Jednak czego ja się mogłam spodziewać od osób, które nie wiedziały, co to miłość i bezwarunkowa rodzinna więź?

– Córeczko... – Moja rodzicielka, bo inaczej nie mogłam nazwać kobiety, która była dla mnie przez dziewięć miesięcy tylko inkubatorem, wyciągnęła rękę w stronę Rose, ale ona była w całkowitej rozsypce i odsunęła się jak najdalej od moich rodziców.

– Proszę mnie tak nie nazywać! – Użyła swojego głośniejszego tonu.

A ja walczyłam ze łzami, które mnie wręcz zalewały. Kochałam Marie i kochałam także Rosalie, ale, do jasnej cholery, jak miałam teraz żyć z tą pieprzoną świadomością, że przez tyle lat mieszkaliśmy razem, a ja nawet przez chwilę nie poczułam się jak jej siostra? Przecież byliśmy bliźniaczkami, więc takie coś powinno być odczuwalne na kilometr. A poza wyglądem byliśmy jak ogień i woda. Nie mogłam już na to dłużej patrzeć, moja dusza zbyt mocno krwawiła, a ja traciłam resztki pewności siebie i pragnęłam opuścić to miejsce, i to w trybie natychmiastowym.

– Nic tutaj po mnie.

Nawet nie udali zainteresowania mną i jestem pewna, że nie słyszeli tego, co do nich mówię. Dopiero jak zrobiłam konkretniejszy ruch w stronę swojego pokoju, zostałam zaatakowana potokiem słów.

– Powinnaś się cieszyć, Bello, w końcu masz siostrę, a zabiłaś tylko przypadkową dziewczynę. – Co za bezduszość była w słowach mojej matki.



Jak ona mogła mówić o tym z taką łatwością, zapominając o Marie? Miałam ochotę odwrócić się i uderzyć ją za te wszystkie lata, kiedy byłam popychana, bita i nie otrzymywałam żadnego uczucia. Oni, do jasnej cholery, obdarzyli Marie tym wszystkim, czego mnie pozbawili. A teraz mają czelność przychodzić tutaj i mówić o mojej siostrze w taki sposób, jakby nigdy nie była ważna w naszym życiu. Odwróciłam się i wymierzyłam w moich rodziców palec. Mojej złości, która zamieszkała we mnie, nie dało się przyłożyć do żadnej skali, bo była na najwyższym z możliwych poziomach i powodowała tragiczne w skutkach czyny.

– Jesteś pozbawiona uczuć. Obydwoje jesteście najgorszymi rodzicami pod słońcem. Mam dość tej szopki i nie mam zamiaru w niej uczestniczyć. Dla mnie jesteście już martwi, tak jak ja byłam dla was przez te wszystkie lata udręki. W ogóle zastanawialiście kiedyś, dlaczego wyjechałam? Nie? To wam powiem... – Zwróciłam się teraz z wypisaną na twarzy furią do matki: – Twój święty braciszek gwałcił mnie każdej pieprzonej soboty za ścianą waszej sypialni. Ranił mnie w miejscach, gdzie nie moglibyście tego zobaczyć, i opuszczał mój pokój. Jednak najbardziej bolało mnie to, że nikt mi nie pomógł! Byłam młoda i zdana tylko i wyłącznie na siebie... – wykrztusiłam wśród szlochów.

Każde słowo wypowiadałam z wielkim żalem, a łzy już bez żadnych przeszkód opuszczały moje oczy. Byłam zła i jednocześnie złamana. Przede wszystkim dlatego, że to rodzice wpajali we mnie poczucie winy. Obarczyli mnie śmiercią Marie, ich kochanej córki, i pozwolili mi uwierzyć, że to była moja wina, mimo że wiedzieli, że nie była moją siostrą. Nie próbowali mnie odwieść od myśli, którą zasadzili i

pielegnowali w moim życiu. Na każdy możliwy sposób utrudniali mi egzystencję, a teraz tak po prostu przyszli do mojego mieszkania i wywrócili moje życie do góry nogami. Jakim prawem, pytam się? Wolałabym sto razy bardziej nie wiedzieć, kto jest moją siostrą, niż dowiedzieć się takiej prawdy. Moja matka opuściła na ziemię trzymaną w ręce torebkę i widziałam, jak ta bezemocjonalna twarz poddaje się i wychodzą pierwsze oznaki szoku. Ojciec z kolei zakrył usta i próbował coś powiedzieć, ale tak szybko, jak próbował, tak zaprzestał tego.

– Bello... – Matce zabrakło słów.

Wielce rozgadanej i pełnej ciętych uwag Renee Swan zabrakło języka w gębie.

– My o niczym nie wiedzieliśmy. – Łzy, których nie chciałam oglądać, opuszczały oczy mojej matki i staczały się po idealnym policzku, by spaść na białą koszulę.

– Nic dziwnego! Bo zawsze byłam odsuwana na boczny tor.

Już naprawdę nie miałam ochoty ciągnąć tej konwersacji, która do niczego nie prowadziła. Dlaczego za każdym razem, kiedy emocje się prześcigały, wypowiadałam o dwa słowa za dużo? Nie chciałam, żeby się o tym dowiedzieli. To miała być ich kara. Nagle ze stanu odrętwienia wyrwał mnie wybuch Rose. Zachowywała się, jakby niemożność wykonywania żadnego ruchu porzuciła jej ciało. Kleła pod nosem,

chwyciła kurtkę i zanim opuściła mieszkanie, odwróciła się do państwa Swanów.

– Dziewczyna, która przez tyle lat była waszą córką, nie żyje. A was to w ogóle nie obchodzi. Co jest z wami, ludzie? Ja już mam rodziców, których kocham ponad wszystko. Nie potrzebuję takiej rozpierduchy w życiu, jaką mi właśnie zaserwowaliście. Nauczcie się najpierw być rodzicami, a dopiero potem miejcie czelność wywracać czyjeś życie o sto osiemdziesiąt stopni. – Wybiegła za drzwi, głośno szlochając.

A ja pomimo tego, że moja sukienka była wizytowa, ściągnęłam szpilki, włożyłam wygodniejsze buty i próbowałam zrobić to samo, ale zostałam złapana za ramię przez mojego ojca.

– Puść mnie... Moje życie i tak jest do dupy, ale nie pozwolę wam zniszczyć jeszcze jednej niewinnej duszy... Jesteście nam niepotrzebni. Jak tutaj wrócimy, ma was nie być! – Wyrwałam się spod uścisku ojca i zbiegłam po schodach w poszukiwaniu mojej przyjaciółki.

Tak bardzo byłam rozżalona, że miałam ochotę rozwalić komuś głowę. Spostrzegłam ją, jak stała na drodze w strugach deszczu i trzymała się za głowę. *Boże*, jak ja pragnęłam ściągnąć z niej to cholerne brzemie. Była tylko obiektem kolejnych kombinacji moich rodziców. A ja nie mogłam na to pozwolić, bo doskonale wiedziałam, jak tym zepsuli życie Marie. Zamarłam. Podniosłam oczy i sparaliżowało mnie światło auta, które mknęło z niewyobrażalną prędkością wprost na nią. Mój mózg

zaczął pracować na najwyższych obrotach, wszystkie wspomnienia z wypadku oświetliły mnie z niezwykłą jasnością. „*Bello, uważaj!*” I te przerażone oczy Marie, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci.

– Rose... uważaj!

Moje nogi były ciężkie, ale mimo to rzuciłam się biegiem. Nie mogłam pozwolić, żeby zginęła. Za bardzo była mi potrzebna. „*Boże, muszę ją uratować, tylko o to błagam, to moja siostra*” – modliłam się w duchu. Nie przeżyję, jak i jej się coś stanie. To byłoby już ponad moje siły.

– Rose!

Odwróciła się do mnie spanikowana. Chwyciłam ją i z całych możliwych sił popchnęłam na bok, a sama poczułam niewyobrażalny ból, który rozprzestrzenił się po całym moim ciele. Widziałam ciemność... Poczułam silne uderzenie serca i to była ostatnia zapamiętana przeze mnie rzecz, bo potem ogarnęła mnie ciemność.

## **EDWARD**

Stałem w lobby hotelu, który wydał mi najodpowiedniejszy i znajdował się w miarę blisko mieszkania Belli. A jak już mowa o mojej ulubionej istotce, wciąż czułem jej słodki zapach, którym pokryty był każdy skrawek mojej skóry. Stanął mi jednak przed oczami obrazek, który

w ogóle nie powinien mieć miejsca, kiedy za bardzo dałem się ponieść chwili. Cholera, jak tylko usłyszałem, jak jej pełne i niezwykle kuszące usta wymówiły z całkowitą pewnością słowo „pan”, nie mogłem się powstrzymać i ta wyłączona przeze mnie część mojej osobowości wyszła na zewnątrz. Gorące ciało Belli aż się prosiło o solidne pieprzenie. Taka była już moja natura. Jednak zakochałem się w niej i pragnąłem dać jej zdecydowanie więcej niż to, co zaserwowałem przed godziną. Chciałem, żeby wszystko wychodziło z niezwykle pasją, żeby to miłość i namiętność nami kierowała. W tym samym momencie w pole mojej marynarki zaczął wibrować telefon. Wyciągnąłem go, zerkając na wyświetlacz, i momentalnie na moje usta wyszedł uśmiech.

– Już się stęskniłaś, maleńka, za moimi pieścizkami? – Po drugiej stronie usłyszałem szloch, który sprawił, że moja dusza zamarła i poczułem bezradność.

– Bello, kochanie, co się dzieje? – Byłem coraz bardziej zdenerwowany.

Serce budziło się do życia, a ciało napięło się jak struna. Dosłownie czułem, jak każdy nerw w moim ciele drgał, i traciłem grunt pod nogami.

– Tutaj Rose... Bellę właśnie zabrało pogotowie. Boże... Reanimowali ją przez dziesięć minut...

Telefon prawie wypadł mi z ręki, a serce umierało powoli i nieodwracalnie.

– Który szpital? – zapytałem szybko i powoli zacząłem opuszczać lobby.

– Przy Central Parku... Mount Sinai Hospital. – Usłyszałem dźwięk zakończonej rozmowy i rzuciłem telefonem o ziemię.

– Szlag, szlag, szlag! – krzychałem na całe gardło i rzuciłem się teraz biegiem do wyjścia.

Musiałem jak najszybciej znaleźć się przy niej, bo jeśli ona umrze, to ja wraz z nią. Moje życie bez niej nie będzie miało sensu. Biegłem wzdłuż głównej ulicy pomimo tego, że moje ciuchy nie nadawały się do tak ekstremalnych warunków. Gówno mnie to obchodziło. Moim priorytetem była Bella, moja jedyna miłość i kobieta, dla której byłem w stanie poświęcić wszystko.

\* \* \*

Wpadłem jak wariat do głównego wejścia szpitala i skierowałem się bezpośrednio do recepcji. Musiałem się dowiedzieć, gdzie leży moja ukochana. Kurwa, jeżeli byłaby taka potrzeba, oddałbym za nią życie. Zrobiłbym wszystko, byleby ją tylko zatrzymać przy sobie. Nagle zdałem sobie sprawę, że życie bez Belli byłoby nijakie, nic w nim nie byłoby piękne i nasycone kolorami. Nie chciałem, żeby depresja, która była wszechogarniająca i uniemożliwiająca mi odbieranie bodźców z

otaczającego mnie świata, wkradła się z powrotem do mojego ciała. Chwilowe połączenie się z ukochaną sprawiło, że dotknąłem życia na nowo, i ten przejaw cudownej świadomości spowodował, że zapragnąłem więcej. Jednak mój przewodnik, który mógłby mi to zaoferować, postanowił się ode mnie oddalić.

– Isabella Swan, przed chwilą została przywieziona. Gdzie leży?

Kobieta z siwymi włosami spojrzała na mnie co najmniej tak, jakbym urwał się z choinki. A miałem tylko rozpięte guziki i marynarkę przerzuconą przez ramię. No i oczywiście włosy zmaltretowane strachem.

– A jest pan z rodziny? – Uniosła okulary z nosa i przeszła mnie ciepłym spojrzeniem.

Nie dało się ukryć, że byłem zrozpaczony, a do oczu napływały nowe łzy.

– Jestem jej narzeczoną – powiedziałem cicho i wraz z tym moim lekkim kłamstwem wróciły ból w piersi i obawa.

Musiałem skłamać, bo doskonale wiedziałem, że nie udzielą mi żadnej informacji.

– Aktualnie przechodzi operację. Proszę schodami na drugie piętro i do końca korytarza.

Nawet nie podziękowałem, tylko wystrzełem i z prędkością światła przemierzyłem schody. Wpadłem do poczekalni, w której zrozpaczona Rose stała oparta o ścianę i głośno łkała, a rodzice Belli byli w żelaznym uścisku. Kurwa, co robili tutaj jej rodzice, przecież nie pokonaliby tak szybko odległości z Houston. Podszedłem do Rose i delikatnie złapałem ją za ramiona. Popatrzyła na mnie z bólem i rzuciła się w moje objęcia.

– To moja wina. Ona walczy o życie z mojej pieprzonej winy... – Jej ogromny ból i niebotyczny szloch sprawiły, że zabrakło mi tchu.

Nie mogłem się rozplakać po raz kolejny, bo byłem już pusty. Zdążyłem wypłakać wszystkie zasoby, zanim zdałem sobie sprawę, że Bella walczyła o życie, a ja mogłem tylko się temu przyglądać. „Jest najsilniejszą kobietą” – dodawałem sobie odwagi w myślach i odgarnąłem z twarzy Rose włosy, zmuszając ją tym, żeby na mnie popatrzyła. Chciałem wyjaśnić, dlaczego kobieta, która była moim wszechświatem, umiera. Musiałem to, do cholery, wiedzieć, szczególnie że oddychałem coraz słabiej, a od przyływu adrenaliny moje ręce drżały. Bella była moim tlenem i sensem mojej marnej egzystencji.

– Co się stało? – Mój głos był pozbawiony życia i werwy.



Rose wpadła w jeszcze większą rozpacz i nie była zdolna do podjęcia ze mną żadnej rozmowy.

– Państwo Swan? – z letargu wyrwał mnie głos młodego lekarza, który miał zbyt poważną minę.

Kurwa, jego mina była grobowa. Ona żyła, czułem to. Więc niech mi teraz nie mówi, że jest inaczej, bo odczułbym jej nieobecność emocjonalnym ciosem, a moje serce zostałoby sponiewierane i pękłoby na milion kawałeczków. Potrzebowałem usłyszeć jej śmiech, poczuć jej ciepłą skórę. Nawet pragnąłem słyszeć, jak mówi do mnie tym swoim ciętym języczkiem. *Byleby tylko żyła.* Zamknąłem oczy i próbowałem przypomnieć sobie moment, w którym była najszcześniejsza. Jednak ciężki i stanowczy ton Charliego wyrwał mnie z zadumy.

– Co się dzieje? Już od pół godziny nie dostajemy żadnej informacji. – Każde słowo opuszczało jego usta z niezwykłym bólem.

Pierwszy raz widziałem rodziców Belli w takim stanie. Zwykle byli chłodni i obojętni, a tym razem emocje brały górę i ich kamienne maski opadały powoli, by ustąpić miejsca pełnym bólu twarzom.

– Pacjentka ma rozległe obrażenia wewnętrzne i zewnętrzne. Śledziona została uszkodzona podczas zderzenia i pękła, powodując wylew krwi do jamy otrzewnej. Podjęliśmy natychmiastową decyzję o jej usunięciu. Ma kilka poważnych złamań. A przede wszystkim potrzebuje

natychmiastowej transfuzji. Niestety nasz szpital w tym momencie nie posiada tak rzadkiej grupy krwi.

*Co, kurwa? Nie dość, że mnie irytował ten jego oziębły, oficjalny ton, to jeszcze śmiał twierdzić, że ten podrzędny szpital nie ma grupy krwi mojej ukochanej? Co za arogancki palant.*

– Obdzwoniliśmy wszystkie szpitale, ale ta grupa jest bardzo rzadka.

Miałem dosłownie ochotę rzucić się na niego z pięściami, ale w ostatniej chwili powstrzymałem żądzę rozlewu krwi i przeszyłem go wkurwionym spojrzeniem.

– Jaka to, do cholery, grupa? – Moje wkurwienie sięgało zenitu, byłem sparalizowany i zdany na tych idiotów z publicznej służby zdrowia.

– Proszę trochę grzeczniej, emocje tu na nic się nie zdadzą. – No i tymi słowami przelał czarę goryczy.

– Proszę mi tutaj nie pieprzyć o emocjach, bo to nie pana ukochana kobieta teraz walczy o życie. Nie wiem, jak to zrobicie, zapłacę każde pieprzone pieniądze, ale ta grupa krwi ma się znaleźć! – Unosiłem teraz głos na tyle wysoko, że sam do końca nie rozpoznawałem jego tonu, ale

tak mnie ten lekarz wytrącił z równowagi, że stapałem teraz po cienkim lodzie.

Coraz bardziej byłem sparaliżowany strachem i obawą, że utracę kobietę, którą niezbyt długo dane mi było się nacieszyć. Jeszcze tyle czasu mieliśmy przed sobą, a jakiś cholerny wypadek ma nam to uniemożliwić? Po moim trupie. Musiałem zrobić wszystko, co było możliwe, nawet zaprzedać duszę diabłu, ale Bella musiała żyć. Rose wręcz szarpnęła mną, żebym się opamiętał, i zwróciła się do tego kretyna.

– Czy to O Rh minus? – zapytała niezwykle cichym głosem i podeszła teraz bliżej lekarza, który był lekko zszokowany pytaniem tej drobnej kobiety.

– Ma pani taką samą grupę? – Wydawał się równie zdumiony jak my wszyscy i teraz niepewnie odwrócił się w stronę spoglądających na całą sytuację rodziców Belli. Mógłbym przysiąc, że Renee jeszcze mocniej zaczęła płakać, a Charlie kurczowo podtrzymywał ją przed upadkiem. Coś mi się nie podobało w zachowaniu tej dwójki.

– Proszę ją ratować, błagam... – Rose złapała lekarza i zaczęła ciągnąć go za biały fartuch. – To moja siostra. Ona nie może umrzeć. To ona mnie uratowała, więc teraz ja ją uratuję... Mam tę samą grupę krwi. – Te słowa niczym mantra odbijały się w mojej głowie.

*Siostra. Kurwa*, umiałem dodać dwa do dwóch. To wszystko było winą jej rodziców. Pieprzeni egoiści musieli po tylu latach wyznać prawdę. Zamarłem na chwilę, ale ten ból, który odczuła Bella, spotęgował w moim ciele wszystkie emocje. Podniosłem się teraz i zmierzałem z rękami na jej ojca. Miałem ochotę go rozszarpać na strzępy i rzucić na ziemię w celu dalszego bezczeszczenia.

– Jeśli ona umrze, zabiję cię... – Złapałem go za koszulę i przycisnąłem mocniej do przeciwległej ściany. – Musieliście wyznawać prawdę? Widzicie, do czego doprowadził wasz egoizm. Wasza córka walczy o życie, bo jako jedyna z tej rodziny wyrzuciła się samouwielbienia, pazerności, materializmu i egocentryzmu.

– Edward, błagam! Opamiętaj się, on nie jest tego wart. – Pomimo skumulowanej we mnie złości głos Rose przebił się do moich myśli i zaciśnięta pięść, która była już przy twarzy Charliego, zatrzymała się.

– To nie przywróci jej zdrowia. – Odwróciłem się niepewnie za ledwo wydobywającym się dźwiękiem.

Wciąż znajdowała się blisko zszokowanego lekarza i płakała. Chociaż mógłbym nazwać to bardziej niepohamowanym szlochem, który zawładnął ciałem tej drobnej kobiety. Miałem ochotę wszystkich stamtąd wyrzucić. W szczególności rodziców Belli, którzy robili tylko sztuczny tłum i powodowali, że moja nadszarpnięta już cierpliwość ustępowała miejsca totalnemu wkurwieniu. Dosłownie brakowało jeszcze jednego

impulsu, a twarz Charliego zamieniłaby się w krwawiące oblicze. Uderzyłem pięścią o ścianę i poluzowałem nieco uchwyt na jego koszuli.

– Proszę poskromić swój temperament, bo opuści pan szpital w towarzystwie ochroniarzy. – Do głosu doszła kolejna osoba, której miałem ochotę roztrzaskać głowę.

„Boże, Edward, uspokój się!” Musiałem przestać się awanturować, bo nie wiedziałem, co bym zrobił, gdyby ktoś próbował mnie wyprowadzić ze szpitala.

– Już dobrze... – Uniosłem ręce w geście wycofania i zrobiłem krok do tyłu, żeby pokazać, że odpuściłem.

Jednak zwróciłem się jeszcze do Charliego. Chciałem mu udowodnić, że mojej groźby nie rzuciłem na wiatr.

– Nie zakończyliśmy tej rozmowy.

Przełknął głośno ślinę i poprawił swoją zmaltretowaną koszulę. Nigdy nie lubiłem tego człowieka. Moja nienawiść była głęboko zakorzeniona. Głównie dlatego, że jego chciwość i chęć wyciągnięcia większych pieniędzy od mojego starego zraziły Bellę, która za wszelką cenę chciała zrobić mu na złość. Została zaślepiona swoim uporem, odrzucając moje starania, mimo że darzyliśmy się już w tamtym czasie

silnym uczuciem. Zabrał nam tyle lat, bo chciał powiększyć swoje konto bankowe o jeszcze jedno zero.

– Doktorze, możemy zobaczyć Bellę?

No jeszcze tego brakowało. Po raz kolejny zapaliła mi się czerwona lampka, a w myślach miałem tyle niecenzuralnych słów, że jakbym zaczął, nie wyszlibyśmy stamtąd przez najbliższe dwie doby. Kolejne wcielenie zła. Ta kobieta nie miała żadnych skrupułów. Co za cyniczne zachowanie, przez tyle lat mieli ją gdzieś, a teraz nagle ich stosunek do córki uległ niespodziewanej przemianie. Nie pozwolę na to, żeby jeszcze raz ją skrzywdzili. Już i tak miała w sobie zbyt wiele ran przeszłości.

– Pacjentka leży na oddziale intensywnej terapii i mogę wpuścić tylko jedną osobę. Dosłownie na chwilę.

Renee robiła już krok do przodu, kiedy zmierzyłem ją wręcz lodowatym spojrzeniem. Ona sobie chyba kpiła, że po tym wszystkim weszłaby do niej i udawałaby kochającą mamusię. Po moim cholernym trupie.

– Pani już całkowicie postradła rozum, jeżeli myśli, że tam wejdzie! – prychnąłem pogardliwie, a ona momentalnie zbladła i nie wykonywała już żadnego ruchu.

Stała jak wryta i analizowała moje słowa. W sumie to nie miałem już po tym wszystkim żadnego szacunku do tych osób. Bóg w ogóle nie powinien pozwolić, żeby tak płytki ludzie zostali rodzicami. Swoim zachowaniem pokazali, że tak piękne uczucie jak rodzicielstwo powinno ich ominąć szerokim łukiem. Jedyne, za co im mogę teraz dziękować, to to, że moja słodka Bella się urodziła i mogłem ją poznać, że nie zepsuli jej, a wręcz wzmocnili. W tym momencie, kiedy z powrotem cały się spałem, poczułem dłoń, która w pocieszający sposób powędrowała wzdłuż mojego kręgosłupa. Mój mózg od razu wysłał mi wspomnienia, kiedy to delikatne dłonie Belli zawsze w sposób wręcz idealny rozpałały wszystkie moje zmysły.

– Proszę pozwolić Edwardowi wejść do Belli. – Delikatne ruchy zmieniły się w pocieszające klepanie.

Wyleciało ze mnie całe wstrzymywane powietrze. Przez chwilę dotyk Rose wzbudził we mnie dziwne obawy, że nie kryła się za tym tylko przyjacielska przysługa.

– Dobrze, zrobię wyjątek... W takim razie pójdziecie za mną. – Lekarz odwrócił się i skierował do drzwi.

Zrobiłem to samo i już po chwili szliśmy w całkowitym milczeniu przez długi korytarz, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Po upływie minuty czy dwóch nieco się odprężyłem. Świadomość, że będę mógł ją zobaczyć, poczuć zapach jej aksamitnej skóry, wprawiał mnie w

lepszy nastrój. Musiałem sprawdzić, czy to wszystko, co tutaj się działo, było prawdą. Czy moja podświadomość nie płatała mi kolejnych figli... Zatrzymaliśmy się pomiędzy szafkami, które znajdowały się na całej długości ściany, a drzwi pokrywało szkło uniemożliwiające nieproszonym osobom zagładanie do środka. Spojrzałem niepewnie na oszklone podwoje i aż mnie ścisnęło w żołądku. Z jednej strony chciałem tam być z nią, ale z drugiej bałem się widoku, który mogłem zastać.

– Proszę włożyć odzież ochronną. – Lekarz podał mi fartuch i ochraniacze na obuwiu.

Skierował się do Rose, która wyglądała, jakby była w innym świecie, i dopiero ręka lekarza sprawiła, że wróciła do rzeczywistości.

– Proszę się odprężyć. Pobierzemy tylko tyle, ile jest dozwolone. – Złapał ją już teraz pewniej za ramiona, chciał dodać jej tym otuchy.

Może źle oceniłem doktorka, ale pewnie każdemu z nas zdarzyło się kiedyś ocenić najpierw okładkę, a dopiero potem dotrzeć do wnętrza. Powierzchnowość ludzka często jest mylna, a my, wiedzeni chęcią poznania tylko wyglądu, nie dostrzegamy tego, co najpiękniejsze – duszy.

– Zanim wejdem, muszę wiedzieć, w jakim jest stanie. – Jakiś mój wewnętrzny głos pragnął poznać prawdę, nawet jeśli miała być najgorsza.



Musiałem wiedzieć, czy mam się z nią pożegnać. Boże, ta myśl przychodziła mi z trudem, ale nie mogłbym potem żyć w świadomości, że nie pożegnałem się z nią wystarczająco dobrze.

– Nie będę owijał w bawełnę. – Wziął głęboki oddech.

– Jej stan jest krytyczny. Najbliższa noc będzie decydująca i na razie utrzymujemy ją w śpiączce farmakologicznej.

Przełknąłem głośno ślinę i już pełni ubrany popchnąłem wielkie drzwi, które wprowadziły mnie do pokoju pełnego dziwnego mroku i chłodu. Po przekroczeniu progu zabrakło mi już powietrza. Od razu zwróciłem uwagę na to, że jest mizerna i blada. Cienie pod oczami były dobrze widoczne przez światło, które wpadało przez niedosunięte żaluzje. Wątle światło uświadomiło mi, że już nastąpiły egipskie ciemności, a ja kompletnie straciłem rachubę czasu. Podeszedłem bliżej i zostałem sparaliżowany. Leżała tak spokojnie, jakby tylko zapadła w długi sen. Jednak dźwięk aparatury utrzymującej ją przy życiu sprawił, że moje nogi zrobiły się ciężkie i nie mogłem wykonać żadnego ruchu. Byłem przyćmiony własnym strachem. Nagle odczułem wszystkie symptomy, z którymi zmagala się moja Bella. Jej ból, smutek, przerażenie przytłoczyły mnie na tyle mocno, że moje ciało tego nie wytrzymało i upadłem. Złapałem się za głowę, jakby miało to być ostatnią deską ratunku. Mieszkało w niej tyle cholernej odwagi, uratowała swoją siostrę i sama teraz walczyła o życie. Myślałem o tym sporo, ponieważ jej czyn wywołał we mnie sprzeczne odczucia. Żałowałem, że tak szybko opuściłem ich mieszkanie, bo gdybym tam był, nie dopuściłbym do tego wszystkiego. W

głowie miałem do niej milion pytań. Chciałem tyle wiedzieć, jednak jedno nie dawało mi spokoju – dlaczego zrobiła to, co zrobiła, i nie ratowała się wraz z nią. To mnie niezaprzeczalnie zabiło. Po upływie kilku minut wstałem na nogi, które były jak z waty, i podszedłem bliżej łóżka, by złapać jej rękę, która od połowy była pokryta białym gipsem. Wysilek, który musiałem wykonać, był czymś trudnym do opisania. Sięgnąłem przez barierkę, by uchwycić jej dłoń, i przyłożyłem ją sobie do policzka. Była zimna, ale wciąż to była jej dłoń, którą mnie dotykała. Po stokroć bardziej zabijały mnie wspomnienia delikatnych ruchów, którymi zanurzała swoje pieszczotliwe dłonie we włosach i lekko je pociągała. To sprawiło, że wzbierająca we mnie pustka powoli mnie wypalała. Spojrzałem w piękną twarz Belli, ale nie ujrzałem tego, co mnie w niej najbardziej urzekało – pełnych życia brązowych oczu, które za każdym razem tryskały niesamowitą energią i potrafiły zahipnotyzować całe otoczenie. Nie mogłem także zobaczyć jej pełnych malinowych warg, które były w odcieniu różu i smakowały jak najlepsze cukierki. Były osłonięte przez pierdolony respirator, który miał za nią oddychać. Moje serce zostało po raz kolejny zalane żalem, piekło mnie w klatce piersiowej, a ciało rwało się do tej kruchej istoty. Przetoczyła się przeze mnie kolejna fala obezwładniającego bólu, który był niczym mordęga i najgorsza z możliwych kar. *„Boże, po co ją stawiałeś z powrotem na mojej drodze, jeśli miałeś zamiar mi ją tak szybko odebrać? To niesprawiedliwe! Wszystko, co tutaj się dzieje, jest niesprawiedliwe. Zabierz mnie, ale ją oszczędź”*. Jej bladość ścisnęła mi gardło i czułem, jak gula się powiększa i jej niebotyczny rozmiar zapełnia prawie całą tchawicę, a tlenu, który dostarczany był do moich płuc, powoli nie wystarcza. Dusilem się własnymi myślami. Złapałem ją jeszcze mocniej za dłoń i przycisnąłem do swojej klatki piersiowej. Chciałem, żeby poczuła, jak moje serce dla niej bije.

– Obiecuję, Bello, obiecuję ci, że zrobię wszystko, żebyś została ze mną. Zamierzam cię jeszcze męczyć przez wiele lat. Chcę, żebyś została moją żoną, urodziła mi gromadkę dzieci... Ale jeżeli będziesz chciała tylko dwójkę, przystanę na wszystko, tylko błagam, nie zostawiaj mnie. Bez ciebie uschnę i stracę to, co najważniejsze – życie. Jesteś najlepszym, co mi się przytrafiło... Jesteś moim promykiem, moją nadzieją, moim wschodem i zachodem słońca. Moje życie zaczyna się i kończy na tobie. Jak miałbym bez ciebie żyć, jeśli jesteś wszystkim tym, co utrzymuje moją egzystencję? Niepowtarzalnym powodem, dla którego w tym chorym świecie wstaję rano z wielkim uśmiechem na ustach. Błagam, nie zabieraj mi tego, błagam... Bello, uwielbiam cię za wszystko i za każdą pojedynczą rzecz.

Moje łzy spadały jedna za drugą na gips, który robił się coraz bardziej wilgotny. Uczucie ciosu, który coraz bardziej się pogłębiał, sprawił, że wpadłem w niemal szloch. Nagle mój świat stanął w miejscu, kiedy w pokoju, w którym nadal panował mrok, rozbrzmiały wszystkie możliwe alarmy. Był to dźwięk, który nie chciał dotrzeć do mojego mózgu. Starąłem się wyrwać ten melancholijny odgłos, który ranił moją duszę. Wybiegłem niemal natychmiast na korytarz i krzychałem najgłośniejszej, jak tylko mogłem:

– Ratujcie ją! Kurwa, ona nie może umrzeć!

Zza rogu wyłonili się lekarze wraz z pielęgniarkami i z szybkością światła wpadli do pokoju, w którym moja Bella była całkowicie spokojna. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, bo wprowadzili ją w cholerną śpiączkę.

– Proszę się odsunąć. – Jeden z postawnych lekarzy odepchnął mnie na bok i rzucił się w kierunku Belli. – Tracimy ją. Reanimujemy!

Widziałem wszystko jak przez mgłę. Wpadłem w totalny amok. Rzuciłem się z pięściami na przeciwległe szafki i wyładowywałem na nich swoją największą złość, frustrację i żal. Musiałem dać ujście bólowi, który wypełniał mnie na wskroś. Podczas gdy ja wpadałem w coraz większy szal, twardy i mocny głos lekarza spowodował, że moje pięści stanęły w połowie drogi do szafki. Odwróciłem się pozbawiony werwy. Rzuciłem się między lekarzy i próbowałem złapać ją za rękę. Chciałem zrobić to ostatni raz, ale dwóch pielęgniarzy próbowało mnie odciągnąć, nie spodziewali się jednak, że jestem tak silny i będę tak sprawnie odpychać ich ataki. Jednak przed oczami wciąż miałem te przekłete proste linie, a w uszach potworny dźwięk sygnalizujący brak akcji serca. Nie da się, kurwa, przygotować na czyjąś śmierć, przychodzi ona niespodziewanie, zasiewając w naszych sercach niewyobrażalny ból, którego na żadne sposoby nie można wypędzić. Sieje spustoszenie, zabiera części naszej osobowości i pozostajemy odmienieni na resztę naszego życia. Jednak śmierć Belli spotęgowałaby mocniej te doznania i byłem niemal pewny, że zabrałaby ze sobą całe moje dotychczasowe powietrze, a ja powoli i w niesamowitych męczarniach umierałbym przez brak drogocennego lekarstwa ludzkości, jakim jest tlen.

## **BELLA**

Otworzyłam powoli oczy, ale ta zwykła na pozór czynność wydała mi się niezwykle trudna. Ból, który towarzyszył mi przy każdym, nawet

najmniejszym ruchu, powodował, że odczuwałam go w dotąd nieznanymi mi miejscach ciała. Najwięcej jednak trwogi i cierpienia rozgrywało się w mojej głowie, która tylko czekała na eksplozję ładunków elektrycznych. Czułam się, jakbym miała bliskie spotkanie z czołgiem, który rozjechał moje ciało i pozostawił po sobie tylko plamę. Gdy moje powieki były już całkowicie rozszerzone, ujrzałam niewiarygodnie jasne światło wpadające przez uchylone okno. Kolejny raz zastanawiałam się, czy wciąż wszystko mi się śni, czy może faktycznie odzyskałam już pełną świadomość. Znajdowałam się w pokoju, który był chyba najczystszy odwiedziony przeze mnie w ostatnim czasie pomieszczeniem, i na dodatek było w nim wszystko, w co powinien być zaopatrzony szpital. Dźwięki, które rozprzestrzeniały się po tym małym pomieszczeniu, były trudne do rozszyfrowania przez moją pękającą głowę. Jedyne, co byłam w stanie rozpoznać, to dźwięk aparatury, która pracowała przez cały czas, wydając przy tym dobrze znane mi odgłosy. Leżałam na wygodnym łóżku i próbowałam wyzbyć się wszystkiego, co do tej pory rządziło moim światem. Przede wszystkim chciałam zrozumieć, dlaczego otrzymałam kolejną szansę i mogłam nadal cieszyć się życiem. Przecież gdy wybiegłam, żeby pomóc Rose, liczyłam się z tym, że mogę pożegnać się z tym światem. Mimo to pragnęłam jej pomóc, bo nie było mi dane kilka lat temu uratować dziewczyny, którą kochałam nad życie. Więc zrobiłam wszystko, żeby uratować własną siostrę. Ogarnęła mnie chwilowa beczynność, czułam się przerażona, zastanawiałam się nad tym wszystkim, co się wydarzyło, gdy w mojej głowie pojawił się niczym punkt zwrotny – Edward. Jego przerażona mina i niespotykany ból sprawiły, że jeszcze mocniej odczuwałam emocje, które towarzyszyły mi, gdy byłam odurzona tabletkami. Próbowałam wielokrotnie go dotknąć. Uświadomić, że nigdzie się stamtąd nie ruszę, nawet na krok. I że ten pieprzony SUV, którego widoku pragnęłam się wyzbyć ze swojej świadomości, nie

rozdzieli nas. Wszystko zaczęło się od tego, że moi rodzice w dalszym ciągu mnie nienawidzili. Próbowali na wszelkie im znane sposoby upokorzyć mnie, dokładając mi problemów, z którymi nie miałam siły się zmierzyć. Reasumując, całe zajście było winą państwa Swanów i okazało się dla mnie prawie śmiertelne w skutkach. Odwróciłam głowę i spostrzegłam, że po mojej prawej stronie leżała dobrze mi znana, czarna czupryna. Próbowalam wyciągnąć dłoń, żeby zanurzyć ją we włosach, ale czułam się jak sparaliżowana i zdobyłam się tylko na cichy odgłos:

– Edward... – Moje struny głosowe ledwo wydobyły dźwięki. – Edward. – Druga próba wyszła już zdecydowanie lepiej, a ja ujrzałam bladą twarz, na której już po chwili zaczęły się malować strach i przygnębienie.

Otrząsnął się i wstał na równe nogi, by sięgnąć po przycisk znajdujący się za moją głową.

– Bella, moja Bella. Moja kochana.

Edward złapał mnie w delikatny sposób za twarz. Napełnił mnie swoim spojrzeniem i wypuścił z ust powietrze, które zapewne wstrzymywał w sobie od momentu, w którym znalazłam się w szpitalu. Przyjrzałam się jego twarzy i z czystym sumieniem mogłam powiedzieć, że pomimo wymiętolonej koszuli i kilkudniowego zarostu wciąż wyglądał Edwardowo.

– Nawet nie wiesz, ile razy moje serce pękło w tym szpitalu. – Przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze i spojrzał na mnie niepewnie, jakby coś nie dawało mu spokoju.

Gdy już się nieco rozluźniłam, a ból był praktycznie nieodczuwalny, do sali weszła ładna i zgrabna, jak na pielęgniarkę, dziewczyna.

– Witam! Pani Swan, jestem Senna. Zajmowałam się panią przez ostatnie dwa tygodnie.

Robiłam w głowie szybki rozrachunek, ale nic poza bólem nie było dostrzegalne w moim umyśle. A Edward, mimo że kobieta zmierzyła go niecodziennym wzrokiem, nie zrobił ani jednego kroku, tylko twardo stał przy mnie i coraz mocniej ścisnął moją rękę. Kurwa. Leżałam tutaj przez tyle dni, a wydawało mi się, jakbym została potrącona wczoraj.

– Gdzie panią najbardziej boli? – zapytała pielęgniarka i podeszła do aparatury, która wciąż mierzyła pracę mojego serca.

– Niech lepiej pani zapyta, gdzie nie boli. – Chciałam nieco rozluźnić atmosferę i w ten sposób uchwyciłam spojrzenie Edwarda, które było tak samo zdziwione jak tej blond Barbie, która wyraźnie za często spoglądała na mojego faceta.

– Zawołam lekarza. – Wyszła, kręcąc biodrami, jakby to była co najmniej jakaś dyskoteka, ale cieszyłam się, że zostawiła nas w końcu samych.

Gdyby nie fakt, że nie mogłam wykonać żadnego pieprzonego ruchu, rzuciłabym się w jej stronę i pokazała, co potrafi zrobić zazdrosna kobieta.

– Tak bardzo pragnę cię przytulić i czuć ciepło twojego ciała. – Pochylił się nade mną.

– Więc dlaczego tego nie zrobisz? – wydusiłam i zwilżyłam usta językiem.

Tak bardzo potrzebowałam wody. Miałam tak sucho w gardle, że z pewnością wypiłabym całą butelkę na jeden raz.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy. – Położył rękę na moim czole i wolnymi ruchami zataczał kółka, wpatrując się we mnie z jeszcze większym zaciekawieniem. – Wyjdź za mnie, Isabello.

Zamrugałam kilka razy, kompletnie oszołomiona.



– Trzyma się pana niezwykle poczucie humoru, zważywszy na okoliczności.

Przybliżył się jeszcze bardziej, a ja nie byłam już w stanie trzeźwo myśleć. Jego oczy, Boże, jego zielone oczy były wypełnione po brzegi iskierkami i płonęły niczym pochodnie. Świetnie współgrały z małym uśmiechem i tymi słodkimi dołeczkami.

– Myślisz, że mógłbym żartować z tak ważnej rzeczy?

Przechyliłam głowę i zdobyłam się na kolejny gest. Podniosłam dłoń i złapałam za te chropowate policzki, które wprawiły mnie w stan osłupienia, bo oczy wciąż były tym bajecznym blaskiem.

– Jestem pewna, że nie. Jednak głowy ani ręki nie dam sobie uciąć. Chociaż w tej sytuacji byłoby to idealne wyjście, zważywszy na pulsujący ból połączony z palącym żarem. – Poskromiłam go lekko ironicznym tonem, ale potrzebowałam go w całości.

Zarówno jego dobrego humoru, jak i tego złego. Edward Cullen uśmiechał się już w pełni i złożył delikatny pocałunek na moich wargach, a mnie rzucił się w oczy rozcięty łuk brwiowy, który do tej pory był niewidoczny. Jak mogłam go wcześniej nie zauważyć? Przecież był tak ogromny, że ślepy zauważyłby go bez okularów. „Byłaś cała pochłonięta upiornym bólem, który atakował cię z każdej strony”.

– Co ci się stało?

Odsunął się i powędrował w stronę okna. Był zmartwiony.

– Edward?! – jęknęłam głośno i próbowałam się podnieść z pozycji leżącej, ale to okazało się całkowicie poza moim zasięgiem.

– Wyobraź sobie, że ten palant Emmett tutaj był – wycedził przez zęby i mocniej zacisnął pięści, jakby wracał do tego momentu i kumulował w sobie te emocje.

– No i co z tego? – Mój niepokój wzrastał po każdym wypowiedzianym przez niego słowie.

– Miałem ochotę go zabić, jak zobaczyłem go pochylającego się nad tobą.

Wzięłam głęboki oddech, ale te słowa w pewien sposób mnie wystraszyły.

– Dla mnie jest już skończony. Emmett od dzisiaj stał się dla mnie martwy.

Chciałam już coś powiedzieć, gdy Edward podpełzł do mnie, kładąc mi palec na ustach, i wyciągnął z marynarki pudełko. O kurwa! Czy on właśnie miał zamiar zrobić to, o czym myślałam? Umysł podpowiadał mi, że wszystko było w porządku, ale nie mogłam uspokoić łomoczącego serca, które waliło jak oszałałe.

Uspokój się, maleńka. – Złapał mnie za rękę i nim się zorientowałam, co się dzieje, Edward uniósł mi dłoń i złożył na niej pocałunek. – Już nie masz wyboru, laleczko. Jesteś moja na zawsze.

Wpatrywałam się z dołu na jego zielone oczy, a on uśmiechał się do mnie triumfująco i patrzył teraz na mnie pożądającym wzrokiem, który wypalał we mnie dziurę.

– Ja nie mam ci czego ofiarować, Edwardzie. – Spochmurniałam, ale taka była prawda.

Mój nadbagaż w pakiecie ciągnął się w nieskończoność.

– Masz wszystko, czego szukałem w kobiecie. – Przywarł ustami do moich warg i lekko dmuchał ciepłym, miętowym powietrzem.

W tym samym momencie drzwi się otworzyły i kątem oka spostrzegłam miło wyglądającego młodego lekarza. Edward od razu ode mnie odskoczył, jakby jego obecność wytrąciła go z równowagi.

– Doktorze, z Bellą wszystko w porządku. – Uniósł brew do góry i zrobił bardziej zdecydowany ruch w głąb pokoju.

– Zauważyłem... – Lekarz odwrócił się w moją stronę i momentalnie jego twarz stężała. – Miło w końcu zobaczyć twoje oczy, Bello. Jestem doktor Grenady. Pozwolisz, że sprawdzę, czy wszystko dobrze?

Kiwnęłam porozumiewawczo głową, a lekarz, który ewidentnie nie darzył sympatią Edwarda, świecił mi małą latareczką po oczach. Ten promień przedostawał się do mózgu, powodując jeszcze większe katusze.

– Miałaś wiele szczęścia, Isabello, ktoś nad tobą czuwał.

Marie. Tylko ona mogła mnie uchronić przed śmiercią.

– Czyli poza śledzioną wszystko inne jest nieruszone? – Do głosu oczywiście musiał dojść Edward.

– Poza obrażeniami zewnętrznymi nie widać żadnych oznak nieprawidłowości w funkcjonowaniu mózgu. – Formułka lekarska, która była mi już serwowana wiele razy, nie zrobiła na mnie wrażenia. – Jednak nie mogę wydać ostatecznej diagnozy, bo pacjentka musi przejść jeszcze szereg badań – dodał, na co Edward cały się spiął, jakby lekarz właśnie powiedział, że mój przypadek jest skomplikowany.

Ten człowiek bardziej obawiał się o moje zdrowie, niż mogłabym przypuszczać. I jak miałam go nie kochać?

– Dziękujemy. – Wolałam przerwać tę interesującą wymianę zdań, zanim Cullen skoczyłby lekarzowi do gardła.

Doktor widocznie musiał zrozumieć mój ton, bo tylko dopisał coś do mojej karty i wyszedł z pokoju. Byłam tak zmęczona, że nie miałam ochoty roztrząsać zachowania Edwarda i zamknęłam oczy, a sen przyszedł niespodziewanie szybko.

## **EDWARD**

*Byłem wściekły. Nie, kurwa!* „Wściekły” to źle dobrane słowo do stanu, który okupował moje ciało. Byłem rozrywany totalnym wkurwieniem, ale przyciągała mnie także silna moc szczęścia. Szczęścia, które w tym przypadku powinno być najjaśniejszą częścią mojego człowieczeństwa. A jednak, jak tylko przypominałem sobie moment, w którym zobaczyłem tego idiotę w pobliżu Belli, wszystkie moje mięśnie napinały się, a pięść znowu była gotowa do ataku. Przyjaciel, za którego uważałem go przez te wszystkie lata, okazał się chodzącą kanalią, a na domiar złego nie krył się już z tym, że jest zwykłym gnojkiem, który zdobył pieniądze tylko dzięki ciemnym interesom. Tyle razy mu powtarzałem, próbowałem sprowadzić go na dobrą drogę, ale im bardziej się starałem, tym bardziej on robił mi na przekór i jeszcze głębiej zatapiał się w świecie łatwych pieniędzy. W pewnym momencie dałem za wygraną

i postanowiłem nie mieszać się w jego sprawy. Emmett zrobił odwrotnie i za moim plecami snuł plany, jak zdobyć kobietę, którą miał tylko odnaleźć. Nigdy mu tego nie wybaczę i nawet nie miałem zamiaru naprawiać relacji, która nas łączyła, a wręcz przeciwnie. Po incydencie w szpitalu nasze kontakty ograniczą się do minimum, a co za tym idzie – firmy, które świetnie prosperują, nie będą miały kontrahentów potrzebnych do dalszego rozwoju. Nie będę ukrywać, że Emmett zawdzięcza dużo mojej nieskalanej reputacji w świecie biznesu, jednak po tym, jak postanowił wypowiedzieć mi wojnę, zniszczę go i zrujnuję jego świetlaną przyszłość tutaj w Stanach i będzie zmuszony wrócić do Rosji. Położyłem głowę na ręce mojej ukochanej. Gdy spała, wyglądała jeszcze piękniej, a siniaki, które niedawno były wizytówką jej twarzy, powoli znikwały i mogłem napawać się pięknem tej istoty. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby umarła, i jak przypominam sobie moment, w którym prawie ją straciliśmy, krew staje w moich żyłach, a w płucach brakuje mi powietrza. Do tej pory mam koszmary i widzę te piekielne linie, które za cholerę nie chcą opuścić moich myśli. Minęły dwa tygodnie, a ja dalej drżałem każdego dnia i bałem się straty, która byłaby straszliwie dotkliwa. Moje oczy także nie wytrzymały i zmęczenie pochłonęło mnie w całości. Nie protestowałem, potrzebowałem tego, szczególnie że stan Belli się poprawił, a ona przebudziła się do życia wraz ze mną. Zamknąłem powieki, a sen przyszedł zaskakująco szybko, zabierając mnie w otchłań, którą chciałem wymazać ze swojej pamięci.

– Przeżyła noc, teraz powinno być tylko lepiej, prawda?

Przez ostatnie godziny nie otrzymaliśmy żadnej konkretnej informacji. Przeczuwałem najgorsze, a cały personel nie chciał nam nic

powiedzieć i mogłem tylko dopowiadać sobie, gdy widziałem kolejne osoby wchodzące do sali i wychodzące z niej. Powinienem być cały czas u boku mojej Belli.

– Nie mogę pana zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Stan pacjentki jest wciąż krytyczny, jednak po tej nocy stał się stabilny.

Odetchnąłem głęboko. Wszystkie te straszne myśli, które były niczym czarne dziury, nagle oświetliły się jasnymi barwami, a ja otrzymałem nadzieję, że odzyskam swoje serce wraz z miłością mojego życia.

– Mogę do niej pójść? Błagam, chcę czuć jej obecność.

Lekarz ukrył dezaprobatę i mocno zacisnął usta. Już tyle razy go prosiłem, że powinienem mieć wejście stałego klienta.

– Ostatni raz. – Machnął do mnie ręką i mógłbym przysiąc, że uśmiechnął się, chociaż sprytnie chował wszystkie emocje za maską idealnego lekarza.

– Ostatnim razem też to słyszałem. – Oddalił się na tyle, że wątpię, czy usłyszał moją uwagę.

*Może to i dobrze?* Wzięły to na serio i już więcej nie mógłbym wejść tam, gdzie moje płuca sprawnie oddychały, a serce nabierało tempa i robiło się całe gorące. Tak paliło mnie uczucie do Belli. Wszedłem ubrany w fartuch ochronny, który znałem już na pamięć, i oniemiałem. Nie wiem, czy to właściwe określenie stanu, w którym się znalazłem, ale dosłownie przywarłem do ziemi i nie mogłem wykonać żadnego pieprzonego ruchu. Emmett opierał się o łóżko i całował Bellę. Kurwa! Gdy wszystkie zdolności już do mnie wróciły, wyrwałem jak szalony i odepchnąłem go jak najdalej od kobiety, która, gdyby była pełna świadomości, wybiłaby mu ten uśmiezek i już nie byłby taki pewny siebie.

– No proszę, proszę, gdybym wiedział, że uraczysz nas swoją obecnością... – Nie dokończył, bo dostał kolejny raz ode mnie w mordę.

Tylko tym razem włożyłem w to więcej siły, a on zatoczył się do tyłu. Miałem ochotę go zmiażdżyć i więcej nie pozwolić na takie zachowanie. Jak on w ogóle śmiał się tutaj pokazywać i jeszcze na dodatek całować Bellę?

– No, wstawaj, pokaż, na co cię stać! – Wściekłe spojrzenie Emmetta przeszło mnie na moment, a on uderzył mnie, powodując, że zachwiałem się na nogach, ale tak niedopieczony cios nie spowodował upadku, tylko chwilowe otumanienie.



– Zrozum, że ona jest ze mną! – Trzymałem go za fraki i przyciskałem do ściany.

Wyglądał, jakby brakowało mu tlenu, jednak nie byłem w stanie przestać go przyduszać.

– Więc spierdalaj stąd, zanim całkowicie wybuchnę! – Puściłem go, zanim straciłbym całkowicie zimną krew, chociaż wewnętrzny głos był temu przeciwny.

Kiedyś ten człowiek był moim przyjacielem. Ta szybko nie da się zapomnieć tylu lat przyjaźni, to ponad moje siły.

– Pożałujesz tego, Cullen. Zdecydowanie złe kroki obrałeś, a Bella będzie moja, obiecuję ci to.

Chciałem go złapać jeszcze raz, ale opuścił pomieszczenie, w którym miałem chęć rozwalić mu tę pustą czachę. W pokoju panował półmrok i dopiero kiedy usiadłem na krześle przy łóżku Belli, trzymając się za brew, z której spływała strużka krwi, uświadomiłem sobie, że Emmett był obsesyjnie zakochany w Belli. Zważywszy na to, w jakich kręgach się pojawiał, mógł zamienić słowa w czyny...

– Edward... Edward. – Poczulem lekkie szarpnięcie i zostałem wyrwany ze snu, który ogarnął w całości moje ciało.

Ręką zacząłem szukać mojej ukochanej, ale uświadomiłem sobie, że jej łóżko jest puste. Momentalnie wstałem na równe nogi i odwróciłem się do osoby, która przerwała moje myśli. Miałem już dość tego, że niemal na każdym pieprzonym kroku Rose próbowała mnie w jakiś sposób zaczepić. Już nie wiedziałem, co o tym myśleć. Zaczynała być jak wrzód na tyłku.

– Gdzie jest Bella? – Poprawiłem koszulę, którą już zdecydowanie za długo miałem na sobie.

Potrzebowałem prysznic, a moja broda aż się prosiła o przycięcie tu i ówdzie.

– Robią jej tomografię... – Podeszła zdecydowanie zbyt blisko, cofnąłem się instynktownie.

Odrzucał mnie zapach całego flakonika perfum wylanego na jej ciało. „Kurwa, ona mnie podrywa”. Poklepałem się po ramieniu i przybrałem kamienny wyraz twarzy, który był moją idealną maską na takie nachalne panienki.

– Rose, co ty wyprawiasz? – Byłem już coraz bardziej przerażony, jej ręka zaczęła wędrować w stronę mojej twarzy, a droga ucieczki zamknęła się.

*Kurwa!* Poczulem za sobą zimną ścianę, ale w porę udało mi się odsunąć jej rękę i spiorunowałem ją zimnym spojrzeniem.

– Oszalałaś! – Pozwoliłem, żeby moje słowa przez chwilę zawisły w powietrzu, mieszając się z odgłosami życia szpitalnego, i zbierałem siły na to, żeby wygarnąć jej, że swoim zachowaniem niczego nie wskóra. – Nigdy nie spojrzę na ciebie jak na kobietę, bo jestem cholernie zakochany w Belli.

Ominąłem Rose i wyszedłem z pokoju. Byłem wkurwiony, bo nigdy nie dałem jej do zrozumienia, że mogłoby nas coś połączyć, a ona wyjechała mi teraz z takim czymś. W dodatku była siostrą Belli! No proszę. Każdy inny facet na moim miejscu nie przepuściłby takiej okazji, ale moje serce i myśli miały już właścicielkę. Pierwszy raz od bardzo dawna nie myślałem o innych kobietach, liczyła się tylko ona. Dostaliśmy kolejną szansę i Bóg mi świadkiem, że tym razem nie dam jej się tak łatwo wywinąć. Zostanie moją żoną. Chciałem wykrzyknąć całemu światu, że najdzielniejsza i najpiękniejsza kobieta jest tylko moja i to nigdy się nie zmieni.

\* \* \*

Skierowałem się do pracowni, w której odbywała się tomografia, i usiadłem na krzeselku, czekając grzecznie, aż Bella opuści pomieszczenie. Miałem nadzieję usłyszeć dobre wiadomości, które byłyby w stanie załagodzić moje wkurwienie, którego głównym powodem była kolejna kobieta niepotrafiąca pohamować swojego pożądania. Pomyślałem o tych wszystkich laskach, które do tej pory obracały się w moim środowisku, pamiętam, że były piękne i na swój sposób interesujące, tylko... No

właśnie, tylko że poza intymnością i chwilą zapomnienia nie dawały mi nic więcej. Stabilność? Miłość? Zazdrość? Były to uczucia kompletnie mi nieznane. Byłem chłodnym sukinsynem, a moje życie było jedną pierdoloną pustką. Żadna z kobiet nie potrafiła wypełnić szczelnie mojego serca, które było własnością Belli. Nawet Tanya, która była słodka i piękna, nie zdobyła tego, o co tak walczyła. Nie potrafiłem oddać nikomu części siebie, która istniała tylko dla tej jedynej. Gdzieś tam na górze przypisano do mojej popierdolonej osoby anioła. Anioła, który miał mi rozświetlić życie na dobre. I tak się stało dokładnie dwunastego czerwca, kiedy to najpiękniejsza kobieta na świecie wpadła na mnie i wprawiła moje ciało w stan dziwnego letargu, ale także pięknego odczucia, nazywanego „motylkami w brzuchu”.

– Nie sądziłem, że to miasteczko tak mnie urzeknie! – krzyczał do mnie z drugiego końca parku Emmett i posyłał w tym czasie w moją stronę piłkę futbolową.

– To nie miasteczko, ale kobiety sprawiają, że chce się żyć. – Musiałem zrobić kilka kroków do tyłu, bo skurczybyk był na tyle silny, że piłka leciała dalej niż w moje ręce. – Piękne, opalone i zawsze w króciutkich spodenkach albo... – nie dokończyłem, bo wpadłem na kogoś, kogo wcześniej nie udało mi się zarejestrować.

Upadłem na ziemię, ale w trybie ekspresowym podniosłem się i gdy już miałem cisnąć w intruza niecenzuralnymi słowami, spostrzegłem drobnej budowy osobę, ociekającą potem i z rozczochranymi włosami na wszystkie możliwe strony, która próbowała spionizować swoje ciało po

upadku. Przeniosłem wzrok od dołu, rejestrując naprawdę okazałe nogi, umięśnione, a na dodatek wyglądające jak czekoladka, zachęcające i gotowe do skonsumowania. Im bardziej przenosiłem wzrok w górę, tym bardziej moje ciało dziwnie reagowało. W momencie, w którym mój wzrok skrzyżował się z przepięknymi brazowymi oczami, zobaczyłem niebo. W dokładnym tego słowa znaczeniu. Poczułem wszystko, co do tej pory uważałem za przejaw niedojrzałości mózgu. Zakochałem się w kimś od pierwszego wejrzenia. Piękna nieznajoma ściągnęła słuchawki z uszu i próbowała ogarnąć niesforne włosy, z których wydobywał się zapach kwiatowego szamponu. Ta delikatna woń spowodowała, że pierwszy raz zabrakło mi przy kobiecie języka w gębie. Obawiałem się, że to uczucie, które narodziło się nie tylko w moim brzuchu, ale teraz także w dudniącym sercu, zbyt szybko rozprzestrzeniło się w mojej osobie.

– Co się tak we mnie wpatrujesz? Nie wystarczy ci, że mnie staranowałeś? Jezu, mógłbyś przynajmniej przeprosić, a nie stać jak jakiś słup soli! – Jej jedwabny i jakże wkurzony ton głosu wyrwał mnie z transu i z wpatrywania się w nią jak w obiekt swoich westchnień.

– Wybacz, że nie mam oczu wokół głowy. – Schyliłem się, żeby podnieść jej iPoda, który widocznie musiał wypaść jej podczas naszego zderzenia, ale w tym samym momencie ona nachyliła się i jakby tego było mało, zaliczyliśmy w ciągu pięciu minut kolejną kolizję.

– Szlag! Jezu, facet, mógłbyś bardziej uważać! – Podnosiła się do góry, trzymając za głowę, i przesywała mnie na pewno niezbyt przyjacielskim spojrzeniem.

– Mógłbym, ale bardziej chciałbym poznać twoje imię? – wypaliłem jak jakiś głupek, jednak naprawdę traciłem przy niej wszystkie do tej pory zdobyte informacje dotyczące zasad *savoir-vivre*'u w kontaktach z kobietami.

Ta kobieta mnie w jakimś stopniu zainteresowała, chociaż słowo „zainteresowała” daleko odbiegało od tego, co ta drobna i piękna kobieta zrobiła z moim życiem, kiedy tylko pojawiła się na mojej drodze. Ona mnie zahipnotyzowała, całkowicie i bez dwóch zdań.

– Wysił się trochę bardziej i sam dojdź do tego, na kogo wpadłeś. – Założyła z powrotem słuchawki i omijając mnie, opuściła moją przestrzeń osobistą, zabierając ze sobą to nieskazitelnie piękne uczucie, które przez chwilę wznosiło się między nami.

– Oj, piękna, piękna, nawet nie wiesz, jak ja lubię wyzwania, szczególnie kiedy w grę wchodzi taki anioł – powiedziałem sam do siebie i odwróciłem się w kierunku znikającej postury pomiędzy wielkimi drzewami.

Nie dowierzając, pokręciłem głową, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech, kiedy obiecałem sobie, że zdobędę każdą, nawet najmniejszą informację o tej ślicznej nieznanym.

## BELLA

Stałam w samej koszuli szpitalnej bez jakiegokolwiek bielizny, z tyłkiem na wierzchu, a na domiar złego było mi w niej cholernie zimno. Chociaż wszystkie badania dobiegły końca, za co byłam lekarzom dozgonnie wdzięczna, widok mnie w takim wydaniu był komiczny i mimo że mój organizm odmawiał posłuszeństwa, miałam ochotę śmiać się na całe gardło.

– Proszę już usiąść na wózek. – Jedna z pielęgniarek, która po moim przebudzeniu nie spodobała mi się, bo bez żadnych przeszkód kokietowała Edwarda, miała sztucznie przyklejony uśmiezek do twarzy i pokazywała, jaka to ona jest ważna.

Mimo to musiałam wykonać jej polecenie, bo powoli kręciło mi się w głowie, a nogi ugiwały się pod moim własnym ciężarem. Ból, który zazwyczaj pojawiał się w kulminacyjnych momentach, z biegiem czasu powoli ustępował, ale odłożenie na bok pastylek przeciwbólowych, czy nawet morfiny, nie wchodziło w tym momencie w rachubę.

– Tomografia komputerowa wyszła prawidłowo. – Lekarz, który coraz bardziej zaskarbiał sobie moją sympatię, posłał mi uśmiech i podszedł do mnie bliżej. – Wracamy do zdrowia. – Położył rękę na moim ramieniu i poklepał mnie delikatnie. – Siostró Senno, proszę odwieźć pacjentkę do pokoju. – Skierował teraz swój wzrok na pielęgniarkę, a ja poczułam gorycz wściekłości, że to akurat ona musiała się mną zajmować.

Musiałam przełknąć to wszystko, a chude ciało Senny wprawiło wózek w ruch.

– Doktorze... – Zdążyłam się jeszcze odwrócić i spojrzałam na mężczyznę.

Chciałam się dowiedzieć, kiedy będę mogła opuścić to miejsce. Nie lubiłam przebywać w szpitalach, bo zawsze źle mi się kojarzyły.

– Kiedy zostanę wypisana? – Lekarz zmarszczył brwi i podrapał się po brodzie, która była za długa, ale pasowała do jego szpakowatej twarzy.

– Dopiero się pani obudziła i musi pani zostać kilka dni na obserwacji.

Zdusiłam w sobie niezadowolenie i pozwoliłam, żeby blondynka ruszyła do mojego pokoju. Gdy wyszliśmy, usłyszałam głos mojego Edwarda. Podszedł do nas i poprosił o możliwość zawiezienia mnie do pokoju, a Senna, o dziwo, nie protestowała, tylko pozwoliła mu przejąć stery.

– Jak badanie? – Schylił się nade mną i pocałował mnie w szyję, a ja momentalnie się obudziłam i przeszły mnie przyjemne dreszcze.



Wystarczył (nie)zwykły dotyk, a moje ciało oczekiwało więcej i więcej. „*Skup się, Bello, jesteście w szpitalu, a ty obudziłaś się po długiej śpiączce*”. Ale jak miałam uciszyć swoje libido, które rozszalało się jak tornado?

– Wszystko w porządku z moim mózgiem.

Posłał mi ten swój zabójczy uśmiech i złożył jeszcze jeden pocałunek, tylko tym razem obiektem jego ataku stał się mój mały nosek.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem dzięki temu szczęśliwy. – Wyprostował się i prowadził mnie dalej do sali.

Wjechaliśmy do zimnego pomieszczenia, a mój skąpy strój dał mi się we znaki i mimo moich protestów Edward wziął mnie na ręce, ukazując przy tym całą moją gołą pupę, i położył mnie na zimną pościel szpitalną.

– Takie widoki, moja droga, powinny być zakazane, bo grożą poparzeniem.

Zrobiłam mu trochę miejsca, chciałam, żeby położył się przy mnie i ogrzał mnie swoim ciałem.

– Jesteś tego pewna? Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Pokiwałam głową.

– Ty mi nigdy nie zrobisz krzywdy, bo jesteś lekarstwem na cały ból i zło, a zresztą kiedyś mi obiecałeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz, i tego się trzymam.

Na twarzy Edwarda rozlał się ten seksowny uśmiezek. Gdybym nie była pozbawiona możliwości swobodnych ruchów, wręcz zaciągnęłabym go do łóżka. Musiałam się jednak zadowolić tylko jego obecnością, co i tak było trudne, bo i ona wywierała na mnie wpływ, a najmocniej działał na mnie jego zapach.

– Bello, i jak cię tutaj nie kochać taką szaleńczą miłością? – Wypowiadał słowa bardzo wolno, jakby chciał wypiełgnować każde z osobna.

– Jestem zwykłą dziewczyną z mnóstwem problemów.

Położył się koło mnie i złapał mnie za dłoń, która wciąż bolała po złamaniu.

– Twoja zwykłość jest najlepszą rzeczą, jaka mnie spotkała. Rzuciłaś na mnie czar, który był tak kuszący, że nie mogłem z niego nie skorzystać.

Tym razem na mojej twarzy pojawił się szczery uśmiech i przy okazji rozmarzyłam się jak jakaś kretynka, która zakochała się po uszy. Niestety taka była prawda, czułam się jak gówniara, ale to uczucie, które dostałam w pakiecie, było najcudowniejszą rzeczą w całym moim życiu, bo takiej miłości jak nasza nigdy więcej się nie spotka. Kochałam tego faceta jak jeszcze nikogo na tym świecie, ale wszystkie problemy wydały się teraz jeszcze większe, a fakt, że mam siostrę, która przez ostatnie lata była mi tak bliska, powodował, że nie potrafiłam się cieszyć z takich chwil.

– Warkoczyku, proszę, kochaj mnie. – Przeszył mnie wzrokiem, który był zarezerwowany tylko dla mnie, a ja uśmiechnęłam się na wspomnienie z dzieciństwa.

Nazywali mnie tak pieszczotliwie bliscy i znajomi, a Edward wiecznie miał z tego niezły ubaw, szczególnie że warkocze były moim znakiem rozpoznawczym z czasów naszej znajomości.

– Jak ci udowodnić, że jestem tylko twoja? Chyba bardzo jasno się do tej pory wyrażałam.

Puścił moją rękę i złapał mnie za policzek. Czulałam ciepło bijące z jego ciała, a przede wszystkim ta bliskość mnie oszalała, powodując łomot mojego serca.

– Zamieszkać ze mną, stwórzmy coś stałego... Nie wiem, co ze mną zrobiłaś, ale pierwszy raz myślę o ustatkowaniu się. Przy tobie odnalazłem swój azyl. Jesteś wszystkim tym, czego do tej pory mi brakowało. Jesteś jak brakujący element w układance mojego życia.

Chciałam z nim spróbować, naprawdę. Był dla mnie miły, czuły i na każdym możliwym kroku ofiarowywał mi bezgraniczne uczucie. Przy nim mogłabym zapomnieć o ranach z przeszłości i z czasem te rany może by się zabiły.

– Edward, kocham cię...

Nie potrzebowaliśmy już więcej niczego. Edward złapał mnie za podbródek, a drugą rękę delikatnie, jakby wciąż uważał na rany, przesuwał wzdłuż mojego brzucha.

– Gromadka dzieci?

Zataczał kółka, ale gdy moje słowa doszły do jego uszu, ręka momentalnie stanęła. Wlepił we mnie zdziwione spojrzenie, aż chciało mi się śmiać z jego reakcji. Rozczulał mnie ten facet.

– Ja zawsze pragnęłam dwójki... Chłopczyka i dziewczynki.

Zamrugął już bardziej zaskoczony i próbował coś odpowiedzieć, ale widocznie musiało mu zabraknąć słów, może nie spodziewał się, że w śpiączce byłam w stanie usłyszeć jego wyznanie, ale ja rejestrowałam dosłownie wszystko.

– Chcesz przez to powiedzieć, że...

Uniosłam ostatkiem sił rękę i przyłożyłam palec do jego idealnych warg, miałam ochotę je ssać i zatracać się w nich.

– Otworzyłeś mnie. Sprawileś, że uwierzyłam w miłość. Jestem gotowa być z tobą, chociaż mam mnóstwo wad, które jeszcze będzie ci dane poznać... Jestem pewna, że nie będziemy żałować tej decyzji, bo nasze uczucie jest prawdziwe i będzie się umacniało z biegiem lat... I tak, Edwardzie, zostanę twoją żoną. – Przybliżyłam się do niego bardziej i ustami dosięgałam do jego ucha. – Pragnęłam tego, odkąd pierwszy raz cię spotkałam – wyszeptalam, a z moich oczu popłynęła łza, która była oczyszczająca dla mojej duszy.

W końcu wyznałam swoje uczucia i było mi z tym niewyobraźalnie lepiej. Szczególnie że potrafiłam takimi słowami wprawić Edwarda w osłupienie. Podobało mi się to, że nie tylko on powodował rumieńce na mojej twarzy.

– Sprawia pani, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na tej planecie.

Już nie ograniczał się w ruchach, tylko mocno do mnie przywarł, a językiem niemal wdzierał się do mojej buzi, zaznaczając swoje terytorium. Głód i namiętność, z jakimi mnie całował, miały smak miłości. Zdołałam otworzyć się na niego, chłonąc każdy najmniejszy szczegół. Zdałam sobie sprawę, że przez ten cały czas walczyłam dla niego. To jego słowa, które do mnie kierował, sprawiły, że moja silna wola walki wygrała. Był moim motorem napędowym.

– Oj... Przepraszam. – Usłyszałam dobrze mi znaną barwę głosu, a Edward odsunął się ode mnie, pozostawiając w moich ustach pustkę.

Byłam zła na Rose, że nam przerwała, ale ucieszyłam się, że postanowiła mnie odwiedzić.

– Zostań, nic się nie stało.

Edward przeszył mnie niezadowolonym wzrokiem, ale musiałam odbyć poważną rozmowę z moją... siostrą. Wstał z łóżka, poprawił swój idealnie wyprasowany garnitur, oczywiście ironicznie mówiąc, i odwrócił się jeszcze do mnie.

– Idę doprowadzić się do ładu. – Skierował swoje słowa do Rose.

Czułam, że między nimi nie ma dobrej atmosfery, a nawet mogłam się pokusić o stwierdzenie, że Edwardowi towarzyszyło wrogie nastawienie wobec niej.

– Tylko masz się nie denerwować – zaznaczył każde słowo po kolei i sunął chłodnym wzrokiem wzdłuż Rose.

Nie spodobało mi się to i coraz bardziej zastanawiało mnie, co się między nimi wydarzyło. Zaczęłam przeszukiwać pamięć do wieczora z wypadku i nie przypominałam sobie jakiegś niechęci ze strony Edwarda, nie wspominając o reakcji Rose na widok mojego przystojniaka. Może tylko mi się wydawało?

– Nie martw się, kochanie. Możesz nas spokojnie zostawić.

Schylił się i złożył pocałunek na moim czole, a przeze mnie przeszła kolejna ciepła fala. Naprawdę miałam na niego cholerną ochotę, to już było ponad moje możliwości. Przeszedł obojętnie obok Rose i wyszedł, niemal trzaskając drzwiami. Moja przyjaciółka wreszcie ruszyła się z miejsca i zajęła wolne krzesło obok mojego łóżka. Różniła się, i to zdecydowanie. Teraz nie widziałam w niej zwariowanej dziewczyny podobnej do mnie, tylko siostrę, którą była w rzeczywistości. Położyła rękę na moim ramieniu. Ulga, którą teraz poczułam, była miłym odczuciem. Bałam się, że przez to wszystko nasze relacje ulegną drastycznej zmianie.

– Będę ci zawsze wdzięczna za uratowanie mojego życia. – Spuściła ręce z mojego ramienia i przeniosła wzrok na swoje złączone kolana. – Jednak moje życie nie potrzebuje takiej radykalnej zmiany, Bello. Nie potrzebuję zagłębiać się w relacje siostra–siostra... Spieprzyłam sprawę i będzie lepiej, jak wrócę do rodziców.

O czym ona mówiła? Dlaczego podjęła decyzję bez mojego udziału? Przecież też, do jasnej cholery, miałam prawo do własnego zdania. Już jedną siostrę straciłam i nie zamierzałam przechodzić przez to jeszcze raz.

– A moje zdanie się nie liczy?

Nie spojrzała na mnie, nawet nie próbowała tego zrobić.

– Podjęłaś już decyzję, a ja mam ot tak przyjąć ją do wiadomości? To chyba troszeczkę nie fair, nie sądzisz?

Rose siedziała teraz z twarzą ukrytą w dłoniach, oparta o zagłówek krzesła, a ja wrzeszczałam, nie mogąc się pogodzić z jej wyborem. Kurwa. Tyle lat byłyśmy nierozłączne, tylko ona jedna potrafiła mnie postawić na nogi, a teraz miałam ją stracić? W imię czego? Rodziców, którzy lubili mieszać w moim życiu i je kontrolować, nawet gdy mieli mnie gdzieś? Chyba nie, nie mogłam poddać się tak łatwo bez walki.

– Przepraszam cię, Bello. Nie dam rady.



Próbowałam jeszcze coś powiedzieć, ale ona po prostu wstała i ruszyła do wyjścia, nie dając mi możliwości przetłumaczenia jej, że była, jest i zawsze będzie dla mnie ważna.

– Rosalie, stój! – Tyle było żalu w moim głosie, że opadłam już bez siły na łóżko, a podniesienie się na łokciach sprawiło mi wiele bólu.

Znowu pogrążyłam się w rozpacz spowodowanej odejściem ważnej dla mnie osoby.

## **EDWARD**

Moje życie do tej pory było jednostajne. Stariałem się znaleźć za wszelką cenę Bellę i jednocześnie próbowałem pogodzić się z sytuacją, że przeze mnie zginęła niewinna istota. Obrabiałem tragiczną w skutkach terapię, a mianowicie zabawiałem się z atrakcyjnymi dziewczynami, chcąc chociaż na chwilę wyrzucić ze swojego umysłu zbyt wyrazisty obraz udręki. Zmieniło się to dopiero w momencie, w którym przyszło mi towarzyszyć na ślubie jedynej siostry Belli, miałem nadzieję, że tam właśnie ją znajdę, i nie myliłem się. Była najjaśniejszym punktem w całym tym przedsięwzięciu, bo inaczej nie dało się nazwać tego ślubu. Sprawiała, że czas, który dotąd włókł się niemilosiernie, nagle nabrał niewyobrażalnego tempa, by po raz kolejny stanąć w miejscu, kiedy wszystko wydawało się ustabilizowane. Wtedy znowu znaleźliśmy się na życiowym zakręcie i udało nam się z niego wyjść i pokonać wszystkie demony. Czulem, że z nią wszystko będzie łatwiejsze. Stałem już w swoim

pokoju hotelowym, ubrany w elegancki garnitur i w końcu z krótszą brodą. Udało mi się nawet odespać kilka godzin i załatwić sprawy ze swoim asystentem. Jeszcze dzisiaj wszystkie dotacje ofiarowane przez moją firmę rodzinną zostaną wycofane i tym samym Emmett straci głównych sponsorów, bo po kilku telefonach jeszcze jeden wysoko postawiony biznesem postanowił cofnąć zaciągniętą pożyczkę. Nie mogłem pozostawić jego czynów bez żadnej reakcji z mojej strony, powinien wiedzieć, że z Edwardem Cullenem nie można zadzierać. Wyciągnąłem telefon i postanowiłem, że zostawię interesującą wiadomość mojemu eksprzyjacielowi.

Nadawca: Edward Cullen

**Witaj.**

**Mam dla Ciebie niespodziankę. Mam nadzieję, że równie mocno Ci się spodoba i będzie dla Ciebie niezapomnianym przeżyciem. Z pozdrowieniami, Edward C.**

Zadowolony chwyciłem marynarkę i wyszedłem ze swojego hotelowego pokoju. Pozostało mi tylko załatwić odbiór apartamentów i już wszystko będzie na dobrej drodze, by zaraz po wyjściu ze szpitala Bella wprowadziła się do mnie. W lobby hotelu czekał na mnie, jak ustaliłem ze swoim asystentem, młody mężczyzna, który miał się zająć moimi sprawami tutaj.

– Witam, panie Cullen, jestem Riley Bears. Przysłano mnie z Houston, załatwiłem już auta...

Podniosłem rękę do góry, żeby przerwać jego nerwową wypowiedź. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w biurze i mieć już za sobą wszelkie formalności, żeby cieszyć się miłością.

– Muszę się dostać na Broadway.

Ruszyliśmy już bez zbędnych słów do auta. Młody asystent otworzył przede mną drzwi, wydawał się taki sympatyczny. Nigdy nie miałem w zwyczaju zagłębiać się w znajomość ze swoimi pracownikami, ale dzięki Belli zrozumiałem, że trzeba cieszyć się nawet z najmniejszych chwil, których już potem nie da się zwrócić.

– Dziękuję, potem zabierzesz mnie do szpitala i przez resztę dnia będziesz miał wolne.

Kiwnął porozumiewawczo głową i zamknął za mną drzwi.

\* \* \*

Czekałem na przyjęcie mnie przez Jamesa w poczekalni. Agencja była urządzona w nowoczesnym stylu, a wszystkie ściany były przezroczyste, dzięki czemu przestrzeń była na wyciągnięcie ręki. Spodobał mi się ten widok i był równie interesujący, jak panorama miasta Houston. Coraz bardziej przekonywałem się do Nowego Jorku i

pomyślałem, że mógłbym pokochać to miejsce tak samo mocno jak moje rodzinne strony. Podchodził do mnie już pewnym krokiem facet z uśmiechem na twarzy. Pewnie taką reakcją chciał mi zrekompensować oczekiwanie na jego osobę.

– Przepraszam, że musiał pan na mnie tak długo czekać. – Podał mi dłoń. – James Meyer, miło mi poznać pana osobiście. Nigdy nie zajmuję się transakcjami, ale z racji tego, że moja asystentka leży w szpitalu, postanowiłem załatwić wszystko sam. – Zdusiłem w sobie chęć uśmiechnięcia się i pozostałem przy masce obojętnego biznesmena.

Zdecydowanie taka bardziej pasowała w przypadku załatwienia umów lub fuzji.

– Możemy przejść do sedna, nie mam zbyt wiele czasu.

– Oczywiście, proszę za mną.

Ruszyłem za drobnym facetem i zanim usiadłem na krześle, rozpiąłem jeden guzik w swojej marynarce, po czym rozsiadłem się wygodnie.

– Oba mieszkania mamy przepisać na pańskie nazwisko? – Spojrzał na mnie i wyciągnął z biurka umowy, tylko tyle zdołałem wywnioskować.

Miałem już w głowie obmyślony plan, który analizowałem przez dobrych kilka godzin. Zdecydowałem, że jedno mieszkanie przepiszę na Bellę i będzie to mój prezent ślubny dla niej. Będzie to pewnie kiepsko wyglądało, ale Bella była ważnym elementem w moim życiu i chciałem rzucić jej pod nogi cały świat.

– Jedno będzie na moje nazwisko, a drugie chcę podarować mojej wybrance. – Widziałem, że Meyer był zdenerwowany.

Pewnie chciał wypaść w moich oczach jak najlepiej, zważywszy na fakt, że on nigdy nie zajmował się warunkami umowy, tylko miał od tego Bellę. Tym razem próbował pokazać, że nieprzypadkowo jest właścicielem tego biura.

– W takim razie poproszę o dane żony.

Teraz już na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

– Może je pan wziąć ze swojej bazy.

Patrzył na mnie już całkowicie zszokowany, a ja patrzyłem na jego reakcję. Byłem ciekaw tego, co powie, jak dowie się, kim jest moja wybranka.

– Co ma pan przez to na myśli? – Akcentował każde słowo i mogłem bez problemu usłyszeć, że miał brytyjski akcent.

– Mieszkanie chcę podarować w prezencie ślubnym Isabelli Swan.

Uwierzcie mi, takiej reakcji się nie spodziewałem. Szczeka mu opadła wraz z papierami na ziemię. Ktoś tutaj chyba nie docenił mojej pięknej narzeczonej.

– Zajmiemy się tym najszybciej, jak to możliwe. Zostaje nam tylko ostatnia kwestia do omówienia, mianowicie wpłata zadatku i kolejnych transz. Oczywiście wszystkie prospekty informacyjne będą zawarte w umowie, która zostanie sporządzona i podpisana w obecności notariusza.

– Wpłata nie będzie musiała zawierać transz, bo po podpisaniu ostatecznej umowy całość zostanie przelana na konto państwa firmy.

– W takim razie jak tylko będę miał gotowe umowy, skontaktujemy się z panem i wyznaczymy dogodny termin odbioru nieruchomości.

Kiwnąłem twierdząco głową i dopiero teraz zastanowiłem się nad swoim czynem. Jak Bella przyjmie to, że w tak bezpośredni sposób powiedziałem jej szefowi, że łączyła nas jakaś więź?

– Dziękuję, muszę już wychodzić. Proszę mnie powiadomić mailowo. I prosiłbym o dyskrecję z pana strony.

Meyer poważnie skinął głową i jego wcześniejsze niezbyt służbowe zachowanie uleciało daleko w powietrze.

– Dobrze.

Podałem mu swoją dłoń i wyszedłem z jego gabinetu ze sprzecznymi uczuciami. Na razie nie miałem zamiaru mówić o niczym Belli, w końcu to miał być prezent dla niej, więc może nie zabije mnie przy pierwszej lepszej okazji.

## **BELLA**

Od przebudzenia minęły prawie dwa tygodnie, a ja wciąż musiałam siedzieć w czterech ścianach. Miałam już dość, zarówno moje samopoczucie, jak i zdrowie były w jak najlepszym stanie, tylko codziennie byłam zwodziona, że może niedługo wyjdę. Udało mi się także stłumić w sobie emocje, które towarzyszyły mi od momentu rozmowy z Rose. Kto wie, może faktycznie powinnam dać jej chwilę spokoju, przemyśli pewne sprawy i wróci, dając nam szansę, jakiej nie otrzymałyśmy w dzieciństwie. Myślę, że teraz najlepiej mój stan oddawało słowo „bezwładna”. Właśnie tak się czułam. Pozbawiona ruchu i codziennie faszzerowana tymi samymi tabletkami, które miały mi pomóc załagodzić ból po cięciu, które, jak się okazało, uratowało moje życie.

Więc teraz, jak tylko zlokalizuję bliznę na moim brzuchu, będę miała świadomość, że jest ona piękna. Możecie uznać mnie za wariatkę, ale ten ślad będzie dla mnie bliski i nigdy mnie nie odrzuci. Usłyszałam ciche pukanie do drzwi i oderwałam się od myśli, żeby powrócić do rzeczywistości. Zza drzwi wyłoniła się postać mężczyzny. Wystarczyła chwila, żeby mój umysł podpowiedział mi, że te rysy twarzy śniły mi się po nocach, a postura była przez te wszystkie lata wypierana z mojej świadomości. Facet, który był moim najgorszym koszmarem, wchodził swobodnie z rękami w kieszeniach do pomieszczenia, a ja nie potrafiłam wydać z siebie żadnego dźwięku, chociażby dezaprobaty. Znaleźliśmy się teraz w tym samym pokoju, a wszystkie wspomnienia powróciły, spadając na mnie jak kubeł zimnej wody. Przerazona momentalnie chwyciłam za dzwonek, jednak on okazał się szybszy ode mnie i wyrwał mi go, zanim udało mi się powiadomić personel. Byłam pewna, że już nigdy nie będę musiała oglądać tej gęby, ale ślad na lewym policzku, który sama tam zostawiłam, uświadomił mi, że to dzieje się naprawdę.

– Nie spodziewałaś się mnie, księżniczko? – Boże, jego głos był jeszcze gorszą rzeczą niż sam widok tej obleśnej mordy.

Przez wiele miesięcy głos wydobywający się z jego fałszywych ust piorunował mnie. Teraz już wiem, dlaczego tak nienawidziłam słowa „księżniczka”, ten sukinsyn na każdym pieprzonym kroku mnie tak nazywał. Wszystkie wszechogarniające mnie obrzydliwe momenty powróciły do mnie, a ja broniłam się przed bólem, który potęgował się i sprawiał, że moja krew zaczęła szybciej płynąć.



– Będziemy się razem bawić, jak wczoraj?

Przeglądałam się w lusterku i powoli, niespiesznie szczotkowałam swoje włosy. Wujek John podszedł do mnie od tyłu i niemal bolesnym szarpnięciem wyrwał z mojej dłoni plastikową szczotkę. Przeraziłam się momentalnie i zanim całkowicie strach zamieszkał w moim drobnym ciele, poczułam, tak uwielbiane wcześniej, ręce wujka na swojej talii.

– Będziesz posłuszna?

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, a on chwycił mnie w agresywny już sposób za rękę i pociągnął mnie w swoją stronę, aby lepiej widzieć moje oczy. Nie wiedziałam, co się dzieje, dlaczego mój ukochany wujek, który zawsze bawił się ze mną i pomagał mi na każdym kroku, teraz traktuje mnie w tak niemiły sposób. Jakby już mnie nie lubił.

– To jakaś nowa zabawa? – ledwo wydobywającym się głosem zdobyłam się na pierwsze pytanie, które zagościło w moich myślach.

– Księżniczko, ta zabawa będzie o wiele prostsza, jeśli będziesz posłuszna, zrozumiałaś? – Złapał mnie wolną

ęką za twarz i mogłam przysiąc, że jeszcze nigdy nie widziałam u niego tak przerażającego spojrzenia.

– Wujku, to boli! – pisnęłam.

– Będzie boleć jeszcze bardziej! – Podniósł moją tiulową sukienkę do góry, nie odrywając wzroku od moich oczu, a jego dłonie zaczęły się zbliżać do moich majteczek.

– Błagam, wujaszku, to naprawdę mnie mocno boli, bardziej niż jak zdarłam sobie skórę na rowerze, a ty mnie opatrywałeś.

Puścił moją twarz, ale nie odsunął całkowicie rąk, tylko przyparł do warg i tym samym odciął mi jedyną drogę komunikacji. Drżałam ze strachu i zapragnęłam znaleźć się w ramionach mojej siostrzyczki, ale wyjechała wraz z rodzicami, którzy przez moją chorobę zostawili mnie pod opieką Johna. Miał być opiekunem, a stał się sprawcą mojego lęku.

– Teraz posłuchaj. Kiwnij głową, jeżeli zrozumiałaś.

Zamknęłam oczy i zrobiłam to, co mi kazał.

– Jeżeli kiedykolwiek powiesz komuś o tym, to najpierw zabiję na twoich oczach twoją siostrzyczkę, a potem zrobię dokładnie to samo z tobą.

Dlaczego wujek sprawiał mi tyle bólu? Byłam niegrzeczna, dlatego mówił takie okropne rzeczy? Jeżeli tak, to obiecuję, że już nigdy nie sprawię żadnych trudności, będę grzeczna i posłuszna, tak jak tego chce.

– Położysz się teraz na łóżku! Wydadaj chociażby jeden dźwięk, a sprawię, że jawa stanie się twoim koszmarem!

Łzy już opuszczały moje oczy, ale zrobiłam ponownie to, o co mnie prosił. Nie wiedziałam, co to za zabawa, ale strasznie mi się nie podobała.

– Kładź się, księżniczko, ale najpierw pozbądź się majteczek, jak to robisz przed kąpielą.

Wujek miał zamiar mnie wykąpać? Odetchnęłam nieznacznie, wytarłam dłonią moje zmęczone już oczka i ściągnęłam ulubione majtki w kwiatuszki. Miałyśmy identyczne z Marie, zresztą mama ubierała nas jednakowo. Usłyszałam szuranie jego butów o dywan znajdujący się u nas w pokoju, a potem jego wielkie ciało ułożyło się zaraz obok mojego. Kiedyś podobnie leżeliśmy na łące i wujek pokazywał mi gwiazdy na niebie, tłumacząc, z jakiego gwiazdozbioru pochodzą.

– Coś ci pokażę, Bello. – Rozchylił moje uda i wskazującym palcem, jakby mył mój narząd, otwierał coś mi całkowicie nieznanego.

Miałam zaledwie dziesięć lat i wiedziałam tylko, że chłopcy mieli siusiaki, a dziewczynki miały dziwną dziurkę, przez którą siusiały. Mamusia zawsze tłumaczyła nam, że to normalne i nie powinnyśmy się wstydzić, sama twierdziła, że ma to samo co ja i Marie.

– To jest twoja piękna cipka, a ja mam penisa, Bello. – Zobaczyłam kątem oka, jak wujek trzymał coś w swojej ręce i bawił się tym.

Chciałam wstać, bo nie spodobał mi się ten widok, ale wujek już mnie przytrzymał i usiadł na mnie. Był bardzo ciężki, bardzo bolały mnie nóżki. I wtedy zrobił coś, co całkowicie mnie odmieniło, coś, co wyrządziło mi ogromną krzywdę, nie tylko na moim ciele, ale także w mojej biednej głowie. To, czym się bawił, próbował włożyć między moje nogi i gdy tylko mu się to udało, pisnęłam z przerażenia i z bólu. Bolało mnie mocno, nie wiedziałam, co się dzieje, a wujek wydawał z siebie dziwne dźwięki, które nie dochodziły do mojej głowy. Bardzo chciałam, żeby przestał.

– Dlaczego mnie krzywdzisz?

– Bo jesteś idealna, księżniczko. Niedługo będzie ci to sprawiać przyjemność, obiecuję.

Zaczął się mocniej na mnie poruszać, a ja nie wytrzymałam tego bólu, który był rozrywający i prawdopodobnie zemdlałam, tak jak kiedyś, gdy ujrzałam zbyt dużo krwi na chodniku.

– Wynoś się stąd! Zaraz przyjdzie mój chłopak i będziesz miał nieprzyjemności.

Odzyskałam świadomość, a on roześmiał się na całe gardło, z kolei przeze mnie przeszła kolejna fala strachu.

– Mówisz o tym bogaczu, którego złapałaś na to, co jest moje? – Złapał mnie za rękę i przeszył mnie zimnym brązowymi spojrzeniem.

Jezu, gdzie są wszyscy? Bello, myśl, zrób coś. Krzycz. Nie pozwól mu się zdominować. Jesteś silniejsza niż kilka lat temu”.

– Jesteś pieprzonym sukinsynem! – Już nie przebierałam w słowach.

Musiałam przezwyciężyć strach i nie mogłam pokazać mu, jak bardzo obawiałam się jego czynów.

– Eee... – Pokiwał na mnie swoim palcem. – Księżniczko, po pierwsze, wyrażaj się, bo to nieładnie, gdy tak idealne usta opuszczają niecenzuralne słowa... Po drugie, bądź miła dla swojego ukochanego wujka.

Spojrzenie jego oczu, de facto identycznego koloru jak moje, sprawiło, że poczułam w sobie tę dominującą siłę, która była do tej pory schowana z zakamarkach mojego umysłu. Znałam swoją wartość i nie mógł mi jej odebrać pedofil, który nie potrafił utrzymać ptaka w

spodniach. Moja nienawiść do niego rosła z minuty na minutę. Uniosłam się na łokciach i plunęłam mu prosto w twarz.

– Chrzań się, John! – I dokładnie w tym samym momencie zebrałam się i wyskoczyłam szybko z łóżka, zdążyłam jeszcze obrzucić go znienawidzonym spojrzeniem i niezwykle ciężkimi nogami próbowałam uciec z tego pomieszczenia.

– Pamiętaj, jestem krok za tobą... Zawsze. Jestem twoim pieprzonym cieniem – krzyczał za mną, a ja uciekałam przed siebie.

Nie chciałam się nawet obracać, moim ciałem za bardzo kierowała adrenalina. Ogarnęła mnie wściekłość, że po tylu latach wrócił, i już nie zdołałam powstrzymać szlochu. Płakałam jak opętana i wtem wpadłam w czyjeś ramiona. Znajome ramiona. Miałam ochotę zatkać uszy i schować się w jego szczelnym uścisku.

– Jezu, Bello, co się dzieje? – Edward złapał mnie za twarz. – Cała się trzęsiesz... Bello!

Nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku oprócz jęków rozpacz, które bez zahamowania opuszczały moje usta.

– On... On tutaj jest – jękałam się przy każdym słowie, a Edward mocniej przycisnął mnie do siebie i zaczął się nerwowo rozglądać po szpitalnym korytarzu.

Zniżył swój głos do szeptu, odsunął mnie lekko od siebie, a kciukami wycierał coraz to nowe napływające łzy.

– Emmett tutaj był?

Pokiwałam przecząco głową i wpadłam w jeszcze większą rozpacz. Wiedziałam, że Edward tak łatwo nie odpuści, nawet jakbym go teraz zaczęła błagać na kolanach.

– To kto? Bello... – wyszeptał, wciąż trzymając mnie blisko siebie. – Boże... – Puścił mnie, chwycił mocniej za twarz i złączył nas w pocałunku, napierając na mnie całym swoim ciałem.

Nie protestowałam, bo to w pewien sposób dawało mi ukojenie. Edward był dla mnie uosobieniem dobra, ciepła i bezpieczeństwa. Był moim osobistym, ukochanym ochroniarzem.

– Wiem, że to cię przerasta, ale ja muszę wiedzieć... – Oparł swoje czoło o moje i głośno wdychał powietrze.

Miałam dziwne wrażenie, że John nie przyszedł tutaj bez powodu, i to mnie najbardziej wprawiało w rozpacz.

– Mój wujek... – Wyrwałam się z jego uścisku i zakryłam rękami twarz.

Było to dla mnie za bardzo upokarzające. Stałam przed swoim facetem, a czułam się jak ta mała dziewczynka, która była wykorzystywana i hańbiona. Było mi wstyd za tę pogardę, którą oznaczył mnie na całe moje życie.

– Nazwisko tego skurwiela – zażądał krótko i złapał mnie za rękę, żeby swobodnie zajrzeć w moje przerażone oblicze.

– Nie, nie, Edward, nie zrobisz nic głupiego...

I to, co zobaczyłam w tym momencie w jego oczach, było jak dynamit czekający na eksplozję.

– Zabieram cię stąd... Bez żadnego gadania! – nakazał i pociągnął mnie w stronę pokoju, który z miłą chęcią omijałabym szerokim łukiem.

Kazał mi poczekać przed drzwiami, a sam wszedł pierwszy, żeby sprawdzić, czy teren był już „pusty”.



– Możesz wejść.

Pchnęłam drzwi i niepewnym krokiem podążyłam w stronę Edwarda, który stał z rękami na biodrach i wciąż spoglądał na otaczającą nas przestrzeń. Byłam na wyciągnięcie ręki, ale nie uraczył mnie ani razu tym wzrokiem pełnym miłości, do którego się już przyzwyczyłam. Złapał mnie tylko za nadgarstki i przysunął do siebie, a ja od razu poczułam znajomy mi zapach i moja bolesność spadła do minimum. Podał mi do ręki przycisk, który został mi odebrany jakiś czas temu, a ja popatrzyłam na niego pytającym wzrokiem.

– Powiadom lekarza, że wychodzisz na własne żądanie. – Dopiero po upływie minuty czy dwóch doszły do mnie jego słowa.

Przez ten czas patrzyliśmy na siebie bez żadnych mrugnięć. Te piękne zielone oczy, które za każdym razem mnie intrygowały i od których biła niezwykła jasność, zamieniły się w ciemne i zimne spojrzenie.

– Nie umiesz wykonać prostego polecenia?

Przeraziła mnie jego ciemna strona, ale wykonałam polecenie i wyrwałam rękę, za którą mnie trzymał. Skierował się do torby, w której znajdowały się moje ubrania. Cisza, która nastąpiła, trwała tak długo, że mój umysł nie mógł zarejestrować, ile czasu minęło, bo szukałam

wyjaśnień zachowania Edwarda. Przerazenie, które było widoczne na jego twarzy, uszło w górę i ustąpiło miejsca oschłości.

– Wzywała mnie pani? – Do pokoju weszła młoda pielęgniarka, a ja kończyłam wkładać na siebie czarne rurki i stałam w staniku.

Popatrzyła na mnie zdziwiona i odważyła się zapytać:

– Co pani robi? – Podeszła do mnie, ale nie zrobiłam sobie nic z jej strachu.

Pewnie obawiała się utraty pracy, ale miałam to gdzieś.

– Narzeczona chce wyjść na własne życzenie.

Odwróciła się do Edwarda, który stał luźno ze spuszczoneymi rękami i ukazywał sobą, jak powinien wyglądać prawdziwy facet. W garniturze, który idealnie go opinał w miejscach tylko dla mnie dostępnych, sprawiał, że moje uśpione libido budziło się do życia.

– Proszę się nie ruszać, zaraz zawołam lekarza. – Wyszła, zostawiając nas samych.

Oblizalam kokieteryjne usta i popatrzyłam na niego wzrokiem, który był mieszanką wybuchową. Postanowiłam wzbudzić w nim mojego Edwarda.

– Wiem, co chcesz osiągnąć, i uwierz mi, działa, ale dzisiaj się powstrzymam. Za bardzo jestem wkurwiony. – Włożył ręce do kieszeni, a na mojej twarzy pojawił się rumieniec pokazujący zawód i lekkie upokorzenie.

Włożyłam szybko białą bokserkę, a włosy spięłam w kok. Lustrował mnie od góry do dołu, ale nie zrobił żadnego pieprzonego ruchu w moją stronę, żeby chociaż przytulić mnie, dając mi kolejny bufor bezpieczeństwa. Poczułam gorycz rozczarowania i przeniosłam swój wzrok jak najdalej od nadąsanego dupka, którym stał się teraz Edward. Do pokoju wpadł lekarz i patrzył to na mnie, to na Edwarda.

– Chcę się wypisać... – zaczęłam pierwszą rozmowę, bo faceci już patrzyli na siebie wrogo i niemal iskrzyło między nimi.

– Ma pani do tego prawo i nie mogę się temu sprzeciwić, ale proszę się jeszcze zastanowić.

Kiwnęłam przecząco głową.

– Podjęłam decyzję... Proszę mi podać papiery, ja wszystko podpiszę.

– Jak będzie już pani gotowa opuścić szpital, proszę do mnie przyjść. – Przeszył jeszcze Edwarda gniewnym spojrzeniem i wyszedł.

Miałam ochotę dosłownie rzucić się na Cullena i żądać od niego wyjaśnień, ale jak chciał grać obojętnego, to mogłam zrobić dokładnie to samo i nie dać mu satysfakcji. Założyłam na siebie marynarkę, wzięłam do ręki torbę i chciałam opuścić to miejsce najszybciej, jak się dało.

– Bella, ja wezmę twoje rzeczy.

Odwróciłam się do niego na pięcie.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – odburknęłam dumna i zadowolona, że udało mi się pomimo wszystko okiełznać swoje emocje.

Zamknięta z nim w takim małym pomieszczeniu miałam ochotę pojąć go i nie puścić, dopóki nie otrzymałabym solidnego orgazmu. Musiałam jednak pohamować swoje żądze i nie dać mu radości z wygranej.

– Ty uparta dziewucho... – Machnął ręką i nie zamierzał protestować.

Wyszłam z pokoju i od razu skierowałam się do lekarza. Załatwiłam wszystkie sprawy związane z wypisem. Poszło mi to zaskakująco szybko i już po chwili zjeżdżaliśmy w ciszy windą na podziemny parking. Teraz dopiero zawisła między nami w powietrzu elektryczna siła i byliśmy niczym pola magnetyczne przesuwające się w swoje strony. *„Bello, musisz wytrzymać, on widocznie przechodzi kryzys wieku średniego, bo zmienia się z minuty na minutę”* – celna uwaga mojej podświadomości sprawiła, że pierwszy raz dzisiejszego dnia uśmiechnęłam się sama do siebie i było mi z tym dobrze. Pan idealny stał niewzruszony, a jego kamienna twarz coraz bardziej mnie irytowała, miałam ochotę strzelić go, żeby obudził się z tego transu.

– Chcę jechać do swojego mieszkania – powiedziałam bardzo twardo i stanowczo.

Ani myślałam spędzać teraz z nim czas. Odwrócił się do mnie i przez chwilę w jego oczach zobaczyłam te lubiane przeze mnie isierki, ale to, co stało się potem, nie dało mi nawet chwili do namysłu. Złapał mnie za twarz, przycisnął do swoich warg i złożył chyba najbardziej namiętny pocałunek, jakim mógł mnie obdarzyć. I weź tutaj zrozum faceta, dąsał się jak mała dziewczynka, a potem dał się ponieść chwili. Myślałam, że to ja cierpiałam na rozdwojenie jaźni.

– Edward, co, do cholery, w ciebie wstąpiło? – Wyszarpałam się z jego uścisku i owinęłam się szczelnie rękoma wokół klatki piersiowej, chcąc w ten sposób pokazać mu, że jeszcze „potrafię” panować nad swoim zdradzieckim ciałem.

– Kurwa, jak cię zobaczyłem w tym stanie, a ty jeszcze nie chciałaś podać tego pieprzonego nazwiska... Wpieniłem się, dobrze? Czemu chcesz go chronić, Bello? On nie jest tego wart, a ty nie musisz już przez niego cierpieć, nigdy... Nie pozwolę na to. – Chwyił mnie za ramiona i wbił we mnie już całkowicie odmienione spojrzenie.

Było w nich widać każdą emocję z osobna. Winda zatrzymała się na parterze, a ja nie zastanawiając się ani sekundy, ruszyłam do przodu, nic sobie nie robiąc z jego rąk na moich ramionach. Potrzebowałam chwili samotności, on mnie za bardzo przytłaczał.

– Kocham cię, Bello – krzyczał za mną, a ja stanęłam na moment.

– To przestań mnie kochać, bo przy tym mnie cholernie ranisz... Nie wystarczy się zakochać, Edwardzie. O miłość trzeba walczyć, więc zdecyduj się, czy chcesz poważnego związku, czy chcesz grać w podchody... One stanowczo mnie nie obchodzą. – Dosłownie ciskałam w niego piorunami.

Nie mogłam go za żadne skarby zrozumieć. Raz był najukochańszym facetem, jakiego mogłam sobie wymarzyć, a potem zamieniał się w dupka pozbawionego uczuć.

– Chyba sobie żartujesz? Musiałabyś mnie pozbawić całkowicie serca, żebym przestał cię kochać! – Podbiegł do mnie i wziął w ramiona.

Zanim mój umysł zinterpretował całą sytuację, zostałam zamknięta w stalowym uścisku. Jedyna droga ewakuacji skróciła się do minimum, gdy zostałam przyszpilona do zimnej ściany.

– Przeraziłem się... A gdyby coś ci zrobił? – Podniósł mnie za podbródek, a ja nie stawiałam żadnego oporu.

Wizja straty Edwarda była najgorszą z możliwych opcji.

– Jestem już dużą dziewczynką, Edwardzie... Potrafię sobie świetnie dać radę sama – wymawiałam te słowa w taki sposób, żeby zrozumiał je dosadnie.

Nienawidziłam, gdy ktoś wpięprzał się w moje życie. Więc dlaczego teraz miało być inaczej? *„Bo trafiłaś na człowieka, który lubi wszystko mieć pod kontrolą i chce cię chronić na wszelkie sposoby”*. Chcąc nie chcąc, musiałam przyznać rację mojej podświadomości, ale Edward

musiał zrozumieć, że świat wcale nie był taki groźny i na każdym kroku nie czekały na mnie niebezpieczne pułapki.

– Wiem o tym, laleczko. Jesteś silna i masz w sobie więcej determinacji niż niejeden facet, ale ten sukinsyn kiedyś cię ranił, i to mnie cholernie boli... – Oczy.

Wzrok Edwarda, który był niczym atrament, zmieniał się i nabierał kolorów, które lśniły i dawały mi możliwość zatracenia się w tym spojrzeniu. Podniosłam dłoń i pogładziłam po ogolonej części policzka, chciałam mu pokazać, że pomimo jego nadwrażliwości na pewne czynniki moje uczucia się nie zmieniły.

– Nie sprawisz, że zapomnę i wymażę przeszłość. To, co się kiedyś wydarzyło, zostawiło na mojej duszy piętno... Niełatwo jest zapomnieć tyłu nocy, kiedy człowiek, którego uważałaś za ideał i kochałaś go bezgranicznym uczuciem, zaczął cię ranić...

Złapał mnie za głowę i przycisnął do swojej klatki piersiowej. Poczułam, że to najbezpieczniejsze miejsce na świecie. Upajałam się cudownym zapachem jego perfum, które znałam już na pamięć, ale ilekroć je czułam, uczyłam się tego zapachu na nowo. Studiowałam i zapamiętywałam każdą wydobywającą się woń jego ciała, jakbym tym sposobem zamykała Edwarda głęboko w środku.



– Zrobię wszystko, żebyś przestała o nim myśleć, nawet jestem zdolny zabić tego pedofila, żeby więcej cię nie nachodził, ale zrozum, mnie się nie pozbędziesz, bo jak wyrzucisz mnie drzwiami, ja wejdę z impetem oknem... – Gładził mnie po głowie, a ja ani myślałam opuszczać jego silnych ramion. – Bello, jeżeli chcesz, żebym ci pokazał, jak mocno cię kocham, to proszę, wyjdź za mnie jeszcze w tym tygodniu...

W tym momencie musiałam podnieść głowę. Słowa, które wydobyły się z pełnych ust Edwarda, sprawiły, że prawie przestałam oddychać, a tętno wskazywało na to, że moje serce chyba oszalało. Przełknęłam głośno ślinę i spojrzałam w jego oczy, ale skurczybyk nie żartował, minę miał poważną i zdradzały go linie na czole, sugerujące, z jaką niecierpliwością czekał na moją odpowiedź.

– Edward, ja nie...

Położył palec na moich wargach i sunął dłoń na mój podbródek, mocniej pociągając go w stronę swojej twarzy.

– Cichutko, maleńka... Wiem, że jesteśmy ze sobą bardzo krótko, ale taka miłość jak nasza zdarza się bardzo rzadko, więc czy zabierzesz swój słodki tyłeczek i polecisz ze mną do Vegas?

No i zatkało mnie w pełnym tego słowa znaczeniu. Ten facet potrafił mnie zaskoczyć w ciągu jednego dnia więcej razy niż inni przez całe moje życie. Chwilowa niemoc opuściła moje ciało, a ja złapałam Edwarda za

twarz obiema rękami i napięłam wszystkie mięśnie, żeby wspiąć się na palcach do jego twarzy.

– Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś szalony?

– Nie... Oszalałem dopiero, gdy spotkaliśmy się na weselu, a ty uraczyłaś mnie swoim ciętym językiem, powodując, że moje szaleństwo urosło do niespotykanych rozmiarów. – Złapał mnie w tali i podniósł do góry, biorąc mnie na ręce.

– Co robisz? – zapytałam, rozplywając się w jego ramionach.

Tego mi właśnie było trzeba, moja energia spadła do minimum i nawet stanie powodowało, że się męczyłam.

– Ćwiczę moment, w którym będę musiał przenieść cię przez próg naszego mieszkania.

Chłodny, nieokazujący nigdy uczuć względem nikogo, tyran... mogłabym tak wymieniać w nieskończoność, mój Edward. Okazało się, że pod tą maską ukrywał się ciepły i niezwykle romantyczny facet, który, gdybym teraz stała, powaliłby mnie na kolana swoimi wyznaniem.

– Pragnę cię, Bello, każdą komórką mojego pieprzonego i niewyżytego ciała, ale jednocześnie nie chcę ci robić krzywdy, bo dopiero co opuściłaś szpital.

Popatrzyłam na niego i w tym samym momencie obudziło się we mnie libido, a w dole brzucha odczułam przyjemne mrowienie. W jednym byliśmy teraz zgodni, pragnęliśmy siebie równie mocno i gdyby mnie teraz nie posiadał, oszalałabym.

– Chcę się z tobą kochać, Edwardzie.

Rozejrzał się po parkingu i gdy nie zauważył żadnej żywej duszy, schylił się do mnie i musnął ustami moje ucho.

– Zawsze się zastanawiałem, jak będziesz wyglądać na tylnym siedzeniu mojego auta całkiem naga. – Czar i sposób, w jaki do mnie mówił, spowodowały, że na moich policzkach pokazał się olbrzymi rumieniec.

Nie wiem dlaczego, ale zawsze chciałam kochać się w aucie, a teraz miałam do tego niezaprzeczalnie najlepszą okazję i grzechem byłoby tego nie wykorzystać. Edward nawet nie czekał na moje skinienie czy jakikolwiek inny gest, tylko momentalnie skierował się do samochodu. Z zapartym tchem napawałam się przystojnym i pełnym skupienia profilem Edwarda. Mogłabym na tej czynności spędzać większość swojego czasu, bo jak tu nie patrzeć na coś, co było ewidentnie idealnym dziełem matki

natury. Szeroki podbródek i wyraziste oczy, których głębia i iskra były elementami rozpoznawczymi Edwarda, pochłaniały mnie w całości.

– Jesteśmy, możesz już przestać patrzeć na mnie rozmarzona. – Uśmiechnął się i postawił mnie na nogi, co było złym posunięciem, szczególnie wtedy, gdy byłam pod wpływem jego silnego działania.

Wyciągnął z kieszeni marynarki kluczyki i otworzył przede mną drzwi.

– Panie przodem. – Niepewnie skierowałam się do środka, ale doznałam jeszcze większego zaskoczenia, gdy Edward nie usiadł koło mnie, tylko zatrzasnął drzwi i usiadł na miejscu kierowcy, włączając silnik samochodu.

– Myślałam, że...

Podniósł do góry rękę. Kurwa, jak ja nie lubiłam, jak ktoś mi przerywał, ale ten dupek miał nade mną tak olbrzymią przewagę, że robiłam wszystko, co mi kazał.

– To nie myśl, dziecinko. Mówiłem, że chcę cię zobaczyć nagą na moim tylnym siedzeniu.

A więc to tak chce się zabawić. Jeśli znam jego niepoohamowany sposób bycia, długo nie wytrzyma i zerznie mnie w tym aucie. Już ja się o to postaram. Edward ruszył, co chwilę zerkając w lusterko, a ja obejrzałam się dookoła, upewniając się, że to auto posiada mechanizm obronny w postaci przyciemnianych szyb. Posiadał takowy, więc zaczęłam swoją grę od zsunienia jednego ramiączka stanika, by przejść do jego całkowitego pozbycia się, rzucając go na przód samochodu. „Punkt dla ciebie, Bello”. Widziałam kątem oka, jak jego knykcie robią się białe pod wpływem nacisku na kierownicę, a ja triumfowałam.

– Jesteś pewien, że nie spowodujesz wypadku, ukochany? – Podniosłam brew do góry i powoli pozbywałam się białej bokserki, łapiąc się za sterzące już brodawki, które były niezwykle twarde i spragnione dotyku.

Wyobrażałam sobie, że to ręce Edwarda mnie ściskają, i powoli odpływałam do świata, który sama sobie wytworzyłam. Mój kochany się nie poruszył, tylko w dalszym ciągu kurczowo trzymał kierownicę i prowadził auto, posunęłam się więc do dalszej zabawy. Uniosłam tyłek i powoli ściągnęłam z siebie obcisłe rurki i takim oto sposobem siedziałam w samym stringach. Nieruszony został jedynie bandaż na moim brzuchu, pod którym ukrywała się bliska zabliźnieniu rana.

– Bello... – Zabrakło mu słów, ale w sumie nie dziwiłam się temu, bo widok mnie z rękami w majtkach wytrąciłby z uwagi nawet najbardziej skupionego kierowcę.

– Facet nie chce się zająć mną tak jak należy, to sama muszę sobie pomóc... – I tymi słowami zakończył się mój słowotok, bo Edward gwałtownie skręcił w boczną alejkę i zaparkował gdzieś na odludziu auto.

Znalazł się obok mnie jak torpeda i dosłownie rozerwał moje majtki, zanurzając się językiem w mojej kobiecości, nie dając mi nawet możliwości sprzeciwu.

– Cholera, Bello, tego mi właśnie brakowało. – Jego język w szaleńczym tempie nacierał na moją lechtaczkę i teraz naprawdę mogłam powiedzieć, że odpływam.

Czułam, jak moje mięśnie się zaciskają. A on nie zaprzestawał ataku, tylko wszedł palcem w moją drugą dziurkę i torturował mnie teraz podwójnie. Doznawałam takiej rozkoszy, że trudno mi było skupić się na tak prostej czynności jak oddychanie. Pociągnęłam go za włosy do góry i wbiłam się ustami w jego wargi. Smakowały mną, ale miałam to gdzieś, pragnęłam go w całości.

– Rozbieraj się, Cullen! – wydałam polecenie między pocałunkami i otrzymałam równie interesujące, chociaż powiedziałabym, że poważne spojrzenie.

– Hola, hola, kto w tym związku jest facetem? – Tym razem to ja zostałam zaskoczona interesującym pytaniem Edwarda.

Zważywszy na to, że jego męskość rosła z minuty na minutę, mogłam śmiało powiedzieć, że ten widok był smakowity, a moja vagina wręcz pulsowała, czekając na kolejny atak ze strony Edwarda. Zdobyłam się na posłanie mu zabawnie wyglądającego uśmiechu i złapałam go za koszulę, by chwilę później rozerwać ją z nadmiaru hormonów, które się we mnie skumulowały. Guziki poleciały na ziemię, wydając przy tym odgłos, który jeszcze bardziej rozbudził moje zmysły. Takim sposobem zniszczyłam już chyba kilkanaście naprawdę niezłych koszul mojego ukochanego.

– Za dużo ostatnio mówisz... Więcej konkretów, kochany. – Sięgnęłam do jego torsu i zaczęłam składać delikatne muśnięcia na klatce piersiowej. Smakował nadzwyczaj dobrze. – Chcę się z tobą pieprzyć, Cullen.

Przytrzymał mnie za nadgarstki i odsunął delikatnie od siebie.

– Ktoś tutaj potrzebuje okiełznania... – Stanowczo pociągnął moje ręce do tyłu i tym samym wypięłam w jego stronę wrażliwe już piersi, które czekały z utęsknieniem na swojego pana.

Drażnił je samym podmuchem powietrza, a ja pojękiwałam.

– Panno Swan, skąd w tobie tyle perwersji? Gdzie moja słodka Bella, która oddawała mi się bez zbędnych słów? – Zwolnił swoją rękę, ale był na tyle silny, że utrzymał mnie w takiej pozycji tylko jedną dłonią.

Jego siła powalała mnie na kolana, a rozpaczliwa potrzeba zanurzenia rąk w jego włosach powodowała jeszcze większe uczucie rozkoszy. Zniewolenie przez takiego faceta było nadzwyczaj korzystne.

– Kobieta zmienia się pod wpływem pożądania, a ja jeszcze mam taką przyjemność, że działa na mnie czar pewnego dupka, który lubi się ze mną droczyć... – Poruszyłam w takim momencie rękoma, ale niestety zostałam unieruchomiona i byłam zdana tylko na łaskę Edwarda, który został rozjuszony, a świadczyły o tym oczy, które dosłownie paliły się z miłości, wściekłości i pożądania.

Istna mieszanka wybuchowa. Złapał mnie za pośladki, uwalniając przy tym ręce, i posadził mnie na sobie. W dalszym ciągu przeszkadzało mi to, że był w ubraniu, a ja zostawiałam na nim oznaki swojego podniecenia, ale sposób, w jaki zaczął rozpalać moje ciało, obezwładnił mnie i chwycił za duszę, sprawiając, że miałam to kompletnie gdzieś. Zanurzył twarz w moich piersiach i znowu zostaliśmy zamknięci w świecie swoich pieszczot. Poderwałam się gwałtownie do góry, a moje ciało intuicyjnie wygięło się w łuk.

– Lubię się bawić twoimi krągłymi piersiami, myszko. – Uśmiechnął się zawadiacko.

Nie przestawał całować i na zmianę lekko przygryzać brodawki, które reagowały na każde jego skinienie.



– Chociaż zdecydowanie wolałbym zanurzyć się w nich swoim kutasem.

Przełknęłam głośno ślinę. O Boże, wizja Edwarda z penisem między moimi piersiami była tak kusząca, że zaczęłam lekko przygryzać wargę, żeby przestać myśleć o tym seksownym akcie. Nie wiem, jak on to robił, ale za każdym razem, kiedy otwierał swoją piękną buzię, wychodziły z niej słowa, które momentalnie oddziaływały na moje zmysły. Był chodzącym symbolem seksu, a ja miałam przyjemność z nim obcować, co uznałam za wielki sukces.

– O Chryste! – krzyknęłam i schowałam się w jego ramionach.

Moim światem, nie wiem dlaczego, zaczęły rządzić wspomnienia i przez chwilę miałam przed oczami twarz bydlaka, który mnie pieprzył, a ja czułam tylko obrzydzenie i niechęć. Po tylu latach wciąż mnie ranił, a ja nie mogłam się od tego uwolnić. Jednak nie chciałam dać mu tej satysfakcji, po którą dzisiaj przyszedł. Nie zniszczy mi życia.

– Bello, nie musimy tego robić, jeżeli...

Przerwałam jego próbę powiedzenia czegoś, czego absolutnie nie przyjąłabym do wiadomości, szczególnie że w takich chwilach jeszcze bardziej potrzebowałam zbliżenia.

– Wychodź z tych fatalaszków.

Nie spuszczał ze mnie wzroku i pozbywał się najpierw spodni, a następnie bokserek, nie widziałam już nic innego, tylko penis, który niemal wepchnęłam sobie do gardła. Wypięłam pupę do tyłu i znalazłam wygodną pozycję, bo auto nie należało do dużych i wygodnych.

– Bello, nawet nie wiesz, jak jesteś w tej pozycji pociągająca. Chętnie bym cię zapiął w ten tyłeczek...

Mocniej chwyciłam za najgrubszą część penisa i drażniłam językiem sam czubek. Złapał mnie drastycznie za włosy i jego ręka zeszywniała, przyciskając mnie dosadniej.

– Och, tak, maleńka, ssij mocniej.

Przyspieszyłam teraz swoje ruchy i już coraz śmielej pieściłam ustami członek Edwarda, na którym wzbierały już wszystkie możliwe żyłki. Zaklął pod nosem i zaciskał nogi, a ja pochłonęłam z powrotem w całości penis, który był jeszcze większy i bardziej spragniony niż ostatnio. Po chwili poczułam znajome pulsowanie i zostałam zalana strumieniami słodkiego nasienia, którego było tak dużo, że aż się zakrztusiłam. Wyjęłam go z klasycznym mlaśnięciem z ust i wytarłam starannie wargi.

– Szlag, Bello... Brakowało mi tego. – Podsunęłam się do góry i położyłam głowę na jego torsie, a on szeptał mi do włosów, dotykając ręką mojej talii: – Kocham cię mocniej, niż możesz to sobie wyobrazić... Teraz moja kolej, królowo.

Nie dał mi odetchnąć ani sekundy, tylko posadził z powrotem na sobie, jednak z tą drobną zmianą, że tym razem wbiłam się na pozostający w pełnym wzwodzie członek i zacisnęłam mocniej wargi i szczękę. Miałam ochotę krzyknąć na całe gardło, ale ograniczyłam się do wicia i pomrukiwania, kiedy poruszałam się spazmatycznie, zaciskając wszystkie mięśnie. Moje ciało oddziaływało na niego z magnetyczną siłą.

– Jesteś taka ciasna i tylko moja.

Poruszałam się na nim i czułam powoli wzbierający się we mnie orgazm. Dotknęłam twarzy Edwarda, a on spojrzał na mnie tak, że odpłynęłam.

– Chcę widzieć, jak dochodzisz, więc nie zamykaj tych pięknych oczu. – Jego wzrok pociemniał jeszcze bardziej i nim zorientowałam się, co ma w planach zrobić, otrzymałam klapsa w pupę i otworzyłam szerzej oczy, chociaż miałam ochotę je zamknąć i napawać się trąbą powietrzną, która eksplodowała w całym moim ciele.

Byłam tak mokra i rozgrzana, że każdy ruch penisa objającego się i wchodzącego w całości, powodował, że traciłam oddech i rozpadałam się

na milion kawałków. Orgazm, który rozprzestrzenił się z prędkością światła, piorunował mnie i już bez żadnych przeszkód krzyczałam namiętym głosem. Edward też po chwili nie wytrzymał tego tempa, doszedł, przyciskając mnie mocniej za talię i spuścił się we mnie, nie dając mi możliwości sprzeciwu. *Kurwa.*

– Edward! – Z jękiem oderwałam się od niego i spiorunowałam go wzrokiem.

## **EDWARD**

Dostałem od Belli wykład, który z pewnością nie należał do moich ulubionych, ale w sumie zachowałem się jak gówniarz i nie pohamowałem swoich dzikich żądz. Jednak byłem tak podniecony, a żar, który mnie ogarnął, odebrał mi trzeźwość umysłu i popełniłem błąd jak młody, niedoświadczony chłopiec, który dopiero co wkracza w świat seksu. Jednak musiałem się w niej spuścić, uwielbiałem to równie mocno jak wpatrywanie się w nią bez żadnych zahamowań.

– Bello, naprawdę nie chciałem! Jak mam ci to jeszcze wyjaśnić, żebyś przestała się na mnie wydzierać? – Jechałem, ale zaczynałem żałować, że w ogóle wsiadłem za kierownicę. – Zapnij ten cholerny pas i przestań tak gestykulować. – Oderwałem rękę od skrzyni biegów i złapałam ją za ramię.

Chciałem albo bardziej próbowałem ją uspokoić.

– Ty mi życia nie będziesz układał! – Założyła ręce na piersi.

Co za uparte babsko. Miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i dać jej kilka solidnych klapsów, żeby doszło do tej głowy, że to był wypadek przy pracy. Skomplikowana, to jest jedyne celne słowo, jakim można było nazwać Bellę. Mimo to kochałem ją całym sobą i już nie wyobrażałem sobie nikogo innego na jej miejscu.

– Nie dąsaj się jak mała dziewczynka.

Odwróciła się w moją stronę i zobaczyłem dosłownie pożar i iskry w jej spojrzeniu.

– Edward... – Wypuściła powietrze i mógłbym przysiąc, że zaczęła w myślach liczyć do dziesięciu. – Dąsanie się tutaj i tak by niczego nie zmieniło. – Długo nic nie mówiła, przeraziło mnie to, ale skupienie na jej twarzy było zbyt bardzo widoczne i upewniło mnie w tym, że przynajmniej próbuje walczyć ze złością. – Muszę pojechać do domu po kilka rzeczy, zawieszysz mnie?

– To znaczy, że zamieszkasz ze mną? – Nie wiem dlaczego, ale na mojej twarzy pojawił się momentalnie wielki uśmiech i szczyrzyłem się jak jakiś głupi.

– Tak, Edward... Mówiłam w szpitalu, chcę spróbować.

Resztę drogi spędziliśmy w ciszy i był to bez dwóch zdań miło spędzony czas. Zatrzymałem się przed budynkiem, w którym jeszcze kilka tygodni temu mieszkała Bella. Odpiąłem pas i chciałem ruszyć, kiedy poczułem rękę Belli na swoim kolanie. Przełknęła głośno ślinę i złapała mnie za brodę, żeby nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Chcę pójść sama...

Przeszedł mnie dziwny skurcz wnętrzości, ale starałem się nie okazywać swoich uczuć. Musiałem dać jej przestrzeń, bo zbyt dotkliwe osaczanie takiego typu kobiety nie wyszłoby na dobre.

– Zaraz wracam...

Chwyciłem ją w ostatniej chwili za rękę i pociągnąłem w moją stronę, potrzebowałem poczuć ciepło bijące z jej ciała.

– Tylko mi nigdzie nie uciekaj. – Opuszkami palców dotykałem idealnej i ukochanej twarzy.

Bella miała najpiękniejsze oczy, jakie było mi dane poznać, ale nie tylko one powodowały, że wystarczyła chwila, żeby robiło mi się twardo w majtkach. Jej całokształt był nie do pobicia.

– Obiecuję. – Wyswobodziła się z mojego uścisku i ruszyła w stronę wejścia, a ja zostałem sam ze swoimi myślami.

Budynek, który stał w samym centrum Nowego Jorku, nie odznaczał się nadzwyczaj wysokim standardem, ale był w taki sposób odrestaurowany, że nie zawahałbym się zamieszkać w takim starym budownictwie. Pewnie zabrzmiałoby teraz śmiesznie, ale nigdy nie pyszniłem się swoimi pieniędzmi, to tylko rzecz nabyta, raz można mieć fortunę, a na drugi dzień ją stracić i zostać bankrutem. Dlatego nauczyłem się doceniać proste rzeczy i nie miałbym problemu czy jakichkolwiek obiekcji, gdyby los zgotował mi jakąś niespodziankę, najważniejsze było teraz dla mnie bezpieczeństwo Belli i okazywanie jej bezwarunkowej miłości, która należała się jej w stu procentach. Nie wiem, ile minęło czasu, ale jedno było niepokojące. Bella długo nie schodziła na dół, a ja coraz bardziej popadałem w manię kontrolowania i miałem ochotę wlecieć tam na górę i sprawdzić, czy aby na pewno wszystko jest w porządku. „*Przestań! Ona zaraz zejdzie*” – zdusiłem w sobie tę cholerną myśl i włączyłem radio, z którego popłynęła dobrze mi znana i lubiana melodia *Let Her Go Passenger*. Przez chwilę rozkoszowałem się nią, ale jak to było w zwyczaju, ktoś musiał mi przerwać. Zanurkowałem do kieszeni i wyciągnąłem telefon.

– Tak? – Jeszcze miesiąc temu warczałem na każdego, kto do mnie dzwonił.

Dzisiaj było inaczej, a te nagłe zmiany w moim zachowywaniu były zasługą Belli. Mogłaby to sobie dopisać do listy cudów spełnionych.

– Co mam, czego ty teraz nie masz? – usłyszałem sarkastyczny głos Emmetta i jak na zawołanie cały się spałem.

– Z pewnością nie masz firm. – Włączyłem swój władczy i nieznoszący sprzeciwu ton i rzuciłem równie sarkastyczną odpowiedź.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że będziesz żałować swoich czynów?

Zwalczyłem w sobie pragnienie wybuchu i ręką zacząłem przeczesywać włosy.

– Właśnie wprowadziłem plan w życie, kochany przyjacielu... A, bym zapomniał. Jak się wam spodobała wizyta wujaszka sprzed lat? Świetnie zwabiłem Bellę do mieszkania, w intrygach jestem niezaprzeczalnym mistrzem, przyjacielu. – Wystarczyła sekunda, żeby sens słów Emmetta spiorunował mnie.

– Więc to ty byłeś tak miły i powiadomiłeś tego skurwysyna? – Zacisnąłem dłoń, w której trzymałem telefon, a drugą wolną ręką walnąłem w deskę rozdzielczą auta.

Emmett roześmiał się na całe gardło, a mnie zaatakowały jego pierwsze słowa: „Co mam, czego ty teraz nie masz?”, wyleciałem z auta i pobiegłem po schodach.



– Kurwa, jak jej nie będzie na górze, zabiję cię. Rozumiesz?

Przemierzałem stopnie z zawrotną szybkością, włożyłem telefon do kieszeni u spodni i pchnąłem wielkie drzwi.

– Bello... Bello... – Przeszukiwałem wszystkie pomieszczenia, ale nigdzie jej nie było.

Mój świat łamał się i łamał, a ja czułem, jak krew odpływa z mojego ciała, a serce przestaje bić.

## **BELLA**

Nie wiedziałam za bardzo, co się ze mną przed chwilą działo. Z jednej strony okropnie bolała mnie głowa, a z drugiej czułam się, jakbym dostała końską dawkę jakiegoś specyfiku, który zapewne miał mnie wprowadzić w stan osłupienia, i udało się to znakomicie. Próbowałam poderwać się do góry, ale nie był to zdecydowany ruch, mogłabym rzec, że mozolny i pozbawiony ikry. Jednak fakt, który udało mi się pojąć dopiero po mojej zabawnie wyglądającej próbie podźwignięcia się, był niczym kubeł zimnej wody. Siedziałam przykuta do siedzenia, a na mojej prawej dłoni błyszczały i wydawały specyficzny dźwięk kajdanki. Wciągnęłam powietrze do płuc i próbowałam przypomnieć sobie, dlaczego jestem w takim, a nie innym miejscu.

– Emmett! – Serce zaczęło mi walić jak młotem, gdy zaczęły zalewać mnie wspomnienia, powodując, że brakowało mi powoli powietrza.

Pokonywałam stopnie jeden za drugim, ale wciąż przez moje ciało przelewały się skrajne emocje i byłam niemal pewna, że bezpodstawnymi zarzutami, którymi obarczyłam Edwarda, skrzywdziłam go. Nie zasługiwał na takie traktowanie z mojej strony, szczególnie że nie poinformowałam go, że przez pobyt w szpitalu nie brałam tabletek antykoncepcyjnych. Wyżyłam się na nim, mimo że od początku wiedziałam, kto tak naprawdę spierdzielił sytuację. Biedny Edward został tylko kozłem ofiarnym. Dlatego chciałam jak najszybciej spakować potrzebne mi rzeczy i wynagrodzić mu to, że musiał mnie wysłuchiwać przez całą drogę, a uwierzcie mi, trochę minęło, zanim wreszcie dotarliśmy do zamierzonego celu. Weszłam powoli do mieszkania. Ciemność, która mnie przywitała, była chyba najgorszym z możliwych scenariuszy, które układały się w mojej głowie. Może nadal miałam nadzieję, że mimo wszystko Rose pójdzie po rozum do głowy i nie opuści naszego mieszkania z tego względu, że okazałyśmy się siostrami. „Tęsknisz za nią” – w tym jednym moja podświadomość miała rację. Brakowało mi jej jak jeszcze nigdy dotąd. Odpędziłam od siebie te myśli i skupiłam się na czynnościach, które miałam wykonać. Skierowałam się więc do swojego pokoju, ale jak tylko przeszłam obok pokoju Rose, jakaś część mnie zapragnęła zobaczyć, czy jej ostatnie słowa były prawdą i czy faktycznie wróciła do rodziców. Zapaliłam światło i momentalnie poraziła mnie czystość tego pomieszczenia. Moja przyjaciółka nigdy nie należała do osób, które dbały o porządek, ale ten widok całkiem zbił mnie z tropu. Podeszłam do dużej szafy, która stała naprzeciwko łóżka. Otworzyłam delikatnie drzwiczki, ale trwało to tak długo, że zdążyłam w tym czasie

wziąć kilka głębokich i pełnych wdechów. Szafa okazała się całkowicie opróżniona, a ja zaczynałam czuć dziwną pustkę, która miarowo rozprzestrzeniała się po całym moim ciele. Poczułam także chłód, który zaczął wydobywać się z okna balkonowego i natychmiast podniosłam głowę do góry. Było otwarte, mimo że gdy tutaj wchodziłam, mogłabym przysiąc, że było zamknięte. Podbiegłam do balkonu i pchnęłam drzwiczki, które momentalnie się domknęły.

– Privet, krasivaya. – Odwróciłam się w poszukiwaniu źródła głosu i stanęłam jak sparaliżowana.

Wiedziałam dokładnie, kto mógł z taką perfekcją posługiwać się językiem rosyjskim, ale jego obrazek był całkowicie wyciągnięty z kontekstu. *„Może przez to, że inaczej wyobrażałaś sobie szefa rosyjskiej mafii”*. Emmett stał luźno w niecodziennym dla siebie ubiorze i piorunował mnie wzrokiem, który na swój sposób do mnie przemawiał. Staliśmy twarzą w twarz, a ja zamiast uciekać czy zrobić cokolwiek, żeby wydostać się z tego pomieszczenia, stałam w miejscu, jakby rzucił na mnie swój urok. Jedyne, na czym się skupiłam, to myśli, które mnie linczowały. Mężczyzna wyłonił się z ciemnego zakamarka pokoju i już miałam całkowitą pewność, że moje zmysły nie oszalały. W garniturze wyglądał dobrze, ale w tej koszulce i jeansach, prawie spadających z jego bioder, wyglądał jeszcze lepiej. Szczególnie że miałam możliwość zobaczenia tatuaży ciągnących się przez całą jego rękę. Jednym słowem, jak na faceta z mafii wyglądał całkiem amerykańsko. Spojrzał na mnie i nagle jego zbyt zacięta twarz złagodniała, a przez to moje tętno jeszcze bardziej przyspieszyło.

– Emmett? – chyba bardziej stwierdziłam, niż zapytałam, ale to był jedyny dźwięk, który chciał opuścić moje usta.

Spojrzał na mnie niemal z politowaniem. „*Uciekaj kretynko, a nie wchodzisz z nim w konwersacje*” – moja podświadomość chyba nie знаła jedynego i bardzo istotnego faktu, że nawet gdybym wykonała jakiś ruch w stronę drzwi, to i tak nie udałoby mi się opuścić mieszkania, bo ten facet doskonale wiedział, jak się ustawić, żeby uniemożliwić mi ewakuację.

– We własnej osobie, *krasivaya*. – Ruszył do przodu, wychodząc z ciemnego zakamarka pokoju wprost w jasne światło wydobywające się z zapalonej lampy.

Mogłam zauważyć, że jego oczy bez dwóch zdań błyszczały, a na twarzy malował się zawadiacki uśmieszek.

– Co ty wyprawiasz? – Targały mną emocje, obawiałam się go i jednocześnie byłam pewna, że nie zrobi mi niczego, co mogłoby mi zadać ból.

– Zabieram cię do Rosji. – Był już przy mnie i zanurzył mnie w swoich ramionach.

Zanim w ogóle zorientowałam się, o co może mu chodzić, poczułam ukłucie, a potem odpłynęłam. W dalszym ciągu próbowałam wyrwać się z obezwładniających mnie kajdanek, ale takimi ruchami robiłam sobie tylko krzywdę. Były tak mocno ściśnięte, że nawet rączka dziecka nie przeszłaby przez otwór. Przestałam się szamotać i wyężyłam słuch. Próbowałam sobie przypomnieć cokolwiek, co wydarzyło się bezpośrednio po otrzymaniu tej cholernej mikstury od Emmetta, ale w tym przypadku moja głowa była jedną wielką pustką. Próba dowiedzenia się czegokolwiek doprowadzała mnie do migreny, która stawała się nieznośna.

– Kak spalos printsessu?

Przez chwilę nie wiedziałam, na co miałam większą ochotę. Na sen i niemyślenie o tym gównie, które właśnie rozgrywało się w moim życiu, czy walkę i zabicie z twarzy Emmetta tego ironicznego uśmiešku.

– Po jaką, kurwa, nędzę mnie porwałeś? – Byłam pewniejsza i silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Moja moc płynęła z doświadczeń, które zostawiały w moim życiu blizny, ale także napędzały mnie, dodając wiary.

– Cóż za brawura. – Usiadł obok mnie, ale cwaniak dobrze wiedział, z której strony spocząć.

Miałam coraz większą ochotę pokazania, mu gdzie raki zimują.

– Edward już mnie szuka... Nie daruje ci tego. – Nie przebierałam już w słowach, moje wkurwienie rosło, a ja z minuty na minutę stawałam się coraz bardziej pewna siebie.

– Tak, z pewnością postawił już na nogi całe Houston i Nowy Jork, ale jak tylko przekroczymy granicę, moja droga, będziesz należeć pod konsulaty rosyjski... A uwierz mi, że nie chcesz wiedzieć, kto nim zarządza.

Obejrzałam się dookoła, uświadamiając sobie, że gdziekolwiek się znajdujemy, na pewno nie stoimy w miejscu.

– Czego ty ode mnie chcesz, Emmett? – Wlepiłam obojętne spojrzenie w Rosjanina, który tracił szacunek w moich oczach.

Mężczyzna błyskawicznie spoważniał i chwycił mnie mocno za podbródek.

– Za dużo chcesz wiedzieć... – Pokiwał wolną ręką, a następnie chwycił za kosmyk włosów, który luźno opadał z kucyka. – Będziesz zadowolona z takiego obrotu sprawy. – Zawinął sobie kosmyk na palcu i powąchał go, zanim zdążyłam odsunąć się od niego. – Zdążył cię jeszcze wyruchać po tak długiej przerwie? – Przejechał tym razem po moim policzku, a ja aż się wzdrygałam.

– Ty bydlaku, nie masz prawa! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, wolną ręką wymierzyłam mu cios w tę jego zadowoloną buźkę i poczułam chwilowe zadowolenie.

– Będiesz tego żałować, kij ma zawsze dwa końce, kochanie! Niedługo będziesz mnie prosić o wyruchanie, a ja zrobię to zdecydowanie lepiej niż ten burak – powiedział to z rosyjskim akcentem tak zaciekle, że pierwszy raz po moim policzku poleciała jedna łza, która miała być oczyszczająca, a okazała się zbyt bolesna, bo prawda była taka, że przeciążyła mnie ta cała sytuacja, a moje ciało stawało się bezsilne.

Do pomieszczenia wszedł facet około pięćdziesiątki i szepnął coś do ucha Emmettowi, a on tylko kiwnął głową i z powrotem obrócił się w moją stronę, chociaż sto razy bardziej wolałabym, gdyby zostawił mnie teraz samą.

– Swoją drogą, wciąż się zastanawiam, dlaczego wybrałaś tego gbura Edwarda, kiedy prawdziwy facet zabiegał o twoje względy...

Nie chciałam tego komentować i zostawiłam to bez zbędnych słów, chociaż w głowie miałam gotową odpowiedź na pytanie: „*Dlaczego to właśnie Cullen zdobył moje serce?*”.

– Więc skoro tak kochasz swojego Edwarda, będziesz miała okazję go uratować.

W moim gardle wyrosła wielka gula na samo wspomnienie o poświęceniu się dla Edwarda. Byłam gotowa zrobić dla niego wszystko. Jednak nie byłam pewna, czy Emmett mówi prawdę, chociaż znalazłam się w takim położeniu, że powinnam być grzeczna i potulna, żeby w odpowiednim momencie wziąć sprawy w swoje ręce. Emmett zwięźlał oczy w szparki i przesywał mnie szarym spojrzeniem.

– Zostaniesz ze mną, a dzięki temu Edward przeżyje.

Co on, do cholery, miał na myśli? Przerazenie już całkowicie odebrało mi jasność umysłu.

– Co ty chrzaniasz?

Emmett prychnął śmiechem.

– Ne panikuyte. – Jego rosyjski coraz bardziej mnie irytował. – Chociaż jesteś taka piękna, kiedy się denerwujesz. – Próbował po raz kolejny mnie dotknąć, ale tym razem nie dałam mu się tak łatwo.

– To kłamstwo, nic mu nie zrobicie. On się wam nie da! – Przecież to Edward Cullen, nie pozwoli, żeby ktoś tak łatwo zrobił mu krzywdę, zbyt kontrolował każdy swój ruch.



– Jesteś tego taka pewna? Moi ludzie mówią co innego, szczególnie że mają go na muszce o każdej porze dnia i nocy.

Przeszły mnie dziwny dreszcz i fala strachu. To byłby cios prosto w moje serce, gdyby mu się coś stało.

– Więc jak będziesz grzeczna i posłuszna, twojemu kochankowi nie spadnie włos z głowy.

– Czego ty ode mnie chcesz? – Strach już całkowicie obezwładnił moje ciało, a fakt, że Edward znajdował się w niebezpieczeństwie, potęgował już i tak olbrzymi ból głowy.

Gdybym mogła, to z chęcią wyłączyłabym wszelkie uczucia, bo one tylko sprawiały, że byłam słabsza.

– Zacznijmy od tego, że pragnę cię mieć... Kochać się z tobą do białego rana, ślicznotko.

Próbowałam przetrwać tę informację i nie wybuchnąć niepohamowanym gniewem, ale byłoby to całkowicie poza moją strefą przyzwoitości i niezgodne z charakterem, który jest moim głównym atutem. Nigdy nikomu nie pozwoliłam na takie bezceremonialne słowa, to dlaczego miałabym teraz zrobić wyjątek? Znałam swoją wartość i takie prostactwo mnie wkurwiało.

– Ty bydlaku – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, a dłoń, która była wolna, czekała tylko na oddanie celnego strzału, w – nie oszukujmy się – przystojną twarz Emmetta.

– Spokojno... Złość piękności szkodzi!

Nie skomentowałam tego, ale w głowie planowałam już najlepszy moment, w którym będę mogła pokazać temu ruskowi, gdzie raki zimują, i już na zawsze ściągnąć mu z twarzy ten igrający z moją cierpliwością uśmiezek.

– Pozbędziemy się tych kajdanek, ale obiecaj mi, że będziesz roztropna, krasivaya. – Pochylił się nade mną, mimo że przesywałam go pełnym lodu spojrzeniem.

On odpowiedział mi innym spojrzeniem, takim, które zawierało w sobie ciepło, ale, kurwa, jakim cudem facet, który posuwał się do ostateczności, porywając kobietę, śmiał patrzeć takim wzrokiem? To powinno być fizycznie niemożliwe na objętym w świecie rosyjskiej mafii stanowisku. Powinien patrzeć na mnie srogo i z wyższością, w końcu miał nade mną przewagę, a zamiast tego na moje upokorzenia reagował w nietypowy dla niego sposób. Rozluźnił moją rękę i w miejscu, gdzie znajdował się ślad po moich nieudolnych próbach wydostania się z kajdanek, złożył pocałunek, a ja nie mogłam zareagować szybciej i winą za to mogłam obarczyć moje mozolne i ślimacze ruchy. Jednak zdobyłam się na coś, co wymagało ode mnie nie tylko siły, ale i dokładności.

Kopnęłam go kolaniem w krocze i puściłam się biegiem po małym samolocie. W myślach modliłam się, żeby nie spotkać żadnego z jego pomagierów.

– Bello, nie radzę ci bawić się ze mną, bo chyba nie chcesz obudzić we mnie skurwysyna, który zabijał takie panienki jak ty bez mrugnięcia okiem! – krzyczał za mną, a ja, popychana przez adrenalinę, która była motorem napędowym w moim ciele, nie wzdygnęłam się na te słowa i weszłam do pomieszczenia, które na moje oko wyglądało jak składzik, ale jak na złość nie było w nim zamka.

– Kurwa!

Poczułam szarpnięcie za klamkę i już wiedziałam, że Emmett mnie dogonił. Nie była mu potrzebna nawet minuta na otwarcie drzwi, a moje marne mięśnie mogły tylko upaść na kolana i skomleć.

– Głupia su... – nie dokończył i złapał za tylną kieszeń, wyciągając z niej pistolet, a ze mnie momentalnie uleciało całe powietrze i stałam, patrząc, jak puste oczy niemal lustrują moje ciało od góry do dołu. – Masz szczęście, że jestem w tobie obsesyjnie zakochany, bo już byś była martwa za takie zabawy... Na co ty liczyłaś, Bello? Kurwa, jesteśmy w pieprzonym samolocie i prędzej czy później bym cię złapał, a wtedy już by nie było tej gadki, tylko kulka między twoje piękne oczy... Rozumiesz?

Pokiwałam w myślach albo moje ciało idealnie oddało stan mojego umysłu. Mimo to jego słowa całkowicie mnie spiorunowały i spodziewałam się najgorszego. Obawiałam się, że te słowa to nie przelewki, a wszystko, co do tej pory mi powiedział, o obserwowaniu Edwarda i możliwości zabicia go w każdej minucie, było absolutnie prawdziwe.

– Zrobię wszystko, tylko nie zabijaj Edwarda...

– Kurwa, nawet teraz o nim myślisz... Musimy to zmienić. – Podszedł do mnie zdecydowanie za blisko i przejechał kciukiem po odkrytym ramieniu, a ja zamknęłam oczy, próbując nie wykonać żadnego ruchu, szczególnie że czułam na swoim brzuchu pistolet, który nawet przez materiał bluzki wydał mi się zimny i przerażający.

– Grzeczna dziewczynka... – Podniósł rękę do mojej twarzy i złapał mnie za podbródek. – W Rosji urządzimy sobie małą ceremonię – mówił, a wraz z każdym wymawianym słowem był bliżej moich ust.

Czułam dosłownie podmuch powietrza na moich wargach.

– Zostaniesz moją żoną.

## EDWARD

Chodziłem od pokoju do pokoju, a moje wkurwienie rosło i rosło, aż obawiałem się, że nie wytrzymam, przedwcześnie wybuchnę i dam upust swoim emocjom nie na tej osobie, która powinna dostać solidną dawkę pięści w ryj. Miałem dosłownie ochotę tego robaka zdeptać i wyrzucić do śmieci jak zużytą rzecz. Dzwoniłem już chyba do stu osób, ale do tej pory nie uzyskałem żadnej pieprzonej informacji, a od porwania mojej Belli minęło już czterdzieści osiem godzin. Na moim biurku zaczął rozbrzmiewać dobrze mi znany dzwonek i nie minęła nawet sekunda, kiedy aparat znalazł się przy moim uchu.

– Słucham, Jasper? – rzuciłem szybko i w myślach modliłem się, żeby w końcu uzyskać chociaż małą garstkę informacji o Belli.

– Namierzyliśmy telefon Emmetta, drań wcale nie jest taki przebiegły, na jakiego zawsze się kreował. – Mój detektyw, który w efekcie był także moim ochroniarzem, użył nutki ironii w głosie.

Nienawidził teraz Emmetta równie mocno jak wszyscy dookoła.

– Gdzie ten skurwysyn ją wywiózł? – odpowiedziałem natychmiastowo i coraz zwawiej poruszałem się po pokoju, przeczesując nerwowo włosy, które i tak były w artystycznym nieładzie.

– Aktualnie znajdują się w Nowosybirsku...

W każdym moim do tej pory bulwersującym posunięciu były zawarte cząstki nienawiści do przyjaciela, który dotąd był dla mnie jak brat. Jednak teraz go nie poznawałem, był mi zupełnie obcy, a jego tożsamość pozostawała wielką tajemnicą. Za każdym razem był zupełnie kimś innym, ale najlepiej wychodziło mu granie kontrolującego dupka, który nie dopuścił nawet do drobnej zmiany w swoim życiu. Przede wszystkim był mordercą pozbawionym uczuć, wiedziałem o tym i mimo to milczałem. Pomimo jego bestialstwa kochałem go jak człowieka, który spędził ze mną lata naznaczone szczęśliwymi chwilami. Teraz wydawał się zbyt obcy, abym mógł wiedzieć, jak daleko się posunie, żeby zniszczyć moje życie. Jednak wiedział doskonale, gdzie zaatakować, żeby bolało najbardziej. Bella była dla mnie wszystkim, była moim powietrzem! Była moim wszechświatem, dla którego byłbym zdolny nawet zabić drugiego człowieka.

– Jedziemy tam, natychmiast... Zadzwoń do Jacoba i powiedz mu, że chcę skorzystać z jego linii lotniczych. – Rozłączyłem się, sięgając po marynarkę, która wisiała na krześle, i ruszyłem do frontowych drzwi.

Zza szyby, w przejściu między salonem a kuchnią, wyłoniła się postać mojej matki, która jak zawsze trzymała w dłoni szklanekę z drinkiem. Chyba powinienem przywyknąć do tego widoku, ale ilekroć ją widziałem, denerwowało mnie to niezmiernie.

– Matko, musisz? – Skarciłem ją wzrokiem i wkładałem marynarkę, bo zważywszy na godzinę, nawet u nas w Houston było mroźno.

– Już wiadomo, co z Bellą? – Nic sobie nie zrobiła z mojej uwagi, a ja nie miałem najmniejszej ochoty na sprzeczkę i tracenie czasu, kiedy moja kobieta mnie potrzebowała.

– Jadę do Rosji – rzuciłem na odchodne i próbowałem ruszyć, ale moja mama nie dawała za wygraną. – Przykro mi, mamo, ale za drzwiami czeka Jasper.

Skinęła tylko głową. Widocznie zrozumiała, jak w tym przypadku drżałem o zdrowie mojej ukochanej.

– W takim razie oby wszystko poszło po twojej myśli. Przywieź ze sobą Bellę całą i...

Dokończyłem za nią:

– Zdrową! To mój priorytet, mamo. Obiecuję ci, że jak wszystko się ustabilizuje, nie będę się zachowywać jak wyrodny syn.

\* \* \*

Zastanawiałem się nad wszystkim, w szczególności nad tym, dlaczego wcześniej nie zauważyłem dziwnego zachowania Emmetta.

Przecież gdybym wiedział, że zakochał się w Belli, nigdy w życiu nie zleciłbym mu poszukiwań jej, a sam zająłbym się tą ważną dla mnie kwestią. Zaczęło się od tego, że kiedy byłem pijany, powiedziałem mu o swoich uczuciach i o tym, jak długo jej poszukiwałem, a ten bez mrugnięcia okiem zaoferował mi pomoc, mówiąc, że ma kontakty. Już wtedy powinienem był się domyślić, bo za bardzo wyciągał ode mnie informacje o niej, ale zaufałem mu i tym samym wepchnąłem w ramiona Belli.

– Panie Cullen, zbliżamy się do lądowania, proszę o zapięcie pasów  
– usłyszałem głos kapitana i wykonałem polecenie.

Nie minęło pięć minut, a maszyna całkowicie się zatrzymała. Miałem możliwość przyjrzenia się okolicy i muszę powiedzieć, że całkiem inaczej wyobrażałem sobie Rosję. W moich myślach była cała w śniegu, chłód powinien być namacalny, a świeży podmuch nawet ciepłego powietrza był ciekawym doświadczeniem. Odczekałem chwilę i ruszyłem po schodach, mając nadzieję, że odnajdę Bellę szybko, bo usychałem, a moje serce nie potrafiło funkcjonować w normalny sposób bez jej obecności. Oddychałem ciężko, a ruchy, które do tej pory były bardzo pewne, opuściły mnie i czułem, jakbym miał przywiązane ciężarki do stóp.

– Jasper, musimy znaleźć jego mieszkanie. – Dużo o tym wszystkim myślałem i byłem pewien, że Emmett mówił, że w Nowosybirsku ma rodzinę, teraz tylko kwestią czasu było odnalezienie jego domu rodzinnego.



– Panie Cullen, proponowałbym najpierw zabukować hotel. Później ma odezwać się Seth, który śledzi każde ich połączenie... Wtedy dowiemy się więcej, teraz mamy tylko marne poszlaki. Nie działajmy zbyt pochopnie!

Wiedziałem to, ale nie lubiłem, jak ktoś podważał moje zdanie.

– Oszalałeś! Myślisz, że będę siedział wygodnie i czekał na jakiegokolwiek wiadomości? Nie, kurwa! To nie w moim stylu – warczałem jak oszalały, ale jedynym celem, dla którego przyleciałem do tego kraju, było odnalezienie Belli, i nie mogłem zaprzestać, dopóki jej nie znajdę.

## **BELLA**

– Nie! – Krzyk zamarł mi w gardle i w dalszym ciągu szamotałam się z jego kuzynką, która próbowała mnie uczesać i ubrać na to, pożałuj Boże, przyjęcie.

– Uspokoysya! – W jej głosie brzmiała desperacja.

Ona tak samo obawiała się Emmetta jak wszyscy, którzy do tej pory uraczyli mnie swoją obecnością.

– Błagam cię, jesteś kobietą, powinnaś mnie zrozumieć... Ja nie chcę za niego wyjść! – niemal błagałam ją, żeby wreszcie dała mi spokój, ale była tak samo zdeterminowana jak przed nią inne kobiety, które miały za zadanie doprowadzenie mnie do porządku.

Chociaż powoli jej wzrok łagodniał i widziałam w nim, że pragnie mi pomóc, to jednak nie mogła tego zrobić. *„Damy radę, Bello, musimy tylko znaleźć najodpowiedniejszy moment, żeby uciec z rąk mafii”* – nawet w takiej sytuacji moja podświadomość była naładowana optymizmem, którego nie podzielałam. Słyszałam znajome kroki za ścianą i już wiedziałam, że niedługo ktoś nas uraczy swoją obecnością.

– Wykhod, Anja. – Drzwi się otworzyły, a w nich stanął pewnie, jak na pana swoich zabawek przystało, McCarty.

Ubrany był w idealnie dobrany do jego sylwetki garnitur, a pod szyją zamiast krawata spoczęła muszka, która idealnie współgrała z całością ubioru Emmetta.

– Nie wyjdę za ciebie, dupku. Po mojej śmierci!

Był już przy mnie i podniósł mnie za ramiona do góry. Anja wyszła niezauważona i pozostałam sama z facetem, który budził we mnie same złe emocje. Nienawidziłam go bardziej niż wuja, bo tamten przynajmniej nie udawał zakochanego we mnie, tylko przychodził po seks i to mu wystarczyło, McCarty chciał więcej, chciał mnie.

– Nie kuś, bo ta opcja także wydaje się atrakcyjna. – Rosjanin złapał mnie za nadgarstki.

Miał szczęście, że nie mogłam sięgnąć po leżącą na toalecie suszarkę, bo przywaliłabym mu w głowę. Chęci zabicia go wzrosły jeszcze bardziej i posunęłam się do kłamstwa, które miałyby go wytrącić z równowagi, na co niezmiernie liczyłam.

– Jestem żoną Edwarda, wzięliśmy ślub w Vegas! – krzyczałam już na całe gardło, a jego oczy momentalnie zrobiły się ciemniejsze.

W tym momencie przeszkadzały mi jego bliskość, zapach i ciepło bijące od jego ciała. Chciałam jak najszybciej się od niego odsunąć i znaleźć kąt, z którego nie mógłby mnie wyciągnąć.

– Shlyukha!

Moje błagania się spełniły, bo już po chwili oddalił się ode mnie i zaczął bić pięścią w ścianę.

– Więc nie tylko cię wyruchał, ale i zdążył poślubić? Ty mała dziwko!

Nagle zdałam sobie sprawę, że idealny Emmett do końca nie kontrolował sytuacji, mogłam teraz to wykorzystać i uciec. Drzwi wciąż były otwarte, ale jak, do cholery, miałabym poradzić sobie w świecie, który był mi tak obcy? Zanim straciłam resztki odwagi, uderzyłam McCarteya w głowę i wyciągnęłam z jego tylnej kieszeni pistolet. Doskonale wiedziałam, że tam go trzyma. W końcu spędziłam z nim ostatnie trzy dni. Ostatkiem sił i, powiedziałabym, z nutką adrenaliny wycelowałam prosto w jego twarz. Za to wszystko, co mnie spotkało przez niego, nie mogłam tak po prostu odejść i pozwolić mu w każdym momencie zabić Edwarda.

– I jak się czujesz z wycelowaną bronią prosto w twoją fałszywą mordę? – zapytałam.

Poczułam zdecydowaną wyższość nad nim, teraz ja czułam się wielka i pełna siły.

– Bello... – Zabrakło mu słów.

Temu dupkowi, który gnębił mnie przez kilka dni, i bezwzględnemu mafioso zabrakło języka w gębie.

– Przecież ty nie będziesz zdolna pociągnąć za spust. – Może miał rację, ale nie wiedział, że jestem gotowa zrobić wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo sobie i mojemu ukochanemu.

– I tutaj się mylisz, McCarty! – Zaczęłam rozważać myśli, które od dawna zaprzętały moją głowę. „Czy byłabym zdolna odebrać życie drugiemu człowiekowi?” Zanim do końca rozważyłam wszelkie możliwości, złapał za broń i przycisnął ją jeszcze mocniej do swojego czoła.

Myślałam, że tym sprawi, że odpuszczę, ale musiałam go zawieść.

– No dalej, lalczko.

*„Błagam, Bello, nie musisz naznaczać swoich rąk krwią. Nie jesteś taka jak McCarty!”* – podświadomość próbowała mnie odciągnąć od tego, co teraz zawładnęło moim umysłem, ale zważywszy na fakt, że Emmett był całkowicie sprawny, nie udałooby mi się przed nim uciec. To była ostatnia deska ratunku.

– Bello... – Odwróciłam się za głosem i zobaczyłam kogoś, kogo nie spodziewałam się zobaczyć w miejscu, gdzie Emmett miał swoją kryjówkę. Edwarda.

Wpadł tutaj z całą elitą swoich ochroniarzy, a spojrzenie miał jednocześnie zaskoczone i przerażone. Pewnie nie spodziewał się, że zobaczy całkiem inny obrazek niż ten, na który się przygotowywał.

– Muszę to zrobić! – darłam się w kierunku ukochanego i mocniej dociskałam pistolet do skroni, ale przez moją nieuwagę Emmett zdążył wytrącić mi pistolet z ręki i nie robiąc sobie nic z obecności tyłu goryli, wycelował pistolet w stronę Edwarda.

Teraz z trudem powstrzymywałam torsje, które niemal powodowały, że się dusiłam. Edward nie został mu dłużny, bo po chwili także w niego wycelował, a ja już całkowicie odleciałam, sparaliżowana strachem o to, że w każdym momencie ten pojeb może postrzelić Edwarda.

– Odłóżcie broń! Ja się nim zajmę – wydał polecenie już gotowym do obrony ochroniarzom Cullen i spojrzał głębiej w kierunku Emmetta.

Wiedziałam tylko jedno – nie mogłam pozwolić, żeby przeze mnie mój ukochany zginął z rąk bezwzględneho mafioso. Pozbierałam się z niemocy i niemal zasłoniłam Edwarda swoim ciałem, tym samym pistolet był teraz wycelowany we mnie. Mój akt odwagi albo, jak większość z was myśli, głupoty był spowodowany tylko i wyłącznie chęcią odciągnięcia uwagi Emmetta od mojego ukochanego. Była to niemal ostatnia deska ratunku, bo poniekąd miałam pewność, że Emmett nie zrobiłby mi już większej krzywdy. Tak przynajmniej przypuszczałam. Upewnił mnie w tym jego wzrok, który był bardziej przerażony niżeli pełen niepohamowanego gniewu, do jakiego przywykłam przez ostatnie dni. Jednak zanim złapałam z nim pełny kontakt wzrokowy, który miał na celu odciągnięcie uwagi, zostałam niemal siłą przyciśnięta do zimnej posadzki przez jednego z goryli, ale udało mi się po raz ostatni spojrzeć w

jego szare oczy, z których bił niepokojący błysk. Niepotrzebnie wykonałam ten nagły ruch, przez który teraz szybciej oddychałam. Przyspieszone bicie serca było zdecydowanie bardziej słyszalne niżeli ciepły miarowy oddech. Przez moją głowę momentalnie przetoczył się istny tajfun myśli. Czy Edward jest bezpieczny? *„Jasne, że tak, w końcu nie jest tutaj sam, a ty wykonałaś kawał świetnej roboty, rzucając się pod muszkę Emmettowi. Zuch dziewczynka!”* – dostałam pochwałę i nutkę optymizmu od mojej podświadomości, ale kolejny strzał całkowicie wytrącił mnie z równowagi, a ja próbowałam wyrwać się spod wielkiego ochroniarza. Pragnęłam tylko zobaczyć, czy z Edwardem jest wszystko dobrze.

– Zejdź ze mnie! Ja muszę z nim być! – krzyczałam i szamotałam się z ochroniarzem, ale nawet centymetr mojego ciała nie został uwolniony.

*„Szlag! Bello, mogłabyś mieć chociaż odrobinę mięśni”*. *„Łatwo ci mówić, kiedy w moim cholernym kalendarzu nie ma czasu na ćwiczenia”* – Zbeształam moją niedoświadczoną podświadomość i nagle usłyszałam ciszę, która ciągnęła się nieskończenie długo.

– Mamy go... McCarty został schwytany – słowa innego ochroniarza uspokoiły mnie na tyle, że momentalnie przestałam się szarpać.

Oczekiwałam tylko momentu, aż ten typek zejdzie ze mnie. Stało się to dosłownie po minucie, a ja poczułam ulgę i zostałam podniesiona do

góry. Moje serce wciąż biło i na dodatek było oazą spokoju, a to oznaczało tylko jedno – Edward był cały i zdrowy. Nie mogło być inaczej. *Cholera*, przecież to Edward Cullen, najlepsza partia, jaka mogła mi się trafić. Odwróciłam się i niemal natychmiast moje oczy zarejestrowały najwesełszy widok, jaki mógł mi się ukazać w tej cholerniej spelunie. Nawet w takiej sytuacji, kiedy przed chwilą jego życie wisiało na włosku, on wyglądał, jakby opuścił swoją garderobę w świeżo wyprasowanej koszuli, i na dodatek wpatrywał się we mnie, jakbym była jedyną osobą w pomieszczeniu. Obdarzał mnie tym cholernie seksownym spojrzeniem od momentu, w którym spotkaliśmy się pierwszy raz po długiej przerwie. O dziwo, za każdym razem rozpalał mnie nim tak samo mocno. Czułam się, jakbym była rozbierana przez niego wzrokiem, ale tym razem było zupełnie inaczej, pragnienie zapewnienia mi bezpieczeństwa było tak oczywiste, że jego spojrzenie zawierało również dużo czułości i tęsknoty. Jednak najbardziej przebijał się blask żaru, który teraz opanował całe pomieszczenie. Rzuciłam się w jego stronę i już wiedziałam, że nic ani nikt mi go nie odbierze, był tylko i wyłącznie mój, na zawsze.

– Bello, moja Bello, nic ci nie jest? – Złapał mnie za policzek, a ja cieszyłam się jak głupia, że wciąż mogę czuć zapach jego nieziemskiego ciała.

Był moją ostoją, moją bezpieczną przystanią. Moim życiem.

Kiwnęłam tylko głową, nie byłam zdolna do wydania z siebie żadnych dźwięków, ale to mu wystarczyło, bo przyciągnął mnie do siebie,



a nasze usta złączyły się w pocałunku. Żar, który aż od nas bił, był ciężki do poskromienia, ale potrzeba bliskości zwyciężyła.

– Nigdy więcej nie znikaj z mojego pola widzenia – mówił między pocałunkami, a ja traciłam grunt, moje nogi robiły się jak z waty.

Ten facet zawsze będzie działał na mnie w ten sam sposób, nawet jakby się paliło, nawet gdyby waliły się domy. On będzie moim centrum wszechświata.

– Postaram się, ale wiesz, w moim życiu nie mogę narzekać na brak nudy. Mam zdecydowanie za dużo wrażeń. – Rozłożyłam ręce, a mój przystojniak uśmiechnął się do mnie.

Od razu spostrzegłam moje ulubione cudowne dołeczki i dopiero teraz do mnie dotarło, ile miałam cholernego szczęścia. Nie przeżyłabym, gdybym więcej nie mogła oglądać tego uśmiechu. Miałam nadzieję, że to był ostatni ostry zakręt w naszym życiu i teraz już wszystko będzie szło ku lepszemu.

– Kocham cię, Bello, zakoduj to sobie w swojej pięknej główce.

– Zakodowane, Edwardku. – Wtuliłam się w niego jeszcze bardziej i nie miałam zamiaru odstępować go już na krok, zdecydowanie pragnęłam

być teraz cieniem Edwarda, aż w końcu będzie miał mnie dosyć, o ile to w ogóle było możliwe.

Miłość w naszym wydaniu wystawiana była na próbę wielokrotnie, przechodziła batalie i wojny, jednak dzięki temu, że była mocna i prawdziwa, przetrwała mimo zadanych ran.

## **EDWARD**

### *Miesiąc później*

Popełniłem wiele błędów, wiele pomyłek, które zmieniały moje serce w kamień i patrząc teraz z perspektywy czasu, po tym, ile wspólnie przeszliśmy z Bellą, jednym z najpoważniejszych zdarzeń było z pewnością puszczenie jej po kłótni samotnie do jej mieszkania. Wtedy utraciłem ją po raz kolejny, ale nie było to spowodowane losem, który chciał nas rozdzielić, a Emmett, którego obraz wciąż przewijał się w mojej głowie. Nienawidził mnie, to było pewne, nawet wtedy, gdy jego życie było zagrożone. Chciał jednego i ten cel przysłonił mu jasność umysłu na tyle, że dążył do niego po trupach. Nie powiem, że jak wróciliśmy do Nowego Jorku, było łatwo, bo musiałbym skłamać. Bella co chwilę budziła się w nocy, a koszmary powoli ją zabijały. Jednak przeszliśmy nawet przez tę ciężką próbę. Udało nam się pokonać demony i w końcu postanowiliśmy razem zamieszkać, a teraz miałem możliwość patrzenia na najpiękniejszy widok, jaki mógłby otrzymać mężczyzna. Bella była piękną dziewczyną, owszem. Z makijażem wyglądała kusząco i seksownie,

ale jak była całkowicie naturalna, jej piękno powalało mnie na kolana. Naturalnie zaczerwienione policzki i włosy porozrzucane na każdą stronę zadziałałyby na każdego faceta, dlatego absolutnie nie dziwiłem się, że mój penis już na samą myśl o niej stawał i robił się twardy.

– Długo masz tak zamiar się jeszcze we mnie wpatrywać? – I te oczy. Boże, czy to możliwe, żeby całe piękno zostało zamknięte w jednej osobie?

Czasem naprawdę musiałem się solidnie uszczypnąć, żeby uwierzyć, że szczęście, które mnie spotkało, nie było tylko snem. Byłem cholernie szczęśliwy, że udało mi się odnaleźć Bellę po latach i pomóc jej uporać się z cholerną przeszłością.

– Dopóki nie stracę wzroku, chociaż wtedy i tak wpatrywałbym się w ciebie oczami duszy. Twoje piękno mnie zachwyca, Bello, i nic na to nie poradzę. – Rozłożyłem ręce, a na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu, wzrokiem z kolei powędrowała niżej, na moje krocze.

– Właśnie widzę... – Odsunęła pościel, a ja oblizałem wargi na widok jej ciała.

Kawałek koszuli podwinął się do góry, ukazując jej płaski brzuch, aż dziwne, że osoba, która unikała ćwiczeń jak ognia, miała taki brzuch, ale cóż, widocznie dobre geny i lekki ruch wystarczały jej do utrzymania takiej sylwetki.

– Właściwie to mam ci coś do powiedzenia, bo wczoraj czekałam na ciebie do wieczora... – Wstała już bardziej zdenerwowana, przełykając głośno ślinę, jakby jakaś myśl nie dawała jej spokoju.

Mimowolnie cały się spiąłem, obawiając się już najgorszego. Czarne scenariusze nie były mi obce.

– O co chodzi, laleczko?

Bella już bez żadnego zahamowania wstała i podeszła do komody, która znajdowała się naprzeciwko naszego łóżka, i wyciągnęła z niej jakąś kartkę, ale gdy do mnie podchodziła, mógłbym przysiąc, że była jeszcze bardziej zdenerwowana niż przed minutą. Ręce jej się trzęsły, a ja miałem ochotę wziąć ją w ramiona i odsunąć od niej nieprzyjemną myśl. Miałem nieodparte wrażenie, że jest strach był związany z tym, że Emmett został skazany na zbyt małą karę w stosunku do wyrządzonych przez niego szkód, ale, kurwa, nawet moi znajomi prawnicy nie mogli nic zrobić, żeby wyrok był bardziej adekwatny, ponieważ już się uprawomocnił.

– Co byś zrobił, gdybym ci teraz powiedziała, że jestem w ciąży?

Takiego obrotu sprawy się nie spodziewałem, zabrakło mi słów, a jedyną czynnością, na której się skupiłem, było wpatrywanie się w Bellę z rozdziawioną buzią.

– Co powiedziałaś? – Wciąż nie docierał do mnie sens jej słów.

Czy ona planowała mieć ze mną dziecko, czy już to nastąpiło? Cholera! Ona spodziewała się naszego dziecka, zdradzały ją oczy i sposób, w jaki się na mnie patrzyła, mówiący: „*Debilu, czy ty jesteś już całkowicie ślepy?*”.

– Jestem w ciąży...

## **BELLA**

– Przestań się denerwować, to tylko kolejna wizyta kontrolna.

Popatrzyłam w wesołe oczy Rose, ale i tak strach nie opuścił mojego ciała, wiedziałam, w sumie przyszedłam tutaj tylko się upewnić.

– Rose, nie wiem, jak ci dziękować, że mimo wszystko przysłaś tutaj ze mną. Dla mnie to bardzo dużo znaczy i wiem, że dla ciebie również...

Nasze relacje uległy polepszeniu i ociepliły się na tyle, że udało mi się ją zatrzymać w Nowym Jorku w naszym starym mieszkaniu. Odbyliśmy poważną i długą rozmowę zaraz po naszym powrocie z Rosji. W sumie dzięki Emmettowi nie straciłam najcenniejszego daru, jakim

jest posiadanie siostry, która nie żywi do ciebie nienawiści. Przez to porwanie ona zrozumiała, że kocha mnie mimo wszystko, a ja nie mogłam dłużej udawać, że nie cieszę się z faktu, że moja prawdziwa siostra żyła, a ja mogłam spłacić dawne długi.

– To nie nasza wina, że mamy takich rodziców. – Złapała mnie za dłoń, a ja już nie potrzebowałam więcej słów.

Pragnęłam jej bliskości tak bardzo, że nie zastanawiając się dłużej, pragnęłam ułożyć swoją głowę na jej ramieniu i tak też uczyniłam. Bałam się, że odrzuci taką czułość, ale po chwilowym wzdrygnięciu rozluźniła się na tyle, że słyszałam tylko miarowe bicie jej serca. Jak na złość nie dane nam było dłużej tkwić w takim „uścisku”.

– Pani Isabella Swan. – Zza drzwi wyłonił się starszy facet, który zawsze witał mnie w ten sam sposób – z szerokim uśmiechem i wyciągnięciem dłoni w geście zaproszenia do gabinetu.

Momentalnie wstałam i powędrowałam w stronę pokoju. Mogę wam tylko powiedzieć, że ta droga ciągnęła się w nieskończoność, a ja układałam w głowie plan, jakbym właśnie miała pójść do spowiedzi.

– Co panią do mnie sprowadza? – Lekarz rozsiadł się wygodnie na swoim fotelu i spojrzał na mnie jeszcze uważniej.

Jego dłonie były złożone w klasyczny dla lekarzy sposób, a ja poczułam się jak mała dziewczynka na dywaniku u dyrektora, który zaraz mnie opieprzy.

– Zrobiłam test, wyszedł... pozytywny...

Lekarz napisał coś na swoim komputerze i zaczął mnie wypytywać o wszystko, począwszy od tego, kiedy była ostatnia miesiączka i czy wystąpiło jakiegokolwiek plamienie.

– Więc wychodzi mi według OM, że to czwarty tydzień. Zrobimy jeszcze USG i się upewnimy. Proszę się przygotować do badania.

Poszłam do małego pomieszczenia, w którym znajdowały się kozetka i wieszak na ubrania, a ściany były pomalowane w przyjaznym odcieniu. „Miły i przyjemny kącik, ale nie dla mnie”. Znałam go dokładnie, ale tym razem robiłam wszystko zdecydowanie za długo, jakbym odbywała właśnie pierwszą wizytę u ginekologa. Rozebrałam się do połowy i wyszłam, zasłaniając długą koszulką swoje pośladki. Nie wiem dlaczego, ale robiłam tak za każdym razem, kiedy odwiedzałam ginekologa. Przeszkadzało mi to, że widział mnie półnagą. *„Przestań zachowywać się jak cnotka, on ma gorsze widoki, uwierz mi, akurat twoje młode ciało...”* – odsunęłam głos mojej podświadomości na dalszy plan i skupiłam się na opanowywaniu zażenowania.

– Pani Isabello, te widoki nie są mi obce, proszę położyć się na fotelu i rozluźnić... Ja nie gryzę, co najwyżej badam, bardzo dokładnie. – Dlaczego wybrałam akurat tego ginekologa?

Potrafił wywołać uśmiech na mojej twarzy nawet w takim niekomfortowym położeniu. Po krótkiej chwili byłam już po nieprzyjemnej części badania i czekałam tylko na to, aby zobaczyć ewentualną fasolkę na USG. Ginekolog powoli, jak to miał w zwyczaju, wchodził sondą i już po chwili ekran USG zmienił się w nieznanome dla mnie obrazy. Lekarz długo i z poważną miną wpatrywał się w USG, a ja przez chwilę miałam złe przeczucia, że usłyszę coś, na co wcale nie byłam przygotowana, o ile na takie coś można się przygotować w jakikolwiek sposób.

– Ciąża jest stosunkowo mała i widać tylko pęcherzyk i ciałko żółte, dlatego nie usłyszysz pani dzisiaj bicia serduszka.

Przeraziłam się przez chwilę, ale lekarz mi pogratulował i rozluźniłam się już całkowicie. Powiem nawet szczerze, że ucieszyłam się z tego faktu, mimo że nie planowałam dziecka, stało się. Trzeba brać odpowiedzialność za swoje czyny. Po dłuższej chwili i już w pełni ubrana podeszłam do krzesła i wlepiłam wzrok w swoje szczupłe palce, szukając odpowiednich słów w głowie. Jeden temat nie dawał mi spokoju.

– Doktorze, ja miałam prawie dwa miesiące temu usuniętą śledzionę, czy to może mieć jakikolwiek wpływ na ciążę? – Musiałam



zapytać, bo bałam się, że brak śledziony może spowodować zagrożenie dla płodu, a tego nie przyjąłabym w obecnym stanie do świadomości.

– Pani sobie żartuje? Nikt pani nie poinformował, że okres pooperacyjny powinien wynosić trzy miesiące? W takim przypadku ciąża jest wysokim ryzykiem, zarówno dla pani, jak i dziecka. – Lekarz już coraz bardziej podnosił głos, a ja próbowałam sobie przypomnieć, czy otrzymałam takową informację, ale ponieważ wypisałam się na własne życzenie ze szpitala, nie zdążyłam nawet o to zapytać i, o zgrozo, nawet nie przeczytałam cholernych papierów szpitalnych.

*Niech to szlag!* W mojej głowie zapaliło się czerwone światełko, jakbym właśnie usłyszała od lekarza, że muszę tę ciążę przerwać. Zrobiło mi się momentalnie słabo, ale zdołałam jeszcze wykrzesać z siebie siły, żeby unieść głos.

– Ja chcę urodzić to dziecko! – Był to już krzyk, jestem pewna, że Rose musiała to usłyszeć na korytarzu.

– Nie rozumie pani, że brak śledziony może prowadzić do podwyższenia liczby płytek krwi, a to z kolei prowadzi do wystąpienia zakrzepów? Jeden taki zakrzep i straci pani dziecko, a co najgorsze, ucierpi na tym pani zdrowie. Jeżeli chce pani utrzymać ciążę, ja nie będę mógł jej prowadzić, przykro mi.

\*\* \*

Wyszłam z tego przekłętego gabinetu z ciśnieniem tak wysokim, że dziwiłam się sobie, że nie przywaliłam temu doktorkowi solidnie w mordę. Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić, tym bardziej decydować za mnie w tak ważnej sprawie.

– Wszystko w porządku, Bello? – Rose znajdowała się już obok mnie i wspierała mnie ramieniem.

Bardzo, ale to bardzo potrzebowałam teraz takiej formy czułości z jej strony, w końcu byłyśmy siostrami.

– Jestem w ciąży. – Szybko przyjąłam tę nowinę, ale nie mogłam się jeszcze cieszyć, bo prawdopodobnie nigdy nie poznam tej małej istotki.

Wymienione choroby i możliwości niedonoszenia ciąży sprawiły, że nie mogłam się pogodzić z tą wyolbrzymioną opinią niedouczonego lekarza. Złapałam się za brzuch i przejechałam po nim kilka razy. Serce zabolalo mnie jeszcze mocniej, ale zdecydowałam, że urodzę moje dziecko, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię tutaj na ziemi. Gdybym pozbyła się tej fasolki, moje życie straciłoby sens, a sama umarłabym za życia, bo jak mogłabym żyć ze świadomością, że odebrałam bezbronnemu dziecku jestestwo? Spojrzenie mojej siostry było mieszanką szoku i niedowierzania, ale nie wiem, co bardziej ją martwiło – fakt, że nie cieszy mnie ta wiadomość, czy to, że jestem w ciąży.

– A to nie powinna być dla ciebie najlepsza wiadomość? – Podniosła w swój tradycyjny sposób brew do góry, a z mojego policzka poleciała jedna łza, ale na tym się nie skończyło i momentalnie mocno wtuliłam się w jej chude ciało, a następnie lkałam już bez opamiętania.

Potrzebowałam wyzbyć się tych wszystkich złych rzeczy, które zamieszkały teraz w moim ciele.

– Jest najlepsza, ale jeszcze nic nie wiadomo – powiedziałam zgodnie z prawdą, co jakiś czas pociągając nosem.

Czy moje życie zawsze będzie takie trudne, a każde kolejne doświadczenia będą coraz trudniejsze? Wszystko pod wiatr, jeszcze nigdy życie nie pchało mnie wraz z nim. Może byłam tak silna, że Bóg planował wystawiać mnie na każdą próbę, ale czy ja, kurwa, byłam w stanie znieść jeszcze więcej cierpienia? Przecież życie ludzkie jest kruche, wystarczy chwila i tracimy wszystko.

– Coś nie tak z dzieckiem? – zapytała Rose i przeszywała mnie badawczym spojrzeniem.

Złapała mnie jedną ręką za twarz i w kojący sposób zmywała kciukiem coraz to nowsze łzy, które już opuszczały moje oczy bez żadnych zahamowań.

– Na razie wszystko dobrze, ale ja nie jestem w stanie nosić teraz w sobie dziecka... – Opowiedziałam jej o reakcji lekarza, nie pomijając żadnych szczegółów.

Na początku wydała się przestraszona i za wszelką chciała mi uświadomić, że moje życie jest najważniejsze, ale koniec końców przyznała mi rację i zasugerowała, żebym się nie poddawała i skonsultowała swój przypadek z innym lekarzem. Jednak teraz najbardziej obawiałam się reakcji Edwarda, bo przecież jak dowie się, że coś może zagrażać mojemu życiu, wpadnie w niepohamowaną furię i nasza rozmowa nie pójdzie mi tak gładko jak z Rose. Rozmowa z Edwardem – Co byś zrobił, gdybym ci teraz powiedziała, że jestem w ciąży? – zapytałam, ale doskonale znałam odpowiedź. Przez ten krótki okres, ale jakże obfity w wydarzenia, zdążyłam go bardzo, ale to bardzo dobrze poznać. Na początku pewnie będzie szalał z radości, ale zostanie to momentalnie ugaszone, a optymizm spadnie do minimum w momencie, kiedy poinformuję go o ewentualnych zagrożeniach.

– Co powiedziałaś? – Zrobił większe oczy, ale wiedziałam, że jest na tyle inteligentny, że dotarł do niego sens moich słów.

– Jestem w ciąży, Edwardzie. – Przelykałam już coraz głośniejszą ślinę, a mój ukochany wpadł, tak jak przypuszczałam, w szczerze szaleństwo.

Złapał mnie w talii, unosząc do góry, i zaczął nas obracać wokół własnej osi. Postawił mnie na ziemi i złapał się za głowę, jakby w dalszym

ciągu nie dowierzał. Właśnie taki obrazek cały czas przewijał się w mojej głowie. Edward był wspaniałym człowiekiem o wielkim sercu, więc innej reakcji się nie spodziewałam.

– Bello, moja Bello, jestem najszcześniejszym facetem na całej kuli ziemskiej. – Zamknął mnie w szczelnym uścisku i nie odrywał od swojej klatki piersiowej nawet na sekundę. – Mały Edward Jr. – powtarzał w moje włosy, a na mojej twarzy momentalnie pojawiły się łzy.

Po chwili już cicho szlochałam, co nie uszło uwadze Cullena.

– Co jest, laleczko, nie cieszysz się? – Złapał moją twarz w dłonie i zniżył głos do szeptu.

A ja jak głupia zaczęłam głośniejsz płakać, zamiast zdjąć ciężar z serca.

– Kochanie, co jest? – Był już wyraźnie zmartwiony, a ja nie ułatwiałam sprawy, ale obawiałam się tego wszystkiego, to było zbyt trudne.

Edward nie narazi mojego życia, a ja za wszelką cenę będę walczyć o moje dziecko.

– Zarówno ciąża, jak i moje życie są zagrożone... – wydusiłam w końcu z siebie nieprzyjemną prawdę, Edward momentalnie cały zeszywniał, a jego oczy zaszły złością.

– Dlaczego, Bello, dlaczego? – Zarówno ton jego głosu, jak i całe ciało mówiły mi, że jest bardzo wkurzony, o ile nie wkurwiony.

– Przez moją śledzionę. Za szybko zaszłam w ciążę i rana nie zagoiła się na tyle, żeby móc się teraz spokojnie rozciągać, a po drugie... – Nie dał mi dokończyć, bo chwycił za lampkę, która stała naszej komodzie i roztrzaskał ją o ziemię.

Huk, który rozniósł się po pokoju, był niczym w porównaniu z napadem złości i niecenzuralnymi słowami opuszczającymi usta mojego ukochanego. Ochłonął po ataku szału i podszedł do mnie wolnym krokiem, niemal walcząc z całym ciałem, żeby nie popaść w kolejny szal. Pięści wciąż miał zaciśnięte, a na jego twarzy pojawiły się pierwszy łzy.

– Co teraz, Bello, co dalej? To znaczy, że cię stracę? Bo rozumiem, że podjęłaś decyzję... – Zamknął oczy, kolejne łzy przy tym ruchu opuściły powieki i stoczyły się po idealnym policzku, zatrzymując się na ustach.

– Nie stracisz mnie, obiecuję. – Tym razem to ja chwyciłam go za twarz i chciałam tym gestem nieco złagodzić tę sytuację, ale wiedziałam, że to niemożliwe

. On nie pogodzi się z tym, że zaryzykuję życie dla maleństwa.

– Nie obiecuj czegoś, czego nie możesz spełnić! – Nie otwierał oczu, nie chciał nawet na mnie spojrzeć.

To bolało jeszcze bardziej. Cholernie bolało.

– Damy radę, to tylko siedem miesięcy.

Popatrzył na mnie, ale widziałam tylko ból, złość i lód w jego oczach. Nie lubiłam tego połączenia.

– Siedem, kurwa, długich miesięcy życia w niepewności... – Uciekł wzrokiem na bok i zaciskał coraz mocniej pięści. – Obiecuję cię wspierać i popierać każdą twoją decyzję, ale proszę, nie ryzykuj zbyt wiele.

Przytaknęłam, a moje ciało nieco się uspokoiło. Wiedziałam, że mimo wszystko Edward nie zmusi mnie do usunięcia ciąży, to byłoby zbyt wiele, nawet jak na niego.

– Dzisiaj mam wizytę u innego lekarza... Wybierzesz się tam ze mną? – zapytałam, a on momentalnie obrócił się w moją stronę i jedną ręką wytarł pozostałości łez spod nosa.

– Dobrze wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko.

\* \* \*

Czekałam teraz przed gabinetem wspierana za rękę przez mojego ukochanego. Tym razem wybrałam kobietę, mając nadzieję, że jako matka, a przede wszystkim kobieta zrozumie moje cierpienie i nie zachowa się jak tamten dupek, kazać mi pozbyć się „problemu”.

– Isabela Swan. – Drobnej postury i w średnim wieku kobieta wywołała moje imię.

Serce momentalnie podeszło mi do gardła, a Edward spiął się i pierwszy podniósł się, ciągnąc mnie ku sobie.

– Proszę, pamiętaj, o czym rozmawialiśmy.

Kolejny raz dzisiaj dnia mu przytaknęłam i ruszyliśmy za osobą, która już zniknęła w głębi okazałego gabinetu. Ten pokój był zdecydowanie przyjemniejszy niż ten wczorajszy, a sprzęty na pierwszy rzut oka nowsze.

– Proszę się nie denerwować, dała mi pani trochę czasu do namysłu i skonsultowałam pani przypadek z innymi lekarzami. – Jak przypomiinałam sobie rozmowę, kiedy niemal błagałam ją przez łzy, żeby poprowadziła moją ciążę, cała się spinałam, a Edward dotrzymał danego mi słowa i razem ze mną postanowił przechodzić przez trudy, które po raz



kolejny zostały nam zesłane. – Będzie pani musiała być pod bardzo ścisłą opieką hematologa i oczywiście ginekologa. Jednak musi pani poznać wszystkie możliwości i zagrożenia, jakie niesie ze sobą pojawienie się zakrzepów i oczywiście w pani przypadku niezrośnięta jeszcze porządnie powłoka brzuszna.

Edward coraz mocniej ścisnął mnie za rękę, a moje serce waliło jak oszalałe.

– Rozumiem – tylko tyle zdołałam powiedzieć, a przemiła starsza kobieta zaczęła coś notować na swoim komputerze.

Zapytała o wszystkie potrzebne dane do założenia karty ciąży i gdy już miała komplet informacji, skierowała się ponownie w naszą stronę z uśmiechem na ustach.

– To jak, chcecie zobaczyć dzidziusia?

Edward spojrział na mnie zdziwiony, a następnie zerknął tak samo na doktor Simsons.

– Oczywiście na ekranie USG. Mówiła pani, że lekarz nie dojrzał zarodka, u mnie jest to możliwe.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się pierwszy raz od dwóch dni. Wizja zobaczenia maluszka wprawiła mnie w dobry nastrój. Ucieszyły mnie też słowa, że wszystko może się udać.

– To zapraszam. – Wskazała ręką na łazienkę.

Poszłam rozebrać się do wyznaczonej granicy, czyli od brzucha w dół. Gdy już ściągnęłam spodnie wraz z majtkami, wyszłam i usiadłam na fotelu ginekologicznym. Edward podszedł do mnie i złapał mnie za rękę, byłam mu wdzięczna i dziękowałam Bogu, że powtórnie postawił go na moje drodze. Byłam w nim bezgranicznie zakochana i kochałam go całą sobą – duszą i sercem. Pani doktor delikatnie weszła sondą w moją pochwę, a na ekranie pokazała się tym razem wyraźniejsza plamka, a w niej czarny malutki punkcik, który lekko się poruszał.

– Tutaj znajduje się zarodek. – Wskazała kursorem na moje dziecko, a ja, wstrzymując oddech, spojrzałam na Edwarda, który już nie krył się z towarzyszącymi mu emocjami.

Lekarka tłumaczyła nam wszystko i po dokładnym zmierzeniu naszego maluszka wyznaczyła termin porodu i długość ciąży.

– Teraz posłuchamy bicia serduszka.

Edward tym razem złapał mnie za rękę i pociągnął ją w swoją stronę, żeby złożyć na niej pocałunek. Doktor Simsons puściła najpiękniejszą melodię, jaką moglibyśmy usłyszeć, i już nie powstrzymałam łez, tylko rozplakałam się, ale tym razem były to łzy szczęścia. Spojrzałam kątem oka na mojego ukochanego i on także płakał, mogłabym rzec, że intensywniej ode mnie. Nachylił się do mojego ucha i szepnął:

– Dziękuję ci za ten największy skarb!

Uśmiechnęłam się i drugą ręką wytarłam nos, pod którym skumulowały się łzy. W tamtym momencie poczułam się spełniona. Spełniona jako kobieta, która miała przy sobie niesamowitego mężczyznę, i jako matka, która przez siedem miesięcy będzie nosić pod sercem największy dar ludzkości.

\* \* \*

Wracaliśmy już domu, przynajmniej taka była pierwotna wersja, ale wszystkie znaki drogowe uświadamiały mi, że obieramy całkiem inny kierunek. Spojrzałam na Edwarda, którego linia szczęki była wyraźnie spięta, a knykcie zaciśnięte na kierownicy. Coś mi w nim nie grało, ale chyba byłam za bardzo zaabsorbowana dobrą nowiną od pani doktor, że nic nie powiedziałam do momentu, aż zobaczyłam swoje stare mieszkanie.

– Gdzie my jedziemy? – zapytałam i zaczęłam wyglądać dobrze znanych mi miejsc, które chcąc nie chcąc, warte były zapamiętania.

– Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz, laleczko. – Uśmiechnął się, a ja nie zostałam mu dłużna i strzeliłam go po ramieniu, chcąc w ten sposób pokazać swoje niezadowolenie z powodu tak uszczypliwej odpowiedzi.

– Edward! – warknęłam, chociaż wiedziałam, że nikt mi dzisiaj nie będzie w stanie zepsuć dnia, szczególnie że po swojej stronie miałam już nie tylko Edwarda, ale panią doktor, która obiecała poprowadzić moją ciążę.

Wiedziałam, że wiązało się z tym ogromne ryzyko, ale moja decyzja była ostateczna i jedyna, jaką mogłam podjąć.

– Chcesz, żebym spowodował wypadek? – Odwrócił się do mnie, jak tylko stanął na czerwonych światłach, a jego świdrujące spojrzenie niemal wypełniało mnie na wskroś.

„Boże, dlaczego on tak na mnie patrzy, przecież doskonale wie, jak takim spojrzeniem rozpala mnie w sekundzie”. Wzięłam dwa ratujące oddechy i uśmiechnęłam się jak mała dziewczynka.

– Nie, skądże... To ostatnia rzecz, jakiej pragnę w tym momencie, a uwierz mi, moja lista jest długa. – Tak jest!

Puncik dla Belli za wywołanie fali zdziwienia na tej niezwykle seksowej buźce.

– Więc powiesz mi w końcu, gdzie mnie zabierasz, jak to zdziwienie zniknie już z twojej twarzy? – Łapałam byka za rogi, ale co ja poradzę, że lubiłam budzić w nim te ukryte instynkty.

Uśmiechnął się tak cudownie z tymi swoimi niewiarygodnymi dołeczkami i czarującym błyskiem w oczach, że wpatrywałam się z zapiętym tchem, nie kontaktując w ogóle z rzeczywistością.

– Jesteśmy na miejscu. A teraz chodź. – Wyszedł z auta, a ja dosłownie otrząsnęłam się z tego dziwnego magnetycznego przyciągania i obejrzałam się dookoła.

Znajdowaliśmy się w Central Parku, a słońcu już prawie zachodziło, więc zakląłam pod nosem, że nie ubrałam czegoś stosowniejszego niżeli krótkie szorty i bluzka z rękawami sięgającymi przedramion.

– Edward, ja nie mam ochoty na żadne wycieczki.

Otworzył przede mną drzwi i wysunął w moją stronę rękę. Pochwyciłam ją dopiero w momencie, gdy przeszył mnie swoim zaciekłym wzrokiem.

– Żadnych wymówek.

Wstałam, a on momentalnie obrócił mnie do siebie plecami. W okamgnieniu przestałam oddychać i rozglądałam się nerwowo, czy aby na pewno ktoś nas właśnie nie podgląda.

– Edward, co ty robisz? – Ledwo wymawiałam każde słowo, a jego ciepła ręka spoczęła na moim ramieniu, by po chwili druga zrobiła to samo na drugim ramieniu.

– Ufasz mi? – zapytał, ale ja za żadne skarby nie mogłam się skupić na niczym innym niż na palących miejscach, w których spoczywały jego dłonie. – Ufasz, Isabello? – powtórzył pytanie.

– To chyba pytanie retoryczne, prawda?

Przejechał wzdłuż mojej odsłoniętej szyi i nachylił się, składając drobny pocałunek obok małżowiny usznej, a moje ciało zareagowało jak torpeda, rozprzestrzeniając wszędzie przyjemne ciepło.

– I jak tutaj cię nie kochać, mój aniele. – Zanurzył jeszcze twarz w moich włosach, wziął dwa głośne wdechy i odsunął się, zostawiając moje ciało w prawie kulminacyjnym momencie.

Wtedy na moich oczach spoczęła apaszka, która momentalnie zamknęła mnie w świecie ciemności. Nie wiem, czy się przestraszyłam, ale całe moje ciało się spięło i chyba nie trzeba się długo zastanawiać

dlaczego. Jeszcze niedawno w podobny sposób zostałam schwytana przez tego bydlaka Emmetta, który nie zrobił mi wielkiej krzywdy, ale to porwanie odcisnęło się w mojej pamięci.

– Edward? – Zaczęłam wyciągać przed siebie ręce, a on wyczuł chyba mój strach, bo odwrócił mnie do siebie i złapał w kojący sposób za mój podbródek.

– Cicho, maleńka. Ze mną nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. Nigdy, przenigdy nie skrzywdziłbym cię świadomie. – Złożył na moich lekko uchylonych ustach pocałunek, który pobudził mnie i moje uśpione libido. – Gotowa?

Zważywszy na fakt, że chciałam jak najszybciej poznać cel naszej wycieczki i pozbyć się zbędnego balastu, byłam bardziej niż gotowa. Kiwnęłam głową i próbowałam tymczasem uspokoić swoje walące serce, które było nastawione na obecność Edwarda i aktywowało się tylko przy nim.

– No, to ruszajmy. – Złapał mnie za ramię i wolnym krokiem skierowaliśmy się przed siebie, a ja liczyłam każdy krok, tylko taki zmysł został mi wyostrzony, podczas gdy jeden z najważniejszych został mi chwilowo odebrany.

Chociaż mając takiego przewodnika, mogłabym stąpać tak przez całe życie. Stanęliśmy na chwilę, a ja zanim się zorientowałam, zostałam

schwytana w ramiona i płałam się w cudownym uczuciu, jakim jest noszenie na rękach. Przeszliśmy jakieś kilka metrów i Edward odłożył mnie, jak śmiem twierdzić, na bardzo wygodne krzeselko, a lekkie bujanie uświadomiło mi, że obecnie znajdowaliśmy się na statku bądź jakiejś łódce. Dobrze, że chociaż inne moje zmysły równie dobrze odnajdywały się w takich sytuacjach. Poczułam, jak materiał opada z moich oczu, jednak nim całkowicie mój wzrok wrócił do normalności, widziałam jak przez mgłę klęczącego przede mną Edwarda, więc szybkim ruchem wytarłam oczy i już wtedy obraz się wyostrzył. Momentalnie cała zadrżałam, a w oczach pojawiły się łzy, ale tym razem szczęścia.

– Isabello Swan, czy uczynisz mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie i wyjdiesz za mnie?

Niemal rzuciłam się w jego kierunku i zamknęłam go w najszczelniejszym uścisku, jaki mogło wykonać moje drobne ciało.

– Tak, tak, tak – mówiłam przez łzy, ale piękniejszego dnia dzisiaj naprawdę nie mogłam sobie wymarzyć.

– Wiem, że już jakiś czas temu się zgodziłaś, zanim ta kanalia cię porwała, ale nie zdążyłem ofiarować ci najważniejszego.

Odsunęłam się na szerokość ramion i spostrzegłam największy z widzianych przeze mnie do tej pory brylantów. Był cudowny, duży i



osadzony pomiędzy malutkimi, które nadawały mu niesamowitego blasku.

– Ofiarowałeś mi już coś znacznie kosztowniejszego – swoje cudowne, bezinteresowne serce. – Złapałam jego cudowną twarz w dłonie i łapczywie zaczęłam go całować.

Byłam niecierpliwa i pragnęłam więcej, znacznie więcej.

– Bello... – Złapał moją dłoń, powodując, że moje wargi przestały na niego nacierać.

Skupiłam się na jego oczach, szczerych i tak cudownie pięknych.

– Dziękuję ci, że poświęcasz się dla naszego dziecka. Wiedz, że nigdy ci tego nie zapomnę. Jesteś dla mnie niesamowitym przykładem i wzorem do naśladowania. Będziesz najlepszą matką pod słońcem i oczywiście żoną, której rzucę do stóp cały świat. – Pocałował mnie w czoło, a następnie zszedł niżej i pochwycił moje wargi, które były jedną wielką poczekalnią namiętności. – Kocham cię nad życie... Kocham was. – Złapał mnie za brzuch, by sekundę później, patrząc jeszcze głębiej w moje oczy, włożyć mi na palec ten niebotycznie wielki pierścionek.

– Nie wiem, co powiedzieć, Edwardzie, bo wszystkie słowa, które cisną mi się na usta, są niczym w porównaniu z tym, co czuje moje ciało,

gdy znajdujesz się blisko mnie... – Wzięłam dwa oddechy, które wypełniły moje rozkurczone płuca. – Jesteś dla mnie czymś więcej niż światem, głupotą byłoby powiedzenie, że wszechświatem, a wszystko, co razem przeżyliśmy, jest czymś niedającym się opisać. Czymś żyjącym poza sferą ludzkości, jakbyśmy byli idealnymi częściami współgrającymi ze sobą na każdej platformie jestestwa... Stale i nieprzerwanie gościsz nie tylko w moim sercu i przepelnionych myślach, ty dosłownie płyniesz w mojej krwi i stałeś się mieszkańcem całego mojego ciała. – Zamknęłam oczy, a on, nie zastanawiając się ani sekundy, przytulił mnie do siebie tak mocno, że nie zagrażał mi chłodny powiew wiatru, bo w jego ramionach byłam nadzwyczaj bezpieczna.

– Jestem niemal pewny, że czas, który nas rozdzielił, jeszcze mocniej umocnił nas w naszym prawdziwym uczuciu i połączył nasze dusze w jedność.

Sześć miesięcy później Stałam przed lustrem i analizowałam, jak moje ciało zmieniło się w istną kulkę. Już nie miałam płaskiego brzucha i wklęsłych ramion. Teraz w końcu nie wyglądałam chudo. Edward też był zadowolony z mojego ciała, dbał o mnie jak o jajko i praktycznie wyręczał mnie we wszystkim. Był najukochańszą istotą i bez niego moje życie straciłoby sens. Przeszliśmy wiele, a ta kolejna próba umocniła nas i sprawiła, że nasze uczucia dojrzały i byliśmy w końcu gotowi na kolejny krok, jakim było małżeństwo. Planowaliśmy je zaraz po narodzinach naszego synka.

– Jesteś piękna! – Odwróciłam się za głosem i spostrzegłam Edwarda owiniętego jedynie ręcznikiem.

Po jego ciele spływały pozostałości po rannym prysznicu. Krople wody w połączeniu z całym wizerunkiem sprawiły, że nabrałam na niego ochoty.

– Myślałem, że się dołączysz. – Zrobił tak smutną minę, że momentalnie podeszłam do niego i wtuliłam się okazałym brzuszkiem w jego ciało. – Moja kruszynka.

Zmierzyłam go wzrokiem mówiącym, że ma przechlapane, i jednym ruchem pozbyłam się ręcznika. Pierwsze, co zauważyłam, to członek, który ukazał się w całej krasie.

– No co, działasz na mnie nawet, jak masz osiem kilo dodatkowego ciała. – Rozłożył zabawnie ręce, ale moja mina mówiła wszystko.

Chciałam się z nim kochać tutaj i teraz. Podnieciłam się na tyle, że czułam, jak robię się wilgotna.

– Jesteś pewna? Nie zrobimy krzywdy Edwardkowi?

Przecząco pokiwałam głową, a on chwycił za koszulę nocą i pozbył się jej równie szybko.

– Zbyt piękna. – Chwycił mnie za pośladki i leciutko je przygniatał.

W ciąży miałam jeszcze większą ochotę się kochać, więc to już w ogóle były kilkugodzinne rundki, aż niekiedy szczerze współczułam Edwardowi, ale jak na faceta przystało, dotrzymywał mi kroku. Przesunął dłoń do mojej cipki i włożył w nią jeden palec. Od razu zapragnęłam więcej, a tak szczerze pragnęłam, żeby się już we mnie znalazł i zaspokoił chociaż w połowie moje dzisiejsze libido.

– Kochaj się już ze mną.

Uśmiechnął się i delikatnie powędrowaliśmy w stronę łóżka. Nawet na chwilę nie przestał pieścić mojej lechtaczki, a przyjemne ciepło powoli rozchodziło się po dole brzuszka. Ułożył mnie delikatnie na łóżku i wyjął palce. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się przyjemnościami, które mi serwował mój seksowny facet.

– Bello! – niemal wydarł się na całe gardło Edward.

Wyrwałam się z transu i otworzyłam momentalnie oczy.

– Krwawisz! – Był przerażony, a ja na widok krwi o mały włos nie zemdlalam.

– Dzwon do Mirandy!

Edward zeskoczył z łóżka i pobiegł po telefon. „*Boże, żeby to nie był zakrzep, żeby to nie był zakrzep*” – powtarzałam w myślach i błagałam na wszystkie świętości, żeby to nie było najgorsze. Powoli zaczęłam się ubierać. Wielokrotnie moja lekarka instruowała mnie, że nawet jak wystąpi drobne krwawienie, muszę się momentalnie stawić w szpitalu. Ubierałam się, a Edward żywiłowo rozmawiał przez telefon. Nie miałam żadnych bóli i to mnie najbardziej przerażało. *Balam się o mojego synka coraz bardziej.*

– Jedziemy do szpitala, natychmiast! – Wskakiwał w pognieciony garnitur najszybciej, jak to było możliwe, i gdy już był kompletnie ubrany, chwycił mnie za rękę, a w drugą wziął torbę, która była przygotowana do porodu.

Na porodówce znaleźliśmy się po około piętnastu minutach i co najmniej dziesięciu złamanych zakazach. Edward był bardziej zdenerwowany ode mnie i gdy już byliśmy na miejscu, niemal krzyczał na pielęgniarki, mówiąc, że lekarz już mnie oczekuje. Nie odzywałam się, próbowałam wyczuć ruchy naszego synka. Od poprzedniego wieczoru nie uraczył mnie ani jednym kopniakiem, ale tłumaczyłam to sobie tym, że nadrobił w dzień, kiedy to prawie jak piłkarz kopał mój biedny brzusek.

– Proszę usiąść na wózku. – Młoda i jakże wystraszona położna zawiozła mnie na blok porodowy i tam kazała mi się przebrać w koszulę.

Krwawiłam już coraz mocniej, a strach był jedynym odczuciem, który mi towarzyszył. Do tej pory nie było żadnych komplikacji, więc jeszcze bardziej moje ciało obawiało się najgorszego. Edward dołączył do mnie po chwili, on także nie ukrywał przede mną, jak targał nim strach.

– Wszystko będzie dobrze. – Ścisnął moją dłoń i głaskał mnie po głowie drżącą ręką.

Wtem poczułam silny skurcz, który odebrał mi mowę, i skuliłam się na tyle, na ile pozwalał mi mój brzuch. Drzwi się otworzyły i weszła Miranda z położną, którą wybraliśmy do porodu wraz z Edwardem.

– Witajcie. – Podchodziła do mnie szybkim krokiem. –

Bello, coś cię boli, masz skurcze? – Pomogła mi się podnieść i wejść na fotel, rozłożyła mi razem z Edwardem nogi i zabrała się do badania.

Wszystko toczyło się w zaskakującym tempie.

– Rozwarcie na pięć palców i brak czopu. Szykujemy się do porodu!  
– wydała polecenie położnej, a niemal całe moje ciało chciało zaprotestować, przecież to było zdecydowanie za szybko.

*Jest za mały, został jeszcze miesiąc.*

– Przecież to nie jego czas! – krzyknęłam i wzrokiem szukałam Edwarda, który pojawił się obok mnie i uspokajająco gładził moje ramię.

– Bello, nic się nie martw, to dziecko wybiera najodpowiedniejszy moment. Widocznie pragnie już was poznać. – Miranda złapała mnie za drugą dłoń i kazała podłączyć mnie pod KTG, żeby sprawdzić pracę serduszka mojego synka.

Podeszła do mnie pani około czterdziestki i zaczęła zapinać dwa pasy, które miały trzymać urządzenia monitorujące pracę skurczy i oczywiście serca. Podłączyła mnie i długo szukała małą sondą serca dziecka. Poprawiła raz jeszcze częstotliwość i podjęła drugą próbę odnalezienia serca. Wzdrygałam się, gdy długo nie mogła go znaleźć. Głos w mojej głowie już układał najgorsze scenariusze.

– Co się dzieje? – zapytałam podniesionym tonem, ale łapały mnie coraz to boleśniejsze skurcze i wiłam się w niesamowitym bólu. – Co się, do cholery, dzieje?

Położna poleciała w ślad za lekarzem, a Edward, coraz bardziej przerażony, tylko nachylił się nade mną i pocałował w czoło, jednocześnie dotykając mojego podbródka. Po chwili do dużego i jasnego pomieszczenia przyszła Miranda wraz z innym lekarzem, ale kolejny

skurcz nie pozwolił mi dłużej wpatrywać się w mężczyznę, więc zignorowałam wszystkich dookoła.

– Isabello, musimy wykonać cesarskie cięcie.

Nie byłam zdolna zareagować, bo kolejny skurcz wydał mi się taki bolesny, jakby łamały mi się trzy kości naraz.

– Dlaczego? – tym razem wtrącił się w rozmowę Edward, a ja skupiłam się na miarowym oddychaniu i przetrwaniu tego skurczu. – Nie, nie, nie! – głośno krzyczał i gestykulował Edward, ale nie zwracałam na to uwagi.

Wszystkie moje zmysły skupiły się na znoszeniu tego bólu, którego nawet nie dało się opisać. Lekarka ponownie podniosła mi nogi na wznórki i zaczęła mnie badać, ale nie to mnie interesowało, a kolejny skurcz, który można było porównać do parcia.

– Główna dziecka jest już w kanale rodnym! – powiedziała w miarę spokojnie i złapała mnie za kolano. – Dobrze, maleńka, urodzisz naturalnie, ale musisz mnie słuchać. Jak złapie cię kolejny skurcz, przyjdź, ile możesz!

Nie musiała mi dwa razy mówić, a kolejny bolesny skurcz spowodował, że napięłam całe ciało i parłam razem z krzykiem.



– Dobrze, jeszcze trochę.

Wdychałam coraz głośniej powietrze i przygotowywałam się na kolejny skurcz. Przyszedł dosłownie po sekundzie i tym razem ze wszystkich sił parłam i darłam się na całe gardło. Chwilę później poczułam przyjemne opróżnienie brzucha, a ból, który na mnie napierał, zelżał.

– Mamy go!

Oddychałam głośno, ale powoli traciłam świadomość, ból mnie wymęczył, a rana na brzuchu teraz sprawiała mi najwięcej cierpienia.

– Czemu on nie płacze? – Zignorowali mnie.

Do cholery, czemu moje dziecko nie płacze, czemu nie krzyczy? Przecież powinno, każdy noworodek krzyczy, ćwicząc płuca.

– Edward, czemu nasz syn nie płacze? – Zaobserwowałam tylko kątem oka, jak mój ukochany zanosi się płaczem, i zamknęłam oczy, przytłoczona ciężarem tego przeżycia.

– Co jej się dzieje? – Wystraszony Edward złapał mnie za dłoń, ale byłam zbyt zmęczona, żeby na niego spojrzeć.

– Straciła zbyt dużo krwi, przez skrzep... Musimy jak najszybciej zrobić transfuzję krwi... – I po tych słowach straciłam już całkowicie świadomość.